

AUTOR NAJLEPSZYCH POWIEŚCI
SZPIEGOWSKICH WSZECH CZASÓW

DANIEL Silva



NOWA DZIEWCZYNA

Daniel Silva

Nowa dziewczyna

Przełożyła Alina Patkowska

Pamięci pięćdziesięciu czterech dziennikarzy z całego świata,
którzy zginęli w 2018 roku.

Oraz, jak zawsze, mojej żonie Jamie i dzieciom,
Nicholasowi i Lily.

* * *

Co się stało, odstać się nie może.

William Szekspir „Makbet”, akt V, scena 1

przeł. Józef Paszkowski



OCEAN ATLANTYCKI

MORZE PÓŁNOCNE

MORZE ŚRÓDZIEMNE

0 250 km 200 mil

Copyright © MMXIX Springer Cartographics LLC

Norwegia

Szwecja

Dania

Irlandia

Anglia

Frinton-on-Sea

Londyn

Renesse

Ouddorp

Belgia

Luksemburg

Paryż

Francja

Genewa

Lyon

Szwajcaria

Annecy

Czechy

Austria

Włochy

Tunezja

Algeria

Maroko

Hiszpania

Portugalia

Berlin

PRZEDMOWA

W sierpniu 2018 roku zacząłem pracę nad powieścią o młodym arabskim księciu, który pragnął zmodernizować swój religijnie nietolerancyjny kraj i zainicjować rozległe zmiany na całym Bliskim Wschodzie oraz w szerzej pojętym świecie islamskim. Porzuciłem ten manuskrypt dwa miesiące później, gdy okazało się, że pierwowzór mojej postaci, Mohammed bin Salman z Arabii Saudyjskiej, był zamieszany w brutalne zamordowanie Dżamala Chaszukdźiego, saudyjskiego dysydenta i felietonisty „The Washington Post”. Niektóre wątki tej powieści są oczywiście zainspirowane wypadkami towarzyszącymi śmierci Chaszukdźiego. Pozostałe rzeczy wydarzyły się tylko w świecie wyobraźni, który zamieszkuje Gabriel Allon, jego współpracownicy i wrogowie.

CZEŚĆ PIERWSZA

PORWANIE

1

Genewa

To Beatrice Kenton pierwsza zakwestionowała tożsamość nowej dziewczynki. Stało się to w pokoju nauczycielskim o trzeciej piętnaście w piątek, pod koniec listopada. Nastrój był radosny i nieco buntowniczy, jak zwykle w piątkowe popołudnia. To znana prawda, że żadna profesja nie wyczekuje końca tygodnia pracy bardziej niż nauczyciele, nawet ci z tak elitarnych instytucji jak Szkoła Międzynarodowa w Genewie. Rozmawiano o planach na weekend. Beatrice milczała, bo nie robiła żadnych planów i nie chciała przyznawać się do tego przed kolegami. Miała pięćdziesiąt dwa lata, była niezamężna i właściwie bez rodziny oprócz starej bogatej ciotki, która każdego lata przygarniała ją w swojej posiadłości w Norfolk. Weekendy spędzała zwykle w centrum handlowym Migros i na spacerach dokoła jeziora ze względu na obwód talii, który, podobnie jak wszechświat, nieustannie się rozszerzał. Pierwszy poniedziałek roku szkolnego był dla Beatrice jak oaza na pustyni samotności.

Geneva International, szkoła założona przez od dawna już nieistniejącą organizację międzynarodową, przeznaczona była dla dzieci przebywających w mieście dyplomatów. Szkoła ta, w której Beatrice uczyła literatury i pisania, kształciła uczniów z ponad setki krajów świata. Nauczyciele byli podobnie międzynarodową grupą. Dyrektor robił, co mógł, żeby zintegrować personel, organizował koktajle, ogniska, pikniki i wycieczki, mimo to w pokoju

nauczycielskim panowały stosunki plemienne. Niemcy trzymali się z Niemcami, Francuzi z Francuzami, Hiszpanie z Hiszpanami. Tego piątkowego popołudnia jedyną obecną w pokoju Brytyjką oprócz panny Kenton była Cecelia Halifax z wydziału historii. Cecelia miała burzę czarnych włosów oraz przewidywalne poglądy polityczne, którymi przy każdej okazji dzieliła się z panną Kenton z uporem godnym lepszej sprawy. Opowiadała jej również ze szczegółami o swoim burzliwym romansie z Kurtem Schröderem, geniuszem matematycznym z Hamburga, który porzucił dochodową karierę inżyniera, by uczyć jedenastolatków mnożenia i dzielenia.

Pokój nauczycielski znajdował się na parterze osiemnastowiecznej wiejskiej rezydencji pełniącej funkcję budynku administracyjnego. Okna z ołowiowymi szybami wychodziły na podjazd, na którym w tej chwili uprzywilejowani uczniowie Geneva International wsiadali na tylne kanapy luksusowych limuzyn produkcji niemieckiej, z dyplomatycznymi tablicami rejestracyjnymi. Gadatliwa Cecelia Halifax usadowiła się obok drzwi, nie przestając paplać o skandalu w Londynie mającym jakiś związek z MI6 i rosyjskim szpiegiem. Beatrice prawie jej nie słuchała. Patrzyła na tę nową dziewczynkę.

Jak zwykle wychodziła ze szkoły na samym końcu. Była wątłą, ale już piękną dwunastolatką o żywych, świetlistych brązowych oczach i włosach jak skrzydła kruka. Ku wielkiemu niezadowoleniu Beatrice szkoła nie wymagała mundurków, obowiązywały tylko zasady dotyczące stroju, które co wolnomyślniejsi uczniowie lekceważyli bez żadnych oficjalnych sankcji. Ale ta nowa dziewczynka do nich nie należała. Od stóp do głów ubrana była w kosztowne rzeczy

z kraciastej wełny, jakie można znaleźć w butikach Burberry w Harrodsie. Zamiast nylonowego plecaka miała skórzaną torbę na książki, balerinki z patentowej skóry błyszczącej lakierem. Wyglądała skromnie i bardzo porządnie, ale Beatrice pomyślała, że jest w niej coś dziwnego. Różniła się od pozostałych dzieci. Miała w sobie coś królewskiego. Tak, to było odpowiednie słowo: królewskiego.

Pojawiła się w szkole dwa tygodnie po rozpoczęciu semestru jesiennego. Nie była to idealna sytuacja, ale takie rzeczy często się zdarzały w Geneva International, gdzie rodzice uczniów przyplływali i odpływali jak wody Renu. Dyrektor David Millar upchnął ją w grupie, z którą Beatrice miała trzecią lekcję, a w której i tak było już o dwóch uczniów za dużo. Dokumenty, na podstawie których przyjęto ją do szkoły i których kopie dyrektor przekazał Beatrice, ziały wielkimi dziurami nawet jak na tutejsze standardy. Stwierdzały tylko, że dziewczynka nazywa się Dżihan Tantawi, jest narodowości egipskiej oraz że jej ojciec jest biznesmenem, a nie dyplomatą. Oceny miała przeciętne, uważano, że jest inteligentna, ale nie wybitna. „Ptak gotów zerwać się do lotu” – napisał David na marginesie. W gruncie rzeczy jedynym ciekawym aspektem tych dokumentów była rubryka przeznaczona na „szczególne wymagania” uczniów. Zdawało się, że dla rodziny Tantawi najważniejsza jest dyskrecja. Bezpieczeństwo, napisał David, to priorytet.

Właśnie dlatego tego popołudnia, jak i każdego innego, na podjeździe obecny był Lucien Villard, szef szkolnej ochrony. Lucien został importowany z Francji. Był weteranem Service de la Protection, jednostki policyjnej odpowiedzialnej za ochronę odwiedzających kraj cudzoziemskich dygnitarzy i wyższych urzędników francuskich. Poprzednio pracował

w Pałacu Elizejskim, gdzie był członkiem osobistej ochrony prezydenta Republiki. Dla Davida Millara imponujące CV Luciena stanowiło dowód, że szkoła bardzo poważnie traktuje bezpieczeństwo uczniów. Dżihan Tantawi nie była jedynym dzieckiem wymagającym szczególnej ochrony.

Ale nikt nie przyjeżdżał do tej szkoły i jej nie opuszczał z taką pompą jak ta nowa dziewczynka. Czarny mercedes, do którego się wsuwała, mógłby wozić głowę państwa albo potentata finansowego. Beatrice niezbyt dobrze znała się na samochodach, lecz miała wrażenie, że karoseria jest kuloodporna, podobnie jak szyby. Za nim jechał zawsze drugi samochód, range rover, a w nim siedziało czterech ponurych osiłeków w ciemnych garniturach.

- Jak myślisz, kto to jest? - zastanowiła się głośno, patrząc na dwa samochody, które właśnie wyjeżdżały na ulicę.

- Ten rosyjski szpieg? - zdziwiła się Cecelia Halifax.

- Ta nowa dziewczynka - odrzekła Beatrice przeciągle, po czym dodała tonem wyrażającym powątpiewanie: - Dżihan.

- Podobno jej ojciec jest właścicielem połowy Kairu.

- Kto tak mówił?

- Veronica.

Veronica Alvarez była gorącokrwistą Latynoską z wydziału plastycznego i obok Cecelii jednym z najmniej wiarygodnych źródeł plotek w całej szkole.

- Mówi, że jej matka jest spokrewniona z egipskim prezydentem. Jest jego siostrzenicą albo może kuzynką.

Beatrice popatrzyła na Luciena Villarda, który przechodził przez placyk przed szkołą.

- A wiesz, co ja myślę?
- Co?
- Myślę, że ktoś tu kłamie.

* * *

I tak oto Beatrice Kenton, zahartowana w bojach weteranka kilku mniej znanych prywatnych szkół brytyjskich, która przyjechała do Genewy w poszukiwaniu romansu i przygody, lecz nie znalazła tu ani jednego, ani drugiego, rozpoczęła prywatne dochodzenie, by odkryć prawdziwą tożsamość nowej uczennicy. Na początek wpisała nazwisko Dżihan Tantawi w białe okienko domyślnej przeglądarki internetowej. Na ekranie pojawiło się kilka tysięcy wyników, ale żaden nie miał nic wspólnego z piękną dwunastolatką, która wchodziła do klasy na początku każdej trzeciej lekcji, nie spóźniając się nawet o minutę.

W następnej kolejności Beatrice sprawdziła portale społecznościowe, ale znów nie znalazła ani śladu swojej uczennicy. Zdawało się, że ta dziewczynka jest jedyną dwunastolatką na całym bożym świecie, która nie prowadzi równoległego życia w cyberprzestrzeni. Beatrice uznała to za godne pochwały, bo niejednokrotnie widziała, jak destrukcyjne emocjonalnie i rozwojowo może być nieustanne pisanie wiadomości, tweetowanie i dzielenie się zdjęciami. Niestety takie zachowania nie ograniczały się do dzieci. Cecelia Halifax nie potrafiła nawet pójść do toalety, nie zamieszczając na Instagramie własnego wyretuszowanego zdjęcia.

Ojciec, niejaki Adnan Tantawi, był równie anonimowy w cyberświecie. Beatrice znalazła kilka odnośników do Tantawi Construction, Tantawi Holdings i Tantawi

Development, ale nic o nim samym. W dokumentach z przyjęcia Dżihan do szkoły podany był prestiżowy adres przy route de Lausanne. Beatrice przeszła się tamtędy w sobotę po południu. Kilka domów dalej stała rezydencja słynnego szwajcarskiego przemysłowca Martina Landesmanna. Podobnie jak wszystkie nieruchomości po tej stronie Jeziora Genewskiego, dom otoczony był wysokim murem i nadzorowany przez kamery bezpieczeństwa. Beatrice zajrzała do środka między prętami bramy i dostrzegła wypielegnowany zielony trawnik ciągnący się aż do portyku wspaniałej willi w stylu włoskim. W jej stronę natychmiast ruszył mężczyzna, z pewnością jeden z tych osiłków z range rovera. Nawet nie próbował ukrywać, że pod marynarką ma broń.

- *Propriété privée!* - zawołał po francusku z mocnym obcym akcentem.

- *Excusez-moi* - wymamrotała Beatrice i szybko odeszła.

Następną część dochodzenia rozpoczęła rankiem w najbliższy poniedziałek. Przez trzy dni uważnie obserwowała tajemniczą nową uczennicę. Zauważyła, że Dżihan czasami z opóźnieniem reaguje na swoje imię oraz że z nikim w szkole się nie zaprzyjaźniła ani nie próbowała zaprzyjaźnić. Wychwalając dziewczynkę za zupełnie przeciętny esej, przekonała się, że Dżihan bardzo mało wie o Egipcie. Wiedziała, że Kair to duże miasto położone nad rzeką, i niewiele więcej. Twierdziła, że jej ojciec jest bardzo bogaty, buduje wielkie apartamentowce i biurowce, a ponieważ jest przyjacielem egipskiego prezydenta, Bractwo Muzułmańskie nie lubi go i dlatego musieli zamieszkać w Genewie.

- Dla mnie to brzmi zupełnie rozsądnie - stwierdziła

Cecelia.

- To brzmi jak zmyślona historyjka - zaprotestowała Beatrice. - Wątpię, czy kiedykolwiek widziała Kair na własne oczy. Właściwie nie jestem pewna, czy ona w ogóle jest Egipcjanką.

Następnie Beatrice skupiła uwagę na matce. Widywała ją głównie przez przyciemniane kulo odporne szyby limuzyny oraz przy tych rzadkich okazjach, gdy kobieta opuszczała tylne siedzenie kanapy samochodu i witała Dżihan na placyku. Miała jaśniejszą skórę i włosy niż dziewczynka, była atrakcyjna, ale sprawiała wrażenie osoby o niższej pozycji społecznej. W gruncie rzeczy Beatrice nie dostrzegała między nimi żadnego podobieństwa. Ich relacje były uderzająco chłodne. Beatrice nie zauważyła ani jednego pocałunku czy ciepłego uścisku. Rzuciła jej się w oczy również groźna nierównowaga sił: to Dżihan, a nie matka, była z nich dwóch ważniejsza.

Gdy listopad przeszedł w grudzień i na horyzoncie majaczyły już ferie świąteczne, Beatrice spróbowała spotkać się z dziwnie chłodną matką tajemniczej uczennicy. Pretekstem miały być postępy Dżihan w angielskim, ocenione na podstawie dyktanda i testu leksykalnego. Wynik Dżihan mieścił się w dolnej jednej trzeciej, ale był znacznie lepszy niż wynik młodego Callahana, syna urzędnika Ambasady Brytyjskiej, dla którego angielski był językiem ojczystym. Beatrice napisała mejla z prośbą o spotkanie w terminie dogodnym dla pani Tantawi i wysłała go na adres, który znalazła w dokumentach dziewczynki. Gdy przez kilka dni nie dostała odpowiedzi, wysłała wiadomość powtórnie i wówczas otrzymała łagodną naganę od Davida Millara, dyrektora. Okazało się, że pani Tantawi nie życzy sobie żadnych

bezpośrednich kontaktów z nauczycielami Dżihan. Beatrice powinna przesłać swoje uwagi w mejlu do Davida, a on przekaże je pani Tantawi. Beatrice podejrzewała, że dyrektor zna prawdziwą tożsamość Dżihan, wiedziała jednak, że nie powinna o tym wspominać, nawet w sposób zawołany. Łatwiej byłoby wyciągnąć jakiś sekret od szwajcarskiego bankiera niż od dyskretnego dyrektora międzynarodowej szkoły w Genewie.

Pozostawał jej tylko Lucien Villard, francuski szef ochrony. Beatrice zajrzała do niego w piątek po południu, gdy miała wolną godzinę. Jego pokój mieścił się w suterenie obok schowka na szczotki, gdzie urzędował podejrzany drobny Rosjanin, dzięki któremu działały komputery. Lucien był szczupły, silny i nie wyglądał na swoje czterdzieści osiem lat. Pożądała go połowa kobiet z pokoju nauczycielskiego, łącznie z Cecelią Halifax, która bezskutecznie próbowała go poderwać, zanim trafiła do łóżka ze swoim teutońskim geniuszem matematycznym obutym w korkowe sandały.

- Zastanawiałam się - powiedziała Beatrice, opierając się z udawaną nonszalancją o futrynę otwartych drzwi Luciena - czy mogłabym z panem chwilę porozmawiać o tej nowej dziewczynce.

Lucien podniósł głowę znad biurka i spojrzał na nią chłodno.

- O Dżihan? Dlaczego?

- Bo martwię się o nią.

Przykrył stertą papierów leżący przed nim telefon komórkowy. Beatrice nie miała pewności, ale wydawało jej się, że to inny telefon, nie ten, który Lucien zwykle miał przy sobie.

- Martwienie się o Dżihan, panno Kenton, to moja praca, a nie pani.

- To nie jest jej prawdziwe nazwisko, prawda?

- Skąd pani to przyszło do głowy?

- Uczę ją. Nauczyciele widzą różne rzeczy.

- Chyba nie czytała pani uwag w dokumentach Dżihan dotyczących plotek i zbędnej gadaniny. Radziłbym przestrzegać tych instrukcji, w innym wypadku będę zmuszony zwrócić na to uwagę monsieur Millarowi.

- Proszę mi wybaczyć, nie miałam zamiaru...

Lucien podniósł rękę.

- Proszę się nie martwić, panno Kenton. To pozostanie *entre nous*.

Dwie godziny później, gdy piskłeta elity dyplomatycznej z całego świata przemierzały placyk przed *château*, Beatrice znów wyglądała przez ołowiowe szyby w oknie pokoju nauczycielskiego. Dżihan jak zwykle wyszła na samym końcu. Nie, pomyślała Beatrice, nie Dżihan, tylko ta nowa dziewczynka. Przemknęła lekko po bruku, machając torbą z książkami i nie zwracając uwagi na Luciena Villarda, który siedł obok niej. Kobieta czekała obok otwartych drzwi limuzyny. Dziewczynka spojrzała na nią przelotnie i wsiadła do środka. Beatrice widziała ją po raz ostatni.

Nowy Jork

Sarah Bancroft zrozumiała, że popełniła okropny błąd, w chwili, gdy Brady Boswell zamówił drugie martini belvedere. Jedli kolację w Casa Lever, eleganckiej włoskiej restauracji przy Park Avenue ozdobionej litografiami Warhola, które stanowiły niewielką część kolekcji należącej do właściciela restauracji. To Brady wybrał miejsce. Był dyrektorem skromnego, ale dość prestiżowego muzeum w St. Louis i przyjeżdżał do Nowego Jorku dwa razy w roku na największe aukcje, by przy okazji sprawdzić, zwykle na koszt innych, co miasto ma do zaoferowania w sferze gastronomicznej. Sarah stanowiła dla niego idealną ofiarę. Miała czterdzieści trzy lata, jasne włosy, niebieskie oczy, była bardzo inteligentna i niezależna, a co więcej, cały zdemoralizowany świat sztuki Nowego Jorku wiedział, że ma dostęp do nieograniczonych zasobów finansowych.

- Na pewno nie chcesz do mnie dołączyć? - zapytał Boswell, podnosząc kolejnego drinka do wilgotnych ust. Miał twarz o barwie średnio wypieczonego steku z łososia, a nad nią staranną siwą zaczeskę. Jego muszka była przekrzywiona, podobnie jak okulary w oprawkach ze skorupy żółwia, za którymi mrugały załzawione oczy. - Okropnie nie lubię pić sam.

- Jest pierwsza po południu.

- Nie pijesz do lunchu?

Już nie piła do lunchu, ale bardzo ją kusiło, by złamać dane

sobie słowo, że w ciągu dnia będzie zachowywać abstynencję.

- Lecę do Londynu - wypalił Boswell.

- Naprawdę? Kiedy?

- Jutro wieczorem.

Szkoda, że nie wcześniej, pomyślała Sarah.

- Podobno tam studiowałaś?

Ostrożnie skinęła głową.

- Courtauld. - Nie miała ochoty przez cały lunch omawiać swojego życiorysu. Podobnie jak wielkość jej konta w banku był szeroko znany w nowojorskim świecie sztuki, a w każdym razie jego część.

Sarah Bancroft skończyła Dartmouth College, a potem studiowała historię sztuki w słynnym Instytucie Sztuki Courtaulda w Londynie i obroniła doktorat na Harvardzie. Dzięki kosztownemu wykształceniu, finansowanemu w całości przez ojca, bankiera inwestycyjnego Citigroup, zdobyła pozycję kuratora Galerii Phillipsa w Waszyngtonie, na którym to stanowisku zarabiała tyle co kot napłakał. Porzuciła galerię w dziwnych okolicznościach i podobnie jak obraz Picassa, zakupiony na aukcji przez tajemniczego nabywcę z Japonii, zniknęła z widoku publicznego. Pracowała wtedy dla CIA i podjęła się dwóch niebezpiecznych zadań dla legendarnego agenta izraelskiego, Gabriela Allona. Teraz nominalnie zatrudniało ją nowojorskie Muzeum Sztuki Współczesnej, gdzie opiekowała się największą atrakcją - zdumiewającą, wartą pięć miliardów dolarów kolekcją obrazów artystów współczesnych i impresjonistów, która wcześniej należała do nieżyjącej Nadii al-Bakari, córki

nieprzyzwoicie bogatego saudyjskiego inwestora Ziziego al-Bakariego.

To wyjaśniało, dlaczego Sarah jadła lunch w towarzystwie kogoś takiego jak Brady Boswell. Niedawno zgodziła się wypożyczyć kilka mniej znaczących obrazów z kolekcji Okręgowemu Muzeum Sztuki w Los Angeles i Brady Boswell chciał być następny w kolejce. Wiedział jednak, że nie jest mu to pisane, bo jego muzeum nie może się poszczycić wystarczającą pozycją i rodowodem, więc gdy wreszcie złożyli zamówienie, wypełniał ciszą rozmowę o niczym, by opóźnić nieuniknioną odmowę. Sarah poczuła ulgę. Nie lubiła konfrontacji. Przeżyła ich wystarczająco wiele jak na jedno życie. A właściwie na dwa życia.

- Słyszałem o tobie paskudną plotkę.

- Tylko jedną?

Boswell uśmiechnął się.

- I co to była za plotka?

- że masz dodatkową pracę po godzinach.

Wyszkolona w sztuce oszustwa Sarah bez trudu ukryła niepokój.

- Naprawdę? I gdzie niby pracuję?

Boswell pochylił się i ściszył głos do konfidencjonalnego szeptu.

- Podobno jesteś potajemnym doradcą artystycznym CBM.

- Inicjałami CBM powszechnie nazywano przyszłego króla Arabii Saudyjskiej. - I podobno pozwoliłaś mu wydać pół miliarda dolarów na tego wątpliwego Leonarda.

- To nie jest wątpliwy Leonardo.

- A zatem to prawda!

- Nie bądź śmieszny, Brady.

- Zaprzeczenie, które nie jest zaprzeczeniem - odrzekł z uzasadnioną podejrzliwością.

Sarah podniosła prawą rękę, jakby składała uroczystą przysięgę.

- Nie jestem ani nigdy nie byłem doradcą do spraw sztuki niejakiego Chalida bin Mohammeda.

Boswell wyraźnie jej nie wierzył. W końcu, nad zestawem włoskich przystawek, poruszył temat wypożyczenia obrazów. Sarah udawała obojętność, a potem poinformowała go, że w żadnym wypadku nie wypożyczy mu ani jednego obrazu z kolekcji al-Bakari.

- A może jakiegoś Moneta albo dwa? Albo chociaż Cézanne'a

- Przykro mi, ale to wykluczone.

- A może Rothko? Masz ich tyle, że nawet nie zauważysz braku jednego.

- Brady, proszę cię.

Skończyli lunch w zgodzie i rozstali się na chodniku Park Avenue. Sarah postanowiła wrócić do muzeum pieszo. Po jednej z najcieplejszych jesieni za ludzkiej pamięci na Manhattan w końcu dotarła zima. Bóg jeden wie, co przyniesie nowy rok. Zdawało się, że cała planeta przyczaiła się między dwoma ekstremami. Sarah też. Jednego dnia była sekretnym żołnierzem w globalnej wojnie z terroryzmem, następnego kuratorką jednej z najwspanialszych kolekcji dzieł sztuki na świecie. W jej życiu nie było drogi środka.

Ale gdy skręciła we Wschodnią Pięćdziesiątą Trzecią, naraz uświadomiła sobie, że jest śmiertelnie znudzona. Owszem, cały świat muzealny jej zazdrościł, ale kolekcja Nadii al-Bakari mimo całej swojej wspaniałości i szumu, jaki wywołała tuż po otwarciu, właściwie nie wymagała żadnej opieki. Sarah była tylko jej atrakcyjną publiczną twarzą i od pewnego czasu zbyt często wychodziła na lunch w towarzystwie ludzi takich jak Brady Boswell.

Tymczasem w jej życiu prywatnym nie działo się nic. Choć kalendarz miała pełen imprez i przyjęć, na których zbierano fundusze, nie udało jej się poznać mężczyzny w odpowiednim wieku i o odpowiedniej profesji. Owszem, spotykała wielu mężczyzn tuż po czterdziestce, ale tych nie interesowały związki – Boże, jak nienawidziła tego słowa – z kobietami w podobnym wieku. Mężczyzn po czterdziestce pociągały ponętne dwudziestotrzyletnie nimfetki, leniwe istoty, które paradowały po Manhattanie w legginsach, z matami do jogi pod pachą. Sarah obawiała się, że wkracza w świat drugich żon. W najbardziej mrocznych chwilach widziała siebie u boku bogatego sześćdziesięcioletnia, który farbuje włosy i regularnie przyjmuje zastrzyki botoksu oraz testosteronu. Jego dzieci z pierwszego małżeństwa uznają ją za niszczycielkę małżeństw i będą nią pogardzać. Po długiej terapii wspierającej płodność urodzi starzejącemu się małżonkowi jedno dziecko, które będzie musiała wychowywać sama po tragicznej śmierci męża przy czwartej próbie zdobycia Mount Everestu.

Gwar tłumu w atrium galerii MoMA na chwilę podniósł ją na duchu. Kolekcja Nadii al-Bakari znajdowała się na pierwszym piętrze, gabinet Sarah na trzecim. Miała dwanaście nieodebranych połączeń. Zwykły zestaw: pytania

od prasy, zaproszenia na koktajle i otwarcia galerii, jakiś dziennikarz z brukowca szukał plotek.

Ostatnia wiadomość pochodziła od niejakiego Alistaira Macmillana. Pan Macmillan życzył sobie obejrzeć kolekcję prywatnie, po godzinach otwarcia muzeum. Nie zostawił żadnych informacji kontaktowych, ale to nie miało znaczenia, bo Sarah była jedną z nielicznych osób na świecie, które znały jego prywatny numer. Nie rozmawiali z sobą od wydarzeń w Stambule.

- Już się obawiałem, że nie oddzwonisz. - Akcent był mieszanką arabskiego i oksfordzkiego, ton głosu spokojny, z odcieniem wyczerpania.

- Wyszłam na lunch - odrzekła neutralnym tonem.

- Do włoskiej restauracji przy Park Avenue, z Bradym Boswellem.

- Skąd wiesz?

- Kilka stolików dalej siedziało dwóch moich ludzi.

Sarah ich nie zauważyła. Widocznie jej umiejętności poszły w zapomnienie w ciągu tych ośmiu lat, odkąd odeszła z CIA.

- Czy możesz to zorganizować?

- To znaczy co?

- Oczywiście mówię o prywatnej wycieczce po kolekcji al-Bakari.

- To zły pomysł, Chalid.

- Ojciec powiedział to samo, kiedy oświadczyłem, że chcę dać kobietom w moim kraju prawo do prowadzenia samochodu.

- Zamykamy muzeum wpół do szóstej.

- W takim razie spodziewaj się mnie o szóstej.

3

Nowy Jork

To właśnie Tranquillity, jednostka uznawana za drugi największy jacht motorowy na świecie, dała do myślenia jego nawet najzagorzalszym zwolennikom z Zachodu. Przyszły król podobno zobaczył ją po raz pierwszy, stojąc na tarasie wakacyjnego domu swojego ojca na Majorce. Urzekła go smukła sylwetka jachtu oraz wyraziste jaskrawoniebieskie światła pozycyjne i natychmiast wysłał emisariusza, by sprawdził, czy łódź jest na sprzedaż. Właściciel, rosyjski oligarcha znany jako Konstantin Dragunow, szybko zwęszył okazję i zażądał pięciuset milionów euro. Przyszły król zgodził się pod warunkiem, że Rosjanin wraz ze wszystkimi swoimi licznymi gośćmi opuści jacht bez chwili zwłoki. Tak też się stało. Z pokładu zabrał ich helikopter należący do wyposażenia jachtu, ujęty w cenie sprzedaży. Przyszły król, który był również bezlitosnym biznesmenem, wystawił Rosjaninowi niezmiernie zawyżony rachunek za paliwo.

Przyszły król miał nadzieję, być może naiwną, że wiadomość o jachcie nie rozejdzie się za nadto, dopóki nie uda mu się jakoś wytłumaczyć ze swego zakupu przed ojcem. Ale już po czterdziestu ośmiu godzinach londyński tabloid opublikował całkiem wierną relację z tego wydarzenia. Źródłem zapewne był nikt inny jak sam rosyjski oligarcha. Oficjalne środki przekazu w kraju przyszłego króla, to znaczy w Arabii Saudyjskiej, udawały, że nie zauważyły tej historii, ale media społecznościowe i podziemna blogosfera natychmiast rozgorzały. Z powodu spadku cen ropy na

rynkach światowych przyszły król narzucił swoim rozpieszczonym poddanym surowe oszczędności, znacząco obniżając ich niegdyś luksusową stopę życiową. Nawet w Arabii Saudyjskiej, gdzie zachłanność rodziny królewskiej stanowiła stałą cechę życia narodu, ta ekstrawagancja przyszłego króla spotkała się z oburzeniem.

Jego pełne nazwisko brzmiało Chalid bin Mohammed bin Abdulaziz Al Saud. Wychowany w pałacu wielkości miejskiego kwartału, chodził do szkoły zarezerwowanej dla męskich członków rodziny królewskiej, a potem wysłano go do Oksfordu, gdzie studiował ekonomię, uganiał się za kobietami z Zachodu i w dużych ilościach pił zakazany alkohol. Pragnął pozostać na Zachodzie, ale gdy jego ojciec objął tron, wrócił do Arabii Saudyjskiej i mianowano go ministrem obrony. Było to znaczące osiągnięcie dla kogoś, kto nigdy w życiu nie miał na sobie munduru ani nie używał żadnej broni z wyjątkiem sokoła do polowań.

Młody książę natychmiast wywołał rujną kraj i kosztowną wojnę zastępczą z Iranem na terenie sąsiedniego Jemenu i nałożył blokadę na bogacący się nadmiernie Katar, wpędzając w kryzys cały obszar Zatoki Perskiej. Przede wszystkim jednak knuł intrygi na dworze królewskim, by z pełnym błogosławieństwem ojca-króla osłabić swoich rywali. Starzejący się i chory na cukrzycę władca wiedział, że jego rządy nie potrwają długo. Tradycją w rodzie Saudów było, że brat przejmował władzę po bracie, ale król przerwał tę tradycję i ogłosił, że jego spadkobiercą będzie syn. Toteż w wieku zaledwie trzydziestu trzech lat Chalid został faktycznym władcą Arabii Saudyjskiej i głową rodziny, której majątek netto przewyższał bilion dolarów.

Przyszły król jednak wiedział, że bogactwo kraju jest

w dużym stopniu iluzją, że jego rodzina przepuściła fortunę na pałace i zachcianki i że za dwadzieścia lat, kiedy świat przejdzie już w zupełności z paliw kopalnych na odnawialne źródła energii, ropa naftowa pod piaskami Arabii Saudyjskiej będzie równie bezwartościowa jak same piaski. Pozostawione własnemu losowi królestwo na powrót stanie się tym, czym było kiedyś – jałową pustynią pełną zwaśnionych nomadów.

Aby oszczędzić ojczyźnie tej upokarzającej przyszłości, postanowił przeprowadzić ją z siódmego wieku prosto w dwudziesty pierwszy. Z pomocą amerykańskiej firmy konsultingowej stworzył szkicowy program rozwoju gospodarczego, który szumnie nazwał „Drogą w przyszłość”. Rysował on wizję nowoczesnej gospodarki saudyjskiej napędzanej innowacyjnością, zagranicznymi inwestycjami i przedsiębiorczością. Rozpieszczeni obywatele nie mogliby już liczyć na posady rządowe i benefity od kołyski aż po grób. Musieliby utrzymywać się sami i studiować coś innego niż tylko Koran.

Następca tronu rozumiał, że siła robocza tej nowej Arabii Saudyjskiej nie mogłaby się składać wyłącznie z mężczyzn. Kobiety również byłyby niezbędne, co oznaczało, że kajdany religijne, które utrzymywały je w stanie bliskim niewolnictwa, należy poluzować. Dał im wreszcie prawo do prowadzenia samochodu i pozwolił uczestniczyć w imprezach sportowych, na których obecni byli mężczyźni.

Ale nie zadowalały go niewielkie reformy religijne, chciał zreformować samą religię. Oświadczył, że zamknie rurociąg z pieniędzmi zasilający globalne rozprzestrzenianie się wahhabizmu, saudyjskiej purytańskiej wersji islamu sunnickiego, i położy kres prywatnemu finansowaniu przez obywateli Arabii Saudyjskiej grup dżihadystycznych

terrorystów, takich jak Al-Kaida i ISIS. Gdy ważny felietonista „New York Timesa” opisał w pochlebnych słowach młodego księcia i jego ambicje, saudyjski establishment religijny, ulema, zawrzał świętym gniewem.

Następca tronu wtrącił do więzienia kilku religijnych fanatyków i, co było niemądre, również parę osób o bardziej umiarkowanych poglądach. Uwięził także zwolenników demokracji i praw kobiet oraz każdego, kto był na tyle głupi, by go krytykować. Potem zebrał ponad setkę członków rodziny królewskiej oraz elity finansowej Arabii Saudyjskiej i zamknął ich w hotelu Ritz-Carlton. Tam, w pomieszczeniach bez drzwi, zostali poddani brutalnym przesłuchaniom. Niektóre z nich następca tronu prowadził osobiście. W końcu wszystkich uwolniono, ale najpierw musieli się wyrzec ponad stu miliardów dolarów. Przyszły król uznał, że te pieniądze trafiły do nich za sprawą łapówek oraz intryg finansowych i oznajmił, iż tradycyjne sposoby prowadzenia interesów w królestwie od tej pory przestają obowiązywać.

Naturalnie nie dotyczyło to samego przyszłego władcy. Gromadził osobisty majątek w oszalamiającym tempie i wydawał pieniądze garściami. Kupował wszystko, na co przyszła mu ochota, a czego nie mógł kupić, po prostu zabierał. Ci, którzy nie chcieli się nagiąć do jego woli, otrzymywali kopertę z pojedynczą kulą kalibru .45.

To spowodowało, że Zachód zaczął pośpiesznie weryfikować swą opinię. Politycy i eksperci od Bliskiego Wschodu zastanawiali się, czy CBM rzeczywiście jest reformatorem, czy tylko następnym oszalałym na punkcie władzy pustynnym szejkiem, który zamyka opozycję w więzieniach i bogaci się kosztem własnego ludu. Czy naprawdę chce zreformować gospodarkę saudyjską, uciąć

wsparcie królestwa dla islamskiego fanatyzmu i terroryzmu? A może próbuje tylko wyrzucić dobre wrażenie na mądralach z Georgetown i Aspen?

Sarah z powodów, których nie mogła wyjaśnić przyjaciołom i znajomym ze świata sztuki, od samego początku zaliczała się do sceptyków. Było zatem zrozumiałe, że stawiała opór, gdy Chalid chciał się z nią spotkać przy okazji wizyty w Nowym Jorku. W końcu na to przystała, ale najpierw uzyskała zgodę wydziału bezpieczeństwa Langley, który przez cały czas pilnował jej z daleka.

Spotkali się w apartamencie hotelu Four Seasons bez towarzystwa ochroniarzy i sekretarzy. Sarah czytała w „Timesie” wiele pochlebnych artykułów na temat CBM i widziała jego zdjęcia w tradycyjnym saudyjskim stroju, z gutrą na głowie. Ale w doskonałym angielskim garniturze był znacznie bardziej imponującą postacią - elokwentny, kulturalny, wyrafinowany, emanujący pewnością siebie i władzą. Oraz oczywiście zapachem pieniędzy. Niewyobrażalnych pieniędzy. Wyjaśnił, że zamierza wykorzystać ich część, by zgromadzić światowej klasy kolekcję obrazów, i chciał, by Sarah została jego doradcą.

- I co pan zamierza zrobić z tymi obrazami?
- Powieszę je w muzeum, które zbuduję w Rijadzie. To będzie Luwr Bliskiego Wschodu - wytłumaczył.
- I kto będzie odwiedzał ten pański Luwr?
- Ci sami ludzie, którzy odwiedzają Luwr w Paryżu.
- Turyści?
- Tak, oczywiście.
- W Arabii Saudyjskiej?

- Dlaczego nie?

- Bo jedynymi turystami, jakich wpuszczacie, są muzułmanie pielgrzymujący do Mekki i Medyny.

- Na razie - stwierdził znacząco.

- Dlaczego ja?

- Przecież jest pani kuratorką kolekcji Nadii al-Bakari.

- Nadia była reformatorką.

- Ja też jestem reformatorem.

- Przykro mi - stwierdziła. - Nie jestem zainteresowana.

Ale mężczyzna taki jak Chalid bin Mohammed nie przywykł do tego, by mu odmawiano. Prześladował Sarah bezlitośnie telefonami, kwiatami i hojnymi prezentami, których nie przyjmowała. Gdy w końcu uległa, zastrzegła, że będzie pracować pro bono. Choć intrygował ją człowiek znany jako CBM, przeszłość nie pozwalała jej przyjąć ani riała od dynastii Saudów. Co więcej, dla dobra ich obojga ta znajomość musiała pozostać w ścisłej tajemnicy.

- Jak mam się do pana zwracać? - zapytała.

- Może być „Wasza Królewska Wysokość”.

- Proszę wymyślić coś innego.

- W takim razie może Chalid?

- To już brzmi o wiele lepiej.

Na aukcjach i w prywatnych transakcjach kupowali szybko i agresywnie malarzy powojennych, impresjonistów, starych mistrzów. Prawie nie negocjowali. Sarah wymieniała cenę, jeden z dworzan Chalida zajmował się transferem pieniędzy i transportem obrazu. Starali się robić to jak najdyskretniej,

niczym wytrawni szpiedzy, mimo to świat sztuki szybko zauważył, że pojawił się jakiś nowy poważny gracz, szczególnie gdy Chalid lekką ręką zapłacił pół miliarda za „Salvatora Mundi” Leonarda. Sarah odradzała mu ten zakup; jej zdaniem żaden obraz, może z wyjątkiem „Mony Lisy”, nie był wart takich pieniędzy.

Podczas tworzenia kolekcji spędzała wiele godzin sam na sam z Chalidem. Opowiadał jej o swoich planach dotyczących Arabii Saudyjskiej i czasami testował na niej swoje pomysły. Jej sceptycyzm powoli topniał. Chalid nie był wprawdzie ucieleśnieniem doskonałości, ale gdyby udało mu się wprowadzić rzeczywiste i trwałe zmiany w Arabii Saudyjskiej, Bliski Wschód oraz szeroko pojęty świat islamu już nigdy nie byłyby takie same.

Wszystko to zmienił Omar Nawwaf.

Nawwaf był wybitnym saudyjskim dziennikarzem i dysydem, który osiadł w Berlinie. Krytykował dynastię Saudów, miał też bardzo kiepskie zdanie o Chalidzie. Uważał go za szarlatana, który szepcze słodkie słówka do ucha naiwnym ludziom Zachodu, a jednocześnie pomnaża własny majątek i wtrąca krytyków do więzienia. Przed dwoma miesiącami Nawwaf został brutalnie zamordowany w konsulacie saudyjskim w Stambule. Jego ciało poćwiartowano, żeby wygodniej było się go pozbyć.

Bezgranicznie oburzona Sarah Bancroft należała do osób, które zerwały wszelkie kontakty z niegdyś obiecującym młodym księciem nazywanym inicjałami CBM.

- Jesteś taki sam jak oni wszyscy - powiedziała Chalidowi w wiadomości, którą nagrała na jego komórce. - Mam nadzieję, że zgnijesz w piekle, Wasza Królewska Wysokość.

Nowy Jork

Pierwszy komunikat pojawił się kilka minut po piątej. Uprzejmy w tonie, zawiadamiał odwiedzających, że muzeum wkrótce zostanie zamknięte i zachęcał, by kierowali się do wyjścia. O piątej dwadzieścia pięć nie było już nikogo oprócz kobiety o przygnębionym wyrazie twarzy, która nie mogła się oderwać od „Gwiaździstej nocy” van Gogha. Ochrona łagodnie wyprowadziła ją na ulicę zalaną popołudniowym światłem, a potem obesza wszystkie sale po kolei, sprawdzając, czy nie ukrył się w nich żaden sprytny złodziej dzieł sztuki.

O piątej czterdzieści pięć muzeum było czyste. Większość personelu administracyjnego poszła już do domu i nikt nie widział kawalkady trzech czarnych SUV-ów na dyplomatycznych tablicach rejestracyjnych, która zatrzymała się na Zachodniej Pięćdziesiątej Trzeciej Ulicy. Chalid w garniturze i ciemnym płaszczu wysiadł z drugiego i szybko ruszył do wejścia. Sarah wpuściła go po chwili wahania. Popatrzyli na siebie w półmroku atrium, po czym Chalid wyciągnął na powitanie dłoń, której nie przyjęła.

- Dziwię się, że pozwolili ci wjechać do tego kraju. Naprawdę nie powinnam się z tobą pokazywać, Chalid.

Ręka Chalida zawisła w powietrzu.

- Nie jestem odpowiedzialny za śmierć Omara Nawwafa - powiedział cicho. - Musisz mi uwierzyć.

- Kiedyś ci wierzyłam, podobnie jak wielu ludzi w Stanach.

Ważnych ludzi. Inteligentnych. Chcieliśmy wierzyć, że jesteś trochę inny, że chcesz zmienić swój kraj i cały Bliski Wschód. A ty zrobiłeś z nas wszystkich głupków.

Chalid opuścił rękę.

- Co się stało, to się nie odstanie, Sarah.

- W takim razie dlaczego tu jesteś?

- Myślałem, że powiedziałem to jasno przez telefon.

- A ja myślałam, że mówię jasno, gdy prosiłam, żebyś nigdy więcej do mnie nie dzwonił.

- Tak, pamiętam. - Z kieszeni płaszcza wyjął telefon i odtworzył ostatnie nagranie. - „Mam nadzieję, że zgnijesz w piekle, Wasza Królewska Wysokość”.

- Na pewno nie tylko ja zostawiłam ci tego rodzaju wiadomość.

- Nie tylko ty. - Chalid znów wsunął telefon do kieszeni. - Ale twoja zabolą mnie najbardziej.

Poczuła się zaintrygowana.

- Dlaczego?

- Bo ci ufałem. I myślałem, że rozumiesz, jak trudno jest wprowadzić zmiany w moim kraju, nie wtrącając go przy tym w polityczny i religijny chaos.

- To ci jeszcze nie daje prawa, żeby zamordować kogoś tylko dlatego, że cię skrytykował.

- To nie jest takie proste.

- Naprawdę?

Nie odpowiedział. Sarah widziała, że coś go dręczy i nie chodzi tylko o upokorzenie spowodowane gwałtowną utratą

popularności.

- Czy mogę to zobaczyć?
- Kolekcję? Naprawdę po to przyszedłeś?
- Ależ oczywiście - odrzekł z lekką urazą.

Poprowadziła go na górę do skrzydła al-Bakari. Portret Nadii, namalowany niedługo po jej śmierci na pustyni w Arabii Saudyjskiej, wisiał przy wejściu.

- Ona była szczerą - powiedziała Sarah. - Nie była oszustką jak ty.

Chalid zerknął na nią, a potem przeniósł spojrzenie na portret. Nadia siedziała na końcu długiej kanapy, ubrana na biało, ze sznurkiem pereł na szyi. Na palcach miała brylantowe pierścienie. Nad jej ramieniem tarcza zegara świeciła jak księżyc, u nagich stóp leżały orchidee. Styl był zręczną mieszanką współczesnego i klasycznego, kompozycja oraz warsztat artysty bez zarzutu.

Chalid podszedł bliżej i spojrzał na prawy dolny róg obrazu.

- Nie ma podpisu.
- Ten artysta nigdy nie podpisuje swoich prac.
- Tu też nie ma o nim żadnej wzmianki. - Wskazał tabliczkę informacyjną na ścianie.
- Wolał pozostać anonimowy, żeby nie przyćmiewać swojej modelki.

- Jest sławny?
- W pewnych kręgach.
- Znasz go?
- Tak, oczywiście.

Spojrzenie Chalida wróciło na obraz.

- Ona mu pozowała?
- Prawdę mówiąc, namalował ją z pamięci.
- Nie miał nawet fotografii?

Potrząsnęła głową.

- Zdziwiająca. Widocznie ją podziwiał, skoro namalował tak piękny portret. Niestety nigdy nie miałem przyjemności jej poznać. W młodości było o niej głośno.

- Bardzo się zmieniła po śmierci ojca.

- Zizi al-Bakari nie umarł, tylko został zamordowany z zimną krwią w Starym Porcie w Cannes przez izraelskiego zabójcę znanego jako Gabriel Allon. - Przez chwilę przytrzymał spojrzenie Sarah, a potem wszedł do pierwszej sali, jednej z czterech poświęconych impresjonistom.

Stanął przed Renoirem, patrząc na niego zazdrośnie.

- Te obrazy powinny być w Rijadzie.

- Nadia oddała je w stały depozyt naszemu muzeum i mnie osobiście wyznaczyła na opiekuna kolekcji. Zostaną tu, gdzie są teraz.

- Może pozwolisz, żebym je kupił.

- Nie są na sprzedaż.

- Wszystko jest na sprzedaż, Sarah. - Uśmiechnął się przelotnie.

Zauważyła, że ten uśmiech kosztował go sporo wysiłku. Zatrzymał się przed następnym obrazem, pejzażem Moneta, i rozejrzał po sali.

- Nie ma żadnego van Gogha?

- Nie.
- Nie sądzisz, że to dziwne?
- Dlaczego?
- Ziejąca luka w tak wspaniałej kolekcji.
- Trudno jest znaleźć na rynku dobrego van Gogha.
- Moje źródła twierdzą co innego. Wiem z pierwszej ręki, że Zizi przez krótki czas posiadał mało znany obraz van Gogha zatytułowany „Marguerite Gachet przy toalecie”. Kupił go w galerii w Londynie. - Chalid zatrzymał uważne spojrzenie na twarzy Sarah. - Mam mówić dalej?

Nie odpowiedziała.

- Właścicielem galerii jest człowiek, który nazywa się Julian Isherwood. W czasie, gdy kupiono obraz, pracowała tam pewna Amerykanka. Zizi podobno był nią zauroczony. Zaprosił ją na swój coroczny zimowy rejs po Karaibach. Jego jacht był znacznie mniejszy niż mój. Nazywał się...

- Alexandra - przerwała mu. - Od jak dawna wiesz?
- O tym, że moja konsultantka do spraw sztuki jest agentką CIA?
- Była. Nie pracuję już dla agencji. I nie pracuję już dla ciebie.
- A dla Izraelczyków? - Uśmiechnął się. - Czy naprawdę myślisz, że pozwoliłbym ci się do siebie zbliżyć, nie sprawdzając najpierw, kim jesteś?
- A jednak uganiałeś się za mną.
- To prawda.
- Dlaczego?

- Bo wiedziałem, że któregoś dnia będziesz mi mogła pomóc w ważniejszej sprawie niż kolekcja obrazów. -
Wyminął ją bez słowa i zatrzymał się przed portretem Nadii.
- Czy wiesz, jak się z nim skontaktować?

- Z kim?

- Z człowiekiem, który namalował ten obraz, nie mając nawet fotografii. - Wskazał prawy dolny róg płótna. -
Z człowiekiem, którego nazwisko powinno być tutaj.

- Jesteś następcą tronu Arabii Saudyjskiej. Dlaczego potrzebujesz mnie, żeby skontaktować się z szefem wywiadu izraelskiego?

- Z powodu mojej córki - odparł. - Ktoś porwał moją córkę.

Astara, Azerbejdżan

Wiadomość, którą Sarah Bancroft zostawiła Gabrielowi Allonowi, tego wieczoru nie została odebrana. Działo się tak często, gdy Gabriel był w terenie. Jego misja miała dyskretny charakter i tylko premier oraz kilku najbardziej zaufanych współpracowników wiedziało, gdzie jest. A był w średniej wielkości willi pomalowanej na kolor ochry, na wybrzeżu Morza Kaspijskiego. Za willą aż do podnóży gór Wschodniego Kaukazu ciągnęły się prostokąty pól. Na jednym ze wzgórz stał wielki meczet. Pięć razy dziennie trzeszczący głośnik umieszczony na minarecie nawoływał wiernych do modlitwy. Mimo długotrwałego konfliktu z siłami radykalnego islamu Gabriel uważał dźwięk głosu muezina za kojący. Akurat w tej chwili muzułmańscy obywatele Azerbejdżanu byli jego najlepszymi przyjaciółmi na świecie.

Nominalnie willa była własnością holdingu zajmującego się nieruchomościami i zarejestrowanego w Baku, ale prawdziwym właścicielem był wydział gospodarczy wywiadu izraelskiego, który zajmował się bezpiecznymi lokalami. Ten układ został po cichu pobłogosławiony przez szefa azerbejdżańskich służb bezpieczeństwa, z którym Gabriel pielęgnował niezwykle bliską przyjaźń.

Południowym sąsiadem Azerbejdżanu była Islamska Republika Iranu. Willę od granicy irańskiej dzieliło tylko pięć kilometrów, co wyjaśniało, dlaczego Gabriel od chwili przyjazdu nie wyściubił nosa z domu. Gdyby Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej wiedział o jego obecności,

niewątpliwie próbowano by go porwać albo zorganizować zamach na jego życie. Gabriel nie winił strażników za to, że go nienawidzili. Takie były zasady gry na trudnym terenie. Poza tym, gdyby on sam miał okazję zabić przywódcę Korpusu, z wielką radością nacisnąłby na spust.

Willa nad morzem nie była jedynym logistycznym atutem, jaki miał do dyspozycji w Azerbejdżanie. Jego służby - ich pracownicy nazywani byli po prostu Biurem - utrzymywały również niewielką flotyllę łódek rybackich, statków towarowych i szybkich motorówek zarejestrowanych w Azerbejdżanie. Pływały one regularnie między azerbejdżańskimi przystaniami a irańskim wybrzeżem, gdzie instalowały agentów i zespoły operacyjne Biura oraz zabierały cenne nabytki w postaci Irańczyków chętnych wypełniać polecenia Izraela.

Rok wcześniej jeden z tych nabytków, siedzący po uszy w potajemnym programie nuklearnym Iranu, został przywieziony łodzią do willi Biura w Astarze i tu właśnie opowiedział Gabrielowi o magazynie w nijakiej handlowej dzielnicy Teheranu. Znajdowały się tam trzydzieści dwa sejfy produkcji irańskiej, a w nich setki dysków komputerowych i miliony stron dokumentów. Według źródła te materiały bez żadnych wątpliwości dowodziły tego, czemu Iran od dawna zaprzeczał, to znaczy, że metodycznie i niezmiernie pracuje nad konstrukcją implozyjnej bomby jądrowej, którą rakiety mogłyby przenieść poza granice Izraela.

Przez większą część ostatniego roku Biuro monitorowało magazyn, korzystając ze swoich mistrzów obserwacji i miniaturowych kamer. Okazało się, że pierwsza zmiana strażników pojawia się tam każdego ranka o siódmej, a przez kilka godzin nocnych, od mniej więcej dziesiątej, jedynym

zabezpieczeniem magazynu są zamki w drzwiach i otaczający go płot. Gabriel i Jakow Rossman, szef operacji specjalnych, zgodzili się, że zespół nie może pozostać w środku dłużej niż do piątej rano. Źródło wskazało im sejfy, które należało otworzyć, i te, które można było zostawić w spokoju. Ze względu na sposób dostania się do środka - palniki wytwarzały temperaturę prawie dwóch tysięcy stopni Celsjusza - nie było sposobu, by ukryć operację, toteż Gabriel polecił swoim ludziom po prostu ukraść istotne materiały, zamiast je kopiować. Kopii można się wyprzeć, trudniej wytłumaczyć się z oryginałów. Poza tym tak bezczelna operacja - przechwycenie archiwów nuklearnych Iranu i wywiezienie ich z kraju - upokorzyłaby reżim na oczach niespokojnego narodu. Gabriel był zachwycony, mogąc w ten sposób poniżyć Irańczyków.

Ale oryginalne dokumenty znacznie zwiększały ryzyko całej operacji. Zaszyfrowane kopie można byłoby wywieźć z kraju na kilku przenośnych dyskach o wysokiej pojemności. Oryginały znacznie trudniej przewieźć i ukryć. Irański współpracownik Biura kupił ciężarówkę volvo. Gdyby strażnicy pojawili się w magazynie o tej samej porze co zwykle, zespół miałby nad nimi dwie godziny przewagi. Ich trasa wiodła przez przedmieścia Teheranu i góry Elburs w stronę wybrzeża Morza Kaspijskiego. Granicę mieli przekroczyć w pobliżu miasta Babolsar. Kilka mil dalej na wschód, w Khazarabadzie, czekało na nich wsparcie. Wszyscy członkowie zespołu mieli jechać w jednej grupie. Większość stanowili irańscy Żydzi mówiący w języku farsi; z łatwością można było ich wziąć za rdzennych Persów. Dowódcą grupy był jednak Michaił Abramow, urodzony w Moskwie agent, który prowadził już dla Biura wiele niebezpiecznych operacji, łącznie z przeprowadzonym

w samym centrum Teheranu zamachem na jednego z najważniejszych naukowców odpowiedzialnych za irański program nuklearny. Michaił był najbardziej rzucającym się w oczy elementem całej operacji. Z doświadczenia Gabriela wynikało, że w każdej operacji musi być co najmniej jeden taki element.

Kiedyś Gabriel osobiście wziąłby udział w takiej akcji. Urodził się w dolinie Jezreel, żyznej krainie, która wydała wielu najlepszych wojowników i szpiegów izraelskich. Studiował w Akademii Sztuki Bezalel w Jerozolimie i tam we wrześniu 1972 roku znalazł go niejaki Ari Szamron. Kilka dni wcześniej grupa terrorystyczna o nazwie Czarny Wrzesień, wywodząca się z Organizacji Wyzwolenia Palestyny, zamordowała jedenastu sportowców i trenerów izraelskich podczas igrzysk olimpijskich w Monachium. Premier Golda Meir zleciła Szamronowi „wysłanie chłopców”, by wytropili i zabili ludzi odpowiedzialnych za tę masakrę. Szamron chciał, żeby Gabriel, który płynnie mówił po niemiecku z berlińskim akcentem i przekonująco mógł udawać artystę, stał się jego narzędziem zemsty. Gabriel z bezczelnością cechującą młodość kazał mu poszukać kogoś innego, ale Szamron nie po raz ostatni sprawił, że Gabriel w końcu ugiął się przed jego wolą.

Operacja dostała kryptonim Gniew Boży. Przez trzy lata niewielka grupka agentów tropiła swoje ofiary po całej Europie Zachodniej i na Bliskim Wschodzie, zabijając nocą oraz w biały dzień i przez cały czas żyjąc w strachu przed aresztowaniem przez miejscowe władze i oskarżeniem o zabójstwo. Z ich rąk zginęło w sumie dwunastu członków Czarnego Września. Gabriel osobiście zastrzelił sześciu berettą kalibru .22. Gdy tylko było to możliwe, wbijał w swoje

ofiary jedenaście kul, po jednej za każdego zamordowanego Żyda. Kiedy w końcu wrócił do Izraela, skronie miał posiwiałe z powodu stresu i wyczerpania. Szamron mówił o smugach popiołu na twarzy księcia ognia.

Gabriel zamierzał wrócić do sztuki, ale za każdym razem, gdy stawał przed płótnem, widział przed sobą twarze ludzi, których zabił. Wyjechał zatem do Wenecji, udając włoskiego emigranta Maria Delvecchiego i tam studiował sztukę konserwacji, a gdy jego terminowanie dobiegło końca, wrócił do Biura prosto w ramiona Ariego Szamrona. Udając utalentowanego, choć krnąbrnego konserwatora sztuki mieszkającego w Europie, wyeliminował kilku najbardziej niebezpiecznych wrogów Izraela i przeprowadził niektóre z najsłynniejszych operacji w historii Biura. Dzisiejsza miała należeć do tych legendarnych, oczywiście pod warunkiem, że się powiedzie. Bo jeśli nie, to szesnastu doskonale wyszkolonych agentów Biura czeka więzienie, tortury i najprawdopodobniej publiczna egzekucja, a Gabriel musiałby ustąpić ze stanowiska. Byłby to niegodny koniec kariery, która dotychczas stanowiła niedościgniony wzorzec. Możliwe nawet, że razem z nim musiałby zrezygnować z urzędu premier.

Na razie Gabriel mógł tylko czekać i zamartwiać się na śmierć. Poprzedniego wieczoru ekipa wjechała na teren Islamskiej Republiki i teraz zmierzała do sieci bezpiecznych lokali w Teheranie. O dziesiątej piętnaście wieczorem czasu teherańskiego Gabriel otrzymał przez bezpieczne łącze wiadomość z wydziału operacji przy bulwarze Króla Saula. Informowano go, że ostatnia zmiana strażników opuściła magazyn. Gabriel nakazał swoim ludziom wejść. Znaleźli się w środku o dziesiątej trzydzieści jeden, co dało im sześć

godzin i dwadzieścia dziewięć minut na rozprucie wybranych sejfów i przechwycenie archiwów nuklearnych. Gabriel żywił wcześniej nadzieję, że będą na to mieli minutę więcej. Wiedział z doświadczenia, że liczy się każda sekunda.

Szczęśliwie obdarzony był naturalną cierpliwością, która służyła mu zarówno przy konserwacji obrazów, jak i przy operacjach wywiadowczych. Ale tej nocy na wybrzeżu Morza Kaspijskiego cierpliwość go opuściła. Błąkał się po niekompletnie umeblowanych pokojach willi, mruczając do siebie pod nosem i bez sensu czepiając się dwóch swoich ochroniarzy. Przez cały czas wymyślał powody, dla których szesnastu jego najlepszych ludzi nie zdoła wyjechać z Iranu cało. Był pewien tylko jednego: w konfrontacji z irańskimi siłami jego ludzie nie poddadzą się łatwo. Michaił, który wcześniej należał do jednostki specjalnej Sayeret Matkal, dostał praktycznie wolną rękę do użycia siły w razie konieczności. Gdyby Irańczycy zainterweniowali, wielu by zginęło.

W końcu, o czwartej czterdzieści pięć czasu teherańskiego, na bezpiecznej linii błysnęło światelko sygnalizujące nadejście wiadomości. Ekipa opuściła magazyn razem z dokumentami oraz dyskami komputerowymi i ruszyła w stronę granicy. Następną wiadomość nadeszła o piątej trzydzieści dziewięć, gdy jechali w stronę gór Elburs: jeden ze strażników przybył do magazynu wcześniej. Trzydzieści minut później Gabriel dowiedział się, że NAJA, narodowa policja irańska, postawiła cały kraj w stan alertu i blokuje wszystkie drogi.

Wymknął się z willi i w bladym świetle brzasku poszedł na brzeg jeziora. Na wzgórzach za jego plecami muezin wzywał wiernych do modlitwy. *Modlitwa jest lepsza niż sen.* W tej

chwili Gabriel w zupełności się z nim zgadzał.

Tel Awiw

Gdy Sarah Bancroft nie dostała odpowiedzi na wiadomość głosową i kilka wiadomości tekstowych, uznała, że nie ma wyjścia, musi polecieć do Izraela. Podróż organizował Chalid, poleciała zatem prywatnie i luksusowo. Jediną niewygodą było to, że musieli na krótko wylądować w Irlandii, by zatankować. Nie mogła użyć żadnego z paszportów, w które kiedyś zaopatrzyło ją CIA, toteż przeszła przez kontrolę na lotnisku Ben Guriona pod prawdziwym nazwiskiem, doskonale znanym służbom bezpieczeństwa i wywiadowczym Państwa Izrael. Samochód z szoferem zabrał ją do Hiltona w Tel Awiwie. Chalid zarezerwował największy apartament.

Z pokoju wysłała kolejną wiadomość tekstową na prywatną komórkę Gabriela. Napisała, że przyleciała do Tel Awiwu z własnej inicjatywy, by porozmawiać z nim o dość pilnej sprawie. Na tę wiadomość, podobnie jak na wszystkie poprzednie, również nie dostała odpowiedzi. Gabriel zwykle jej nie ignorował, to nie było do niego podobne, możliwe więc, że zmienił numer albo musiał zrezygnować z prywatnej komórki. Nie mogła też wykluczyć, że po prostu jest zbyt zajęty, aby się z nią spotkać. W końcu to dyrektor generalny służb wywiadowczych Izraela, jedna z najpotężniejszych i najbardziej wpływowych postaci w kraju.

Sarah jednak, myśląc o Gabrielu, widziała zawsze zimnego i nieprzystępnego mężczyznę, którego po raz pierwszy spotkała w pełnym wdzięku ceglany domu przy N Street w Georgetown. Przejrzał wtedy wszystkie zamknięte na trzy

spusty zakamarki jej przeszłości, a potem zapytał, czy zechciałaby pracować dla firmy Dżihad Incorporated, jak nazywał Ziziego al-Bakariego, finansistę, który wspierał i finansował islamski terror. Sarah miała szczęście, że udało jej się wyjść cało z tej operacji. Przez kilka miesięcy wracała później do zdrowia w bezpiecznym domu CIA w Wirginii Północnej. Ale gdy Gabriel finalizował operację wymierzoną w rosyjskiego oligarchę Iwana Charkowa, natychmiast skorzystała z okazji, by znów z nim pracować.

Po drodze prawie się w nim zakochała, a gdy się okazało, że jest zajęty, wplątała się w niezdrowy związek z agentem operacyjnym Biura, Michaiłem Abramowem. Ten związek od początku nie miał szans; w zasadzie obydwójce mieli zakaz prywatnych spotkań z agentami innych służb. Nawet ona sama, gdy uczciwie przyjrzała się sytuacji, musiała przyznać, że ten romans był wyraźną próbą ukarania Gabriela za to, że ją odrzucił. Jak można było przewidzieć, skończył się źle i od tamtej pory Sarah spotkała Michaiła tylko raz, na przyjęciu, na którym świętowano awans Gabriela na dyrektora generalnego. Michaił przyprowadził na to przyjęcie ładną żydowską lekarzkę. Sarah podała mu rękę zamiast podsunąć policzek do pocałunku.

Gdy minęła kolejna godzina, a Gabriel wciąż nie odpowiadał, zeszła na dół, by się przejść po promenadzie. Pogoda była ładna, dzień ciepły, po niebieskim niebie przemykały puchate obłoczki. Ruszyła na północ, mijając modne kafejki przy plaży i opalonych ludzi w sportowych strojach z lycry. Jej jasne włosy i anglosaskie rysy twarzy nie rzucały się tu zanadto w oczy. Atmosfera była świecka, podobna do tej w południowej Kalifornii, Santa Monica czy na wybrzeżach Morza Śródziemnego. Trudno było uwierzyć,

że tuż za granicą syryjską zaczyna się chaos wojny domowej, dziesięć minut drogi na wschód leżą na nagich wzgórzach najbardziej niespokojne palestyńskie wioski Zachodniego Brzegu, a Strefa Gazy, pasmo ludzkich nieszczęść i uprzedzeń, znajduje się niecałą godzinę jazdy na południe. W hipsterskim Tel Awiwie, pomyślała Sarah, Izraelczykom można wybaczyć przekonanie, że syjonistyczne marzenie udało się zrealizować bez żadnych kosztów.

Skreśliła w stronę łądu i wędrowała teraz po wąskich uliczkach pozornie bez celu. W istocie używała technik wykrywania obserwacji, w których wyszkoliły ją Agencja i Biuro. Na ulicy Dizengoffa, wychodząc z drogerii z butelką szamponu, którego nie potrzebowała, stwierdziła, że ktoś za nią idzie. Nie dostrzegła niczego konkretnego, żadnego obserwatora, ale miała wyraźne poczucie, że jest śledzona.

Weszła w chłodny cień rzucany przez drzewa melii. Na chodnikach tłoczyli się poranni zakupowicze. Nazwa ulicy brzmiała znajomo. Sarah była pewna, że musiało się tu kiedyś wydarzyć coś okropnego. Przypomniała sobie. Ulica Dizengoffa była celem samobójczego zamachu bombowego przeprowadzonego przez Hamas w październiku 1994 roku. Zginęły wtedy dwadzieścia dwie osoby.

Znała kogoś, kto został ranny w tym zamachu – analityczkę Biura do spraw terroryzmu, Dinę Sarid. Dina opowiadała jej kiedyś o tym wydarzeniu. Bomba, złożona z ponad dwudziestu kilogramów wojskowego TNT i gwoździ wymieszanych z trutką na szczury, eksplodowała o dziewiątej rano w autobusie linii numer 5. Siła wybuchu była tak wielka, że ludzkie kończyny znajdowano w pobliskich kawiarniach. Jeszcze przez długi czas krew skapywała z liści drzew melii.

Sarah, tamtego ranka na ulicy Dizengoffa padał krwawy

deszcz...

Ale w którym dokładnie miejscu się to zdarzyło? Autobus zatrzymał się przy placu Dizengoffa, gdzie wsiadło kilku pasażerów, i zmierzał na północ. Sarah sprawdziła swoją pozycję na iPhone, przeszła na drugą stronę ulicy i kierowała się na południe, aż zobaczyła pod drzewem nieduży szary pomnik. To drzewo było znacznie niższe od pozostałych.

Podeszła bliżej i popatrzyła na wypisane hebrajskim alfabetem nazwiska ofiar.

- Potrafisz to przeczytać?

Obróciła się ze zdziwieniem i zobaczyła mężczyznę, który stał na chodniku w plamie migotliwego światła. Był wysoki, o długich kończynach, z jasnymi włosami i bladą bezkrwistą skórą. Oczy miał przysłonięte ciemnymi okularami.

- Nie - odpowiedziała po dłuższej chwili. - Nie umiem.

- Nie mówisz po hebrajsku? - Angielszczyzna mężczyzny nosiła wyraźne ślady akcentu rosyjskiego.

- Przez jakiś czas się uczyłam, ale przestałam.

- Dlaczego?

- To długa historia.

Mężczyzna przykucnął przed pomnikiem.

- Tu są te nazwiska, których szukasz. Sarid, Sarid, Sarid. - Podniósł na nią wzrok. - Matka Diny i jej dwie siostry.

Wstał i przesunął okulary na czubek głowy. Oczy miał szaroniebieskie, przejrzyste jak lód z lodowca, pomyślała Sarah. Zawsze uwielbiała oczy Michaiła.

- Od jak dawna za mną szedłeś?

- Od samego hotelu.
- Dlaczego?
- Żeby sprawdzić, czy nikt inny za tobą nie idzie.
- Kontroberwacja.
- My to nazywamy inaczej.
- Tak - powiedziała. - Pamiętam.

Przy krawężniku zatrzymał się czarny SUV. Z fotela pasażera wysiadł młody mężczyzna w kamizelce khaki i otworzył tylne drzwi.

- Wsiadaj - polecił Michał.
- Gdzie jedziemy?

Michał nie odpowiedział. Sarah usiadła z tyłu. Za przyciemnioną szybą przesunął się autobus linii numer 5. Pomyślała, że nie ma żadnego znaczenia, dokąd jadą. Znosi się na długą podróż.

Tel Awiw - Netanja

- Czy Gabriel nie mógł wysłać po mnie kogoś innego?
- Zgłosiłem się na ochotnika.
- Dlaczego?
- Bo chciałem uniknąć kolejnej niezręcznej sceny.

Sarah patrzyła przez okno. Jechali przez samo serce izraelskiego odpowiednika Doliny Krzemowej. Po obu stronach idealnie gładkiej autostrady stały błyszczące nowe biurowce. Na przestrzeni kilku lat Izrael zamienił swoją socjalistyczną przeszłość na dynamiczną gospodarkę napędzaną sektorem technologicznym. Większość tych innowacji trafiała bezpośrednio do wojska i służb bezpieczeństwa, dając krajowi wyraźną przewagę nad bliskowschodnimi wrogami. Nawet dawni koledzy Sarah z Centrum Antyterrorystycznego CIA zadziwieni byli sprawnością i możliwościami technologicznymi Biura oraz Jednostki Wywiadowczej 8200, która zajmowała się nasłuchem elektronicznym i wojną cybernetyczną.

- Więc te paskudne plotki jednak były prawdziwe.
- Jakie paskudne plotki?
- Że ty i ta ładna Francuzka wzięliście ślub. Wybacz, ale wyleciało mi z pamięci, jak ma na imię.
- Natalie.
- Ładnie - stwierdziła Sarah.

- Ładnie.
- Nadal pracuje jako lekarka?
- Niezupełnie.
- A co teraz robi?

Milczenie Michaiła potwierdziło jej podejrzenia, że ładna francuska lekarka została zatrudniona przez Biuro. Wspomnienia Sarah były przyćmione zazdrością, pamiętała jednak ciemnowłosą kobietę o egzotycznej urodzie, która bez problemu mogłaby uchodzić za Arabkę.

- Pewnie tak jest prościej. Wszystko staje się łatwiejsze, kiedy mąż i żona pracują w tych samych służbach.

- To nie jest jedyny powód...

- Nie róbmy tego, Michaił. Nie myślałam o tym już od dawna.

- Od jak dawna?

- Co najmniej od tygodnia.

Przemknęli pod autostradą numer 5, bezpieczną drogą łączącą równinę przybrzeżną z Arielem, żydowską osadą wysuniętą daleko w głąb Zachodniego Brzegu. Węzeł nazywał się Glilot. Za nim znajdowało się centrum handlowe z multipleksem. Był tam również jeszcze jeden kompleks biurowców, częściowo zasłonięty przez okazałe drzewa. Sarah przypuszczała, że znajduje się tu centrala kolejnego izraelskiego giganta technologicznego.

Spojrzała na lewą rękę Michaiła.

- Już ją zgubiłeś?

- Co?

- Obrączkę ślubną.

Wydawał się zdziwiony jej brakiem.

- Zdjąłem ją, zanim wyruszyłem w teren. Wróciliśmy wczoraj, późno wieczorem.

- Gdzie byliście?

Rzucił jej spojrzenie bez wyrazu.

- Daj spokój, kochanie. Łączy nas wspólna przeszłość - dodała.

- Przeszłość to przeszłość. Teraz jesteś kimś z zewnątrz. Poza tym wkrótce się dowiesz.

- Powiedz mi przynajmniej, gdzie byłeś.

- Nie uwierzyłabyś.

- Gdziekolwiek to było, musiało być okropnie. Wyglądasz jak z krzyża zdjęty.

- Pod koniec zrobiło się trochę zamieszania.

- Czy komuś stała się krzywda?

- Tylko złym ludziom.

- Ilu?

- Wielu.

- Ale operacja się udała?

- Modelowo.

Lśniące biurowce przeszły w bogate północne przedmieście Tel Awiwu, które nazywało się Herclijja. Michaił czytał coś w komórce. Minę miał jak zwykle znudzoną.

- Pozdrów ją ode mnie - powiedziała Sarah kpiąco.

Wsunął telefon do kieszeni kurtki.

- Powiedz mi coś, Michaił. Właściwie dlaczego zgłosiłeś się na ochotnika, żeby mnie przywieźć?

- Chciałem z tobą porozmawiać sam na sam.

- O czym?

- Przeprosić za to, że tak wyszło między nami.

- Jak wyszło?

- Za to, jak potraktowałem cię na koniec. Zachowałem się nieładnie. Gdybyś potrafiła się zdobyć na to, żeby...

- Czy to Gabriel kazał ci zakończyć naszą znajomość?

Sprawił wrażenie szczerze zdziwionego.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Po prostu zawsze się nad tym zastanawiałam.

- Gabriel kazał mi wyjechać do Ameryki i spędzić z tobą resztę życia.

- Dlaczego go nie posłuchałeś?

- Bo tu jest mój dom. - Spojrzał przez okno na patchwork prostokątnych pól. - Izrael i Biuro. Nie mógłbym mieszkać w Ameryce nawet z tobą.

- Mogłam przeprowadzić się tutaj.

- To nie jest łatwe życie.

- Lepsze niż alternatywa. - Natychmiast pożałowała swoich słów. - Ale przeszłość to przeszłość. Sam tak powiedziałeś.

Powoli skinął głową.

- Miałeś potem jakieś wątpliwości?

- Czy dobrze zrobiłem, odchodząc od ciebie?

- Tak, idioto.

- Oczywiście.

- A teraz jesteś szczęśliwy?

- Bardzo.

Zdziwiła się, że tak ją to zabolalo.

- Może powinniśmy pomówić o czymś innym - zasugerował.

- Może. Więc o czym?

- O tym, dlaczego się tu znalazłaś.

- Przepraszam cię, ale nie mogę o tym rozmawiać z nikim oprócz Gabriela. Poza tym - dodała żartobliwie - wydaje mi się, że wkrótce i tak się dowiesz.

Byli już na południowych obrzeżach Netanji. Wysokie białe apartamentowce przy plaży przypominały Cannes. Michaił powiedział po hebrajsku kilka słów do kierowcy i po chwili zatrzymali się na skraju szerokiej promenady.

Wskazał na zniszczony hotel.

- Tu właśnie miała miejsce masakra w święto Paschy w 2002. Trzydzieści ofiar śmiertelnych, stu czterdziestu rannych.

- Czy w tym kraju jest jakieś miejsce, gdzie nie wybuchła żadna bomba?

- Mówiłem ci, że życie tutaj nie jest łatwe. - Michaił skinął głową w kierunku promenady. - Przejdź się, a my zrobimy resztę.

Sarah wysiadła z samochodu i ruszyła przez plac. Przeszłość to przeszłość... Na chwilę niemal uwierzyła, że to prawda.

Netanja

Pośrodku promenady znajdował się błękitny basen, a dokoła niego kilku nastoletnich ortodoksyjnych Żydów z powiewającymi na wietrze pejsami hałaśliwie bawiło się w berka. Nie mówili jednak po hebrajsku, tylko po francusku, podobnie jak ich matki w perukach i dwóch siedzących przy stoliku w bistro Chez Claude hipsterów w czarnych koszulach, którzy obrzucili Sarah wzrokiem pełnym aprobaty. Rzeczywiście, gdyby nie zniszczone budynki w kolorze khaki i oślepiające bliskowschodnie słońce, Sarah miałaby wrażenie, że plac znajduje się w XX dzielnicy Paryża.

Naraz uświadomiła sobie, że ktoś ją woła po imieniu, akcentując drugą sylabę zamiast pierwszej. Odwróciła się i dostrzegła po drugiej stronie placu drobną ciemnowłosą kobietę, która machała do niej ręką i szła w jej stronę, lekko utykając.

Sarid, Sarid, Sarid...

Dina pocałowała ją w oba policzki.

- Witaj na izraelskiej Riwierze.

- Czy tu są sami Francuzi?

- Nie tylko, ale z dnia na dzień jest ich coraz więcej. - Wskazała na drugi koniec placu. - Tam jest miejsce, które nazywa się La Brioché. Polecam *pain au chocolat*. Najlepszy w Izraelu. Zamów tyle, żeby wystarczyło dla dwóch osób.

Sarah znalazła kawiarnię i po krótkiej, przeprowadzonej

w płynnej francuszczyźnie rozmowie o niczym z kobietą stojącą za ladą zamówiła kilka ciastek i dwie kawy, jedną ze śmietanką i jedno espresso.

- Proszę usiąść gdziekolwiek, ktoś wszystko przyniesie.

Na zewnątrz stało kilka stolików. Przy jednym siedział Michaił. Pochwycił spojrzenie Sarah i wskazał jej głową siedzącego samotnie mężczyznę w późnym średnim wieku. Mężczyzna ubrany był w ciemnoszary garnitur i białą koszulę. Miał pociągłą twarz, z wąskim podbródkiem i szeroko rozstawionymi kośćmi policzkowymi, szczupły nos wyglądał jak wyrzeźbiony z drewna. Ciemne włosy były krótko przycięte i posiwiałe na skroniach, a jego oczy miały niezwykle odcień zieleni.

Podniósł się i oficjalnym gestem wyciągnął do niej rękę, jakby spotykali się po raz pierwszy. Przytrzymała ją nieco za długo.

- Dziwię się, że spotykam cię w takim miejscu.

- Przez cały czas pojawiaam się w miejscach publicznych. Poza tym - zerknął na Michaiła - mam jego.

- Człowieka, który złamał mi serce. - Usiadła. - Czy on jest tu sam?

Gabriel potrząsnął głową.

- A ilu ich jest?

Zielone oczy przesunęły się po placu.

- Bodajże ośmiu.

- To cały batalion. Komu udało ci się tym razem nadepnąć na odcisk?

- Podejrzewam, że Irańczycy są na mnie trochę wkurzeni.

Podobnie jak mój stary przyjaciel na Kremlu.

- Kilka miesięcy temu czytałam coś w gazecie o tobie i Rosjanach.

- Tak?

- Twoje nazwisko wypłynęło w związku z tym szpiegowskim skandalem w Waszyngtonie. Pisali, że byłeś na pokładzie prywatnego samolotu, który zabrał Rebeccę Manning z lotniska Dullesa do Londynu.

Rebecca Manning była poprzednią szefową placówki MI6 w Waszyngtonie. Teraz każdego ranka meldowała się w pracy w Centrali Moskwa, sztabie SWR - rosyjskich służb wywiadu.

- Sugerowano również - ciągnęła Sarah - że to ty zabiłeś tych trzech rosyjskich agentów, których znaleziono przy kanale c&o w Marylandzie.

Kelner przyniósł zamówienie. Bardzo ostrożnie postawił espresso przed Gabrielem.

- Jak to jest być najsłynniejszym człowiekiem w Izraelu? - zapytała.

- To ma swoje wady.

- Nie może być aż tak źle. Kto wie, jeśli właściwie rozegrasz karty, to może któregoś dnia zostaniesz premierem. - Pociągnęła za rękaw jego marynarki. - Muszę przyznać, że prezentujesz się odpowiednio. Ale ten dawny Gabriel Allon podobał mi się bardziej.

- Którego Gabriela Allona masz na myśli?

- Tego, który nosił dzinsy i skórzaną kurtkę.

- Wszyscy musimy się zmieniać.

- Wiem. Ale czasem żałuję, że nie można cofnąć czasu.

- A dokąd chciałybyś wrócić?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Do tamtego wieczoru, kiedy jedliśmy kolację w tej małej restauracji w Kopenhadze. Siedzieliśmy na zewnątrz, choć było bardzo zimno. Zdradziłam ci wtedy swój mroczny sekret, który powinnam zachować dla siebie.

- Nie pamiętam tego.

Sięgnęła do koszyka po *pain au chocolat*.

- Nie jesz?

Gabriel podniósł rękę.

- Może jednak się nie zmieniłeś. Przez te wszystkie lata, odkąd cię znam, nigdy nie widziałam, żebyś cokolwiek jadł w ciągu dnia.

- Nadrabiam to po zachodzie słońca.

- Od czasu, gdy widziałam cię po raz ostatni, nie przytyłeś nawet o kilogram. Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego o sobie.

- Wyglądasz świetnie.

- Jak na czterdziestotrzyletnią kobietę? - Wsypała torebkę słodzika do kawy. - Już myślałam, że zmieniłeś numer telefonu.

- Nie było mnie, kiedy dzwoniłaś.

- Dzwoniłam kilka razy i wysłałam ci z dziesięć esemesów.

- Musiałem podjąć pewne środki ostrożności, zanim mogłem odpowiedzieć.

- Wobec mnie? Po co?

Gabriel uśmiechnął się ostrożnie.

- Z powodu twojego związku z pewnym znanym członkiem saudyjskiej rodziny królewskiej.

- Z Chalidem?

- Nie wiedziałem, że jesteście po imieniu.

- Ja się przy tym uparłam.

Gabriel milczał.

- Widzę, że ci się to nie podoba.

- Nie podobają mi się niektóre z twoich ostatnich nabytków. Szczególnie jeden.

- Leonardo?

- Skoro tak mówisz.

- Wątpisz w autorstwo tego obrazu?

- Ja mógłbym namalować lepszego Leonarda. - Spojrzał na nią poważnie. - Trzeba było się ze mną skontaktować, kiedy zaproponował, żebyś dla niego pracowała.

- I co byś mi powiedziała?

- Że nie zainteresowałam się tobą przez przypadek. Dobrze wiedziałam o twoich związkach z CIA. - Gabriel umilkł na chwilę. - I ze mną.

- I miałbyś rację.

- Zwykle mam rację.

Ugryzła ciastko.

- I co o nim myślisz?

- Nie zdziwisz się chyba, gdy powiem, że Biuro bardzo się interesuje następcą tronu Chalidem bin Mohammedem.

- Nie pytam o Biuro, tylko o ciebie.

- CIA i Biuro miały znacznie gorsze zdanie na temat Chalida niż Biały Dom i mój premier. A nasz niepokój potwierdził się, kiedy zamordowano Omara Nawwafa.

- Czy to Chalid zlecił zabójstwo?

- Ludzie o takiej pozycji jak Chalid nie muszą wydawać bezpośrednich rozkazów.

- „Czy nikt mnie nie uwolni od tego kłopotliwego księdza? [1]”.

Gabriel z namysłem skinął głową.

- Doskonały przykład tyrana, który wyraźnie sugeruje, czego sobie życzy. Henryk wypowiedział te słowa i kilka tygodni później Becket nie żył.

- Czy powinno się usunąć Chalida z linii sukcesji?

- W takim wypadku jego miejsce prawdopodobnie zajmie ktoś gorszy, kto cofnie te umiarkowane reformy społeczne i religijne, które wprowadził Chalid.

- A gdybyś dowiedział się, że Chalidowi coś zagraża, co byś zrobił?

- Przez cały czas słyszymy różne rzeczy, większość bezpośrednio od samego następcy tronu.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że twój klient jest pod ścisłą obserwacją Biura i Jednostki 8200. Nie tak dawno udało nam się zhakować podobno bezpieczny telefon, który nosi przy sobie. Od tamtej pory słuchamy jego rozmów, czytamy esemesy i mejle. Jednostce udało się też aktywować kamerę i mikrofon w telefonie, więc słyszymy wiele jego rozmów na żywo. - Gabriel uśmiechnął się. - Czemu się tak dziwisz? Jako była

agentka CIA powinnaś wiedzieć, że od chwili, kiedy zgodziłaś się pracować dla człowieka takiego jak Chalid bin Mohammed, nie możesz oczekiwać żadnej prywatności.

- Ile wiecie?

- Wiemy, że sześć dni temu następca tronu kilkakrotnie łączył się z francuską policją w sprawie incydentu, który wydarzył się w Haute-Savoie, niedaleko granicy szwajcarskiej. Wiemy, że później tego samego wieczoru został odwieziony pod eskortą policji do Paryża, gdzie spotkał się z wieloma wyższymi urzędnikami francuskimi, łącznie z ministrem spraw wewnętrznych i prezydentem. Pozostał w Paryżu przez siedemdziesiąt dwie godziny, a potem poleciał do Nowego Jorku. Tam miał tylko jedno spotkanie.

Gabriel wyjął z kieszeni na piersi marynarki blackberry i dwa razy stuknął w ekran. Po kilku sekundach usłyszeli rozmowę dwóch osób. Jedną był przyszły król Arabii Saudyjskiej, a drugą dyrektorka kolekcji Nadii al-Bakari w Muzeum Sztuki Współczesnej w Nowym Jorku.

- *Wiesz, jak się z nim skontaktować?*

- *Z kim?*

- *Z człowiekiem, który namalował ten obraz, nie mając nawet fotografii. Z człowiekiem, którego nazwisko powinno być tutaj.*

Gabriel stuknął w przycisk pauzy.

- Dziś rano jadłem śniadanie w towarzystwie premiera i powiedziałem mu jednoznacznie, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

- I co premier na to?

- Poprosił, żebym się jeszcze zastanowił. - Gabriel wsunął

telefon do kieszeni. - Wyślij wiadomość do swojego przyjaciela, Sarah. Ale ostrożnie dobieraj słowa, żeby chronić moją tożsamość.

Wyjęła z torebki iPhone'a i napisała wiadomość. Po chwili telefon piknął.

- No i co?

- Chce się z nami spotkać dziś wieczorem.

- Gdzie?

Sarah wysłała pytanie, a gdy nadeszła odpowiedź, podała telefon Gabrielowi.

Popatrzył na ekran z ponurą miną.

- Właśnie tego się obawiałem.

Nedżd, Arabia Saudyjska

Sarah Bancroft przyleciała do Izraela gulfstreamem G550, trzydziestometrową maszyną o prędkości przelotowej 950 kilometrów na godzinę. Gabriel wymienił załogę na dwóch bojowych pilotów IAF-u, którzy odeszli już ze służby, a personel pokładowy zastąpił czterema ochroniarzami Biura. Wylecieli z lotniska Ben Guriona niedługo po siódmej wieczorem i przemknęli się nad zatokę Akaba z wyłączonym transponderem. Po prawej stronie mieli półwysep Synaj skąpany w pomarańczowym blasku zachodzącego słońca, bezpieczną przystań dla kilku grup milicji islamskiej, w tym dla pewnego odgałęzienia ISIS. Po lewej była Arabia Saudyjska.

Wlecieli na jej teren nad Sarmą i ponad górami Hidżaz skierowali się na wschód, w kierunku Nedżd. Właśnie tam na początku osiemnastego wieku nieznany kaznodzieja z pustyni, Muhammad Abdul Wahhab, doszedł do przekonania, że islam niebezpiecznie zboczył z drogi wyznaczonej przez Proroka i *al salaf al salih*, pierwszej generacji muzułmanów. Podczas podróży po Arabii wstrząsnął nim widok muzułmanów, którzy palili, pili wino i tańczyli do muzyki ubrani w bogate stroje. Jeszcze gorsze było to, że czcili drzewa, kamienie i jaskinie, które miały związek ze świętymi mężami. Wahhab potępił tę praktykę jako politeizm, czyli szirk.

Zdeterminowany przywrócić islam do korzeni, Wahhab i jego żarliwi naśladowcy, muwahhidzi, rozpoczęli gwałtowną

kampanię, która miała oczyścić Nedżd ze wszystkiego, czego nie sankcjonował Koran. Znaleźli ważnego sojusznika w miejscowym plemieniu Saudów. Pakt zawarty w 1744 roku stał się fundamentem współczesnego państwa saudyjskiego. Dynastia Saudów miała władzę ziemską, a kwestie dotyczące wiary pozostawiono w rękach doktrynalnych spadkobierców Muhammada Abdula Wahhaba – ludzi gardzących Zachodem, chrześcijaństwem, Żydami i muzułmańskimi szyitami, których uważano za apostatów i heretyków. Osama bin Laden i Al-Kaida również podzielali ten pogląd, podobnie jak talibowie, święci bojownicy ISIS i wszystkie inne grupy terrorystyczne dżihadystycznych sunnitów. Zburzone wieżowce na Manhattanie, bomby na stacjach kolejowych w Europie Zachodniej, egzekucje i zrujnowane targowiska w Bagdadzie – to wszystko stanowiło konsekwencję paktu zawartego ponad dwa i pół wieku wcześniej w Nedżd.

Stolicą regionu było miasto Hail. Mieściło się tu kilka pałaców, muzeum, centra handlowe, parki publiczne oraz baza Królewskich Saudyjskich Sił Powietrznych, gdzie gulfstream wylądował kilka minut po ósmej. Pilot podkołował do czterech czarnych range roverów, które czekały na skraju płyty. Wokół samochodów stali strażnicy w mundurach uzbrojeni w broń automatyczną.

- To jednak nie był zbyt dobry pomysł – mruknął Gabriel.

- Chalid zapewnił, że będziesz bezpieczny – odrzekła Sarah.

- Tak? A jeśli jeden z tych miłych saudyjskich ochroniarzy jest lojalny wobec innego odłamu rodziny królewskiej? Albo jeszcze lepiej, jest potajemnym członkiem Al-Kaidy?

Telefon Sarah zasygnalizował nadejście wiadomości.

- Od kogo to?
- A jak myślisz?
- Czy on jest w jednym z tych roverów?
- Nie.
- Więc kim oni są?
- Widocznie mają nas podwieźć. Chalid mówi, że jeden z nich to twój stary przyjaciel.
- Nie mam żadnych przyjaciół wśród Saudyjczyków - odrzekł Gabriel. - Już nie.
- Może powinnam wysiąść pierwsza.
- Jasnowłosa Amerykanka bez zasłony na twarzy? Mogliby to źle zrozumieć.

Przednie drzwi kabiny gulfstreama miały wbudowany trap. Gabriel opuścił go i zszedł na płytę, a za nim ruszyło czterech ochroniarzy. Po kilku sekundach otworzyły się drzwi jednego z range roverów i pojawiła się w nich pojedyncza postać. Mężczyzna ubrany był w oliwkowy mundur bez dystynkcji. Był wysoki, kanciasty, miał małe ciemne oczy i ostry nos, który nadawał mu wygląd drapieżnego ptaka. Gabriel rozpoznał go. Ten człowiek pracował dla Mabahithu, wydziału tajnej policji saudyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych. Gabriel spędził kiedyś miesiąc w centralnym ośrodku przesłuchań Mabahithu w Rijadzie. Człowiek o twarzy drapieżnego ptaka prowadził przesłuchanie. Nie był przyjacielem, ale nie był też wrogiem.

- Witam w Arabii Saudyjskiej, dyrektorze Allon. Powiniennem chyba powiedzieć: witam powtórnie. Wygląda pan o wiele lepiej niż wtedy, kiedy widziałem pana po raz ostatni. - Mocno uściśnął dłoń Gabriela. - Mam nadzieję, że

rana dobrze się wygoiła?

- Boli tylko wtedy, kiedy się śmieję.

- Widzę, że nie stracił pan poczucia humoru.

- Na moim stanowisku jest bardzo potrzebne.

- Na moim też. Dużo się dzieje, jak pewnie się pan domyśla. - Saudyjczyk spojrział na ochroniarzy Gabriela. - Czy oni są uzbrojeni?

- Po zęby.

- Proszę ich odesłać do samolotu. Niech pan się o nic nie martwi, dyrektorze Allon, moi ludzie doskonale się panem zaopiekują.

- Tego się właśnie obawiam.

Ochroniarze niechętnie posłuchali rozkazu Gabriela. Po chwili w drzwiach kabiny pojawiła się Sarah. Pustynny wiatr rozwiewał jej jasne włosy. Saudyjczyk zmarszczył czoło.

- Pewnie nie ma zasłony na twarz.

- Zostawiła ją w Nowym Jorku.

- Nie ma problemu. Na wszelki wypadek przywieźliśmy zasłonę.

* * *

Autostrada była gładka jak szkło i czarna jak stara płyta winylowa. Gabriel tylko z grubsza orientował się, w którym kierunku jadą. Jednorazowy telefon, który wsunął do kieszeni przed wyjazdem z Tel Awiwu, stracił zasięg. Wyjechali z bazy sił powietrznych między ciągnące się przez wiele mil pola pszenicy. Region dokoła Hail był spiżarnią Arabii Saudyjskiej. A teraz krajobraz za oknem stał się surowy i jałowy jak odłam islamu praktykowany przez Wahhaba i jego

nietolerancyjnych naśladowców. Z pewnością to nie jest przypadek, pomyślał Gabriel. Okrucieństwo pustyni wpłynęło na charakter wiary.

Ze swojego punktu obserwacyjnego na tylnej kanapie range rovera widział szybkościomierz. Prędkość przekraczała sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę. Kierowca był człowiekiem Mabahithu, podobnie jak ten, który siedział obok Gabriela. Jeden range rover jechał przed nimi, dwa pozostałe z tyłu. Gabriel już od dawna nie widział innego samochodu ani ciężarówki. Podejrzewał, że droga została zamknięta.

- Nie mogę oddychać. Wydaje mi się, że zaczynam tracić przytomność.

Spojrzał na drugą stronę kanapy, na czarny kształt, czyli Sarah Bancroft owiniętą ciężką czarną abają. Starszy z dwóch członków Mabahithu rzucił jej tę abaję kilka sekund po tym, jak jej stopa dotknęła saudyjskiej ziemi.

- Po raz ostatni nosiłam coś takiego tamtego wieczoru, kiedy rozsypała się operacja Zizi. Pamiętasz, Gabrielu?

- Tak dobrze, jakby to było wczoraj.

- Nie mam pojęcia, jak te Saudyjki mogą w tym chodzić przy temperaturze pięćdziesiąt stopni w cieniu - powiedziała, wachlując się. - Chalid pokazał mi kiedyś zdjęcie z lat sześćdziesiątych. Saudyjki chodziły wtedy po Rijadzie w spódnicach.

- Tak było w całym arabskim świecie. Wszystko się zmieniło po tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym dziewiątym roku.

- Tak właśnie mówił Chalid.

- Czyżby?

- Sowieci napadli na Afganistan, a Chomeini przechwycił władzę w Iranie. A potem była Mekka. Grupa bojowników saudyjskich zaatakowała Wielki Meczet. żądali, żeby dynastia Saudów oddała władzę. Trzeba było ściągnąć oddział francuskich komandosów, żeby zakończyć oblężenie.

- Pamiętam.

- Saudowie poczuli się zagrożeni - ciągnęła Sarah - i odpowiednio się przygotowali. Wspierali szerzenie wahhabizmu, żeby zrównoważyć wpływ irańskich szyitów, i pozwolili ortodoksom w swoim kraju narzucić ściśle przestrzeganie przepisów religijnych.

- Nie sądzisz, że to bardzo złagodzona wersja wydarzeń?

- Chalid pierwszy jest gotów przyznać, że popełniono błędy.

- Jakież to wielkoduszne z jego strony.

Range rovery skręciły w drogę gruntową prowadzącą w głąb pustyni. Dotarli do punktu kontrolnego i przejechali obok niego, nie zwalniając. Po chwili zobaczyli obóz - kilka dużych namiotów u stóp potężnej formacji skalnej.

Samochody zatrzymały się, a Sarah mimowolnie wygładziła abaję.

- Jak wyglądam?

- Nigdy nie byłaś piękniejsza.

- Spróbuj pohamować trochę ten twój izraelski sarkazm. Chalid nie przepada za ironią.

- Podobnie jak większość Saudyjczyków.

- I cokolwiek zrobisz, nie próbuj się z nim sprzeczać. Nie

lubi, kiedy ktoś mu się przeciwstawia.

- Zapominasz o jednej rzeczy.

- O czym?

- To on potrzebuje mojej pomocy, a nie na odwrót.

Sarah westchnęła.

- Może masz rację. Może to jednak nie był najlepszy pomysł.

Nedźd, Arabia Saudyjska

W wywiadach prasowych udzielanych na Zachodzie księżę Chalid bin Mohammed często wspominał o swoim umiłowaniu pustyni. Twierdził, że najlepiej czuje się wtedy, gdy może wymknąć się anonimowo z pałacu w Rijadzie i samotnie zagłębić w arabskiej dziczy. Rozbija prymitywny obóz, przez kilka dni poluje z sokołem, pości i się modli. Zastanawia się również nad przyszłością królestwa, którego nazwa pochodzi od nazwiska jego rodziny. Podczas jednej z takich wycieczek w góry Sarawat wymyślił „Drogę w przyszłość” - ambitny plan przygotowania gospodarki saudyjskiej do następnej epoki po ropie naftowej. Mówił, że myśl o przyznaniu kobietom prawa do prowadzenia samochodu przyszła mu do głowy, kiedy biwakował na pustyni. Samotność wśród ruchomych piasków uświadomiła mu, że nic nie jest stałe i nawet w kraju takim jak Arabia Saudyjska zmiany są nieuniknione.

Prawda o pustynnych przygodach CBm była zupełnie inna. Namiot, do którego wprowadzono Gabriela i Sarah, zupełnie nie przypominał schronienia tkanego z wielbłądziej wełny, w jakich mieszkali beduińscy przodkowie Chalida. Był to raczej przenośny pawilon. Podłogę wyścielały grube dywany, nad głowami jasno świeciły kryształowe kandelabry. Na kilku dużych ekranach telewizyjnych migotały najważniejsze wiadomości dnia: CNN International, BBC, cnbc i oczywiście Al-Dżazira, nadająca z Kataru stacja, którą Chalid ze wszystkich sił starał się zniszczyć.

Gabriel spodziewał się prywatnego spotkania z jego królewską wysokością, ale w namiocie przebywał cały dwór Cbm - orszak sekretarzy, urzędników, totumfackich i rozmaitych przybocznych, którzy towarzyszyli przyszłemu królowi wszędzie, gdzie się ruszył. Wszyscy ubrani byli tak samo, w białe szaty *thobe* i chusty w czerwono-białą kratkę przytrzymywane na głowie czarnym kółkiem agal. Było tu także kilku wojskowych w mundurach. Ich obecność przypominała, że młody, niesprawdzony jeszcze książę toczy wojnę w Jemenie, po drugiej stronie gór Sarawat.

Nigdzie jednak nie było widać samego następcy tronu. Jeden z ochroniarzy zostawił Gabriela i Sarah w pełnej foteli i kanap poczekalni, która przypominała hol luksusowego hotelu. Gabriel odmówił poczęstunku złożonego z herbaty i słodyczy, natomiast Sarah próbowała zjeść nasączone miodem ciasteczko arabskie, nie zdejmując abai.

- Jak one to robią?
- Nie robią. Jedzą w towarzystwie innych kobiet.
- Zauważyłeś, że jestem tu jedyna? W tym namiocie nie ma żadnej innej kobiety.
- Nie zauważyłem, bo przez cały czas się zastanawiam, który z nich zamierza mnie zabić. - Gabriel zerknął na zegarek. - Gdzie on się, do diabła, podziewa?
- Witaj w strefie czasowej CBM. Tu wszystko jest o godzinę i dwadzieścia minut później niż w całej reszcie świata.
- Nie lubię, kiedy ktoś każe mi czekać.
- On cię sprawdza.
- Nie powinien.
- Co zrobisz, pójdziesz stąd?

Gabriel przesunął dłonią po jedwabnej tapicerce kanapy.

- Nie wygląda to zbyt prymitywnie.

- Chyba nie uwierzyłeś w to wszystko, co mówił.

- Oczywiście, że nie. Zastanawiam się tylko, po co w ogóle to mówił.

- A jakie to ma znaczenie?

- Człowiek, który kłamie w jednej sprawie, zwykle kłamie również w innych.

Naraz wśród dworzan odzianych w białe szaty zapanowało poruszenie i do namiotu wszedł następca tronu Chalid bin Mohammed. On również miał na sobie tradycyjny biały strój i gutrę, ale w odróżnieniu od pozostałych ubrany był także w biszt, brązowy ceremonialny płaszcz lamowany złotem. Lewą ręką przytrzymał przy piersi połę płaszcza, prawą przyciskał do ucha komórkę. Gabriel sądził, że była to właśnie komórka, którą Jednostka 8200 miała na nasłuchu. Zastanawiał się tylko, kto jeszcze ją podsłuchuje - Amerykanie i ich partnerzy z Sojuszu Pięciorga Oczu, czy może nawet Rosjanie albo Irańczycy?

Chalid zakończył rozmowę i spojrzał na Gabriela, jakby zdziwiony widokiem izraelskiego anioła zemsty na ziemi Proroka. Ostrożnie przeszedł po grubych dywanach, a za nim czterech uzbrojonych po zęby ochroniarzy. Nawet w otoczeniu najbliższych współpracowników, pomyślał Gabriel, Cbm obawia się o życie.

- Dyrektorze Allon. - Saudyjczyk nie wyciągnął ręki, jego prawa dłoń wciąż ścisnęła komórkę. - To bardzo miło, że mógł pan tu przybyć w tak krótkim terminie.

Gabriel skinął głową, ale milczał. Chalid spojrzał na Sarah.

- Czy jest pani gdzieś tam pod spodem, panno Bancroft?

Czarny pagórek twierdząco skinął głową.

- Proszę zdjąć abaję.

Sarah odrzuciła z twarzy welon i założyła go na głowę jak szal, częściowo odsłaniając włosy.

- Tak jest o wiele lepiej. - Było jasne, że ochroniarze Chalida nie podzielają tej opinii. Szybko odwrócili głowy i zatrzymali chłodne spojrzenia na Gabrielu. - Proszę wybaczyć mojej ochronie, dyrektorze Allon. Nie przywykli oglądać Izraelczyków na saudyjskiej ziemi, szczególnie Izraelczyków o reputacji takiej jak pańska.

- To znaczy jakiej?

Uśmiech Chalida był przelotny i nieszczerzy.

- Mam nadzieję, że lot był przyjemny.

- Owszem.

- A podróż samochodem nie była zbyt męcząca?

- Absolutnie.

- Czy mogę wam zaproponować coś do jedzenia albo picia?
Na pewno jesteście bardzo głodni.

- Prawdę mówiąc, wolałbym...

- Ja też bym wolał, dyrektorze Allon. Ale tradycja pustyni zobowiązuje, żebym ugościł przybysza, który pojawił się w obozie, nawet jeśli ten przybysz był kiedyś moim wrogiem.

- Czasami można ufać tylko wrogom - odrzekł Gabriel.

- Czy mogę zaufać panu?

- Nie jestem pewny, czy ma pan wybór. - Gabriel zerknął na ochroniarzy. - Proszę ich wysłać na spacer. Wytrącają

mnie z równowagi. I proszę oddać im telefon. Nigdy nie wiadomo, kto może słuchać rozmowy.

- Moi eksperci twierdzą, że jest zupełnie bezpieczny.

- Niech pan to dla mnie zrobi, Chalid.

Następca tronu podał telefon jednemu z ochroniarzy i wszyscy czterej wycofali się z namiotu.

- Zapewne Sarah powiedziała panu, dlaczego chciałem się z panem spotkać.

- Nie musiała.

- Wiedział pan?

Gabriel skinął głową.

- Czy porywacze próbowali się z panem skontaktować?

- Niestety tak.

- Ile chcą?

- Gdyby to było takie proste! Majątek dynastii Saudów wynosi około półtora biliona dolarów. Pieniądze nie są problemem.

- Skoro nie chcą pieniędzy, to czego chcą?

- Czegoś, czego absolutnie nie mogę im dać. Właśnie dlatego jest mi pan potrzebny, żeby ją znaleźć.

Nedżd, Arabia Saudyjska

Wiadomość od porywaczy miała siedem linijek i została napisana po angielsku. Ortografia i interpunkcja były bez zarzutu, nie było też niezręcznego doboru słów, jakim zwykle skutkuje użycie automatycznego tłumacza. Napisano w niej, że Jego Królewska Wysokość książę Chalid bin Mohammed ma dziesięć dni na to, by abdykować i zrzec się wszelkich roszczeń do tronu Arabii Saudyjskiej. Jeśli tego nie zrobi, jego córka, księżniczka Rima, zginie. Nie sprecyzowano, w jaki sposób zostanie wykonana egzekucja ani czy odbędzie się w sposób zgodny z islamskim prawem. Właściwie w wiadomości nie było żadnej wzmianki o religii ani kwiecistej retoryki, jaka często pojawia się w przekazach od grup terrorystycznych. W gruncie rzeczy, pomyślał Gabriel, ton był konkretny i rzeczowy.

- Kiedy pan to otrzymał?

- Trzy dni po porwaniu Rimy. To dość czasu, żeby ją skrzywdzić. Inaczej niż mój ojciec i jego bracia, ja mam tylko jedną żonę i ona niestety nie może mieć następnego dziecka. Rima jest jedynaczką.

- Czy pokazał pan to Francuzom?

- Nie. Skontaktowałem się z panem.

Oddalili się od obozu i szli teraz *wabi*, korytem wyschniętej rzeki - Sarah między nimi, a ochroniarze z tyłu. Gwiazdy nie migotały, księżyc świecił jak latarnia. Chalid typowym saudyjskim gestem wciąż poprawiał płaszcz. W narodowym

stroju pasował do jałowej pustyni. Zachodni garnitur i oksfordzkie buty Gabriela nadawały mu wygląd intruza.

- W jaki sposób doręczono tę wiadomość?

- Przez kuriera.

- Dokąd?

Chalid zawahał się.

- Do naszego konsulatu w Stambule.

Gabriel, który dotychczas wpatrywał się w kamienistą ziemię, gwałtownie poderwał głowę.

- W Stambule?

Chalid skinął potwierdzająco.

- Wygląda na to, że porywacze próbowali panu coś w ten sposób przekazać.

- Na przykład co?

- Może próbują pana ukarać za to, że Omar Nawwaf został zabity, a jego ciało poćwiartowane, żeby zmieściło się do walizek.

- Nie widzi pan w tym ironii? Wielki Gabriel Allon wygłasza morały na temat mokrej roboty.

- My przeprowadzamy celowane operacje przeciwko znanym terrorystom i innym zagrożeniom dla bezpieczeństwa narodowego. Wiele z tych zagrożeń finansują i wspierają obywatele pańskiego kraju. Ale nie zabijamy ludzi, którzy napiszą coś niemilego o naszym premierze. Gdybyśmy to robili, nie mielibyśmy czasu na nic innego.

- Omar Nawwaf to nie pańska sprawa.

- Pańska córka to też nie moja sprawa. Ale prosił pan,

żebym ją znalazł, więc muszę wiedzieć, czy jest jakiś związek między jej zniknięciem a zamordowaniem Nawwafa.

Zdawało się, że Chalid poważnie się nad tym zastanawia.

- Bardzo wątpię. Społeczność dysydentów saudyjskich nie byłaby w stanie przeprowadzić takiej akcji.

- Pańskie służby wywiadowcze na pewno kogoś podejrzewają.

- Na szczycie ich listy są Irańczycy.

To normalne u Saudyjczyków, pomyślał Gabriel. Najlepiej zwalić wszystko na szyickich heretyków z Iranu. Mimo to nie można od razu odrzucić tej hipotezy. Irańczycy uważali Chalida za drugie najpoważniejsze zagrożenie dla ich regionalnych ambicji, zaraz po samym Gabrielu.

- Kto jeszcze? - zapytał.

- Katarczycy. Nienawidzą mnie.

- I mają powody.

- Jeszcze dżihadyści - dodał Chalid. - Fundamentalisci saudyjscy są na mnie wściekli za to, co mówiłem o radykalnym islamie i Bractwie Muzułmańskim. Nie podoba im się też, że pozwoliłem kobietom prowadzić samochód i brać udział w imprezach sportowych. Pod moim adresem padały w królestwie bardzo poważne groźby.

- Wątpię, żeby tę wiadomość napisał dżihadysta.

- Na razie nie mamy innych podejrzanych.

- Irańczycy, Katarczycy i ulema? Niech pan da spokój, Chalid. Może pan wymyślić coś lepszego. A krewni, których odsunął pan na bok, żeby zostać następcą tronu? Albo ta setka prominentnych Saudyjczyków i członków rodziny

królewskiej, którą zamknął pan w Ritz-Carltonie? Proszę mi przypomnieć: ile pan z nich wycisnął, zanim pozwolił pan im stamtąd wyjść? Dokładna suma umknęła mi z pamięci.

- Sto miliardów dolarów.

- Ile z tego trafiło do pańskiej kieszeni?

- Przekazałem te pieniądze do skarbu państwa.

- To inna nazwa pańskiej kieszeni.

- *L'état, c'est moi* - powiedział Chalid. Państwo to ja.

- Ale niektórzy z tych, których pan oskubał, nadal są bardzo bogaci. Na tyle bogaci, że stać ich na wynajęcie grupy profesjonalistów, którzy mogliby porwać pańską córkę. Wiedzieli, że nie uda im się dobrać bezpośrednio do pana, bo w dzień i w nocy otacza pana cała armia ochroniarzy. Ale Rima to inna historia. - Gdy Chalid nie odpowiedział, Gabriel zapytał: - Czy kogoś pominąłem?

- Drugą żonę mojego ojca. Sprzeciwiała się zmianie linii sukcesji. Nałożyłem na nią areszt domowy.

- Marzenie każdego żydowskiego chłopca. - Gabriel naraz poczuł chłód i postawił kołnierz marynarki. - Dlaczego wysłał pan Rimę do szkoły w Szwajcarii? Dlaczego nie do Anglii, skoro pan właśnie tam się kształcił?

- Przyznaję, że Wielka Brytania była moim pierwszym wyborem, ale dyrektor generalny MI5 nie mógł zagwarantować Rimie bezpieczeństwa. Szwajcarzy okazali się znacznie bardziej chętni do współpracy. Dyrektor szkoły zgodził się ukryć jej tożsamość, a szwajcarska służba bezpieczeństwa pilnowała jej z daleka.

- To bardzo wielkoduszne z ich strony.

- Wielkoduszność nic do tego nie ma. Zapłaciłem rządowi mnóstwo pieniędzy, żeby pokryć dodatkowe koszty zapewnienia bezpieczeństwa Rimie. Szwajcarzy to dobrzy i dyskretni hotelarze. Wiem z doświadczenia, że przychodzi im to naturalnie.

- A Francuzi? Czy wiedzieli, że Rima spędza weekendy w tej pańskiej śmiesznej rezydencji w Haute-Savoie? - Gabriel podniósł głowę i spojrzał na gwiazdy. - Już nie pamiętam, ile pana kosztowało to miejsce. Prawie tyle samo co ten Leonardo.

Chalid zignorował tę uwagę.

- Chyba wspomniałem o tym prezydentowi, ale nie prosiłem rządu francuskiego o ochronę. Kiedy konwój przekraczał granicę, za bezpieczeństwo Rimy odpowiadali moi ochroniarze.

- To był błąd z pańskiej strony.

- Po fakcie muszę się z tym zgodzić - stwierdził Chalid. - Ludzie, którzy porwali moją córkę, zrobili to profesjonalnie. Pytanie tylko, dla kogo pracowali.

- Udało się panu w krótkim czasie zdobyć wielu wrogów.

- To nas łączy, pana i mnie.

- Moi wrogowie są w Moskwie i Teheranie. Pańscy o wiele bliżej. Właśnie dlatego nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Proszę pokazać wiadomość od porywaczy Francuzom i opowiedzieć im wszystko, co pan wie. Są dobrzy - stwierdził Gabriel. - Ja wiem o tym najlepiej. Z powodu ideologii saudyjskiej i saudyjskich pieniędzy musiałem z nimi blisko współpracować przy wielu kontrterrorystycznych operacjach.

- Teraz czuje się pan lepiej? - Chalid się uśmiechnął.

- Trochę lepiej.

- Nie mogę zmienić przeszłości, tylko przyszłość. Możemy dokonać tego razem, pan i ja. Możemy tworzyć historię. Ale tylko pod warunkiem, że znajdzie pan moją córkę.

Gabriel zatrzymał się i popatrzył na wysoką postać w płaszczu stojącą przed nim w świetle gwiazd.

- Kim pan jest? Czy jest pan szczerzy, czy też Omar Nawwaf miał rację? Może jest pan kolejnym szejkiem oszalałym na punkcie władzy, który ma po prostu dobrego fachowca od public relations?

- Jestem tak szczerzy, jak tylko jest to obecnie możliwe w Arabii Saudyjskiej. A jeśli zostanę zmuszony do zrzeczenia się tronu, ta sytuacja będzie miała bezpośrednie bardzo złe konsekwencje dla Izraela i dla Zachodu.

- W to jestem w stanie uwierzyć. Co do reszty... - Gabriel nie skończył zdania. - Nie wolno panu nikomu wspominać, że zostałem włączony w tę sprawę. Dotyczy to również Amerykanów.

Wyraz twarzy Chalida jasno świadczył o tym, że nie lubi, gdy ktoś z pospólstwa próbuje dyktować mu warunki. Odetchnął głęboko i poprawił ułożenie gutry na głowie.

- Zdziwiał mnie pan.

- Czym?

- Tym, że zgodził się pan mi pomóc, a jednak nie prosi pan o nic w zamian.

- Któregoś dnia poproszę - odrzekł Gabriel. - I wtedy da mi pan to, czego zechcę.

- Wydaje się pan bardzo pewny siebie.

- Bo jestem bardzo pewny siebie.

Jerozolima

Gulfstream wylądował na lotnisku Ben Guriona kilka minut po północy. Na płycie lotniska czekała na Gabriela kawalkada samochodów. Sarah towarzyszyła mu do Jerozolimy. Wysadził ją przy wejściu do hotelu Król Dawid.

- Pokój jest nasz - wyjaśnił. - Nie martw się, wyłączyliśmy kamery i mikrofony.

- Jakoś w to wątpię - odparła z uśmiechem. - Jakie masz plany?

- Nie powinienem się w to mieszać, ale zaraz rozpoczynam poszukiwania córki Jego Królewskiej Wysokości, księcia Chalida bin Mohammeda.

- I gdzie chcesz zacząć?

- Porwano ją we Francji, więc pomyślałem, że powinienem zacząć tam.

Sarah zmarszczyła brwi.

- Wybacz, to był długi dzień.

- Wiesz, że bardzo dobrze mówię po francusku.

- Ja też.

- I chodziłam do Szkoły Międzynarodowej w Genewie, kiedy mój ojciec pracował w Szwajcarii.

- Pamiętam, Sarah. Ale ty wrócisz do domu, do Nowego Jorku.

- Mogłabym pojechać z tobą do Francji.
 - To niemożliwe.
 - Dlaczego?
 - Bo już dawno zamieniłaś ukryty świat na jawny.
 - Ale ten ukryty jest znacznie ciekawszy. - Spojrzała na zegarek. - Mój Boże, jak późno. Kiedy wylatujesz do Paryża?
 - O dziesiątej, rejsem El Al na de Gaulle'a. Zdaje się, że mam już stałą rezerwację na ten lot. Przyjadę po ciebie o ósmej i odwiozę cię na lotnisko.
 - Chyba zostanę na parę dni w Jerozolimie.
 - Mam nadzieję, że nie zamierzasz zrobić nic głupiego?
 - Na przykład co?
 - Na przykład spotkać się z Michaiłem.
 - Nawet by mi to nie przyszło do głowy. Poza tym Michaił jasno mi powiedział, że jest bardzo szczęśliwy z tą, jak jej tam...
 - Natalie.
 - O, właśnie. Cały czas zapominam. - Pocałowała Gabriela w policzek. - Przepraszam, że cię w to wciągnęłam. Gdybym mogła coś jeszcze zrobić, dzwoń bez wahania.
- Nie mówiąc nic więcej, wysiadła z SUV-a i zniknęła w drzwiach hotelu. Gabriel wybrał numer działu operacji przy bulwarze Króla Saula i poinformował dyżurnego, że przed południem musi polecieć do Paryża.
- Coś jeszcze, szefie?
 - Włączcie nasłuch w pokoju czterysta trzydzieści pięć w Królu Dawidzie. Tylko audio.

Rozłączył się i ze znużeniem oparł głowę o okno. Co do jednego Sarah ma rację, pomyślał. Ukryty świat jest znacznie ciekawszy.

* * *

Pięć minut jazdy dzieliło hotel Król Dawid od ulicy Narkissa, spokojnej zadrzewionej alejki w starej jerozolimskiej dzielnicy Nachlaot, gdzie Gabriel Allon wciąż mieszkał mimo zastrzeżeń wnoszonych przez wydział bezpieczeństwa oraz licznych sąsiadów. Na obu końcach ulicy stały posterunki i jeszcze jeden wartownik przed starą kamienicą z piaskowca pod numerem 16. Gabriel wysiadł tylnymi drzwiami SUV-a. Zapach eukaliptusa mieszał się ze słabą wonią tureckiego tytoniu. Źródło tego drugiego aromatu nie było tajemnicą: przy krawężniku zarezerwowanym dla konwoju Gabriela stała nowa błyszcząca limuzyna kuloodporna Ariego Szamrona.

- Przyjechał koło północy - wyjaśnił wartownik. - Powiedział, że pan się go spodziewa.

- A ty mu uwierzyłeś?

- A co miałem zrobić? Przecież to *memuneh*.

Gabriel powoli potrząsnął głową. Był dyrektorem generalnym już od dwóch lat, a jednak nawet członkowie jego ochrony wciąż nazywali Szamrona szefem.

Ścieżką przez ogród ruszył do wejścia i po jasno oświetlonych schodach wspiał się na drugie piętro. Chiara, w czarnych legginsach i czarnym swetrze, czekała w otwartych drzwiach mieszkania. Przez chwilę patrzyła na Gabriela chłodno, a potem zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Powinienem częściej wyjeżdżać do Arabii Saudyjskiej.

- Kiedy miałeś zamiar mi powiedzieć?

- Właśnie teraz. - Wszedł za nią do środka. Na stoliku do kawy w pokoju dziennym stały filiżanki, szklanki i talerze z resztkami jedzenia - dowód czuwania, jakie odbywało się tu ostatniej nocy.

Telewizor z wyłączonym dźwiękiem ustawiony był na CNN International.

- Pokazywali mnie w wieczornych wiadomościach?

Chiara spojrzała na niego ponuro.

- Skąd wiesz?

- A jak sądzisz? - Zerknęła na taras, skąd Szamron niewątpliwie słyszał każde wypowiedane przez nich słowo. - On się martwił jeszcze bardziej niż ja.

- Naprawdę? Trudno mi w to uwierzyć.

- Nakazał, żeby dowództwo Sił Obrony Powietrznej śledziło twój samolot. Wieża kontrolna na lotnisku Ben Guriona dała nam znać, kiedy wylądowałeś. Spodziewaliśmy się ciebie wcześniej, ale zdaje się, że gdzieś po drodze wstąpiłeś. - Zebrała naczynia ze stolika. Zawsze sprzątała, gdy była czymś zirytowana. - Na pewno było ci miło znowu zobaczyć się z Sarah. Zawsze jej się podobałeś.

- To było dawno.

- Nie aż tak dawno.

- Wiesz, że nigdy nic do niej nie czułem.

- Byłoby zupełnie zrozumiałe, gdybyś czuł. Jest bardzo piękna.

- Nie tak piękna jak ty, Chiaro. Nie ma porównania.

To była prawda. Chiara była ponadczasową piękną. W jej twarzy Gabriel dostrzegał ślady Arabii, północnej Afryki, Hiszpanii i wszystkich innych krajów, przez które przechodzili jej przodkowie, zanim w końcu trafili za zamknięte bramy starego getta w Wenecji. Włosy miała ciemne i niesforne, z rudawymi i kasztanowymi refleksami, oczy duże, brązowe ze złotymi cętkami. Nie, pomyślał, żadna kobieta nigdy nie stanie pomiędzy nimi. Obawiał się tylko, że Chiara któregoś dnia uświadomi sobie, że jest o wiele za młoda i zbyt piękna, by być żoną takiego wraka jak on.

Wyszedł na taras. Stały tam dwa krzeselka z kutego żelaza i nieduży stolik, a na nim talerz, z którego Szamron zrobił sobie popielniczkę. Na niej w równym szeregu leżało sześć niedopałków, jak łuski po nabojach. Szamron zapalał właśnie siódmego papierosa starą zapalniczką Zippo. Zmarszczył brwi, gdy Gabriel wyjął mu papierosa z ust.

- Jeden więcej mnie nie zabije.
- Nie można tego wykluczyć.
- Wiesz, ile wypaliłem przez całe życie?
- Tyle, ile jest gwiazd na niebie i ziaren piasku na plaży.
- Nie powinieneś cytować Księgi Rodzaju, mówiąc o takim złym nawyku jak palenie. To zła karma.
- Żydzi nie wierzą w karmę.
- Skąd ci to przyszło do głowy?

Drżącą ręką pokrytą plamami wątrobowymi Szamron wyciągnął z paczki następnego papierosa. Jak zwykle ubrany był w spodnie z kantem w kolorze khaki, białą koszulę i skórzaną kurtkę lotniczą z rozdarciami na lewym ramieniu. Rozdarł ją tej nocy, gdy palestyński terrorysta Tarik al-

Hourani podłożył bombę w samochodzie Gabriela w Wiedniu. W wybuchu zginął Daniel, synek Gabriela, a Leah, jego pierwsza żona, ocalała, ale została okropnie poparzona. Teraz przebywała w szpitalu psychiatrycznym na Wzgórzu Herzla, uwięziona w pułapce pamięci, z ciałem wyniszczonym przez ogień. A Gabriel mieszkał tutaj, na ulicy Narkissa, z piękną żoną urodzoną we Włoszech i dwójką małych dzieci. Ukrywał przed nimi swoją niekończącą się żalobę, ale nie potrafił jej ukryć przed Szamronem. Śmierć połączyła ich na samym początku i wciąż pozostawała fundamentem ich więzi.

Gabriel usiadł.

- Kto ci powiedział?

- O twojej wizycie w Arabii Saudyjskiej? - Szamron uśmiechnął się przewrotnie. - Zdaje się, że Uzi.

Uzi Nawot był poprzednim dyrektorem generalnym i podobnie jak Gabriel jednym z akolitów Szamrona. Złamał tradycję Biura, zgadzając się pozostać na bulwarze Króla Saula, dzięki czemu Gabriel mógł osobiście dowodzić operacjami.

- Ile udało ci się z niego wycisnąć?

- Nie musiałem stosować nacisku. Uzi był bardzo zaniepokojony twoją decyzją, żeby wrócić do kraju, w którym spędziłeś prawie miesiąc w więzieniu. Nie muszę chyba mówić - dodał Szamron - że w pełni się z nim zgadzałem.

- Ty też potajemnie latałeś do krajów arabskich, kiedy byłeś dyrektorem.

- Tak, do Jordanii. I oczywiście do Maroka. Poleciałem nawet do Egiptu po tym, jak Sadat przyjechał do Jerozolimy. Ale nigdy nie postawiłem nogi w Arabii Saudyjskiej.

- Nic mi nie groziło.

- Z całym szacunkiem, Gabrielu, wątpię, żeby to była prawda. Trzeba było zorganizować to spotkanie gdzieś na neutralnym terenie, w otoczeniu kontrolowanym przez Biuro. On ma wybuchowy charakter, ten następca tronu. Masz szczęście, że nie skończyłeś jak tamten dziennikarz, którego zabił w Stambule.

- Ja zawsze uważałem, że dziennikarze są znacznie bardziej użyteczni za życia niż po śmierci.

Szamron uśmiechnął się.

- Czytałeś artykuł o Chalidzie w „New York Timesie”? Napisali, że do Arabii Saudyjskiej dotarła wreszcie arabska wiosna. I że ten niedoświadczony chłopak zamierza zreformować kraj oparty na wymuszonym mariażu wahhabizmu z pustynnym plemieniem z Nedżd. - Szamron potrząsnął głową. - Nie uwierzyłem w tę historyjkę wtedy i z całą pewnością nie wierzę w nią teraz. Chalida bin Mohammeda interesują dwie rzeczy. Pierwsza to władza, a druga to pieniądze. Dla Al Saudów to jest to samo. Bez władzy nie ma pieniędzy, a bez pieniędzy nie ma władzy.

- Ale on obawia się Irańczyków tak samo jak my. Już tylko z tego powodu może się okazać całkiem użyteczny.

- I dlatego zgodziłeś się odnaleźć jego córkę. - Szamron zerknął na Gabriela z ukosa. - Bo w tym celu chciał się z tobą spotkać, tak?

Gabriel podał mu wiadomość od porywaczy. Szamron przeczytał ją w migoczącym świetle zapalniczki.

- Wygląda na to, że wpakowałeś się w sam środek kłótni w królewskiej rodzinie.

- Właśnie tak to wygląda.
- Jest tu pewne ryzyko.
- Nic, co warto zrobić, nie jest pozbawione ryzyka.
- Zgadzam się. - Szamron z trzaskiem zamknął zapalniczkę. - Nawet jeśli nie uda ci się jej znaleźć, twoje wysiłki zaskarbią ci łaski na dworze królewskim w Rijadzie. A jeśli ci się uda... - wzruszył ramionami - następca tronu na zawsze pozostanie twoim dłużnikiem. Praktycznie rzecz biorąc, będzie agentem Biura.
- Więc aprobujesz to, co robię?
- Na twoim miejscu zrobiłbym to samo. - Szamron oddał mu kartkę. - Ale dlaczego Chalid dał ci w ręce takie narzędzie? Dlaczego zwrócił się do Biura? Dlaczego nie poprosił o pomoc swojego przyjaciela w Białym Domu?
- Może uważa, że ja będę skuteczniejszy.
- Albo bardziej bezlitosny.
- To też.
- Powinieneś wziąć pod uwagę jedną możliwość - dodał Szamron po chwili.
- Jaką?
- Że Chalid doskonale wie, kto porwał jego córkę, i używa cię do brudnej roboty.
- Udowodnił już, że bardzo chętnie sam zajmuje się brudną robotą.
- I dlatego nie powinieneś więcej jeździć do Arabii Saudyjskiej. - Szamron przez chwilę patrzył na Gabriela poważnie. - Byłem w Langley tamtej nocy, pamiętasz? Obserwowałem całą operację przez kamerę na tym dronie.

Widziałem, jak prowadzą ciebie i Nadię na pustynię na egzekucję. Prosiłem Amerykanów, żeby wystrzelili w was pocisk Hellfire, aby zaoszczędzić wam śmierci od noża. Przeżyłem w życiu wiele okropnych nocy, ale ta chyba była najgorsza. Gdyby ona nie zasłoniła cię przed kulą... - Spojrzał na wielki zegarek ze stali nierdzewnej. - Powinieneś się trochę przespać.

- Już za późno - odrzekł Gabriel. - Zostań ze mną, Abba. Prześpię się w samolocie do Paryża.

- Myślałem, że nie potrafisz spać w samolotach.

- Nie potrafię.

Szamron patrzył na gałęzie eukaliptusa poruszane wiatrem.

- Ja też nigdy nie potrafiłem.

13

Księżniczka Rima bint Chalid Abdulaziz Al Saud starała się znosić rozliczne upokorzenia swojej niewoli z godnością, ale wiadro przeważało szalę.

Było jasnoniebieskie i plastikowe. Saudowie nawet nie dotykali takich rzeczy. Wstawiono je do celi Rimy po tym, jak okazała nieposłuszeństwo podczas wizyty w toalecie. Do wiadra przyklejona była taśmą wydrukowana wiadomość: Rima ma go używać do odwołania. Dopiero gdy znów zacznie się zachowywać normalnie, odzyska przywilej korzystania z łazienki. Rima odmówiła załatwiania się w tak upokarzający sposób i zrobiła to wprost na podłogę celi. Wówczas porywacze zagrozili, znów na piśmie, że przestaną jej przynosić wodę i pożywienie.

- Dobrze! - wrzasnęła Rima do zamaskowanej postaci, która przyniosła tę wiadomość. Woląca zagłodzić się na śmierć, niż jeść kolejny paskudny posiłek, który smakował tak, jakby podgrzano go razem z puszką. To jedzenie nie nadawało się nawet dla świń, cóż dopiero dla córki przyszłego króla Arabii Saudyjskiej.

Cela była mała - to chyba najmniejsze pomieszczenie, w jakim kiedykolwiek stanęła stopa Rimy. Większą jego część zajmowało posłanie. Ściany były białe, gładkie i chłodne, a światło na suficie paliło się przez cały czas. Rima nie miała pojęcia, czy jest dzień, czy noc. Spała, gdy była zmęczona, to znaczy często, i śniła o swoim dawnym życiu. Traktowała niewyobrażalne bogactwo i luksus jako coś oczywistego, a teraz to wszystko zostało jej odebrane.

Nie przykuli jej do podłogi tak jak w amerykańskich filmach, które ojciec pozwalał jej oglądać. Nie zakneblowali jej, nie związali rąk ani nóg i nie zmusili do noszenia kaptura oprócz kilku pierwszych godzin po porwaniu, kiedy wieźli ją samochodem. Gdy już znalazła się w celi, to oni zakrywali twarze. Było ich czworo. Rima odróżniała ich po wzroście, sylwetce, kolorze oczu. Trzech mężczyzn i jedna kobieta. żadne z nich nie było Arabem.

Ze wszystkich sił starała się ukryć lęk, ale nie próbowała ukrywać tego, że śmiertelnie się nudzi. Prosiła o telewizor, by oglądać swoje ulubione programy, ale porywacze odmówili na piśmie. Prosiła o komputer do gier albo iPoda i słuchawki, żeby słuchać muzyki, ale te prośby również zostały odrzucone. W końcu poprosiła o długopis i papier do pisania. Zamierzała opisać swoje doświadczenia i pokazać to opowiadanie panie Kenton, gdy już ją wypuszczą. Zdawało się, że kobieta zastanawia się nad tą prośbą, ale razem z kolejnym posiłkiem nadeszła szorstka odmowa. Mimo to Rima zjadła obrzydliwe jedzenie, bo była zbyt wygłodzona, by kontynuować strajk. Potem pozwolili jej skorzystać z toalety, a gdy wróciła do celi, wiadra już nie było. Zdawało się, że w malutkim świecie Rimy wszystko znów jest w porządku.

Często myślała o panie Kenton. Udało jej się oszukać ich wszystkich - pannę Halifax, Herr Schrödera, tę hiszpańską wariatkę, która próbowała nauczyć Rimę malować jak Picasso - ale nie pannę Kenton. Stała w oknie pokoju nauczycielskiego tamtego popołudnia, kiedy Rima po raz ostatni wychodziła ze szkoły. Zaatakowano ich we Francji na drodze między Annecy a domem jej ojca. Rima przypominała sobie furgonetkę zaparkowaną na poboczu i mężczyznę, który zmieniał koło. Uderzył w nich jakiś samochód i od

wybuchu otworzyły się drzwi. Salma, strażniczka, która udawała matkę Rimy, została zastrzelona, podobnie jak kierowca i pozostali ochroniarze w range roverze. Rimę wepchnięto na tył furgonetki. Zasłonięto jej głowę kapturem i dano jakiś zastrzyk, który ją uśpił. Gdy się ocknęła, była w tym małym białym pokoju, najmniejszym, jaki w życiu widziała.

Ale dlaczego ją porwali? W filmach porywacze zawsze chcieli pieniędzy. Ojciec Rimy miał ich mnóstwo. Nic dla niego nie znaczyły. Zapłaci porywaczom tyle, ile zechcą, i będzie wolna. A potem ojciec wyśle swoich ludzi, by odnaleźli porywaczy i wszystkich pozabijali. Może jej ojciec nawet sam zabije jednego czy dwóch. Dla Rimy był bardzo dobry, ale słyszała, co robił z ludźmi, którzy mu się przeciwstawiali. Nie będzie miał żadnej litości dla tych, którzy porwali jego jedyne dziecko.

I tak oto księżniczka Rima bint Chalid Abdulaziz Al Saud znosiła rozliczne upokorzenia swojej niewoli, starając się zachować godność, na ile było to możliwe, przekonana, że wkrótce odzyska wolność. Bez słowa skargi jadła wstrętne jedzenie i zachowywała się grzecznie, gdy prowadzono ją przez ciemny korytarz do toalety. Pewnego razu, gdy wróciła do celi, znalazła w nogach łóżka notes i długopis. *Już nie żyjesz*, napisała na pierwszej stronie. *Nie żyjesz, nie żyjesz, nie żyjesz...*

Jerozolima - Paryż

Choć księżniczka Rima o tym nie wiedziała, jej ojciec już zapewnił sobie usługi niebezpiecznego człowieka, który czasem nie wahał się przed użyciem siły i który miał ją odnaleźć. Mężczyzna ten pozostałą część nocy spędził w towarzystwie starego przyjaciela, który nie potrafił już spać. O świcie pocałował śpiącą żonę i dzieci, a potem konwój odwiózł go na lotnisko Ben Guriona, gdzie znów wsiadł do samolotu. Jego nazwisko nie pojawiło się na liście pasażerów. Jak zawsze wszedł na pokład jako ostatni. Miał zarezerwowane miejsce w pierwszej klasie. Fotel obok, również jak zawsze, był pusty.

Stewardesa zaproponowała mu coś do picia. Wybrał herbatę i poprosił, żeby przesadzono osobę z miejsca 22B na fotel obok niego. W zwykłych okolicznościach stewardesa wyjaśniłaby, że pasażerowie z klasy ekonomicznej nie mogą przechodzić do przedniej kabiny, tym razem jednak nie protestowała, bo wiedziała, kim jest ten pasażer. Wszyscy w Izraelu go znali.

Poszła więc na tył samolotu i wróciła w towarzystwie czterdziestotrzyletniej kobiety o jasnych włosach i niebieskich oczach. W kabynie pierwszej klasy powstał szmer, gdy kobieta usiadła obok człowieka, który wszedł na pokład jako ostatni.

- Czy naprawdę sądziłaś, że mój wydział bezpieczeństwa pozwoli mi wsiąść do samolotu, nie sprawdzając najpierw

listy pasażerów?

- Nie - odrzekła Sarah Bancroft. - Ale warto było spróbować.

- Zwiodłaś mnie, kiedy zapytałaś o moje plany podróży, a ja głupio powiedziałem ci prawdę.

- Szkolili mnie najlepsi.

- Ile z tego szkolenia pamiętasz?

- Wszystko.

Gabriel uśmiechnął się smutno.

- Obawiałem się, że tak powiesz.

* * *

Kilka minut po czwartej samolot wylądował w Paryżu. Gabriel i Sarah przeszli przez kontrolę paszportową osobno - Gabriel pod fałszywym nazwiskiem, Sarah pod prawdziwym - i znów się spotkali w zatłoczonym holu przylotów terminalu 2A. Tam znalazł ich kurier paryskiej placówki. Podał Gabrielowi kluczyki do samochodu, który czekał na drugim poziomie parkingu krótkoterminowego.

- Passat? - zdziwiła się Sarah, zajmując fotel pasażera. - Nie mogli nam dać czegoś bardziej podniecającego?

- Nie chcę niczego podniecającego. Zależy mi na solidności i anonimowości. Poza tym jest dość szybki.

- Kiedy ostatnio prowadziłeś samochód?

- Na początku roku, jak pracowałem w Waszyngtonie nad sprawą Rebekki Manning.

- Zabiłeś kogoś?

- Nie samochodem. - Gabriel otworzył schowek. W środku

był pistolet: dziewięćmilimetrowa beretta z orzechową kolbą.

- Twój ulubiony - zauważyła Sarah.
- Wydział transportu myśli o wszystkim.
- A co z ochroną?
- Z ochroną trudno jest działać skutecznie.
- Czy to bezpieczne, żebyś był w Paryżu bez ochrony?
- Po to mam berette.

Gabriel wycofał z miejsca parkingowego i zjechał po rampie na niższy poziom. Zapłacił parkingowemu gotówką, starając się ukryć twarz przed kamerą bezpieczeństwa.

- Nikogo nie oszukasz. Francuzi i tak się dowiedzą, że tu jesteś.

- To nie Francuzi mnie martwią.

W narastającym zmierzchu pojechali autostradą A1 na północne przedmieścia Paryża. Gdy dotarli na miejsce, zapadła już noc. Rue la Fayette przeniosła ich przez miasto na zachód, a Pont de Bir-Hakeim przez Sekwanę do XV dzielnicy. Gabriel skręcił w rue Nélaton i zatrzymał się przy potężnej bramie strzeżonej przez uzbrojonych po zęby policjantów. Za bramą znajdował się pozbawiony wdzięku nowoczesny biurowiec. Niewielka tabliczka ostrzegała, że budynek należy do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i znajduje się pod stałą obserwacją kamer bezpieczeństwa.

- Przypomina mi Zieloną Strefę w Bagdadzie.
- W tych czasach - rzekł Gabriel - Zielona Strefa jest bezpieczniejsza niż Paryż.
- Gdzie jesteście?

- W sztabie Grupy Alfa. To elitarna jednostka antyterrorystyczna DGSI. - DGSI, czyli *Direction générale de la sécurité intérieure*, to francuska służba bezpieczeństwa wewnętrznego. - Francuzi utworzyli Grupę Alfa niedługo po twoim odejściu z Agencji. Kiedyś jej siedziba kryła się w pięknym starym budynku przy rue de Grenelle.

- W tym, który zniszczyła bomba ISIS ukryta w samochodzie?

- W furgonetce. Byłem w tym budynku, kiedy bomba wybuchła.

- Naturalnie.

- Podobnie jak Paul Rousseau, szef Grupy Alfa. Poznałem cię z nim na tym przyjęciu z okazji mojego zaprzysiężenia.

- Bardziej wyglądał na profesora niż na francuskiego szpiega.

- Kiedyś był profesorem. To jeden z najwybitniejszych francuskich znawców Prousta.

- Czym się zajmuje Grupa Alfa?

- Infiltracją sieci dżihadystycznych. Ale Rousseau ma dostęp do wszystkiego.

Do samochodu podszedł policjant w mundurze. Gabriel podał mu dwa fałszywe nazwiska, jedno męskie, drugie kobiece. Obydwa były francuskie, zainspirowane powieściami Dumasa, co miało być ukłonem w stronę Paula Rousseau. Francuz czekał na nich w swojej nowej siedzibie na ostatnim piętrze. W przeciwieństwie do pozostałych gabinetów w budynku, biuro Rousseau było ciemne, wyłożone drewnianą boazerią, pełne książek i teczek z dokumentami. Podobnie jak Gabriel, Rousseau wolał papier od cyfrowych

akt. Ubrany był w wymiętą tweedową marynarkę i spodnie z szarej flaneli. Potrząsnął dłonią Gabriela, wypuszczając kłąb dymu z nieodłącznej fajki.

- Witajcie w naszej nowej Bastylii. - Wyciągnął rękę do Sarah. - Bardzo się cieszę, że znowu panią widzę, panno Bancroft. Gdy spotkaliśmy się w Izraelu, powiedziała mi pani, że pracuje jako kurator muzealny w Nowym Jorku. Nie uwierzyłem w to wtedy i tym bardziej nie wierzę teraz.

- Ale to prawda.

- Najwyraźniej nie cała. Tam, gdzie w grę wchodzi monsieur Allon, zwykle tak bywa. - Puścił dłoń Sarah i spojrzał na Gabriela znad oprawek okularów do czytania. - To, co mówiłeś dziś rano przez telefon, było dość niejasne. Podejrzewam, że nie składacie mi wizyty towarzyskiej.

- Słyszałem, że mieliście ostatnio pewne nieprzyjemności w Haute-Savoie. - Gabriel urwał na chwilę, po czym dodał: - Kilka mil na zachód od Annecy.

Rousseau uniósł brwi.

- Co jeszcze słyszałeś?

- Że twój rząd zamiótł ten incydent pod dywan na prośbę ojca ofiary, który przypadkiem jest właścicielem największej rezydencji w tym rejonie. Tak się składa, że jest również...

- Przyszłym królem Arabii Saudyjskiej. - Rousseau ściszył głos. - Proszę, powiedz, że nie miałeś nic wspólnego z...

- Nie mów głupstw.

Francuz z namysłem żuł ustnik fajki.

- Te nieprzyjemności, jak to nazwałeś, szybko zostały uznane za przestępstwo kryminalne, a nie akt terroryzmu.

Dlatego wypadły z kręgu zainteresowania Grupy Alfa. To nie jest nasza sprawa.

- Ale na pewno byłeś przy stole podczas pierwszych godzin kryzysu.

- Oczywiście.

- Masz również dostęp do wszystkich informacji zgromadzonych przez policję i DGSI.

Rousseau przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Gabriela.

- Dlaczego porwanie córki następcy tronu interesuje Państwo Izrael?

- Nasze zainteresowanie ma humanitarne motywy.

- Co za ożywcza zmiana. W czym imieniu się tu pojawiłeś?

- W imieniu przyszłego króla Arabii Saudyjskiej.

- Mój Boże - powiedział Rousseau. - Jak ten świat się zmienił.

Paryż

Wkrótce stało się jasne, że Paul Rousseau nie pochwała decyzji swojego rządu o zatajeniu porwania księżniczki Rimy. Powiedział, że sprawę ułatwiło odległe położenie miejsca wypadku, który wydarzył się na przecięciu dwóch wiejskich dróg, D14 i D38, na zachód od Annecy. Tak się złożyło, że pierwszą osobą, która pojawiła się na miejscu zdarzenia, był emerytowany żandarm, mieszkaniec pobliskiej wioski. Jako kolejny przybył we własnej osobie następca tronu ze zwykłym orszakiem ochroniarzy. Otoczyli dwa pojazdy należące do konwoju księżniczki oraz trzeci, porzucony przez porywaczy. Dla ludzi, którzy przejeżdżali tamtędy później, wyglądało to jak poważny wypadek drogowy z udziałem bogatych obywateli krajów Bliskiego Wschodu.

- We Francji to nic niezwykłego - zauważył Rousseau.

Emerytowany żandarm musiał przysiąc, że dochowa tajemnicy, podobnie jak policjanci, którzy natychmiast rozpoczęli poszukiwania księżniczki na terenie całego kraju. Rousseau zaproponował pomoc Grupy Alfa, ale przełożony oraz minister zapewnili, że jego usługi nie są konieczne.

- Dlaczego?

- Bo Jego Królewska Wysokość powiedział mojemu ministrowi, że to nie terroryści porwali jego córkę.

- Skąd mógł o tym wiedzieć tak szybko?

- Musiałbyś go zapytać. Ale logiczna odpowiedź brzmi, że...

- Już wiedział, kto za tym stoi.

Stali przy stercie teczek piętrzących się na stole konferencyjnym. Rousseau otworzył jedną, wyjął z niej fotografię i położył przed Gabrielem oraz Sarah. Przedstawiała podziurawionego kulami range rovera, rozbitego mercedesa maybacha i zmiażdżonego citroëna kombi. Usunięto już ciała martwych saudyjskich ochroniarzy, ale wnętrza range rovera i maybacha zbryzgane były ich krwią. Mnóstwo krwi, pomyślał Gabriel, szczególnie na tylnej kanapie limuzyny. Zastanawiał się, czy była tam również krew księżniczki.

W wypadku brał udział jeszcze co najmniej jeden pojazd, furgonetka ford transit. Rousseau wskazał na pobocze drogi D14.

- Była zaparkowana w tym miejscu. Być może kierowca zaglądał pod maskę albo udawał, że zmienia koło, gdy zbliżał się konwój. A może nie próbował niczego udawać.

- Skąd wiecie, że to był ford transit?

- Chwileczkę. - Rousseau wskazał na zgnieciony przód citroëna. - Nie było świadków, ale ślady opon i rodzaj uszkodzeń pozwalają dokładnie określić, co się zdarzyło. Konwój jechał na zachód drogą D14 w stronę posiadłości następcy tronu. Citroën jechał na północ drogą D38. Nie zatrzymał się na skrzyżowaniu. ślady opon wskazują, że kierowca maybacha zrobił unik, chcąc uniknąć kolizji, ale citroën wbił się w limuzynę po stronie kierowcy z wystarczającą siłą, żeby uszkodzić kuloodporną karoserię, i zepchnął pojazd z drogi. Kierowca range rovera gwałtownie zahamował i zatrzymał się za maybachem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa czterech ochroniarzy

zginęło w tej samej chwili. Analiza balistyczna i sekcja zwłok wykazały, że strzały nadeszły z dwóch kierunków: z Citroëna i z Forda Transita.

- Jak im się udało wydostać dziewczynkę z opancerzonego samochodu z szybami kuloodpornymi?

Rousseau wyjął z teczki drugie zdjęcie przedstawiające Maybacha od strony pasażera. Pancerne drzwi zostały wysadzone dość fachowo, pomyślał Gabriel. Nawet Biuro nie zrobiłoby tego lepiej.

- Przypuszczam, że wasi eksperci przeprowadzili analizę krwi znalezionej w Maybachu.

- Pochodziła od dwóch osób: mężczyzny - kierowcy i kobiety - ochroniarza. Podobnie jak czterej ochroniarze z Range Rovera, zginęli od dziewięciomilimetrowych kul. Oznaczenia na łuskach pasują do HK MP5 albo któregoś z jego wariantów.

Rousseau wyjął jeszcze jedno zdjęcie. Jasnoszary Ford Transit. Zdjęcie zrobiono w nocy. Flesz aparatu oświetlił fragment suchej kamienistej ziemi. Gabriel pomyślał, że to nie jest gleba północnej Francji.

- Gdzie go znaleźli?

- Na opuszczonej drodze w pobliżu wioski Vielle-Aure. To jest...

- W Pirenejach, kilka mil od hiszpańskiej granicy.

- Czasami zapominam, jak dobrze znasz nasz kraj. - Rousseau wskazał na jedną z opon furgonetki. - Idealnie pasuje do śladów znalezionych w miejscu porwania.

Gabriel popatrzył na fotografię.

- Podejrzewam, że ten samochód został skradziony.
- Oczywiście. Podobnie jak citroën.
- Czy w skrzyni ładunkowej znaleziono ślady krwi?

Rousseau potrząsnął głową.

- A DNA?

- Mnóstwo.

- Należące do księżniczki Rimy?

- Poprosiliśmy o próbkę, ale odpowiedziano nam jednoznacznie, że jej nie dostaniemy.

- Chalid wam to powiedział?

Rousseau potrząsnął głową.

- Nie mieliśmy bezpośredniego kontaktu z następcą tronu od czasu, gdy wyjechał z Francji. Teraz wszelka komunikacja odbywa się przez niejakiego monsieur al-Madaniego z Ambasady Arabii Saudyjskiej w Paryżu.

Sarah raptownie podniosła głowę.

- Rafik al-Madani?

- Pani go zna?

Nie odpowiedziała.

- Zakładam, panno Bancroft, że jest pani albo aktualną, albo była agentką CIA. Nie muszę chyba mówić, że pani tajemnice są w tych murach bezpieczne.

- Rafik al-Madani przez kilka lat pracował w Ambasadzie Arabii Saudyjskiej w Waszyngtonie jako przedstawiciel ministerstwa do spraw islamu. To jeden z oficjalnych kanałów, którymi dom Saudów szerzy wahhabizm na całym świecie.

Rousseau uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Tak, wiem.

- FBI nie przepada za al-Madanim - ciągnęła Sarah. - Podobnie jak Centrum Antyterrorystyczne w Langley. Nie podobało nam się towarzystwo, w jakim się obracał przed przyjazdem do Waszyngtonu. FBI nie podobały się również niektóre projekty finansowane przez niego w Ameryce. Departament Stanu szybko poprosił Rijad, żeby znaleźli mu zajęcie gdzie indziej i ku naszemu wielkiemu zdziwieniu Saudyjczycy się zgodzili.

- Niestety - stwierdził Rousseau - przysłali go do Paryża. Od chwili, gdy się tu pojawił, przekazywał saudyjskie pieniądze i wsparcie najbardziej radykalnym meczetom we Francji. Naszym zdaniem Rafik al-Madani jest fundamentalistą i fanatykiem religijnym. Jest również dość blisko z Jego Królewską Wysokością. Często odwiedza wiejską rezydencję księcia, a zeszłego lata spędził kilka dni na pokładzie jego nowego jachtu.

- Sądzę, że al-Madani jest pod obserwacją DGSI - powiedział Gabriel.

- Nie przez cały czas.

- Czy mógł wiedzieć, że córka Chalida chodzi do szkoły w Genewie, tuż za granicą?

Rousseau wzruszył ramionami.

- Trudno powiedzieć. Następca tronu nie mówił o tym prawie nikomu, a ochrona w szkole jest bardzo ścisła. Zajmował się nią Lucien Villard. To Francuz, nie Szwajcar. Pracował wcześniej w Service de la Protection.

- Dlaczego weteran jednostki elitarniej, takiej jak SDLP,

został szefem ochrony w prywatnej szkole w Genewie?

- Villard odszedł ze służby w nie najlepszej atmosferze. Krążyły plotki, że miał romans z żoną prezydenta. Kiedy prezydent się o tym dowiedział, kazał go wyrzucić. Wygląda na to, że Villard bardzo się przejął porwaniem dziewczynki. Kilka dni później zrezygnował ze stanowiska.

- Gdzie jest teraz?

- Sądzę, że nadal w Genewie. Mogę zdobyć adres, jeśli...

- Nie zawracaj sobie tym głowy. - Gabriel popatrzył na trzy fotografie rozrzucone na stole.

- O czym myślisz? - zapytał Rousseau.

- Zastanawiam się, ilu ludzi było potrzebnych, żeby zorganizować coś takiego.

- I?

- Ośmiu do dziesięciu do samego porwania, nie licząc wsparcia. A jednak jakimś cudem DGSI, która zмага się z najgorszymi zagrożeniami terrorystycznymi w całym zachodnim świecie, nie zwróciło uwagi na żadnego z nich.

Rousseau wyjął z teczki czwarte zdjęcie.

- Nie, przyjacielu. Nie wszyscy umknęli naszej uwadze.

Paryż

Brasserie Saint-Maurice mieściła się w średniowiecznym sercu Annecy, na parterze chylącego się ku upadkowi starego budynku, który był zlepkiem niepasujących do siebie okien, okiennic i balustrad. Na chodniku pod osłoną trzech nowoczesnych składanych markiz stało kilka kwadratowych stolików. Przy jednym z nich jakiś mężczyzna pił kawę i wpatrywał się w telefon komórkowy. Włosy miał jasne, proste i schludne, podobnie jak twarz. Ubrany był w wełnianą dwurzędową kurtkę, nosił stylowo zawiązany jedwabny szalik i okulary słoneczne. W dolnym prawym rogu zdjęcia widniała godzina i data: 16:07:46, trzynastego grudnia. To był dzień, kiedy porwano księżniczkę Rimę.

- Jak widać po rozdzielczości, obraz został powiększony - wyjaśnił Rousseau. - A to jest oryginał.

Przesunął po stole konferencyjnym kolejną fotografię. Kąt ujęcia był na tyle szeroki, że widać było ulicę. Przy krawężniku stało kilka samochodów. Wzrok Gabriela natychmiast przyciągnął citroën kombi.

- Nasz ogólnokrajowy system śledzenia ruchu nie jest aż tak orwellowsko rozbudowany jak wasz albo brytyjski, ale groźba terroryzmu zmusiła nas do znaczących usprawnień. Nie potrzebowaliśmy wiele czasu, żeby znaleźć samochód i człowieka, który go prowadził.

- Co o nim wiecie?

- Dwa tygodnie przed porwaniem wynajął willę w pobliżu

Annecy. Zapłacił za miesiąc z góry, w gotówce, którą pośrednik oraz właściciel willi przyjęli z wielką radością.

- Pewnie nie miał paszportu.

- A właśnie, że miał. Brytyjski. Pośrednik zrobił kopię.

Przesunął po stole kartkę papieru. Była to kopia kopii, ale o dużej rozdzielczości. Właścicielem paszportu był niejaki Ronald Burke. Według paszportu urodził się w Manchesterze w 1969 roku. Zdjęcie z grubsza przypominało człowieka, który siedział w Brasserie Saint-Maurice kilka godzin przed porwaniem księżniczki Rimy.

- Pytaliście Brytyjczyków, czy ten paszport jest prawdziwy?

- I co mielibyśmy im powiedzieć? Że facet jest podejrzany o udział w porwaniu, które nie miało miejsca?

Gabriel popatrzył na twarz mężczyzny. Była napięta, bez zmarszczek, nienaturalny kształt oczu sugerował niedawną wizytę u chirurga kosmetycznego. Spojrzenie bez wyrazu skierowane było prosto w obiektyw, usta się nie uśmiechały.

- Z jakim akcentem mówił?

- Z pośrednikiem wynajmu nieruchomości rozmawiał po francusku z brytyjskim akcentem.

- Czy zostawił jakiś ślad, wjeżdżając do kraju?

- Nie.

- Czy widziano go gdzieś po porwaniu?

Rousseau potrząsnął głową.

- Zupełnie jakby rozplynał się w powietrzu. Tak samo jak księżniczka Rima.

Gabriel wskazał na szerokokątne ujęcie człowieka

siedzącego w Brasserie Saint-Maurice.

- Sądzę, że to jest klatka z zapisu kamery.

Rousseau otworzył laptop i stuknął w kilka klawiszy gestem człowieka, który wciąż nie potrafi swobodnie używać udogodnień współczesnej technologii. Potem odwrócił komputer tak, by Gabriel i Sarah widzieli ekran, i włączył odtwarzanie. Mężczyzna patrzył w ekran komórki, podobnie jak kobieta przy sąsiednim stoliku, która piła białe wino. Ubrana była w strój biznesowy, ciemne włosy opadały na atrakcyjną twarz. Ona również miała okulary przeciwsłoneczne, choć kafejka pogrążona była w głębokim cieniu. Szkła jej okularów były duże i prostokątne. Gabriel pomyślał, że sławne aktorki zakładają takie okulary, kiedy nie chcą, by ktoś je rozpoznał.

O 16:09:22 kobieta podniosła telefon do ucha. Gabriel nie był w stanie stwierdzić, czy sama zadzwoniła, czy odebrała telefon. Ale zauważył, że kilka sekund później, o 16:09:48, mężczyzna również rozmawia przez telefon, i stuknął pauzę.

- Cóż za zbieg okoliczności, prawda?

- Zobacz dalej.

Znów nacisnął „Play”. Dwoje ludzi w Brasserie Saint-Maurice zakończyło rozmowy telefoniczne, najpierw kobieta, mężczyzna dwadzieścia siedem sekund później, o 16:11:34. Wszedł z kafejki o 16:13:22 i wsiadł do citroëna kombi. Kobieta odeszła pieszo trzy minuty po nim.

- Teraz możesz zatrzymać.

Gabriel go posłuchał.

- Nie udało nam się ustalić na pewno, czy te dwie osoby w Brasserie Saint-Maurice nawiązały połączenie telefoniczne

albo internetowe o godzinie czwartej jedenaście w tamto piątkowe popołudnie. Gdybym miał zgadywać...

- Telefony były tylko kamuflażem. Rozmawiali z sobą bezpośrednio w tej kafejce.

- Proste, ale skuteczne.

- Gdzie ona poszła?

Rousseau podał mu kolejne zdjęcie. Kobieta w stroju biznesowym wsiadała do jasnoszarego forda transita po stronie pasażera. Jej dłoń w rękawiczce spoczywała na klamce.

- Gdzie zrobiono to zdjęcie?

- Avenue de Cran. Przebiega przez dzielnicę robotniczą na zachodnim końcu miasta.

- Udało się zobaczyć kierowcę?

Jeszcze jedno zdjęcie trafiło na stół. Ukazywało mężczyznę w wełnianej czapeczce i oczywiście ciemnych okularach. Gabriel podejrzewał, że w samochodzie za jego plecami siedziało jeszcze kilku ludzi uzbrojonych w pistolety maszynowe HK MP5. Oddał zdjęcie Rousseau, który skupiony był na rytuale nabijania fajki.

- Może teraz jest dobry moment, żebyście wyjaśnili, na czym polega wasze zaangażowanie w tę sprawę.

- Jego Królewska Wysokość prosił mnie o pomoc.

- Rząd francuski jest w stanie odnaleźć księżniczkę Rimę bez pomocy izraelskich służb wywiadowczych.

- Jego Królewska Wysokość jest innego zdania.

- Naprawdę? - Rousseau przyłożył zapaloną zapałkę do główki fajki. - Czy dostał jakąś wiadomość od porywaczy?

Gabriel podał mu list z żądaniem. Rousseau przeczytał go przez kłęb dymu.

- Ciekawe, dlaczego Chalid nam o tym nie powiedział. Zapewne nie chciał, żebyśmy wtykali nos w wewnętrzną walkę o władzę w dynastii Saudów. Ale dlaczegóż, na Boga, wolał zaufać tobie?

- Zadawałem sobie to samo pytanie.

- A jeśli nie uda ci się jej znaleźć w wyznaczonym terminie?

- Jego Królewska Wysokość będzie musiał podjąć trudną decyzję.

Rousseau zmarszczył brwi.

- Dziwię się, że ktoś taki jak ty zaproponował swoje usługi komuś takiemu jak on.

- Nie masz dobrego zdania o następcy tronu?

- Mogę spokojnie założyć, że spędza więcej czasu w moim kraju niż w twoim. Jako starszy oficer DGSI miałem okazję obserwować go z bliska. Nigdy nie wierzyłem w bajki o tym, że on zmieni Arabię Saudyjską i Bliski Wschód. Nie byłem też zdziwiony, kiedy nakazał zamordowanie dziennikarza, który ośmielił się go krytykować.

- Skoro Francja również była wstrząśnięta morderstwem Nawwafa, dlaczego wpuszczaliście Chalida do swojego kraju w każdy weekend, żeby mógł go spędzić z córką?

- Bo Jego Królewska Wysokość to jednoosobowy program stymulacji ekonomicznej. A także dlatego, że czy się to komuś podoba, czy nie, będzie rządził Arabią Saudyjską przez długi czas. O ile uda ci się znaleźć jego córkę - dodał Rousseau cicho.

Gabriel nie odpowiedział.

Pokój wypełnił się dymem, gdy Rousseau rozważał swoje opcje.

- Dla porządku - odezwał się w końcu - rząd francuski nie będzie tolerował twojego zaangażowania w poszukiwanie córki księcia Chalida. Co oznacza, że twój udział może okazać się użyteczny dla Grupy Alfa. Oczywiście pod warunkiem, że ustalimy pewne zasady.

- Na przykład jakie?

- Będziesz dzielił się ze mną informacjami, tak jak ja podzieliłem się z tobą.

- Zgoda.

- Nie będziesz podsłuchiwał, szantażował ani stosował przemocy wobec żadnego obywatela republiki.

- Chyba że na to zasłuży.

- I nie będziesz próbował odbić księżniczki Rime na francuskiej ziemi. Jeśli odkryjesz miejsce jej pobytu, powiesz mi o tym i uwolnią ją nasze jednostki taktyczne.

- *Inshallah* - mruknął Gabriel.

- Więc mamy umowę?

- Wygląda na to, że tak. Ja znajdę księżniczkę Rime, a na was spłynie cała chwała.

Rousseau uśmiechnął się.

- Według moich obliczeń zostało ci jakieś pięć dni do wyznaczonego terminu. Jak masz zamiar działać?

Gabriel wskazał na fotografię człowieka siedzącego w Brasserie Saint-Maurice.

- Mam zamiar go znaleźć, a potem zapytać, gdzie ukrywa księżniczkę.

- Jako twój potajemny partner chciałbym ci udzielić pewnej rady. - Rousseau wskazał na zdjęcie kobiety wsiadającej do furgonetki. - Lepiej zapytaj ją.

Paryż - Annecy

Ambasada Izraela mieściła się na przeciwnym brzegu Sekwany, przy rue Rabelais. Gabriel i Sarah spędzili tam niemal godzinę - Gabriel w miejscowej komorze antypodsłuchowej, Sarah w przedpokoju ambasadora. Po wyjściu kupili kanapki i kawę w barku za rogiem, a potem przejechali przez południowe dzielnice Paryża do A6, Autostrady Słońca. Godzina wieczornego szczytu dawno minęła i droga przed Gabrielem była prawie pusta. Przycisnął pedał gazu passata do podłogi i poczuł buntowniczy dreszczyk, gdy silnik głośno zaryczał.

- Udowodniłeś już to, co chciałeś, w kwestii tego cholernego samochodu. A teraz zwolnij, proszę. - Sarah rozpakowała jedną z kanapek i jadła ją zachłannie. - Dlaczego we Francji wszystko smakuje lepiej?

- W gruncie rzeczy nie. Ta kanapka będzie smakowała dokładnie tak samo, kiedy miniemy szwajcarską granicę.

- Czy tam właśnie jedziemy?

- W końcu tak.

- Gdzie jest nasz pierwszy przystanek?

- Pomyślałem, że powinniśmy sobie obejrzeć miejsce przestępstwa.

Sarah ugryzła kolejny kęs kanapki.

- Na pewno nie chcesz?

- Może później.

- Słońce już zaszło, Gabrielu. Możesz jeść.

Włączyła światelko nad głową i otworzyła teczkę, którą Paul Rousseau wsunął do aktówki Gabriela, gdy wychodzili ze sztabu Grupy Alfa. W teczce znajdowało się zrobione z ukrycia zdjęcie przedstawiające Chalida i Rafika al-Madaniego na pokładzie Tranquility. Gabriel zerknął na nie z ukosa i znów utkwiał spojrzenie w drodze.

- Kiedy to zrobiono?

Sarah odwróciła zdjęcie i przeczytała podpis umieszczony tam przez DGSI.

- Dwudziestego drugiego sierpnia, zatoka Cannes. - Uważnie popatrzyła na obraz. - Znam ten wyraz twarzy Chalida. Zawsze tak wygląda, jak ktoś mówi mu coś, czego nie chce słyszeć. Po raz pierwszy widziałam tę minę, gdy nie chciałam zostać jego doradcą artystycznym.

- A po raz drugi?

- Kiedy powiedziałam, że będzie głupi, jeśli wyda pół miliarda dolarów na podejrzanego Leonarda.

- Byłaś kiedyś na tym jachcie?

Potrząsnęła głową.

- Zbyt wiele złych wspomnień. Za każdym razem, gdy Chalid mnie zapraszał, wymyślałam jakąś wymówkę. - Znów spojrzała na zdjęcie. - Jak sądzisz, o czym oni rozmawiają?

- Może na przykład zastanawiają się, w jaki sposób najlepiej pozbyć się kłopotliwego dziennikarza o nazwisku Nawwaf.

Sarah schowała zdjęcie do teczki.

- Myślałam, że Chalid zamierzał odciąć dopływ pieniędzy dla radykałów.

- Ja też tak myślałem.

- Więc co on robi w towarzystwie takiego wahhabickiego fundamentalisty jak al-Madani?

- To dobre pytanie.

- Na twoim miejscu kazałabym go obserwować.

- Jak sądzisz, co robiłem tam na dole w ambasadzie?

- Nie mam pojęcia. Ja nie zostałam zaproszona. - Wyciągnęła inne zdjęcie z teczki Rousseau. Przedstawiało mężczyznę i kobietę. Siedzieli przy osobnych stolikach w Brasserie Saint-Maurice w Annecy i każde z nich trzymało w ręku telefon komórkowy. - A oni twoim zdaniem o czym rozmawiali?

- Nie mogło to być nic dobrego.

- Na pewno nie są Saudyjczykami.

- Na pewno.

Sarah przyjrzała się zdjęciu paszportowemu.

- On mi nie wygląda na Brytyjczyka.

- A jak wyglądają Brytyjczycy?

Sarah rozwinęła następną kanapkę.

- Zjedz coś, to nastrój ci się poprawi.

Gabriel odgryzł kęs.

- No i jak?

- Możliwe, że to najlepsza kanapka, jaką jadłem w życiu.

- Mówiłam. We Francji wszystko smakuje lepiej.

* * *

Dotarli do Annecy kilka minut po północy. Zostawili passata przy Brasserie Saint-Maurice i zameldowali się w małym hoteliku w pobliżu katedry. Parę minut po czwartej rano Gabriela obudziła kłótnia na ulicy, odbywająca się akurat pod jego oknem. Nie mógł już zasnąć, więc zszedł na dół do pokoju śniadaniowego i nad kilkoma filiżankami kawy przejrzał gazety z Paryża i Genewy. Szeroko rozpisywały się o ostatnim skandalu w Waszyngtonie, ale nie było nawet wzmianki o zaginionej księżniczce z Arabii Saudyjskiej.

Sarah pojawiła się kilka minut po dziewiątej. Przez godzinę spacerowali wzdłuż zielonych kanałów Starego Miasta, by sprawdzić, czy nikt ich nie śledzi. Przechodząc przez Pont des Amours, zgodzili się, że nie.

Wrócili do hotelu po bagaże i poszli do Brasserie Saint-Maurice. Sarah piła kawę ze śmietanką, a Gabriel, udając zbłąkanego automobilistę, przejrzał passata, w poszukiwaniu ładunków wybuchowych albo urzędzeń śledzących. Nie znalazł nic, co mogłoby sugerować, że ktoś zainteresował się ich samochodem, wrzucił zatem torby na tylne siedzenie i przywołał Sarah skinieniem głowy. Wyjechali z Annecy przez avenue de Cran, mijając miejsce, gdzie kobieta ze zdjęcia wsiadła do forda transita.

Szosa D14 poprowadziła ich na zachód przez szereg alpejskich miasteczek i wiosek położonych wzdłuż brzegu rzeki Fier. Za wioską La Croix droga wspinała się ostro i ginęła w zagajniku, a potem znów pojawił się przed nimi pejzaż ziem uprawnych, zupełnie jak wyjęty z obrazu van Gogha. Na skrzyżowaniu z D38 Gabriel zjechał na trawiaste pobocze i wyłączył silnik. Panowała kompletna cisza. Jakiś kilometr dalej na wzgórzu stała samotna willa, poza tym

dokoła nie było widać żadnego budynku ani domostwa.

Gabriel otworzył drzwi i postawił stopę na ziemi. Pod podeszwą buta natychmiast poczuł odłamki szkła z szyby samochodowej. Były wszędzie, we wszystkich czterech kątach niesymetrycznego skrzyżowania. Francuska policja w pośpiechu nie oczyściła tego miejsca dokładnie. Na asfalcie widniał nawet ślad krwi przypominający plamę oleju i długi ślad hamowania. Gabriel podejrzewał, że pozostawił je range rover. Widział wszystko wyraźnie: kolizję, strzały, kontrolowaną eksplozję, dziecko porwane z tylnej kanapy luksusowego samochodu. Prawą ręką odliczał sekundy. Dwadzieścia pięć, najwyżej trzydzieści.

Znów usiadł w aucie obok Sarah i zatrzymał dłoń nad przyciskiem startu.

- O czym myślisz?

- Ja też sądzę, że Ronald Burke nie wygląda na Brytyjczyka.

- Zapalił silnik. - Byłaś kiedyś w tej wiejskiej posiadłości Chalida?

- Raz.

- Pamiętasz drogę?

Sarah wskazała na zachód.

* * *

Posiadłość dała się zauważyć, jeszcze zanim dojechali do głównej bramy. Po pierwsze, mur. Długi na wiele kilometrów, zbudowany z lokalnego kamienia i zwieńczony wychylonymi na zewnątrz rzędami drutu kolczastego. Przypominał Gabrielowi mur, który biegł przez Grosvenor Place w Londynie i oddzielał teren pałacu Buckingham od hołoty z położonej po sąsiedzku Belgravii. Sama brama była

szkaradzieństwem zbudowanym z żelaznych prętów i złożonych lamp. Dalej idealny żwirowy podjazd ciągnął się w stronę kiczowatego prywatnego Wersalu.

Gabriel patrzył na to w milczeniu i w końcu zapytał:

- Dlaczego próbuję pomóc człowiekowi, któremu przyszło do głowy, żeby wydać czterysta milionów euro na taki dom?

- I jak brzmi odpowiedź?

Ale zanim zdążył się odezwać, jego blackberry zawibrowało. Spojrzał na ekran i zmarszczył brwi.

- Co takiego? - zapytała Sarah.

- Rafik al-Madani właśnie wszedł do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Paryżu.

Genewa

Podczas swojego krótkiego pobytu w placówce Biura w Paryżu Gabriel nie tylko nakazał obserwację Rafika al-Madaniego, ale również polecił Jednostce 8200 zdobyć adres Luciena Villarda, byłego szefa ochrony prywatnej szkoły międzynarodowej w Genewie. Cybernetyczni złodzieje z Jednostki znaleźli go w kilka minut w dziale osobowym szkolnej sieci komputerowej, do której włamali się z taką łatwością, jakby wchodzili przez otwarte drzwi. Villard mieszkał w ruchliwym kwartale kamienic utrzymanych w paryskim stylu. Ich partery zajmowały sklepy i kawiarnie. Był tu nawet skromny hotelik, gdzie Gabriel i Sarah pojawili się w południe. Gabriel zapytał o gościa o nazwisku Lange i skierowano go do pokoju na drugim piętrze. Gdy tam dotarli, zobaczyli zawieszoną na kłamce tabliczkę z napisem „Nie przeszkadzać” oraz, przez szparę w uchylonych drzwiach, Michaiła Abramowa, który z uśmiechem spojrzał na Sarah.

- Coś nie tak?

- Ja tylko...

- Spodziewałaś się zobaczyć kogoś innego?

- Prawdę mówiąc, miałam taką nadzieję. - Sarah zerknęła na Gabriela. - Mogłeś wspomnieć, że on tu będzie.

- Michaił jest profesjonalistą. Ty też. Jestem pewien, że potraficie odłożyć różnice między wami na bok i grzecznie bawić się razem.

- Tak jak Izrael i Palestyńczycy?

- Wszystko jest możliwe.

Gabriel przesunął się obok nich i wszedł do pokoju. Światła były zgaszone, zasłony szczelnie zaciągnięte. Świecił tylko otwarty laptop na biurku i zabezpieczone blackberry Michaiła.

Z zewnętrznej kieszeni torby podróżnej Michaił wyjął cienką teczkę.

- Wczoraj wieczorem przepuściliśmy te zdjęcia mężczyzny i kobiety z Annecy przez wszystkie bazy.

- I co?

- I nic. To samo z paszportem.

Gabriel podszedł do okna i wyjrzał przez szparę za krawędzią rolety.

- W którym budynku mieszka Villard?

- Numer dwadzieścia jeden. - Michaił podał mu lunetę Zeissa. - Drugie piętro po prawej stronie.

Gabriel spojrział na dwa wychodzące na ulicę okna mieszkania Luciena Villarda. Zobaczył skąpo umeblowany kawalerski salonik, ale nie było śladu lokatora.

- Jesteś pewien, że on tam jest?

Michaił zwiększył głośność na laptopie i po kilku sekundach Gabriel usłyszał pierwsze takty „I Want to Talk About You” Coltrane’a.

- Skąd pochodzi ten dźwięk?

- Z jego komórki. Jednostka zdobyła numer z wewnętrznej książki telefonicznej szkoły. Kiedy dotarłem tu dziś rano,

telefon był już na podsłuchu. Czytaliśmy jego mejle i esemesy.

- Coś ciekawego?

- Jutro po południu leci do Marakeszu.

Gabriel przesunął lunetę na Michaiła.

- Naprawdę?

- Zarezerwował lot Lufthansą z krótkim przystankiem w Monachium. Pierwszą klasą.

Gabriel opuścił lunetę.

- A kiedy wraca?

- Rezerwacja jest otwarta. Jeszcze nie ustalił daty powrotu.

- Skoro już nie pracuje, ma mnóstwo czasu.

- W Maroku o tej porze roku jest pięknie.

- Pamiętam - rzekł Gabriel nieobecny tonem. - Czy Jednostce udało się obejrzyć jego teczkę?

- Złapali ją z półki w ostatniej chwili.

- Czy była tam jakaś wzmianka o tym, że wyrzucono go z SDLP za romans z żoną francuskiego prezydenta?

- Zdaje się, że zapomniał o tym wspomnieć na rozmowie kwalifikacyjnej.

- Jakież czarne punkty?

Michaił potrząsnął głową.

- Ile mu płacili?

- Tyle, że stać go było na wynajęcie mieszkania w sztywnej dzielnicy genewskiej, ale za mało na różne inne drobiazgi.

- Na przykład na długą podróż do Maroka?
- Nie zapominaj o bilecie w pierwszej klasie.
- Nie zapomniałem. - Muzyka z telefonu Luciena Villarda wypełniała ciszę. - A co z jego życiem prywatnym?
- Sto lat temu miał jakąś żonę.
- Dzieci?
- Córka. Od czasu do czasu wymieniają mejle.
- To miło.
- Na twoim miejscu wstrzymałbym się z oceną, dopóki nie przeczytasz tych mejli.

Gabriel znów przyłożył lunetę do oka i nakierował ją na mieszkanie Villarda.

- Czy tam jest jakaś kobieta?
- Jeśli nawet, to jeszcze nie wstała. Ale o piątej po południu umówiony jest na drinka z niejaką Isabelle Jeanneret.
- Kto to taki?
- Na razie to tylko adres mejlowy. Jednostka nad tym pracuje.
- Gdzie mają się spotkać?
- W Café Remor przy Place du Cirque.
- Kto wybrał to miejsce?
- Ona. - Zapadło milczenie. Po chwili Michaił zapytał: - Myślisz, że on coś wie?
- Inaczej by nas tu nie było.
- Jak chcesz to rozegrać?
- Chciałbym z nim zamienić słowo na osobności.

- Życzliwe słowo?
- To zależy wyłącznie od Luciena.
- Kiedy wykonamy ruch?
- Kiedy już wypije tego drinka z madame Jeanneret w Café Remor. Ty i Sarah będziecie siedzieć przy sąsiednim stoliku.
- Gabriel uśmiechnął się. - Zupełnie jak za dawnych czasów.

Utwór Coltrane'a dobiegł końca i zaczął się następny.

- Jaki to ma tytuł? - zapytała.

- „You Say You Care”.

Powoli potrząsnęła głową.

- Nie mogłeś przysłać do Genewy kogoś innego?

- Zgłosił się na ochotnika.

* * *

Po raz pierwszy zobaczyli Villarda o wpół do drugiej. Stał w oknie swojego salonu, nagi do pasa, z zapluskwioną komórką przy uchu, i rozmawiał po francusku z kobietą, którą telefon identyfikował jako Monique. Najwyraźniej dobrze się znali. Przez jakieś dziesięć minut kobieta wyjaśniała w najdrobniejszych szczegółach, co zamierza zrobić z ciałem Villarda, jeśli wieczorem zgodzi się z nią spotkać. Villard odmawiał, twierdząc, że ma inne plany. Nie wspomniał o tym, że spotyka się na drinka o piątej z Isabelle Jeanneret. Nie wspomniał również o podróży do Marakeszu. Gabriel podziwiał ten spektakl. Lucian Villard z pewnością był człowiekiem, który kłamał często i potrafił to robić.

Kobieta raptownie zakończyła połączenie i Villard zniknął z widoku. Kilka razy przelotnie pojawił się w zasięgu kamery w telefonie, ale przede wszystkim słuchali odgłosów

otwieranych i zamykanych szuflad. Gabriel, weteran wielu obserwacji, kojarzył te dźwięki z pakowaniem walizki. W rzeczywistości był to worek marynarski oraz prostokątna, potwornie wielka waliza na kółkach przypominająca ogromny kufer. Villard zostawił jedno i drugie w korytarzu, a sam zszedł na dół.

Kiedy znów go zobaczyli, wychodził na ruchliwą ulicę ubrany w średniej długości skórzaną kurtkę, ciemne dżinsy i zamszowe buty. Na chwilę zatrzymał się na chodniku, a jego oczy poruszyły się w lewo i w prawo – może z nawyku, pomyślał Gabriel, a może dlatego, że obawiał się, że ktoś go obserwuje. Do jego ust trafił papieros, błysnęła zapalniczka. Chłodny zimowy wiatr poniosł smugę dymu. Potem Villard wbił ręce głęboko w kieszenie i ruszył w stronę centrum Genewy.

Gabriel pozostał w pokoju hotelowym, a Michaił i Sarah poszli za Villardem pieszo. Jednostka 8200 za pośrednictwem telefonu śledziła każdy jego ruch z daleka, Michaił i Sarah po prostu wspomagali system obserwacją wzrokową. Zachowywali bezpieczną odległość, czasami udając parę, czasami idąc pojedynczo. Dlatego też tylko Sarah widziała, jak Villard wszedł do małego prywatnego banku przy uliczce odchodzącej od rue du Rhône. Zhakowany telefon pozwolił Gabrielowi śledzić transakcję, którą Villard wykonał – transfer dużej sumy pieniędzy do banku w Marakeszu. Potem zażyczył sobie dostępu do swojej skrytki depozytowej. Ponieważ telefon przez cały czas spoczywał w jego kieszeni, nie było obrazu z kamery, ale sekwencja dźwięków – skrzypienie zawiasów, szelest papieru i odgłos zasuwanego zamka skórzanej kurtki – kazała Gabrielowi uznać, że Lucien Villard nie włożył niczego do skrytki, tylko coś z niej wyjął.

Kiedy wreszcie wyszedł z banku, Michaił pił kawę w Starbucksie po drugiej stronie ulicy. Francuz zerknął na zegarek – było dokładnie wpół do piątej – i ruszył wzdłuż rue du Rhône. Doszedł do rzeki, a potem zagłębił się w cichych wąskich uliczkach Starego Miasta i dotarł do Place de la Synagogue, gdzie Gabriel siedział za kierownicą passata.

Café Remor leżała sto metrów dalej przy bulwarze Georges-Favon. Na Place du Cirque było kilka wolnych stolików i jeszcze parę w cieniu markizy. Villard usiadł przy placu. Michaił dołączył do Sarah siedzącej pod markizą. Gazowy grzejnik odganiał wieczorny chłód.

Sarah podniosła do ust kieliszek czerwonego wina.

- Jak sobie poradziłam?

- Nieźle – powiedział Michaił. – Całkiem nieźle.

* * *

Przez dziesięć minut nikt się nie pojawił. Villard wypalił dwa papierosy, odpalając drugiego od pierwszego, i kilkakrotnie zerknął na ekran komórki leżącej na stoliku. W końcu, o piątej piętnaście, skinął na przechodzącego kelnera i złożył zamówienie. Po chwili pojawiła się przed nim butelka kronenbourga.

- Wygląda na to, że wystawiła go do wiatru – zauważył Michaił. – Ja na jego miejscu zadzwoniłbym do Monique, dopóki nie jest za późno.

Ale Sarah go nie słuchała. Patrzyła na mężczyznę, który szedł bulwarem w stronę kawiarni. Wyglądał na szwajcarskiego bankiera albo biznesmena około pięćdziesiątki, wracającego do domu po udanym dniu w biurze. Miał na sobie drogi beżowy płaszcz, a w lewej ręce

niósł skórzaną dyplomatkę w kolorze byczej krwi. Postawił ją na chodniku obok Luciena Villarda i usiadł przy sąsiednim stoliku.

- Czy myślisz, że to zbieg okoliczności, że usiadł obok naszego chłopca, chociaż jest kilka innych wolnych stolików?
- zapytał Michaił cicho.

- Nie - odrzekła Sarah - to nie jest zbieg okoliczności.

- Jego twarz wydaje się znajoma.

- Powinna się taka wydawać.

- Gdzie ja go widziałem?

- W Brasserie Saint-Maurice w Annecy.

Michaił utkwiał oszołomiony wzrok w twarzy Sarah.

- To ta twarz, której wczoraj wieczorem szukałeś w bazach na bulwarze Króla Saula.

Michaił wyciągnął blackberry i zadzwonił.

- Nigdy byś nie zgadł, kto właśnie wszedł do Café Remor.

- Wiem - powiedział Gabriel. - Jestem po drugiej stronie ulicy.

Genewa

Parkowanie przy Place du Cirque, gdzie Gabriel zatrzymał samochód, było równie niezgodne z prawem jak dziewięćmilimetrowa beretta z orzechową kolbą, która leżała na fotelu pasażera pod egzemplarzem „Le Temps” z ostatniego ranka. Gabriel położył tam broń, gdy zauważył idącego bulwarem mężczyznę w beżowym płaszczu. Ubrany był jak biznesmen, włosy miał inaczej uczesane, a na twarzy okulary w ciemnych oprawkach, jednak nie sposób było go pomylić z nikim innym. Gabriel spędził całe życie na renowacji płócien starych mistrzów i wyrobił sobie niemal doskonałą umiejętność rozpoznawania znajomych twarzy, nawet takich, które bardzo starano się zmienić. Mężczyzna, który teraz siedział obok Luciena Villarda, był w Brasserie Saint-Maurice tego dnia, gdy porwano księżniczkę Rimę.

Gabriel zastanawiał się, czy go nie zatrzymać, ale natychmiast odrzucił ten pomysł. To był profesjonalista, bez wątpienia uzbrojony po zęby; nie poddałby się bezwolnie. Na ruchliwym placu w samym sercu Genewy wybuchłaby strzelanina. Takiego ryzyka Gabriel nie mógł podjąć. Kodeks Biura zabraniał użycia broni śmiertelnej w ruchliwych okolicach miejskich, chyba że agentowi zagrażała utrata życia albo wolności, szczególnie ze strony wrogich sił. To nie był ten przypadek. Gabriel i Michaił mogli pójść za tym człowiekiem, gdy wyjdzie z Café Remor, i zgarnąć go w miejscu oraz chwili, które sami wybiorą. Potem nakłonią go, by ujawnił miejsce ukrycia księżniczki Rimy – albo

perswazją, albo siłą. A może, jeśli los będzie im sprzyjał, ten człowiek doprowadzi ich bezpośrednio do księżniczki. Lepiej poczekać, uznał Gabriel, niż działać pochopnie i ryzykować, że stracą szansę na uratowanie życia dziecka.

Ze swojego punktu obserwacyjnego widział, że człowiek w beżowym płaszczu jeszcze niczego nie zamówił. Siedział w pozycji identycznej jak wtedy w Brasserie Saint-Maurice, z nogą założoną na nogę i prawym łokciem opartym o stół. Lewa dłoń spoczywała na udzie, gdzie miała łatwy dostęp do broni. Teczka, którą wniósł do kawiarni, stała na chodniku między stolikami jego i Villarda. To było dziwne miejsce. Chyba że, pomyślał Gabriel, on nie ma zamiaru jej zabierać, kiedy będzie stąd odchodził.

Ale dlaczego mężczyzna w beżowym płaszczu siedzi w kawiarni obok byłego szefa ochrony międzynarodowej szkoły w Genewie? Zhakowany telefon Villarda leżał przed nim na stoliku. Jednostka 8200 przekazywała jego zawartość bezpiecznym łączem na blackberry Gabriela. Dźwięk był krystalicznie czysty, Gabriel słyszał nawet szcęk sztućców i szkła w kawiarni, a także rozmowy przechodniów na chodniku, ale transmisja była o kilka sekund opóźniona i odnosił wrażenie, że ogląda stary film, gdzie dźwięk i obraz nie są zsynchronizowane. Główne postacie tego filmu nie powiedziały jeszcze ani słowa. Możliwe, pomyślał Gabriel, że w ogóle się nie odezwą.

Ktoś zastukał w okno. To był policjant. Dwa razy stuknął w szybę kostkami palców, a potem machnął ręką w rękawiczce. Gabriel podniósł dłoń w geście przeprosin, odjechał od krawężnika i włączył się w płynny wieczorny ruch. Po serii ostrych skrętów – w prawo w avenue du Mail, w lewo na rue Harry-Marc, znów w lewo na bulwar Georges-

Favon - wrócił na Place du Cirque. Czerwone światło dało mu pretekst, by się zatrzymać. Przed nim kilkoro pieszych przechodziło przez ulicę. Jednym z nich był wyglądający na zamożnego mężczyznę w beżowym płaszczu. Parę kroków za nim szedł Michaił Abramow. Sarah siedziała jeszcze w Café Remor, nie spuszczać wzroku z Luciena Villarda, który sięgał właśnie po teczkę stojącą na chodniku.

* * *

Tego mężczyznę o długich kończynach, bladej skórze i bezbarwnych oczach po raz pierwszy zauważył w Café Remor. Siedział obok atrakcyjnej blondynki. A teraz ten sam człowiek szedł za nim przez rue de la Corraterie. Śledził go również samochód, który wcześniej stał zaparkowany w niedozwolonym miejscu na Place du Cirque. Nie widział twarzy kierowcy, dostrzegł tylko smugę siwizny na skroniach.

Ale jak go znaleźli? Był pewien, że nikt za nim nie szedł do Café Remor, toteż logiczne wyjaśnienie brzmiało, że to nie on był pod obserwacją, a Villard. Ale mniejsza o to. Villard prawie nic nie wie i już za kilka minut nie będzie stanowił żadnego zagrożenia.

Wyjął telefon z kieszeni płaszcza, po czym wybrał wpisany wcześniej numer. Rozmowa była krótka i zaszyfrowana. Rozłączył się, przystanął przy wystawie sklepowej. Zerknął w lewo i dostrzegł mężczyznę o bladej cerze, a dalej na ulicy samochód.

Począł, aż przejedzie tramwaj, przeszedł przez ulicę i skręcił w drzwi niedużego kina. Seans właśnie się zaczął. Kupił bilet, a następnie zniknął w mrocznej sali. Po lewej stronie ekranu było wyjście awaryjne. Alarm zapiszczał głośno, gdy nacisnął przycisk. Znow wyszedł w noc.

Znalazł się na podwórzu otoczonym wysokim murem. Bez wysiłku wspiął się na mur, zeskoczył na brukowaną ulicę i ruszył w stronę Starego Miasta. Przed antykwariatem zaparkowany był skuter marki Piaggio, a na nim siedziała postać w skórzanej kurtce i kasku. Wskoczył na siodełko i otoczył ramionami szczupłą talię.

* * *

Alarm przeciwpożarowy wciąż wył, kiedy Michaił wpadł w drzwi kina. Nie zawracał sobie głowy kupowaniem biletu, a mur otaczający tylne podwórko przeskoczył przy drugiej próbie. Ulica, na której się znalazł, była pusta, nie widział żadnych samochodów ani pieszych. Podniósł się i ruszył biegiem po bruku, aż zobaczył niewielki placyk w samym sercu Starego Miasta. Mężczyzna w beżowym płaszczu wsiadał właśnie na tył motocykla. Michaił przez krótką chwilę zastanawiał się, czy nie wyciągnąć broni i nie wystrzelić, ale zawrócił i pobiegł na rue de la Corraterie, gdzie czekał Gabriel.

- Gdzie on jest?

Michaił powiedział mu o motocyklu.

- Widziałeś kierowcę?

- Miała na głowie kask.

- Jesteś pewien, że to była kobieta?

Michaił skinął głową.

- Gdzie jest Villard?

- Właśnie wychodzi z Café Remor.

- A za nim nieuzbrojona kuratorka z muzeum z ograniczonym przeszkoleniem w technikach ulicznej

obserwacji.

Gabriel przycisnął pedał gazu i zawrócił niemal w miejscu, tuż przed zbliżającym się tramwajem.

- Jedziesz pod prąd jednokierunkową ulicą.

- Gdybym jechał przepisowo, potrzebowalibyśmy dziesięciu minut, żeby wrócić na Place du Cirque.

Michaił nerwowo postukał palcami o deskę rozdzielczą.

- Jak myślisz, co jest w tej teczce?

- Mam nadzieję, że pieniądze.

- Ja też mam taką nadzieję.

* * *

Pierwszym błędem Sarah było to, że nie zapłaciła rachunku z góry. To kardynalny grzech w fachu obserwatora. Zanim udało jej się pochwycić obojętne spojrzenie kelnera, Lucien Villard opuścił już Place du Cirque i oddalał się bulwarem Georges-Favon. Obawiając się, że zgubi go w wieczornym mroku, ruszyła za nim zbyt szybko i to był jej drugi błąd.

To się stało na skrzyżowaniu z rue du Stand. Villard miał zamiar przejść przez ulicę, ale gdy światło zmieniło się na czerwone, zatrzymał się gwałtownie i wyjął z kieszeni paczkę papierosów. Wietrzyk od Renu wiał mu w twarz. Odwrócił się i zauważył Sarah, która stała przed wystawą sklepu z winami trzydzieści metrów dalej. Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej ostentacyjnie, z papierosem w ustach i zapalniczką w prawej ręce. W lewej trzymał teczkę, którą dostał od mężczyzny w beżowym płaszczu.

Nagle rzucił papierosa na chodnik i raptownie postąpił dwa kroki w stronę Sarah. W tej samej chwili dostrzegła rozbłysk

białego światła, a gorące powietrze uderzyło w nią z siłą huraganu. Podmuch zmiótł ją z nóg i rzucił na chodnik. Leżała nieruchomo, niezdolna poruszyć się ani oddychać, zastanawiając się, czy jeszcze żyje. Widziała tylko roztrzaskane szkło, ludzkie kończyny i wnętrzności. Oraz krew. Wszędzie wokół krew. Obawiała się, że również jej własna. Skapywała na nią z gałęzi drzewa, pod którym leżała.

W końcu usłyszała, że ktoś ją woła po imieniu, akcentując drugą sylabę zamiast pierwszej. Zobaczyła kobietę, która powoli kuśtykała po zalanej słońcem nadmorskiej promenadzie. Twarz miała osłoniętą czarnym welonem. Potem kobieta znikła i jej miejsce zajął mężczyzna. Oczy miał szaroniebieskie, o barwie lodowca, i krzyczał na cały głos:

- Sarah! Sarah! Słyszysz mnie?

CZEŚĆ DRUGA

ABDYKACJA

Genewa - Lyon

Bomba była mała, tylko pięć kilogramów wojskowego materiału wybuchowego, ale skonstruowana bardzo fachowo. Zmieściła się nie w samochodzie czy ciężarówce, lecz w zwykłej teczce. Z człowieka, który w chwili detonacji trzymał tę teczkę w ręku, zostały tylko poszczególne organy i kończyny, wliczając w to dłoń, która wylądowała na przedniej szybie samochodu jadącego bulwarem Georges-Favon. W skórzanej kurtce owiniętej wokół resztek ludzkiego torsu znaleziono portfel. Wszystko to należało do niejakiego Luciena Villarda, weterana francuskiej Service de la Protection, który jeszcze do niedawna pełnił funkcję szefa ochrony w międzynarodowej szkole w Genewie. W wybuchu zginęły jeszcze dwie osoby, dwudziestoosmioletni mężczyzna i trzydziestotrzyletnia kobieta. Obydwoje stali tuż obok Villarda, który czekał, by przejść przez rue du Stand. Obydwoje byli obywatelami Szwajcarii, rezydentami kantonu Genewa.

Teczkę było trudniej zidentyfikować, bo nie zostało z niej prawie nic. Szwajcarska policja federalna zdobyła nagranie pokazujące, jak Lucien Villard wszedł w posiadanie tej walizeczki w Café Remor. Zostawił ją tam człowiek w beżowym płaszczu i okularach, który opuścił kawiarnię pieszo. Za nim podążył wysoki mężczyzna o jasnych włosach i jasnej cerze, a także drugi, który prowadził passata sedana. Mężczyzna w beżowym płaszczu przeprowadził krótką rozmowę przez telefon, a potem wszedł do budynku kina przy

rue de la Corrairie i zaraz stamtąd wyszedł. Onyx, szwajcarski system przechwytywania sygnałów telekomunikacyjnych, w końcu dotarł do zapisu tej rozmowy. Telefon odebrała kobieta i rozmowa była krótka, przeprowadzona po francusku. Analiza lingwistyczna wykazała, że dla żadnego z nich nie był to język ojczysty.

Co do Luciena Villarda, wyszedł z Café Remor z walizką o piątej siedemnaście po południu, a za nim ruszyła kobieta, która wcześniej siedziała przy stoliku z wysokim mężczyzną. Stała o pół przecznicy od Villarda przy bulwarze Georges-Favon, gdy bomba wybuchła. Przez kilka minut leżała nieruchomo na chodniku, nie poruszając się, jakby znalazła się wśród martwych. Potem pojawił się wysoki mężczyzna i szybko wepchnął ją na tylne siedzenie passata sedana.

Samochód miał francuską rejestrację i wrócił do Francji kilka minut po odjeździe z miejsca wybuchu. Krótco przed dziewiątą wieczorem wjechał na parking w centrum Lyonu. Tablica rejestracyjna w większej części była zabłocona. Gabriel ukrył kluczyki w tylnym lewym nadkolu, a Michaił pomógł Sarah wysiąść. Krok miała niepewny, gdy szli na położony po przeciwnej stronie ulicy dworzec Gare de la Part Dieu.

Ostatni nocny pociąg do Paryża jeszcze nie odjechał. Michaił szybko kupił trzy bilety, zapłacił gotówką i zeszli na peron. Wagon, do którego wsiedli, był prawie pusty. Michaił usiadł sam z przodu, tyłem do kierunku jazdy, Gabriel i Sarah wybrali miejsca pośrodku wagonu. Twarz Sarah była popielata, włosy wilgotne. Michaił zmył z nich krew kilkoma litrami wody mineralnej, a potem przebrał ją w czyste ubranie. Na szczęście nie była to krew Sarah, a Luciena Villarda.

Przejrzała się w szybie okiennej.

- Nawet draśnięcia. Jak to można wyjaśnić?

- Bomba była zaprojektowana tak, żeby zminimalizować liczbę przypadkowych ofiar.

- Widzieliście eksplozję?

Gabriel potrząsnął głową.

- Tylko słyszeliśmy.

- Ja widziałam. W każdym razie wydaje mi się, że widziałam. Pamiętam tylko wyraz twarzy Luciena Villarda, kiedy rozrywało go na kawałki. Wyglądał jak...

- Jak zamachowiec samobójca?

Powoli skinęła głową.

- Widziałeś kiedyś takiego?

- Zamachowca samobójcę? Straciłem już rachubę.

Skrzywiła się nagle.

- Czuję się tak, jakby przejechała po mnie ciężarówka. Wydaje mi się, że mam połamane żebra.

- Przed wylotem obejrzy cię lekarz.

- Przed jakim wylotem?

- Z Paryża do Nowego Jorku.

- Nigdzie się nie wybieram.

Gabriel nie zawracał sobie głowy odpowiedzią. Twarz Sarah w szybie była ściągnięta bólem.

- Ten wieczór nie przebiegł zgodnie z planem - stwierdziła.

- Lucien Villard został rozerwany na kawałki, a jeden z porywaczy Rimy zniknął nam z oczu.

- Niestety, bardzo celnie to podsumowałaś.
- Sam nam wszedł w ręce, a my pozwoliliśmy mu uciec.
- To nie ty go zgubiłaś, tylko Michaił i ja.
- Może trzeba go było zatrzymać w tej kawiarni.
- Albo może trzeba było wpakować w niego kulę, kiedy wszedł tą spokojną uliczką w pobliżu kina. Kula sprawia, że nawet najwięksi twardziele stają się rozmowni.
- To też pamiętam. - Sarah patrzyła na brzydkie przedmieście przemykające za oknem. - Chyba już wiemy, jak porywacze dowiedzieli się, że córka Chalida chodziła do tej szkoły.
- Nie potrzebowali do tego Villarda.
- W takim razie po co był im potrzebny?
- Odpowiedź na to pytanie wymaga spekulacji z mojej strony - odrzekł Gabriel.
- Od Paryża dzieli nas długa droga. Spekuluj do woli.
- Bliska obserwacja obiektu - powiedział Gabriel po chwili.
- Mów dalej.
- Nie mogli robić tego sami, bo wiedzieli, że pilnują jej szwajcarskie służby bezpieczeństwa, więc wynajęli kogoś, aby zrobił to za nich. Kogoś, kto powinien ją chronić.
- Czy on wiedział, dla kogo pracuje?
- Wątpię.
- Więc dlaczego go zabili?
- Pewnie chcieli wyeliminować każdego, kto mógłby do nich doprowadzić. Możliwe też, że Lucien zrobił coś głupiego.

- Na przykład co?
- Może próbował im grozić. A może chciał więcej pieniędzy.
- Na pewno myślał, że pieniądze są w tej walizeczce. Inaczej chyba nie wzięłby jej do ręki. - Sarah spojrzała na Michaiła, który obserwował ich z przedniej części wagonu. - Szkoda, że nie widziałeś jego twarzy, kiedy myślał, że zginęłam.
- Widziałem.
- Wiem, że jest zakochany w tej, jak jej tam, ale mimo to nadal nie jestem mu obojętna. - Oparła głowę o ramię Gabriela. - Co zrobimy teraz?
- Wrócisz do domu.
- Jestem w domu - powiedziała i przymknęła oczy.

Później tego samego wieczoru, gdy pociąg wiozący szefa wywiadu izraelskiego zbliżał się do Gare de Lyon w Paryżu, trzech ludzie w kapturach obudzili księżniczkę Rimę bint Chalid Abdulaziz Al Saud z niespokojnego snu. Byli wyraźnie czymś przejęci, co ją zdziwiło. Od czasu incydentu, który zakończył się przyniesieniem notatnika, stosunki między Rimą a porywaczami były oficjalne i milczące, ale pozbawione zbędnej złości. Wszystkie trzy zakapturzone postacie były mężczyznami. Kobiety nie widziała już od jakiegoś czasu. Nie była pewna, jak długo dokładnie. Godzin i dni nie odmierzała zegarem ani kalendarzem, ale rytmem posiłków i nadzorowanymi wizytami w toalecie.

Jeden z mężczyzn trzymał w ręku szczotkę do włosów i nieduże lustro z rączką, a także kartkę z wiadomością. Chciał, by Rima doprowadziła włosy do porządku, choć nie wyjaśnił po co. Zerknęła w lustro i wstrząsnęło nią to, co zobaczyła. Z trudem rozpoznała własną bladą i ściągniętą twarz. Czarne włosy były splątane w brudny kołtun.

Trzymając przed sobą lustro, wbiła szczotkę w gęste włosy. Mężczyzna wycofał się. Wrócił po chwili, przynosząc londyńską gazetę i jaskrawoczerwony aparat polaroida, który wyglądał jak zabawka, zupełnie nie jak coś, co można zobaczyć w ręku bezlitosnego przestępcy. Podał Rimie gazetę - poranne wydanie „Telegraphu” - i szorstkimi gestami polecił, by przytrzymała gazetę podbródkiem. Do zdjęcia przybrała tradycyjną gniewną minę arabskich Beduinów, wzrokiem jednak błagała ojca, by zakończył jej cierpienia.

Aparat błysnął i po kilku sekundach wysunęło się z niego

zdjęcie. Mężczyzna zrobił jeszcze jedno ujęcie, które uznał za lepsze niż poprzednie. Zatrzymał obydwu i z pozostałymi porywaczami zaczął się zbierać do wyjścia.

- Czy mogę to zatrzymać?

Oczy spod maski spojrzały na nią pytająco.

- To zdjęcie, którego nie wyślecie ojcu, żeby udowodnić, że jeszcze żyję.

Oczy zdawały się zastanawiać nad jej prośbą. Potem niechciane zdjęcie poszybowało w powietrzu, zatoczyło łagodny łuk i wylądowało na posłaniu obok Rimy. Drzwi się zamknęły, trzasnęła zasowa. Światło na suficie paliło się nadal.

Wzięła zdjęcie do ręki. Pomyślała, że jest całkiem dobre. Wyglądała na więcej niż dwanaście lat i sprawiała wrażenie nieco pijanej albo czymś oszołomionej, ale przy tym prezentowała się seksownie jak modelki w „Vogue” i „Glamour”. Wątpiła jednak, by ojciec to zauważył.

Wyciągnęła się na posłaniu i patrzyła w oczy dziewczyny na zdjęciu.

- Już nie żyjesz - szepnęła. - Nie żyjesz, nie żyjesz, nie żyjesz.

Paryż - Londyn

Bezpieczny lokal mieścił się w niedużej kamienicy na skraju Lasku Bulońskiego. Michał i Sarah zajęli dwie sypialnie, zostawiając Gabrielowi rozkładaną kanapę w salonie, przez pracowników Biura nazywaną łóżem madejowym. Dlatego, podobnie jak księżniczka Rima, tej nocy nie spał dobrze.

Wstał wcześniej, ubrał się i wyszedł w chłodne srebrzyste światło poranka. Dwuosobowy zespół ochrony z ambasady czekał przy krawężniku w renault sedanie na tablicach dyplomatycznych. Pojechali przez spokojne ulice na Gare du Nord, gdzie Gabriel wsiadł do pociągu Eurostar odjeżdżającego do Londynu o ósmej piętnaście. Miał miejsce w pierwszej klasie. Otoczony handlowcami i finansistami, przejrzał poranne gazety. Pełne były bałamutnych relacji o zagadkowym wybuchu bomby w Genewie, z którym miał coś wspólnego były szef ochrony elitarniej szkoły prywatnej dla dzieci dyplomatów.

Gdy pociąg wjeżdżał do tunelu pod kanałem La Manche, Gabriel wysłał zaszyfrowaną wiadomość, informując adresata, że wkrótce pojawi się w stolicy Wielkiej Brytanii. Odpowiedź długo nie nadchodziła, a gdy wreszcie się pojawiła, nie była przyjazna w tonie. Nie zawierała żadnego nagłówka ani pozdrowienia, tylko adres. Gabriel przypuszczał, że jest to adres bezpiecznego lokalu. Albo może nie. Brytyjczycy nie mają już żadnych bezpiecznych lokali, pomyślał. W każdym razie nie mają takich, o których nie wiedziałyby Centrala Moskwa.

O wpół do dziesiątej pociąg wjechał na dworzec St. Pancras International w Londynie. Gabriel spodziewał się, że ktoś będzie na niego czekał, ale przechodząc przez lśniąca halę kasową, nie zauważył żadnego brytyjskiego komitetu powitalnego. Powinien natychmiast zadzwonić do londyńskiej placówki Biura i poprosić o szofera i eskortę, nie zrobił tego jednak, tylko przez następne dwie godziny przemierzał ulice West Endu, sprawdzając, czy ktoś go śledzi. Stanowiło to pogwałcenie protokołu Biura, w przypadku Gabriela nie pierwsze. Kiedy po raz ostatni samotnie wypuścił się w publiczną przestrzeń, spotkał Rebeccę Manning, dyrektor waszyngtońskiej placówki MI6, która okazała się zdrajczynią, oraz uzbrojony po zęby zespół Rosjan, którzy mieli ją przerzucić do Rosji. Rosjanie nie przeżyli. Rebecca Manning - niestety albo stety - tak.

Ambasada Rosji w Londynie wraz z licznie obsadzoną rezydenturą swr zajmowała cenny kawałek gruntu w pobliżu pałacu Kensington. Gabriel minął ją, idąc przez Bayswater Road, i skierował się do Notting Hill. St. Luke's Mews leżało w północnej części modnej dzielnicy, w pobliżu Westway. Numer 7, podobnie jak inne domy przy tej ulicy, był garażem przerobionym na budynek mieszkalny. Z zewnątrz był szary - jasnoszare mury, ciemnoszare wykończenia i drzwi ozdobione dużą srebrzystą kołatką. Gabriel zastukał dwa razy, a gdy nie usłyszał odpowiedzi, zastukał znowu.

W końcu drzwi się otworzyły i do środka wpuścił go Nigel Whitcombe. Niedawno skończył czterdzieści lat, ale wciąż wyglądał jak nastolatek, którego nieco rozciągnięto i wpasowano w formę dorosłego mężczyzny. Gabriel znał go od czasu, kiedy Whitcombe był stażystą w MI5. Teraz zajmował stanowisko przybocznego adiutanta i człowieka do

wszelkich tajnych misji dyrektora generalnego Secret Intelligence Service, czyli MI6.

- U mnie wszystko w porządku - powiedział Gabriel znacząco, gdy Whitcombe zamknął drzwi. - A co u ciebie, Nigel?

- Davies - odrzekł tamten. - W bezpiecznych lokalach używamy pseudonimów, nie prawdziwych nazwisk.

- I jak się dzisiaj nazywam?

- Mudd - odrzekł Whitcombe.

- Wpada w ucho.

- Szkoda, że nie słyszał pan tego nazwiska, które odrzuciliśmy.

- Mogę sobie wyobrazić. - Gabriel rozejrzał się po malutkim wnętrzu. Było niedawno odnowione i odmalowane, ale prawie nieumeblowane.

- Przejęliśmy ten lokal dopiero w zeszłym tygodniu - wyjaśnił Whitcombe. - Jest pan pierwszym gościem.

- Czuję się zaszczycony.

- Może mi pan wierzyć, że nie mieliśmy takich intencji. Właśnie likwidujemy wszystkie nasze bezpieczne lokale, i to nie tylko w Londynie. Na całym świecie.

- Ale to nie ja zdradziłem je Rosjanom, tylko Rebecca Manning.

Po chwili milczenia Whitcombe powiedział:

- Znamy się od bardzo dawna, panie Mudd.

- Jeśli jeszcze raz mnie tak nazwiesz...

- Od czasu operacji z Charkowem. I wie pan, że żywię do

pana najwyższy szacunek.

- Ale?

- Lepiej byłoby, gdyby pozwolił pan jej wtedy uciec.

- Niczego by to nie zmieniło, Nigel. I tak wybuchłby skandal i musielibyście zrezygnować ze wszystkich bezpiecznych lokali.

- Nie chodzi tylko o bezpieczne adresy, chodzi o wszystko. Sieci kontaktów, dyrektorzy placówek, kody i szyfry. Praktycznie rzecz biorąc, wypadliśmy ze szpiegowskiej roboty.

- Tak się dzieje, kiedy Rosjanom uda się umieścić kreta na najwyższym piętrze służb wywiadowczych. Ale w każdym razie macie nowe lokale - stwierdził Gabriel. - Ten wygląda o wiele lepiej niż ta nora w Stockwell.

- Tamtego też się pozbyliśmy. Sprzedajemy i kupujemy mieszkania w takim tempie, że odbiło się to na londyńskim rynku nieruchomości.

- Mam urocze mieszkanie w Bayswater, którego chciałbym się pozbyć.

- To z widokiem na park? Wszyscy w branży wiedzą, że to bezpieczny lokal Biura. - Whitcombe uśmiechnął się po raz pierwszy. - Proszę mi wybaczyć, ostatnie miesiące to był zupełny koszmar. Rebecca pewnie doskonale się bawi, patrząc na to ze swojego nowego gabinetu w moskiewskiej Centrali.

- Jak „C” sobie z tym radzi?

- Sam panu o tym opowie.

Przez okno Gabriel dostrzegł Grahama Seymoura, który

wysiadł z tylnych drzwi limuzyny marki Jaguar. W tym modnym zaułku wydawał się nie na miejscu i wyglądał jak bogaty starszy sponsor, który odwiedza kochankę z kręgu cyganerii artystycznej. Seymour zawsze sprawiał takie wrażenie. Miał twarz stworzoną dla kamery, gęste kędzierzawe włosy w kolorze soli z pieprzem i przypominał modeli reklamujących wieczne pióra, szwajcarskie zegarki oraz inne tego rodzaju kosztowne drobiazgi. Wszedł do domku i rozejrzał się po saloniku wzrokiem człowieka, który próbuje ukryć entuzjazm przed pośrednikiem nieruchomości.

- Ile zapłaciliśmy za to mieszkanie? - zapytał Whitcombe'a.

- Prawie dwa miliony, szefie.

- Pamiętam czasy, kiedy wystarczała kawalerka w Chiswick. Czy administracja zaopatrzyła spiżarnię?

- Niestety nie.

- Za rogiem jest Tesco. Herbata, mleko i puszka herbatników. I nie śpiesz się, Nigel.

Frontowe drzwi otworzyły się i zamknęły. Seymour zdjął drogi płaszcz, przerzucił go przez oparcie krzesła, które wyglądało jak kupione w Ikea.

- Przy cenie dwóch milionów chyba nie zostało im wiele pieniędzy na wyposażenie wnętrza.

- Takich małych mieszkań lepiej za bardzo nie zagracać.

- Co ja mogę o tym wiedzieć? - Seymour mieszkał w wielkim georgiańskim domu przy Eaton Square z żoną o imieniu Helen, która była entuzjastyczną, choć beznadziejną kucharką. To rodzina Helen miała pieniądze. Ojciec Seymoura był legendarnym pracownikiem MI6, który działał przede wszystkim na Bliskim Wschodzie. - Słyszałem,

że ostatnio byłeś zajęty.

- Tak?

Seymour uśmiechnął się z zaciśniętymi ustami.

- Kilka dni temu GCHQ wykryło niezwykle natężenie komunikacji radiowej i telefonicznej w Teheranie. - GCHQ, Government Communications Headquarters jest brytyjską agencją nasłuchu elektronicznego. - Prawdę mówiąc, sprawiało to wrażenie, jakby wybuchł jakiś pożar.

- I co to było?

- Ktoś się włamał do magazynu i ukradł ze dwie tony akt i dysków komputerowych. Podobno kompletne archiwum irańskiego programu budowy broni nuklearnej.

- Coś takiego.

Uśmiech Seymoura trwał dłużej niż poprzednio.

- Jako twoi partnerzy w licznych operacjach wymierzonych w irański program nuklearny, łącznie z operacją o kryptonimie Masterpiece, chcielibyśmy rzucić okiem na te dokumenty.

- Jestem pewien, że byście chcieli.

- Zanim pokażesz je Amerykanom.

- Skąd wiesz, że Langley jeszcze ich nie widziało?

- Bo mieliście za mało czasu, żeby przeanalizować taki skarb. A gdybyście oddali część tego materiału Amerykanom, oni już by się ze mną podzielili.

- Nie byłbym tego taki pewien. Amerykanie mają do waszych służb takie same zastrzeżenia jak my, i nie bez przyczyny. W końcu Rebecca przez ostatnie miesiące swojej kariery w MI6 kradła wszystkie amerykańskie sekrety, jakie

tylko wpadły jej w ręce.

Twarz Seymoura pociemniała.

- Rebekki już nie ma.

- Graham, ona nadal jest. Pracuje w wydziale brytyjskim Centrali Moskwa. A ty jesteś ugotowany, bo nie masz pewności, czy nie umieściła w MI6 innego agenta.

- Właśnie dlatego potrzebny mi jest ładny soczysty sekret, aby udowodnić, że wciąż jestem w grze.

- Więc może powinieneś sam sobie jakiś ukraść.

- Jesteśmy zbyt zajęci rozdieraniem szat, żeby zająć się uczciwą pracą szpiegowską. Nasze służby są sparaliżowane.

- Tak jak po...

- Tak - przerwał mu Seymour. - Podobieństwa między tym, co działo się wtedy, a tym, co dzieje się teraz, są uderzające. Po tym, co zrobił nam Philby, potrzebowaliśmy lat, żeby znów stanąć na nogi. Zdeterminowany jestem nie pozwolić, aby to się powtórzyło.

- I potrzebujesz mojej pomocy.

Seymour nie odpowiedział.

- Skąd mogę mieć pewność, że irańskie dokumenty nie wylądują na biurku Rebekki w moskiewskiej Centrali?

- Nie wylądują - odrzekł Seymour uroczyście.

- A jeśli ci je dam, co dostanę w zamian?

- Zawieszenie naszego bratobójczego konfliktu i powolny powrót do normalnych relacji.

- A może coś bardziej namacalnego?

- Niech będzie - stwierdził Seymour. - Jeśli dasz mi te

dokumenty, pomogę ci znaleźć córkę CBM, zanim zostanie zmuszony do abdykacji.

- Jak się dowiedziałeś?

Seymour wzruszył ramionami.

- Mam swoje źródła i sposoby.

- Czy Amerykanie wiedzą?

- Wczoraj wieczorem rozmawiałem z Morrisem Payne'em o czymś innym. - Payne był dyrektorem CIA. - Wie, że córka Chalida została porwana, ale nie ma chyba pojęcia o twoim zaangażowaniu. Wiesz, on tu jest - dodał Seymour nagle.

- Morris?

- Chalid. Przyleciał do Londynu wczoraj po południu. - Seymour popatrzył na Gabriela badawczo. - Zważywszy na waszą bliską, choć świeżą przyjaźń zdziwiony jestem, że ci o tym nie powiedział.

- Nic nie wspominał.

- Nie śledzicie jego komórki?

- Sygnał zamilkł. Pewnie zmienił aparat.

- GCHQ też tak uważa.

- Co go tutaj sprowadziło?

- Wczoraj wieczorem zjadł kolację ze swoim ukochanym wujem Abdullahem. To młodszy brat obecnego króla.

- Brat przyrodni - skorygował Gabriel. - To wielka różnica.

- I dlatego Abdullah większość czasu spędza tutaj, w Londynie. W gruncie rzeczy jesteśmy prawie sąsiadami. Abdullah pierwotnie przeciwstawiał się wyniesieniu Chalida, ale wrócił do szeregu, gdy Chalid zagroził, że doprowadzi go

do bankructwa i nałoży na niego areszt domowy. Teraz jest jednym z najbliższych doradców CBM. – Seymour zmarszczył czoło. – Można się tylko domyślać, o czym rozmawiali. Abdullah mieszka w modnej dzielnicy Londynu, ale mimo to nie przepada za Zachodem.

– Ani za Izraelem – dodał Gabriel.

– Owszem. Ale jest wpływową postacią w domu Saudów, a Chalid potrzebuje sojuszników.

– Czy on pracuje dla MI6?

– Abdullah? Skąd ci to przyszło do głowy? – Seymour usiadł. – Obawiam się, że wmieszales się w prawdziwą grę o tron. Gdybyś miał odrobinę rozsądku, dałbyś sobie z tym spokój i pozwolił, żeby Al Saudowie rozstrzygnęli wszystko między sobą.

– Bliski Wschód jest zbyt niebezpiecznym miejscem, żeby pozwolić na niestabilność w Arabii Saudyjskiej.

– Zgadzą się z tym i dlatego gotowi byliśmy przymknąć oczy na oczywiste niedociągnięcia CBM, łącznie z zamordowaniem Omara Nawwafa.

– Dlaczego on to zrobił?

– Słyszysz się różne plotki – odrzekł Seymour enigmatycznie.

– Jakie plotki?

– że Nawwaf wiedział coś, o czym nie powinien wiedzieć.

– Na przykład co?

– Może zapytasz swojego przyjaciela? Zatrzymał się w hotelu Dorchester pod fałszywym nazwiskiem. – Seymour z potępieniem potrząsnął głową. – Muszę powiedzieć, że gdyby to moje dziecko porwano, z pewnością nie siedziałbym

w luksusowym apartamencie w hotelu Dorchester, tylko szukałbym ludzi, którzy to zrobili.

- Dlatego przyszedł do mnie. - Gabriel wyjął z teczki fotografię przedstawiającą mężczyznę siedzącego we francuskiej kafejce.

- Kto to taki?

- Miałem nadzieję, że mi to powiesz. - Gabriel podał Seymourowi kopię paszportu. - Jest całkiem niezły. Wczoraj wieczorem w Genewie udało mu się zgubić Michaiła w jakieś pięć sekund.

Seymour podniósł głowę.

- W Genewie?

- Czy to może być ktoś z twoich ludzi, Graham? Jakiś były pracownik MI6, który sprzedaje swoje usługi na wolnym rynku?

- Sprawdzę, ale wątpię w to. Prawdę mówiąc, on mi nie wygląda na Brytyjczyka. - Wpatrzył się w fotografię. - Sądysz, że to profesjonalista?

- Z całą pewnością.

Seymour oddał mu zdjęcia i ksero paszportu.

- Może powinieneś to pokazać komuś, kto dobrze zna ciemną stronę naszej branży.

- Znasz kogoś takiego?

- Być może.

- Masz coś przeciwko temu, żebym złożył mu wizytę?

- Dlaczego nie? On ma teraz mnóstwo wolnego czasu. - Seymour rozejrzał się po prawie pustym pokoju. - Tak jak my

wszyscy.

Kensington, Londyn

Niektórzy ludzie zmierzają do odkupienia prostą drogą, a inni, tacy jak Christopher Keller, wybierają drogę okrężną. Keller mieszkał w luksusowym dwupoziomowym apartamencie w Queen's Gate Terrace w Kensington. Liczne pokoje w większości były puste i pozbawione wszelkich dekoracji, co dowodziło, że jego związek z Olivią Watson, była modelką, a obecnie właścicielką dobrze prosperującej galerii sztuki w St. James's, dobiegł końca. Przeszłość Olivii była niemal równie skomplikowana jak przeszłość Kellera. Gabriel był dla nich obojga wspólnym mianownikiem.

- Chyba nie zrobiłeś nic głupiego?

- Niech policzę. - Keller wbrew sobie musiał się uśmiechnąć. Miał bardzo niebieskie oczy, włosy rozjaśnione słońcem i szeroki podbródek z dołkiem pośrodku. Jego usta wydawały się trwale zastygłe w ironicznym uśmiechu.

- Co się stało?

- Olivia się stała.

- To znaczy co?

- Może nie zauważyłeś, ale stała się kimś w rodzaju gwiazdy w londyńskim świecie sztuki. Mnóstwo zdjęć w gazetach, mnóstwo spekulacji o jej tajemniczym życiu uczuciowym. Doszło do tego, że nie mogłem się z nią pokazać na ulicy.

- I to doprowadziło do zrozumiałych napięć w waszym

związku.

- Olivia raczej nie jest typem domatorki.
- Ty też nie, Christopherze.

Keller był weteranem elitarnej jednostki SAS. Głęboko zakonspirowany, służył w Irlandii Północnej, a potem walczył w pierwszej wojnie w Zatoce. Wykonywał także dla pewnego znanego korsykańskiego mafiosa usługi, które można z grubsza opisać jako zabójstwa na zlecenie. Ale to wszystko miał już za sobą. Dzięki Gabrielowi przeszedł „renowację” i teraz był szanowanym pracownikiem Służb Wywiadowczych Jej Królewskiej Mości.

Nalał wody z butelki do czajnika elektrycznego i pstryknął włącznikiem. Kuchnia, położona na parterze starego georgiańskiego domu, wyglądała jak wyjęta z magazynu o projektowaniu wnętrz - rozległe i gustownie oświetlone granitowe blaty, kuchenka gazowa marki Vulcan, lodówka ze stali nierdzewnej marki Sub-Zero. Wyspa, przy której Gabriel siedział na wysokim stołku, zaopatrzona była w zlew i chłodziarkę do wina. Przez okna widać było nogi przechodniów przemykających chodnikiem w strugach deszczu. Było dopiero wpół do czwartej, ale zapadał już zmrok. Gabriel przetrwał wiele angielskich zim - kiedyś mieszkał w domku nad morzem na krańcach zachodniej Kornwalii - ale deszczowe grudniowe popołudnia w Londynie zawsze wpędzały go w depresję.

Keller otworzył szafkę i wyjął pudełko herbaty Twinings. Gabriel zauważył, że użył do tego lewej ręki.

- Jak się goi?

Keller dotknął prawego obojczyka.

- Ta kula wyrządziła większe szkody, niż sądziłem. Goiło się bardzo długo.

- Tak to jest, kiedy zaczynamy się starzeć.

- Na pewno wiesz to z doświadczenia. Szczerze mówiąc, to dosyć żenujące. Chyba jestem jedynym pracownikiem MI6 w historii, którego postrzeliła koleżanka z pracy.

- Rebecca nie była twoją koleżanką z pracy, tylko pełnoprawnym pułkownikiem swr. Powiedziała mi, że nigdy nie myślała o sobie jako o pracownicy MI6. Zawsze była po prostu kretem.

- Tak jak jej ojciec. - Keller schował herbatę i bezgłośnie zamknął szafkę. - Po tym, jak zakończyła się ta historia w Waszyngtonie, myślałem, że nigdy więcej cię nie zobaczę. Nie muszę chyba mówić, że byłem mile zaskoczony, kiedy Graham dał mi pozwolenie na odnowienie naszej znajomości.

- Ile ci powiedział?

- Tylko tyle, że zaprzyjaźniłeś się z księciem Rach-Ciach.

- To cenny atut w niespokojnym regionie.

- Mówisz jak prawdziwy szpiegokrata. Kiedyś nie pobrudziłbyś sobie ręk znajomością z kimś takim jak on.

- Czy Graham ci wspomniał, że chodzi o dziecko?

Keller skinął głową.

- Mówił, że masz jakieś zdjęcie, które chcesz mi pokazać.

Gabriel położył je na blacie. Przedstawiało mężczyznę i kobietę siedzących przy sąsiednich stolikach w kafejce.

- Gdzie to było zrobione?

Gabriel wyjaśnił.

- Annecy? Mam stamtąd miłe wspomnienia.

- Poznajesz go?

- Chyba nie.

- A tego? - Gabriel podał Kellerowi ksero paszportu.

- My, Anglicy, wyglądamy rozmaicie, ale wątpię, żeby on był jednym z nas.

W tej samej chwili blackberry Gabriela zawibrowało sygnałem nadchodzącej wiadomości.

- Sądząc po wyrazie twojej twarzy, to nie są dobre nowiny - stwierdził Keller.

- Porywacze dali Chalidowi czas na abdykację do jutra do północy.

Nadeszła kolejna wiadomość. Tym razem Gabriel się uśmiechnął.

- A to co?

- Sposób wyjścia.

- Co to znaczy?

- Wyjaśnię ci po drodze.

- Dokąd jedziemy?

Gabriel podniósł się gwałtownie.

- Do hotelu Dorchester.

Mayfair, Londyn

Gabriel odruchowo zacisnął ręce na skórzanych podłokietnikach, gdy szpanerski bentley continental Kellera przemknął obok Harrodsa jak rakietę. Wjechali w tunel pod Hyde Park Corner i po chwili znów się wynurzyli na powierzchnię przy Piccadilly. Keller manewrował w ciasnych, przypominających labirynt uliczek Mayfair z wprawą londyńskiego taksówkarza. Z piskiem opon zatrzymał samochód przed wejściem do hotelu Dorchester, rozświetlonego jak choinka w Boże Narodzenie.

- Zaczekaj tutaj - powiedział Keller.

- A gdzie miałbym pójść?

- Jesteś uzbrojony?

- Tylko w dowcip i mnóstwo uroku osobistego.

Keller wyciągnął z kieszeni płaszcz starego walthera ppk.

- Dziękuję, panie Bond.

- Łatwo go schować i nieźle pakuje.

- Jak cegła w szybę wystawową. - Gabriel wsunął broń za pasek spodni na plecach. - Zameldował się jako al-Jubeir.

- A jak ja się nazywam?

- Allenby.

- Tak jak most?

- Tak, Christopher, tak jak most.

- A jeśli nie zechce wyjść bez ochroniarzy?

- Powiedz mu, że to jedyny sposób, żeby odzyskał córkę. To powinno do niego trafić.

Keller wszedł do hotelu. Dwóch dobrze odżywionych saudyjskich osiłków jadło w holu pistacje, ale nie było żadnych reporterów. Jakimś cudem uwadze brytyjskiej prasy umknął fakt, że w najwspanialszym londyńskim hotelu przebywa najbardziej potępiany człowiek na świecie.

Saudyjczycy czujnie obserwowali Kellera, gdy podchodził do recepcji. Na jego widok ładna twarz kobiety za ladą rozjaśniła się automatycznie jak lampa uruchamiana przez czujnik ruchu.

- Mam się spotkać z panem al-Jubeirem. Spodziewa się mnie.

- Pańskie nazwisko?

Keller odpowiedział. Kobieta przyłożyła słuchawkę do ucha i wymruczała coś łagodnie. Potem rozłączyła się i wskazała korytarz prowadzący do wind.

- Jeden z asystentów pana al-Jubeira zaprowadzi pana do jego apartamentu.

Keller poszedł do wind pod czujnym okiem dwóch saudyjskich rozbójników. Asystent pojawił się dopiero po pięciu minutach. Był drobnym człowiekiem o sennyh oczach, ubranym w nienaganny garnitur z krawatem.

- Spodziewałem się Allona.

- A ja się spodziewałem następcy tronu.

- Jego Królewska Wysokość nie spotyka się z podwładnymi.

- Na twoim miejscu, *habibi*, zaprowadziłbym mnie na górę,

bo inaczej po prostu sobie pójdę, a ty będziesz musiał wytłumaczyć Księżciu Siekierce, dlaczego pozwoliłeś mi odejść.

Mały Saudyjczyk odczekał jeszcze kilka sekund, po czym nacisnął guzik windy. Chalid zajmował penthouse. Gdy Keller i drobny saudyjski totumfacki weszli do środka, z telefonem przy uchu przechadzał się przed wielkim oknem z widokiem na Hyde Park. Jeden z ochroniarzy kazał Kellerowi podnieść ręce do góry, by go obszukać, na co Keller płynnym arabskim zaproponował mu szokujący akt seksualny z wielbłądem.

Chalid zatrzymał się i opuścił rękę z telefonem.

- Kim jest ten człowiek?

Mały sekretarz wyjaśnił to najlepiej, jak potrafił.

- Gdzie jest Allon?

Tym razem to Keller się odezwał. Wyjaśnił, że szef wywiadu izraelskiego czeka na dole w samochodzie. Nie wspomniał ani słowem o waltherze.

- Muszę z nim pilnie porozmawiać - powiedział Chalid. - Poproś go, żeby wszedł na górę.

- Niestety, to niemożliwe.

- Dlaczego?

- Bo to jest prawdopodobnie najmniej bezpieczne pomieszczenie w całym Londynie.

Chalid wypowiedział kilka szybkich arabskich słów do totumfackiego.

- Nie - rzekł Keller w tym samym języku. - Żadnej limuzyny ani ochroniarzy. Musi pan pójść ze mną sam.

- Nie mogę wyjść z hotelu bez ochrony.

- Nie potrzebuje pan ochrony, Chalid. Proszę wziąć płaszcz. Nie mamy wiele czasu.

- Wasza Królewska Wysokość - skorygował go wyniośle następca tronu.

- To za długie. - Keller się uśmiechnął. - Proszę mnie nazywać po prostu Ned.

* * *

Podróżując po krajach Zachodu, Chalid zawsze zabierał z sobą fedorę i okulary w ciemnych oprawkach. To proste przebranie sprawiało, że trudno go było rozpoznać. I rzeczywiście dwóch osiłków w holu nawet nie podniosło głowy znad pistacji, gdy ich przyszedł król szedł obok Kellera po lśniącej marmurowej posadzce. Gabriel przesiadł się na tylną kanapę bentleya, Keller usiadł za kierownicą, a Chalid z przodu na miejscu pasażera. Po chwili pędzili już przez Park Lane w godzinie szczytu.

Chalid spojrzał na Gabriela przez ramię.

- Czy on zawsze tak jeździ?

- Tylko kiedy chodzi o życie.

- Dokąd mnie zabieracie?

- W miejsce, gdzie z całą pewnością nie powinno pana być.

Chalid z aprobatą rozejrzał się po wnętrzu bentleya.

- Przynajmniej wynajęliście na tę przejażdżkę przyzwoity samochód.

- Podoba się panu?

- Tak, bardzo.

- To dobrze - stwierdził Gabriel. - Nie ma pan pojęcia, jak

mnie to cieszy.

* * *

Przez następne pół godziny Keller jeździł po londyńskim West Endzie przez Kinghtsbridge, Belgravię, Chelsea i Earl's Court, dopóki Gabriel nie nabrał pewności, że nikt ich nie śledzi. Dopiero wtedy kazał Kellerowi skierować się w stronę Kensington Palace Gardens. Ulica była dyplomatyczną enklawą zamkniętą dla zwykłego ruchu. Bentley Kellera przemknął obok posterunku bez kontroli i zatrzymał się przed wiktoriańskim budynkiem z czerwonej cegły, nad którym powiewała biało-niebieska flaga Państwa Izrael.

Chalid z niedowierzaniem wyjrzał przez okno.

- Chyba żartujecie.

Milczenie Gabriela jasno świadczyło, że to wcale nie jest żart.

- Wiecie, co się stanie, jeśli przestąpię ten próg?

- Zostanie pan zamordowany przez piętnastoosobowy zespół egzekutorów i porąbany na kawałki.

Chalid popatrzył na Gabriela z jawnym przerażeniem.

- Tylko żartuję, Chalid. Niech pan wysiada.

Kensington, Londyn

Prosty kamuflaż Chalida nie zwiódł ani personelu ochrony ambasady, ani samego ambasadora, który akurat miał zamiar wyjść na przyjęcie dyplomatyczne, gdy legendarny szpieg i szef wywiadu izraelskiego wpadł do jego kancelarii z faktycznym władcą Arabii Saudyjskiej u boku.

- Później to wyjaśnię - rzekł Gabriel półgłosem po hebrajsku.

- Owszem, wyjaśnisz - mruknął ambasador.

Na dole Gabriel włożył nową komórkę Chalida do skrzynki blokującej sygnały zwanej ulem i otworzył drzwi oddziału Biura przypominające wejście do skarbcza. Po drugiej stronie czekał Mosze Cohen, nowy szef placówki. Najpierw zatrzymał spojrzenie na swoim dyrektorze generalnym, a potem ze zdumieniem popatrzył na następcę tronu Arabii Saudyjskiej.

- Co to, na Boga...

- Jego telefon jest w ulu - przerwał mu Gabriel po hebrajsku.

Cohen nie potrzebował dodatkowych instrukcji.

- Ile możesz nam dać czasu?

- Pięć minut.

- Lepiej dziesięć.

Chalid nie rozumiał tej rozmowy, ale wyraźnie był pod wrażeniem jej tonu. Poszedł za Gabrielem głównym

korytarzem do kolejnych zabezpieczonych drzwi. Pomieszczenie, które znajdowało się za nimi, było małe, niecałe dwa i pół metra na trzy, wyposażone w dwa aparaty telefoniczne, komputer oraz duży ekran zawieszony na ścianie. Powietrze było tu o kilka stopni chłodniejsze niż w pozostałych pomieszczeniach. Chalid nie zdjął płaszcza.

- Pokój zabezpieczony przed podsłuchem?

- My to nazywamy inaczej.

- Jak?

Gabriel zawahał się.

- Sancta sanctorum.

Było jasne, że Chalid, choć wykształcony w Oksfordzie, nie zrozumiał odniesienia.

- Sancta sanctorum to była wewnętrzna komora Świątyni Jerozolimskiej. Miała kształt idealnego sześcianu, dwadzieścia na dwadzieścia na dwadzieścia łokci. Przechowywano tam Arkę Przymierza. W Arce znajdowało się oryginalne dziesięć przykazań, które Bóg dał Mojżeszowi na górze Synaj.

- Kamienne tablice? - zapytał Chalid z niedowierzaniem.

- Bóg nie wydrukował ich na laserówce HP.

- Wierzy pan w te bzdury?

- Można dyskutować o autentyczności tablic - odrzekł Gabriel - ale nie na temat całej reszty.

- Tak zwana świątynia Salomona nigdy nie istniała. To kłamstwo syjonistów, które ma usprawiedliwić żydowską okupację arabskiej Palestyny.

- Świątynia została opisana bardzo szczegółowo w Torze na

długo przed powstaniem syjonizmu.

- Co nie zmienia faktu, że to nieprawda. - Ta rozmowa najwyraźniej sprawiała Chalidowi przyjemność. - Pamiętam, jak kilka lat temu wasz rząd twierdził, że znaleziono filary tej tak zwanej świątyni.

- Ja też to pamiętam - powiedział Gabriel.

- Umieszczono je w Muzeum Izraela, tak? - Chalid lekceważąco potrząsnął głową. - Ta wystawa to część prymitywnej propagandy, która ma usprawiedliwić waszą obecność na ziemiach muzułmanów.

- Tę wystawę zaprojektowała moja żona.

- Naprawdę?

- A ja odkryłem te kolumny.

Tym razem Chalid nie próbował protestować.

- Waqf ukrył je w komorze położonej pięćdziesiąt metrów pod powierzchnią Wzgórza świątynnego. - Waqf to islamskie ciało zarządzające Kopułą na Skale i meczetem Al-Aksa. - Zakładali, że nikt ich nigdy nie znajdzie, ale się mylili.

- Kolejne kłamstwo - stwierdził Chalid.

- Niech pan przyjedzie do Izraela - zasugerował Gabriel. - Zabiorę pana do tej komory.

- Ja miałbym przyjechać do Izraela?

- Dlaczego nie?

- Potrafi pan sobie wyobrazić reakcję?

- Potrafię.

- Muszę przyznać, że to byłby wielki zaszczyt pomodlić się w Szlachetnej świątyni. - Tak muzułmanie nazywali Wzgórze

świątynne.

- To da się załatwić.

Chalid usiadł przy niedużym stole konferencyjnym i rozejrzał się po pomieszczeniu.

- Jak dobrze się złożyło, że obydwaj przyjechaliśmy do Londynu w tym samym czasie.

- Tak - zgodził się Gabriel. - Ja robię, co mogę, żeby znaleźć pańską córkę, a pan tymczasem je kolację z wujem Abdullahem i mieszka w najdroższym apartamencie hotelu Dorchester.

- Skąd pan wie, że widziałem się z wujem?

Gabriel zignorował to pytanie. Wyciągnął rękę i poprosił o pokazanie listu od porywaczy. Chalid położył na stole fotokopię. Powiedział, że oryginał został przekazany Ambasadzie Arabii Saudyjskiej w Paryżu. Czcionka i układ tekstu były identyczne jak w pierwszym liście, podobnie jak rzeczowy, pozbawiony emocji dobór słów. Chalid miał abdykować do północy następnego dnia. Jeśli tego nie zrobi, nigdy więcej nie zobaczy córki.

- Czy przysłali jakiś dowód, że ona żyje?

Chalid podał mu zdjęcie. Dziewczynka trzymała w rękach egzemplarz „Telegraphu” z poprzedniego dnia i patrzyła prosto w obiektyw kamery. Miała oczy po ojcu. Wydawała się wyczerpana i zaniedbana, ale nie przestraszona.

Gabriel oddał mu zdjęcie.

- Żaden ojciec nie powinien oglądać czegoś takiego.

- Może na to zasłużyłem.

- Może. - Teraz Gabriel położył na stole fotografię

przedstawiającą człowieka przy kawiarnianym stoliku w Annecy. – Zna go pan?

– Nie.

– A tego? – Położył na stole drugie zdjęcie, zrobione przez DGSI i przedstawiające Rafika al-Madaniego siedzącego obok Chalida na pokładzie Tranquillity.

– Skąd pan to wziął?

– Z gazety. – Gabriel zabrał zdjęcie. – Czy to pański przyjaciel?

– Ja nie mam przyjaciół. Mam poddanych, gości i rodzinę.

– A do której kategorii należy al-Madani?

– To tymczasowy sojusznik.

– Myślałem, że zamierza pan odciąć dopływ pieniędzy dla dżihadystów i salafitów.

Chalid uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Chyba nie zna pan zbyt dobrze Arabów. – Potarł kciukiem opuszki palców. – *Szwaja, szwaja*. Powoli, powoli. Po odrobinie.

– To znaczy, że wciąż pan finansuje ekstremistów za pośrednictwem swojego przyjaciela Rafika al-Madaniego.

– To znaczy, że muszę postępować ostrożnie i zapewnić sobie poparcie kogoś takiego jak Rafik. Kogoś, kto cieszy się zaufaniem ważnych osób ze starszyny religijnej. Kogoś, kto dostarczy mi koniecznej przykrywkę. W innym wypadku dynastia Saudów upadnie, a Arabią zaczną rządzić synowie Al-Kaidy i ISIS. Czy tego właśnie pan chce?

– Wciąż gra pan w tę samą starą podwójną grę.

- Trzymam tygrysa za uszy. Jeśli go puszczę, on mnie pożre.

- Już to zrobił. - Gabriel otworzył na swoim blackberry wiadomość, która nadeszła, gdy siedział w kuchni Christophera Kellera. - To al-Madani przekazał panu drugi list z żądaniami. Zrobił to o godzinie trzeciej dwanaście po południu londyńskiego czasu.

- Widzę, że monitorujecie mój telefon.

- Nie pański, tylko al-Madaniego. Pięć minut po tym, jak do pana zadzwonił, wysłał zaszyfrowaną wiadomość do kogoś innego. Widzieliśmy, które litery wybiera, więc nie mieliśmy problemu z odczytaniem.

- I co to była za wiadomość?

- Jasno z niej wynika, że wie, gdzie jest pańska córka.

- Czy mogę zobaczyć tę wiadomość?

Gabriel podał mu swój telefon. Saudyjczyk cicho zaklął po arabsku.

- Zabiję go.

- Może najpierw powinien się pan dowiedzieć, gdzie jest córka.

- To pana praca.

- Moja rola w tej sprawie oficjalnie się zakończyła. Nie mam zamiaru wdawać się w rodzinne waśnie Saudów.

- Wie pan chyba, co się mówi o rodzinie?

- Co?

- Najlepiej wychodzi się z nią na fotografiach.

Gabriel wbrew sobie musiał się uśmiechnąć.

Chalid oddał mu telefon.

- Może zawrzemy coś w rodzaju umowy handlowej.

- Może pan sobie zatrzymać swoje pieniądze, Chalid.

- Nie zechce mi pan pomóc?

- Chce pan, żebym przesłuchał jednego z pańskich urzędników?

- Oczywiście, że nie. Sam go przesłucham. To nie powinno potrwać długo. - Chalid ściszył głos. - W końcu wyrobiłem już sobie reputację.

- Łagodnie mówiąc.

- Gdzie go przesłuchamy? - zapytał Chalid.

- To musi być jakieś odludne miejsce. Gdzieś, gdzie nie znajdzie nas policja. - Gabriel urwał na chwilę. - Gdzie nie będzie żadnych sąsiadów, którzy mogliby usłyszeć hałasy.

- Mam takie miejsce.

- Czy może go pan tam ściągnąć, nie wzbudzając podejrzeń?

Chalid uśmiechnął się.

- Potrzebuję tylko telefonu.

Haute-Savoie, Francja

Na lotnisku Londyn-City na Chalida czekał gulfstream. Zatrzymali się na paryskim Le Bourget, by zabrać Michaiła i Sarah, po czym skierowali się do Annecy. Tam, na mrocznej płycie lotniska, czekała karawana czarnych range roverów. Od prywatnego Wersalu Chalida dzieliło ich dwadzieścia minut jazdy. Służba złożona z Francuzów i Saudyjczyków stała w rzędzie w strzelistym holu wejściowym niczym chór. Chalid powitał ich krótko, po czym poprowadził Gabriela i pozostałych do największego pomieszczenia w *château*, które nazywał wielką salą. Była długa i prostokątna jak bazylika, na ścianach wisiała część kolekcji Chalida, łącznie z „Salvatorem Mundi”, wątpliwym Leonardem. Gabriel przyjrzał się obrazowi uważnie, opierając na dłoni podbródek i przechylając głowę lekko na bok. Potem przykucnął i w ukośnym świetle popatrzył na ślady pędzla.

- No i? - zapytała Sarah.

- Jak mogłaś mu pozwolić to kupić?

- Czy to Leonardo?

- Może jakiś fragment, ale kiedy to było. Teraz to już nie jest Leonardo.

Chalid przystanął obok nich.

- Wspaniały, prawda?

- Nie wiem, co było głośniejsze - odrzekł Gabriel - zabicie Omara Nawwafa czy wyrzucenie pół miliarda na

wypacykowany przez konserwatorów seryjny obraz religijny.

- Seryjny? Panna Bancroft zapewniała mnie, że to autentyczny Leonardo.

- Panna Bancroft studiowała historię sztuki w Instytucie Courtaulda i na Harvardzie. Jestem pewien, że niczego takiego nie mówiła. - Gabriel popatrzył z desperacją na służącego, który wniósł do sali tacę z drinkami. - Chalid, to nie jest przyjęcie.

- Co nie znaczy, że nie możemy się czegoś napić po podróży.

- Ile ma pan tu służby?

- Chyba dwadzieścia dwie osoby.

- To jak pan sobie radzi?

Ironia nie zrobiła na Chalidzie wrażenia.

- Starszy personel to Saudyjczycy - wyjaśnił - ale większość pracowników to Francuzi.

- Większość?

- Ogrodnicy pochodzą z Maroka i Afryki Zachodniej - wyjaśnił Chalid lekceważąco. - Saudyjczycy mieszkają w osobnym domu na północnym krańcu posiadłości, a pozostali w Annecy albo w pobliskich miastach.

- Proszę dać im wszystkim wolny wieczór. Kierowcom też.

- Ale...

- I wyłączyć kamery bezpieczeństwa - przerwał mu Gabriel. - Tak jak zrobiliście to w Stambule.

- Nie jestem pewien, czy potrafię.

- Proszę przesunąć ten mały przełącznik z pozycji „on” na

„off”. To powinno wystarczyć.

* * *

Chalid życzył sobie, by Rafik al-Madani przybył do jego rezydencji sam, ten jednak nie posłuchał rozkazu swego przyszłego króla i poprosił ambasadę o samochód z kierowcą. Wyjechali z VIII dzielnicy Paryża o szóstej po południu i śledzeni przez zespół obserwatorów Biura, skierowali się w stronę autostrady A6. Z ich rozmowy, której Gabriel i Chalid słuchali przez zhakowany telefon, jasno wynikało, że ci dwaj dobrze się znają. Było również jasne, że obydwaj są uzbrojeni.

Gdy al-Madani dotarł do miasteczka Mâcon, Gabriel wsiadł w towarzystwie Sarah do jednego z range roverów Chalida i ruszył przed siebie wiejską drogą. Noc była zimna i jasna. Zaparkował na wzniesieniu, z którego widać było skrzyżowanie D14 i D38, zgasił światła i wyłączył silnik.

- Co zrobimy, jeśli znajdzie nas tu jakiś żandarm?
- Zasady Biura mówią, że powinniśmy udawać kochanków.
- Byłoby to spełnienie moich najdzikszych snów - uśmiechnęła się Sarah

Blackberry Gabriela leżało między nimi na desce rozdzielczej, przez cały czas przekazując sygnał audio z telefonu al-Madaniego. W tej chwili słyszeli tylko szum niemieckiego silnika i rytmiczne postukiwanie, które brzmiało tak, jakby ktoś przesuwiał figury po szachownicy.

- Co to jest?
- Koralki modlitewne.
- Wydaje się niespokojny.

- A ty byś nie była, gdyby Chalid kazał ci przyjechać w środku nocy?

- Przez cały czas robił takie rzeczy.

- I nigdy ci nie przyszło do głowy, że nie jest takim wielkim reformatorem, za jakiego go uważano?

- Chalid, jakiego znałam, nigdy nie kazałby zamordować Omara Nawwafa. Podejrzewam, że zmieniła go władza. Wpadła mu w ręce zbyt szybko i przez to ujawniła się w nim *hamartia*. Fatalna skaza charakteru - wyjaśniła.

- Wiem, co to znaczy, pani doktor Bancroft. Za sprawą Biura nigdy nie skończyłem studiów, ale nie jestem idiotą.

- Jesteś najinteligentniejszym człowiekiem, jakiego znam.

- Skoro jestem taki inteligentny, to dlaczego siedzę w środku nocy na poboczu francuskiej drogi?

- Próbujesz nie dopuścić do tego, żeby nasz tragiczny bohater zniszczył sam siebie.

- Może powinienem na to pozwolić.

- Jesteś konserwatorem, Gabrielu. Ty wszystko naprawiasz.
- Z blackberry wciąż dochodziło stukanie modlitewnych koralików. - Chalid często mi powtarzał, że coś takiego w końcu się zdarzy. Wiedział, że będą próbowali go zniszczyć. Mówił, że to będzie ktoś, kto jest blisko niego, ktoś z rodziny.

- To nie jest rodzina, tylko firma. Kto ma władzę, ten zgarnia łupy.

- Czy właśnie o to chodzi? O pieniądze?

- Wkrótce się dowiemy.

Telefon al-Madaniego pisnął sygnałem nadchodzącej

wiadomości. Stukot koralików ucichł.

- Jak myślisz, od kogo to?

Po chwili telefon Gabriela zawibrował. Wiadomość pochodziła od wydziału operacyjnego Jednostki 8200.

- To Chalid. Pytał, kiedy Rafik przyjedzie.

Słyszeli, jak al-Madani wystukał odpowiedź i ze świstem wysłał ją do Chalida. Potem napisał i wysłał jeszcze jedną wiadomość. Tłumaczenie dotarło na telefon Gabriela kilka sekund później wraz z numerem, na który została wysłana.

- Napisał porywaczom, że ma się spotkać z Chalidem. Obiecał, że zaraz po spotkaniu zawiadomi ich, o co chodziło.

- Już tu jest. - Sarah wskazała na pojedynczy samochód, mercedesa klasy S, który pojawił się w ich polu widzenia. Przejechał przez skrzyżowanie, na którym porwano dziecko Chalida, i zniknął im z oczu. Gabriel odczekał trzydzieści sekund i zapalił silnik range rovera.

* * *

Stukanie koralików modlitewnych stało się głośniejsze, gdy mercedes wjechał na ostatnią prostą dzielącą go od posiadłości Chalida. Rafik al-Madani mruknął coś ze zdziwieniem po arabsku, gdy zauważył, że żelazna brama zwieńczona złotą koroną jest otwarta. Jeszcze bardziej zdziwił go widok Chalida we własnej osobie, który czekał na zewnątrz, na zimnym parkingu.

Usłyszeli dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi w samochodzie wysokiej klasy i tradycyjne islamskie formułki powitalne. Potem rozległy się kroki, najpierw na żwirze, później na marmurze. Al-Madani wspomniał coś o braku oświetlenia w holu wejściowym. Chalid wyjaśnił

dobrodusznie, że instalacja w jego posiadłości za czterysta milionów euro jest wadliwa. Al-Madani wybuchnął urywanym śmiechem. Miał to być jego ostatni śmiech w życiu. Usłyszeli odgłosy krótkiej szamotaniny, a potem kilka uderzeń, które trafiły w kość policzkową i szczękę. Po fakcie Gabriel zganiał Kellera i Michaiła za użycie nadmiernej siły przy obezwładnianiu obiektu. Obydwaj twierdzili, że są niewinni; to Chalid rzucił się na al-Madaniego.

Zanim Gabriel wjechał na parking, zhakowany telefon został wyłączony i sygnał zanikł. Michaił trwale uszkodził prawe ramię kierowcy, który głupio odmówił uprzejmej prośbie i nie chciał oddać broni. Wewnątrz domu Keller przyklejał taśmą półprzytomnego Rafika al-Madaniego do krzesła w wielkiej sali. Jego Królewska Wysokość księżę Chalid bin Mohammed Abdulaziz Al Saud obracał sznurek koralików modlitewnych dwoma palcami lewej dłoni. W prawej trzymał pistolet.

Haute-Savoie, Francja

Rafik al-Madani potrzebował dłuższej chwili, by w pełni zdać sobie sprawę z tego, że znalazł się w poważnych tarapatach. Powoli podniósł głowę i niepewnie przebiegł wzrokiem po wielkim pomieszczeniu. Jego spojrzenie najpierw zatrzymało się na przyszłym władcy, który wciąż obracał w palcach koraliki modlitewne, a potem na Gabrielu. Oczy miał łagodne i brązowe jak jelonek. Z pociągłą twarzą i niesfornymi ciemnymi włosami nieszczęśliwie przypominał Osamę bin Ladena.

Minęła jeszcze chwila, zanim rozpoznał twarz szefa wywiadu izraelskiego i szerzej otworzył oczy. Gabriel zauważył, że Saudyjczyk był przestraszony, ale nie zdziwiony.

Popatrzył pogardliwie na Chalida i powiedział w saudyjskiej odmianie arabskiego:

- Widzę, że przyprowadziłeś swojego przyjaciela Żyda, żeby zrobił za ciebie brudną robotę. I dziwisz się, dlaczego w kraju masz tak wielu wrogów.

Chalid uderzył go kolbą pistoletu. Al-Madani spojrzał ponuro na Sarah. Z rozcięcia nad jego lewym okiem płynęła krew.

- Zakryj twarz w mojej obecności, ty amerykańska dziwko.

Rozzłoszczony Chalid znowu uniósł pistolet.

- Nie! - wykrzyknęła Sarah. - Nie rób tego.

Chalid opuścił rękę. Al-Madaniemu udało się uśmiechnąć.

- Przyjmujesz rozkazy od kobiety? Niedługo zaczniesz się ubierać jak kobieta.

Chalid znów go uderzył. Sarah skrzywiła się, słysząc odgłos pękającej kości.

- Gdzie ona jest? - zapytał Chalid.

- Kto? - wybełkotał al-Madani z ustami pełnymi krwi.

- Moja córka.

- Skąd mam wiedzieć?

- Bo jesteś w kontakcie z porywaczami. - Chalid wyrwał z rąk Kellera telefon Rafika. - Mam ci pokazać wiadomości?

Al-Madani milczał. Chalid natychmiast wykorzystał przewagę.

- Dlaczego skrzywdziliście moją córkę, Rafik? Dlaczego po prostu nie zabiliście mnie?

- Próbowałem, ale to było niemożliwe. Byłeś zbyt dobrze chroniony.

To nagłe wyznanie zdziwiło nawet Chalida.

- Czy nie traktowałem cię dobrze?

- Traktowałeś mnie jak służącego. Wykorzystywałeś mnie, żeby uciszyć ulemę, kiedy dawałeś kobietom prawo do prowadzenia samochodu i zaprzyjaźniałeś się z Amerykanami i Żydami.

- Musimy się zmieniać, Rafik.

- Islam jest odpowiedzią!

- Islam jest problemem, *habibi*.

- Jesteś apostatą! - syknął al-Madani.

W islamie nie istnieje większa obelga. Chalid zniósł to oskarżenie z godną podziwu powściągliwością.

- Kto cię do tego namówił, Rafik?

- Działiałem sam.

- Nie jesteś wystarczająco inteligentny, żeby zaplanować coś takiego.

Al-Madani uśmiechnął się pogardliwie.

- Rima może być innego zdania.

Cios był nagły i mocny.

- To jest księżniczka Rima. - Twarz Chalida wykrzywił grymas wściekłości. - A ty, Rafik, nie jesteś godzien nawet zlizywać brudu z jej podeszew.

- Jest córką apostaty. A jeśli nie abdykujesz do jutra do północy, ona umrze.

Chalid przytrzymał pistolet tuż przed jego oczami.

- Co masz zamiar zrobić? Zabijesz mnie?

- Tak.

- A jeśli ci powiem, to co będzie? - Al-Madani odpowiedział na własne pytanie. - I tak już jestem martwy.

Chalid wcisnął koniec lufy w środek jego czoła.

- Zabij mnie, Wasza Królewska Wysokość. Tylko w tym jesteś dobry.

Chalid położył palec na spuście.

- Nie rób tego - rzekł Gabriel spokojnie.

Chalid obejrzał się przez ramię. Gabriel wpatrywał się w ekran blackberry.

- Zlokalizowaliśmy położenie telefonu, który odbierał te wiadomości.

- Gdzie to jest?

- Dom w Kraju Basków w Hiszpanii.

Rafik splunął krwią i śluzem w stronę Gabriela.

- Żyd!

Gabriel wsunął telefon do kieszeni.

- Zastanowiłem się. Jednak go zabij.

* * *

Michaił złamał rękę kierowcy i wybił mu bark, a potem wepchnął go do bagażnika mercedesa klasy S. Teraz z pomocą Kellera dołożył do niego Rafika al-Madaniego. Chalid patrzył na to z aprobatą i z pistoletem w ręku. Spojrzał na Gabriela.

- Co z nimi zrobimy?

- Chyba możemy ich zabrać do Hiszpanii.

- To za daleko, żeby wieźć ich w bagażniku. Może zostawimy ich w jakimś odludnym lesie tutaj, w Haute-Savoie.

- Noc będzie długa i zimna.

- Im zimniejsza, tym lepsza. - Chalid stanął za samochodem, patrząc na dwóch mężczyzn upchniętych w ciasnej przestrzeni. - Ale chyba możemy coś zrobić, żeby było im odrobinę wygodniej.

- Na przykład co?

Chalid podniósł pistolet i opróżnił magazynek, pakując wszystkie kule w swoich dwóch poddanych. Potem spojrzał

na Gabriela i uśmiechnął się, nieświadomy, że krew zbryzgała mu twarz.

- Chyba nie sądziłeś, że zabiję ich w domu? To miejsce kosztowało mnie fortunę.

Gabriel spojrział na dwa porozrywane kulami ciała.

- A teraz co z nimi zrobimy?

- Nie martw się. - Chalid zatrzasnął bagażnik. - Ja się tym zajmę.

Auvergne-Rhône, Alpy

- Dla jasności, ja tylko żartowałem, kiedy powiedziałem, że możesz go zabić.

- Naprawdę? Czasami trudno to odróżnić.

Pędzili na zachód autostradą A89 – szef izraelskich służb wywiadowczych i przyszedł król Arabii Saudyjskiej. Gabriel prowadził, Chalid ze znużeniem rozłożył się w fotelu pasażera. Między nimi leżał iPhone Rafika al-Madaniego podłączony do samochodowej ładowarki. Kilka minut wcześniej Chalid wysłał wiadomość do porywaczy, imitując niejasny styl al-Madaniego. Przekazał, że Jego Królewska Wysokość gotów jest zrobić wszystko, by jego córka została uwolniona, toteż przygotowuje się do abdykacji. Na razie nie dostali odpowiedzi.

Chalid znów sprawdził telefon, po czym trzasnął nim o deskę rozdzielczą.

- Ostrożnie, Wasza Popędliwa Wysokość. Telefony czasami się psują.

- Jak myślisz, co to znaczy?

- To znaczy, że nie trzeba było zabijać Rafika, dopóki nie zdobyliśmy pewności, że Rima rzeczywiście znajduje się pod tym adresem w Hiszpanii.

- Przecież to ty powiedziałeś, że ona tam jest.

- Ja powiedziałem tylko, że zlokalizowaliśmy telefon. Wolałbym uzgodnić tę wersję z żywym, oddychającym

świadkiem.

- On to właściwie potwierdził.
 - Z pistoletem przyłożonym do głowy.
 - Wierzę, że mówił prawdę co do bezpiecznego domu, ale cała reszta była kłamstwem.
 - Nie sądzisz, że on sam to zorganizował?
 - Al-Madani to płotka. W spisku przeciwko mnie biorą udział jeszcze inni.
 - Może powinniśmy przesłuchać go jeszcze raz i dowiedzieć się, kim są ci inni. - Gabriel zerknął w tylne lustro. Michał, Keller i Sarah jechali kilkaset metrów za nimi. - Co zrobisz z ciałami?
 - Możesz być spokojny, że ciała znikną.
 - Pistolet lepiej też niech zniknie.
 - To nie był mój pistolet, tylko Rafika.
 - Ale jest pokryty twoimi odciskami palców. - Po chwili milczenia Gabriel dodał: - Nie trzeba było ich zabijać, Chalid. Teraz jestem wmieszany w dwa morderstwa. Sarah też.
 - Nikt się o tym nigdy nie dowie.
 - Ale ty o tym wiesz i możesz to wykorzystać, kiedy uznasz za stosowne.
 - Nie zamierzałem cię szantażować.
 - Masz za sobą długą historię pochopnych działań, więc jestem skłonny ci uwierzyć.
- Chalid znów spojrzał na telefon.
- Czy tylko mi się wydawało, czy też Rafik wcale nie był zdziwiony twoją obecnością w domu?

- Ty też to zauważyłeś?

- Widocznie ktoś mu powiedział, że bierzesz udział w poszukiwaniach Rimy.

- Kilkuset twoich dworzan widziało mnie wtedy w Arabii Saudyjskiej.

- Niestety, ja nigdzie nie wychodzę sam.

- Teraz jesteś sam, Chalid.

- I to akurat z tobą. - Uśmiechnął się przelotnie. - Muszę powiedzieć, że moja doradczyni artystyczna nie wydawała się wstrząśnięta widokiem odrobiny krwi.

- Ona tak łatwo nie wymięka. Nie po tym, co jej zrobił Zizi al-Bakari.

- A co się właściwie wydarzyło?

Gabriel uznał, że nic się nie stanie, jeśli o tym opowie. W końcu to było dawno.

- Kiedy Zizi domyślił się, że Sarah jest agentką CIA działającą na zlecenie Biura, przekazał ją komórce Al-Kaidy, żeby ją przesłuchali i zabili.

- Ale udało ci się ją ocalić.

- A po drodze - dodał Gabriel - udało mi się zniweczyć finansowany przez Saudyjczyków zamach na papieża.

- Masz ciekawe życie.

- I co mi z tego przyszło? Nie mam pałacu w Haute-Savoie.

- Ani drugiego największego superjachtu na świecie - zauważył Chalid.

- Ani Leonarda.

- Zdaje się, że ja też nie mam Leonarda.

- Po co ci to wszystko? - zapytał Gabriel.
- To mnie uszczęśliwia.
- Naprawdę?
- Nie wszyscy mamy tyle szczęścia co ty. Ty jesteś człowiekiem o niezwykłych talentach. Nie potrzebujesz zabawek, żeby być szczęśliwym.
- Jedna czy dwie by nie zaszkodziły.
- A czego chcesz? Mogę ci dać wszystko.
- Chcę zobaczyć, jak trzymasz córkę w ramionach.
- Nie możesz jechać szybciej? - zapytał Chalid niecierpliwie.
- Nie mogę.
- To ja poprowadzę.
- Musiałbym ci doczepić boczne kółka.

Chalid wpatrywał się w mroczny krajobraz.

- Myślisz, że ona jeszcze tam będzie?
- Tak - odparł Gabriel z pewnością, której wcale nie czuł.
- A jeśli nie?

Gabriel milczał.

- Wiesz, co mi powiedział mój wuj Abdullah? Powiedział, że córkę można zastąpić, ale króla nie.

Szum silnika wypełniał milczenie. Gabriel zauważył, że Chalid przesuwa w palcach lewej ręki sznurek koralików modlitewnych.

- To al-Madaniego?
- Moje zostały w Dorchester.

- Chyba jest w islamie jakiś zakaz używania koralików modlitewnych człowieka, którego właśnie się zamordowało.

- Nie - odrzekł Chalid. - O niczym takim nie słyszałem.

* * *

Kurier czekał na skraju pola oświetlonego księżycem w gminie Saint-Sulpice. W nylonowych sportowych torbach, które wręczył Gabrielowi, znajdowały się dwa kompaktowe pistolety automatyczne uzi pro, dwa pistolety jericho kaliber .45 i dziewięciomilimetrowa beretta. Gabriel oddał jericha Michaiłowi i Kellerowi, a sobie zatrzymał berettę.

- Dla mnie nic? - zapytał Chalid, gdy znów ruszyli.

- Ty nawet nie zbliżysz się do tego domu.

Dojeżdżali do Bordeaux. Gabriel widział w lusterku wstecznym krwawy wschód słońca. Jechali na południe brzegiem Zatoki Biskajskiej i przekroczyli hiszpańską granicę bez kontroli paszportowej. Pogoda była kapryśna; w jednej chwili świeciło złociste słońce, w następnej niebo zakryły czarne chmury i o szybę uderzyły strugi deszczu.

- Często bywałeś w Hiszpanii? - zapytał Chalid.

- Ostatnio miałem okazję odwiedzić Sewillę.

- Kiedyś to było muzułmańskie miasto.

- Jeśli tak dalej pójdzie, niedługo to znowu będzie muzułmańskie miasto.

- Żydzi też mieszkali kiedyś w Sewilli.

- I wszyscy wiemy, jak to się skończyło.

- Jedna z największych niesprawiedliwości dziejowych - stwierdził Chalid. - A pięć wieków później wy zrobiliście to samo Palestyńczykom.

- Czy chciałbyś porozmawiać o tym, ilu ludzi Saudowie zabili i wypędzili, przejmując kontrolę nad Półwyspem Arabskim?

- My nie byliśmy kolonistami.

- My też nie.

Zbliżali się do San Sebastian, przez Basków nazywanego Donostią. Następnym dużym miastem było Bilbao. Ale zanim tam dotarli, Gabriel skręcił na południe w głąb Kraju Basków. W wiosce Olarra zatrzymał się na poboczu autostrady, zaczekał na Sarah. Wczołgała się na tylną kanapę z potarganymi włosami i powiekami ciężkimi ze zmęczenia. Michaił i Keller skręcili w boczną drogę, po czym zniknęli im z oczu.

- Powinienem być razem z twoimi ludźmi - powiedział Chalid.

- Tylko byś plątał im się pod nogami. - Gabriel zerknął na Sarah. - W dalszym ciągu uważasz, że sekretny świat jest bardziej interesujący?

- A czy w tym sekretnym świecie jest kawa?

Villaro, miasto, które Baskowie nazywali Areatzą, znajdowało się kilka mil na południe. Nie było zbyt popularne wśród turystów, ale w centrum stało parę niedużych hotelików, a przy głównym placu znajdowała się kawiarnia. Gabriel złożył zamówienie przyzwoitą hiszpańszczyzną.

- Czy jest jakiś język, którym nie mówisz? - zapytał Chalid, kiedy kelnerka odeszła.

- Rosyjski.

Przez okno kawiarni Chalid patrzył na zmienne światło na placu. Porywisty wiatr niósł między arkadami gazetę.

- Jeszcze nigdy nie przeżyłem takiego dnia. Jednocześnie tak piękny i tak zły.

Gabriel i Sarah wymienili spojrzenia, gdy trzy młode kobiety z włosami rozwianymi przez wiatr weszły do kawiarni, by się ogrzać. Miały podarte legginsy, kolczyki w nosach, tatuaże na dłoniach, a na przegubach mnóstwo bransoletek, które szczękały i pobrzękiwały, gdy dziewczyny opadły na krzesła przy stoliku obok baru. Kelnerka je znała i rzuciła jakąś uwagę o ich nietrzeźwości. Dla nich to koniec dnia pracy, a nie początek, pomyślał Gabriel.

- Tylko na nie popatrzcie - powiedział Chalid z potępieniem. - Wyglądają jak wiedźmy. Czy tego powinniśmy się spodziewać w Arabii Saudyjskiej?

- O ile będziecie mieli tyle szczęścia.

Wyciszony iPhone al-Madaniego leżał pośrodku stolika obok blackberry Gabriela. Chalid przesuwiał kciukiem po koralikach modlitewnych.

- Może powinieneś to schować - zasugerował Gabriel.

- Uspokajają mnie.

- Wyglądasz z nimi jak saudyjski książe, który się zastanawia, czy jeszcze kiedyś w życiu zobaczy swoją córkę.

Chalid wsunął koraliki do kieszeni, zanim kelnerka postawiła przed nimi śniadanie.

- Te dziewczyny na mnie patrzą.

- Pewnie uważają, że jesteś atrakcyjny.

- Czy wiedzą, kim jestem?

- W żadnym wypadku.

Chalid sięgnął po telefon al-Madaniego.

- Nie rozumiem, dlaczego nie odpowiedzieli.

W tej samej chwili na ekranie blackberry Gabriela błysnęło zawiadomienie o nowej wiadomości.

- Co to jest?

- Znaleźli ten dom.

- Kiedy wejdą do środka?

Gabriel znów odłożył telefon na stół. O kamienne płyty placu zadudniła ulewa.

- Właśnie wchodzą.

Areatza, Hiszpania

Przez całą długą noc spędzoną w samochodzie Michaił wpatrywał się w dom na zwykłym zdjęciu satelitarnym. Widziany z góry, stanowił idealny kwadrat z dachem z czerwonej dachówki. Nie sposób było określić, czy jest piętrowy, czy parterowy. Stał pośrodku polany i prowadziła do niego długa prywatna droga. Przez soczewkę lunety z kryjówki w lesie widać było skromny, lecz dobrze utrzymany piętrowy budynek z niedawno pomalowanymi błękitnymi okiennicami. Wszystkie zostały szczelnie zamknięte. Na podjeździe nie było samochodu, w chłodnym porannym powietrzu nie unosił się zapach kawy ani żadnych gotowanych potraw. Duży owczarek belgijski, jakiś szczególnie agresywny osobnik, rzucał się na końcu długiej smyczy jak ryba na haczyku, nie przestając szczekać. Od tego głośnego dźwięcznego szczekania drzewa zdawały się wibrować.

- Wyobrażasz sobie, że mógłbyś mieszkać po sąsiedzku z takim psem? - zapytał Keller.

- Niektórzy ludzie są źle wychowani.

- Jak myślisz, dlaczego on się tak denerwuje?

- Może się dowiedział, że Gabriel tu przyjechał. Wiesz, jak psy się do niego odnoszą.

- Nie lubią go?

Michaił poważnie potrząsnął głową.

- To jak benzyna i zapalki. - Pies wciaż nie przestawał szczekać. - Dlaczego nikt jeszcze nie wyszedł z domu, żeby sprawdzić, o co ten hałas?

- Może ten pies szczeka przez cały czas.

- A może to nie ten dom.

- Zaraz się dowiemy.

Keller przesunął bezpiecznik uzi pro i po cichu wyszedł na polanę, trzymając pistolet w wyciągniętej ręce. Michaił szedł kilka kroków za nim. Pies zauważył już ich obecność i szalał teraz tak, że Keller obawiał się, by nie zerwał łańcucha.

Łańcuch był długi na jakieś dziesięć metrów i pies w zupełności panował nad dojściem do drzwi frontowych, Keller ruszył zatem na tyły domu. Tu również okiennice były szczelnie zamknięte, a przeszkloną szybę w tylnych drzwiach zasłaniała roleta.

Lekko nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte na klucz. Gabriel potrafiłby je otworzyć najwyżej w dziesięć sekund, ale ani Keller, ani Michaił nie posiadali jego niezwykłego talentu do posługiwania się prostym wytrychem. Poza tym znacznie szybciej było wypchnąć szybę łokciem.

Hałas nie był tak wielki, jak się obawiał. Szkło zachrząściło i zabręczały odłamki spadające na płytki posadzki. Keller wsunął rękę przez otwór, obrócił zamek i wpadł do środka, a Michaił tuż za nim.

* * *

Wiadomość tekstowa dotarła na blackberry Gabriela dwie minuty później. Wcisnął kilka banknotów w dłoń kelnerki i wszyscy troje wyszli szybko na plac. Range rover stał za rogiem. Chalid panował nad sobą, dopóki nie wsiedli do

samochodu i nie zamknęli drzwi. Gabriel próbował wyperswadować mu pomysł odwiedzenia tego domu, ale na nic się to nie zdało. Chalid upierał się, że musi zobaczyć miejsce, gdzie przetrzymywano jego córkę. Gabriel mu się nie dziwił. On na miejscu Chalida też chciałby to zobaczyć.

Wyszli na polanę i usłyszeli szaleńcze szczekanie psa. Keller stał na podjeździe. Wprowadził ich do środka przez tylne drzwi. Przekroczyli odłamki szkła i zeszli po schodach do piwnicy. Na podłodze obok metalowych drzwi leżała wielka kłódka, a obok niej stało jasnoniebieskie plastikowe wiadro. Chalid wszedł do celi i zakrztusił się od smrodu.

Pomieszczenie o gładkich białych ścianach było tak małe, że właściwie mieściło się tam tylko posłanie. Na brudnej poplamionej pościeli leżała fotografia z polaroida i notatnik. Zdjęcie było inną wersją tego, które porywacze przysłali do Ambasady Arabii Saudyjskiej w Paryżu. Notatnik wypełniony był okrągłym pismem dwunastoletniej dziewczynki. Słowa były te same, strona po stronie.

Już nie żyjesz... Nie żyjesz, nie żyjesz, nie żyjesz...

Paryż - Jerozolima

Sekretarze i ochroniarze, których Chalid zostawił w hotelu Dorchester, czekali w sali dla VIP-ów na paryskim lotnisku Le Bourget. Odebrali swojego następcę tronu, jakby przejmowali skradziony przemytnikom towar, i wsadzili go na pokład prywatnego samolotu. Samochód Ambasady Izraela zabrał Gabriela i pozostałych na pobliskie lotnisko Charles'a de Gaulle'a. W terminalu rozdzielili się i każdy poszedł w swoją stronę. Keller wrócił do Londynu, Sarah poleciała do Nowego Jorku, a Michaił i Gabriel musieli poczekać dwie godziny na lot El Al do Tel Awiwu. Z braku czegoś lepszego do roboty Gabriel poinformował dyrektora CIA Morrisa Payne'a, że ulubiony przywódca arabski amerykańskiego prezydenta zamierza abdykować, by ocalić życie swojej córki. Payne naciskał na Gabriela, chcąc poznać źródło informacji, a Gabriel jak zwykle udawał nieugiętego.

Był wczesny wieczór, kiedy obydwaj z Michaiłem przybyli na lotnisko Ben Guriona. Skierowali się prosto na bulwar Króla Saula, gdzie Gabriel spędził godzinę w gabinecie Uziego Nawota, załatwiając wszystkie sprawy operacyjne i administracyjne, które nagromadziły się podczas jego nieobecności. Nawot w koszuli w paseczki i modnych okularach bez oprawek wyglądał, jakby właśnie wyszedł z zebrania zarządu firmy znajdującej się na liście pięciuset najbogatszych przedsiębiorstw magazynu „Fortune”. Na prośbę Gabriela odrzucił propozycję doskonale płatnej pracy w roli przedstawiciela branży obronnej w Kalifornii i pozostał

w Biurze jako jego zastępca. Wymagająca żona Nawota, Bella, nie wybaczyła tego żadnemu z nich.

- Analitycy dokonali sporych postępów przy tych dokumentach z Teheranu - oznajmił Nawot. - Nie mamy żadnych dowodów, że wciąż prowadzą ten program, ale czarno na białym widać wcześniejszą pracę nad głowicami bojowymi i systemami naprowadzającymi.

- Kiedy będziemy mogli to ogłosić?

- Skąd ten pośpiech?

- Za kilka godzin mułowie będą świętować upadek Chalida. Przydałby się jakiś inny gorący temat w regionie.

- To nie zmieni faktu, że twój chłopiec spada.

- On nigdy nie był moim chłopcem, Uzi. Był chłopcem premiera.

- On chce się z tobą spotkać.

- Nie czuję się na siłach. Zadzwonię do niego z samochodu.

Zrobił to, gdy jego konwój wspinał się na Bab al-Wad w górach Judei. Premier przyjął tę wiadomość podobnie jak Morris Payne. Chalid był fundamentem polityki regionalnej, która zmierzała do izolacji Iranu, normalizacji stosunków z reżimami sunnickimi i osiągnięcia układu pokojowego z Palestyńczykami na warunkach korzystnych dla Izraela. Gabriel popierał ogólne cele tej strategii, ale wielokrotnie ostrzegał premiera, że następca tronu jest nieobliczalnym i niestabilnym aktorem, a w końcu stanie się swoim największym wrogiem.

- Zdaje się, że twoje życzenia się spełniły - usłyszał baryton premiera.

- Z całym szacunkiem, ale te słowa nie określają mojego stanowiska.

- Czy możemy jakoś zainterweniować?

- Proszę mi wierzyć, że próbowałem.

- Kiedy to się stanie?

- Przed północą czasu rjadzkiego.

- Czy on to zrobi?

- Nie wyobrażam sobie, żeby tego nie zrobił. Nie po tym, co dzisiaj widziałem.

Było kilka minut po dziewiątej, gdy kawalkada Gabriela wjechała na ulicę Narkissa. Dzieci zwykle o tej porze już spały, ale ku zdumieniu Gabriela rzuciły mu się w ramiona, kiedy stanął w drzwiach. Rafael, przyszły malarz, pokazał mu swoje ostatnie dzieło. Irene przeczytała opowiadanie ułożone z pomocą matki. Notatnik, w którym je zapisały, był identyczny z tym, który znaleźli w prymitywnej celi księżniczki Rimy w Kraju Basków w Hiszpanii.

Już nie żyjesz... Nie żyjesz, nie żyjesz, nie żyjesz...

Gabriel zaoferował się, że położy dzieci spać, ale ta operacja nie zakończyła się większym sukcesem niż próba odnalezienia córki Chalida. Gdy się wyłonił z ich pokoju, Chiara wyjmowała właśnie z piecyka pomarańczowe naczynie do zapiekania. Rozpoznał aromat: to było osso buco, jedno z jego ulubionych dań. Zjedli przy niedużym kawiarnianym stoliku w kuchni, przedzieleni butelką galilejskiego shiraza i blackberrym Gabriela. W kącie grał wyciszony telewizor. Chiara zdumiona była kanałem, który wybrał jej mąż.

- Od kiedy to oglądasz Al-Dżazirę?

- Mają doskonale źródła w Arabii Saudyjskiej.
- Co się dzieje?
- Trzęsienie ziemi.

Oprócz kilku niejasnych wiadomości tekstowych Gabriel nie miał żadnego kontaktu z Chiarą od samego rana, kiedy wyleciał do Paryża. Teraz opowiedział jej o wszystkim, co zaszło. Mówił po włosku, w języku ich małżeństwa. Chiara uwielbiała słuchać o wyczynach Gabriela w terenie. Jego opowieści dawały jej poczucie więzi, jakkolwiek słabej, z życiem, którego się wyrzekła, żeby zostać matką.

- To musiała być wielka niespodzianka.
- Co?

- Kiedy zobaczyłeś Sarah w samolocie do Paryża. - Zerknęła na ekran telewizora. Pokazywano właśnie ostatnie gwałtowne zamieszki przy granicy Strefy Gazy. Zdawało się, że cała wina spada na Izrael. - Oni chyba nie wiedzą, że dzieje się coś niezwykłego.

- Wkrótce się dowiedzą.
- Jak to się odbędzie?

- Następca tronu powie swojemu ojcu królowi, że nie ma wyboru i musi abdykować. Jego ojciec, który ma jeszcze dwadzieścioro ośmioro dzieci z czterech różnych żon, niewątpliwie będzie przeciwny decyzji syna.

- Kto teraz zostanie spadkobiercą króla Mohammeda?

- To zależy, kto stał za spiskiem, żeby odsunąć Chalida od władzy. - Gabriel spojrział na zegarek. Była dziewiąta czterdzieści dwie w Jerozolimie, dziesiąta czterdzieści dwie w Rijadzie. - Czeka do ostatniej chwili.

- Może jeszcze się zastanawia, czy to zrobić.
- Kiedy zrezygnuje, straci wszystko. Pewnie nie będzie mógł pozostać w Arabii Saudyjskiej. Zostanie kolejnym księciem na wygnaniu.
- Bardzo chciałabym teraz być muchą na ścianie królewskiego pałacu.
- Naprawdę byś chciała? - Gabriel sięgnął po blackberry i wybrał numer działu operacji przy bulwarze Króla Saula. Po kilku minutach z telefonu dobiegł głos starego mężczyzny, który krzychał coś po arabsku.
- Co on mówi?
- Można zastąpić dziecko, ale nie można zastąpić króla.

* * *

Była jedenasta trzydzieści w Rijadzie, kiedy Al-Arabija, państwowa saudyjska stacja informacyjna, przerwała swój wieczorny program, by podać pilny komunikat z pałacu. Prezenter, który go czytał, sprawiał wrażenie wstrząśniętego. Jego Królewska Wysokość książę Chalid bin Mohammed Abdulaziz Al Saud abdykował i zrezygnował z wszelkich roszczeń do tronu. Rada Wierności, ciało złożone ze starszych książąt, które rozstrzygało, komu przypadnie tron, miała się wkrótce zebrać i wyznaczyć następcę. W tej chwili jednak śmiertelnie chory i umyślowo upośledzony absolutny władca Arabii Saudyjskiej nie miał żadnego wybranego spadkobiercy.

Al-Dżazira, która przekazała tę wiadomość szerszemu światu, nie kryła satysfakcji, podobnie jak Irańczycy, Bractwo Muzułmańskie, Palestyńczycy, Hezbollah, ISIS oraz wdowa po Omarze Nawwafie. Biały Dom natychmiast opublikował

oświadczenie, w którym wyrażał chęć ścisłej współpracy z następcą Chalida. Kilka minut później Downing Street wymamrotało coś w tym samym duchu, podobnie jak Pałac Elizejski. Rząd Izraela z kolei milczał.

Ale dlaczego Chalid wyrzekł się tronu, o który walczył tak zaciekle? Media mogły tylko spekulować. Eksperci od Bliskiego Wschodu jednogłośnie stwierdzili, że Chalid nie abdykował z własnej woli. Pozostawało tylko pytanie, czy nacisk pochodził z domu Saudów, czy też z zewnętrznego świata. Większość reporterów i komentatorów nie ukrywała radości z tego upadku, szczególnie ci, którzy wspierali go na początku i kibicowali jego wznoszeniu się do władzy. „Krzyżyk na drogę”, napisał ważny felietonista „New York Timesa”, który przedwcześnie obwołał Chalida zbawcą świata arabskiego.

Jedną z wielu tajemnic tej nocy było dokładne miejsce pobytu Chalida. Gdyby komukolwiek przyszło do głowy zapytać o to szefa wywiadu izraelskiego, ten mógłby powiedzieć z całą pewnością, że Chalid poleciał do Paryża zaraz po niezbyt przyjaznym spotkaniu z ojcem i bez zwykłego orszaku anonimowo ukrył się w hotelu de Crillon. O piątej po południu następnego dnia ktoś do niego zadzwonił. Głos na drugim końcu linii, zmieniony cyfrowo i perwersyjnie przyjazny, wydał mu zestaw instrukcji, po czym połączenie zostało przerwane. Oszalały z niepokoju Chalid zadzwonił do Nowego Jorku do Sarah Bancroft, a Sarah na jego prośbę zadzwoniła do Gabriela na bulwar Króla Saula. Okazało się, że nie musiała tego robić, bo Gabriel monitorował całą akcję w dziale operacyjnym i wszystko słyszał. Porywacze chcieli nie tylko abdykacji Chalida. Chcieli jego samego.

Tel Awiw - Paryż

W gruncie rzeczy było to nieco bardziej skomplikowane. Porywacze chcieli, by Gabriel prowadził ostateczne negocjacje i nadzorował uwolnienie księżniczki Rimy. Twierdzili, że nie jest to groźba, lecz humanitarny gest, który ma zagwarantować bezpieczny powrót zakładniczki, co zawsze jest najbardziej ryzykownym elementem porwania. Twierdzili, że wolą mieć do czynienia z profesjonalistą niż ze zdesperowanym i wybuchowym ojcem. Gabriel jednak nie miał złudzeń i wiedział, dlaczego porywacze chcą rozmawiać właśnie z nim. Ludzie stojący za intrygą, kimkolwiek byli i jakiegokolwiek kierowały nimi motywy, zamierzali zlikwidować go przy pierwszej sposobności, a przy okazji zgładzić również Chalida.

Trudno się zatem dziwić, że ich żądanie nie spotkało się z przychylnym przyjęciem przy bulwarze Króla Saula. Uzi Nawot oznajmił, że to wykluczone. Zgadzała się z nim większość personelu, łącznie z Jakowem Rossmanem, który zagroził, że przykuje Gabriela kajdankami do biurka. Nawet Eli Lawon, szef obserwatorów i najbliższy przyjaciel Gabriela, uznał, że to głupi pomysł. Poza tym, dodał Lawon, teraz, gdy Chalid abdykował, nie jest wart wysiłków i takiego ryzyka.

Gabriel nie zawracał sobie głowy konsultacjami z premierem; w zamian zadzwonił do żony. Rozmowa była krótka, trwała najwyżej dwie czy trzy minuty. Zaraz potem Gabriel i Michaił wymknęli się cicho z bulwaru Króla Saula i pojechali na lotnisko Ben Guriona. Tego wieczoru nie było

już żadnych lotów do Paryża, ale to nie miało znaczenia, bo Chalid przysłał po nich samolot.

Pojawili się w hotelu de Crillon kilka minut po pierwszej w nocy. Christopher Keller siedział w barze i w korsykańskiej odmianie francuskiego flirtował z ładną hostessą.

- Byłeś już na górze? - zapytał Gabriel.

- A jak myślisz, dlaczego siedzę na dole? On mnie doprowadza do szału.

- Jak się trzyma?

- Rozsypał się na kawałki.

Chalid zajmował największy apartament na czwartym piętrze. Wstrząsające było to, że osobiście otworzył im drzwi. Szybko znów je zamknął na wszystkie zasuwę. Stolik w saloniku zaśmiecony był puszkami i opakowaniami po darmowych przekąskach z pokojowego barku. Telefon wygrywał gdzieś irytującą elektroniczną melodyjkę.

- To cholerstwo przez cały czas dzwoni. - Podniósł rękę i wskazał na olbrzymi telewizor. - Śmieją się ze mnie! Mówią, że musiałem abdykować z powodu Omara Nawwafa.

- Możesz później to sprostować - zauważył Gabriel.

- I co mi z tego przyjdzie? - Telefon znowu dzwonił. Chalid przerzucił połączenie na pocztę głosową. - Następny tak zwany przyjaciel.

- Kto to był?

- Prezydent Brazylii. A przed nim właściciel hollywoodzkiej agencji talentów, który chciał się dowiedzieć, czy nadal mam zamiar zainwestować w jego firmę. - Zamilkł na chwilę. - Dzwonią wszyscy oprócz ludzi, którzy porwali moją córkę.

- Gdybym miał zgadywać, odezwą się lada chwila.

- Skąd masz taką pewność?

- Bo niewątpliwie wiedzą, że przyjechałem.

- Obserwują hotel?

Gabriel skinął głową.

- Kiedy zadzwonią, zaproponuję im sto milionów dolarów. To powinno wystarczyć, żeby dotrzyмали umowy ze swojej strony.

Gabriel uśmiechnął się przelotnie.

- Gdyby to tylko było takie proste.

- Na pewno nie masz ochoty umierać za kogoś takiego jak ja - stwierdził Chalid po chwili.

- Nie mam - zgodził się Gabriel. - Jestem tu ze względu na twoją córkę.

- Potrafisz ją odzyskać?

- Zrobię, co będę mógł.

- Rozumiem - powiedział Chalid. - Jesteś dyrektorem służb wywiadowczych Państwa Izrael, a ja jestem człowiekiem, który właśnie zrezygnował z tronu, co znaczy, że do niczego już ci się nie mogę przydać.

- Mam dwoje małych dzieci.

- Szczęściarz z ciebie. Ja mam tylko jedno.

W pokoju zaległo ciężkie milczenie, przerwane przez melodyjkę z telefonu Chalida. Pochwycił aparat i odrzucił połączenie.

- Kto to był? - zapytał Gabriel.

- Biały Dom. - Chalid przewrócił oczami. - Znowu.

- Nie sądzisz, że powinieneś odebrać?

Chalid lekceważąco machnął ręką i utkwiał spojrzenie w ekranie telewizora. Pokazywano spotkanie CBM z brytyjskim premierem przy Downing Street. To był CBM przed upadkiem.

- Nie powinienem go słuchać - powiedział do nikogo w szczególności.

- Kogo? - zapytał Gabriel, ale Chalid milczał. Telefon znowu dzwonił. - Kto teraz?

- Nie uwierzyłybyś, gdybym ci powiedział.

Gabriel wyjął telefon z jego ręki i zobaczył pierwsze imię prezydenta Rosji.

- Odbierz - powiedział Chalid. - Na pewno bardzo się ucieszysz, kiedy cię usłyszysz.

Gabriel pozwolił, by telefon dzwonił przez kilka sekund, a potem z głęboką satysfakcją nacisnął przycisk „Odrzuć”.

* * *

Przez resztę długiej nocy wskazówki zegara pełzły w tempie ruchu płyt tektonicznych. Nastroj Chalida oscylował między wściekłością na tych, którzy go zdradzili, a lękiem o życie córki. Za każdym razem, gdy dzwonił telefon, chwycił go, jakby był to odbezpieczony granat, i wpatrywał się z nadzieją w ekran, a potem rzucał lekceważąco na stolik, gdy się okazało, że to tylko następny były przyjaciel albo znajomy chce się nacieszyć jego upadkiem.

- Wiem, wiem - mówił do Gabriela za każdym razem. -

Telefon może pęknąć, Wasza Popędliwa Wysokość.

Michaiłowi i Kellerowi udało się przespać kilka godzin, ale Gabriel całą noc spędził przy Chalidzie. Nigdy nie wierzył w bajkę o wielkim arabskim reformatorze, a jednak postawiony przed okropnym wyborem między tronem a dzieckiem Chalid zachowywał się jak człowiek, a nie jak rozpieszczony, niewyobrażalnie bogaty tyran, którego pragnienie władzy i zachłanność nie znają granic. Czy Chalid o tym wie, czy nie, pomyślał Gabriel, jest dla niego jeszcze nadzieja.

W końcu do luksusowego saloniku wpełzł szary świt. Jakąś godzinę później, stojąc przy jednym z okien z widokiem na plac Zgody, Gabriel był świadkiem niezwykłego spektaklu. Od Luwru aż po Łuk Triumfalny policja przepychała się z tysiącami protestujących, ubranych w żółte kamizelki zamiataczy ulic. Wkrótce całą I dzielnicę spowiła gęsta chmura gazu łzawiącego. Gabriel przełączył telewizor na France 2 i dowiedział się, że żółte Kamizelki są wściekłe na francuskiego prezydenta z powodu niedawnej podwyżki cen paliwa.

- Tak właśnie wygląda demokracja - parsknął Chalid. - Barbarzyńcy stoją u bram.

Gabriel pomyślał, że może się pomylił. Może Chalid jest już stracony.

Stali tak, superszpieg i były monarcha, patrząc, jak wielki eksperyment powszechnie znany jako cywilizacja zachodnia rozsypuje się w gruzy u ich stóp. Chalid tak się tym przejął, że tym razem nie usłyszał dzwoniącego telefonu. Gabriel podszedł do stolika. Telefon wibrował wśród śmieci pozostałych po długim nocnym czuwaniu. Spojrzał na ekran.

Nie było na nim nazwiska ani numeru.

Nacisnął „Odbierz” i przyłożył telefon do ucha.

- Najwyższa pora - powiedział po angielsku, nie próbując ukryć izraelskiego akcentu. - A teraz słuchaj bardzo uważnie.

Paryż

Mając do czynienia z porywaczami, bez względu na to, czy chodzi o kryminalistów czy o terrorystów, negocjator zwykle wysłuchuje ich żądań. Ale dzieje się tak wtedy, gdy negocjator ma coś, co może im zaoferować w zamian za uwolnienie zakładnika - na przykład pieniądze albo uwięzionego towarzysza broni. Gabriel jednak nie miał nic, czego mógłby użyć jako elementu przetargowego, dlatego musiał od razu przejść do ofensywy. Poinformował porywaczy, że księżniczka Rima ma zostać uwolniona do wieczora tego dnia. Jeśli stanie jej się jakakolwiek krzywda albo jeśli ktokolwiek będzie próbował pozbawić życia jego samego czy też byłego następcę tronu saudyjskiego, wywiad izraelski wyśledzi i pozabija wszystkich uczestników spisku. Najlepiej byłoby, powiedział, zakończyć to wszystko jak najszybciej, bez żadnych melodramatów i zwrotów akcji w ostatniej chwili. Potem rozłączył się i oddał telefon Chalidowi.

- Czyś ty zwariował?
- Oczywiście. Inaczej by mnie tu nie było.
- Czy zdajesz sobie sprawę, co właśnie zrobiłeś?
- Stworzyłem nam bardzo niewielką szansę odzyskania twojej córki w taki sposób, żebyśmy obydwaj również wyszli z tego z życiem.
- Podali ci jakieś instrukcje?

- Nie dałem im na to szansy.
- Dlaczego?
- Podobno Arabowie są dobrzy w negocjacjach.

Na twarzy Chalida pojawiła się wściekłość.

- Teraz już w ogóle nie zadzwonią.
- Oczywiście, że zadzwonią.
- Skąd ta pewność?

Gabriel spokojnie podszedł do okna i spojrzał na zamieszki na dole.

- Bo nie blefowałem. I oni o tym wiedzą.

* * *

Poczuł ulgę, gdy zaledwie po dwudziestu minutach okazało się, że przynajmniej częściowo miał rację. Instrukcje zostały przekazane za pośrednictwem wiadomości odczytanej głosem generowanym komputerowo, jak w telefonach reklamowych. Głos był żeński, pogodny, o nieco zmysłowym zabarwieniu. Poleciał, by Gabriel i były następca tronu wsiedli w południe do pociągu TGV jadącego z Paryża do Marsylii. Kolejne instrukcje zostaną im przekazane w trakcie podróży. Mieli nie zawiadamiać francuskiej policji i nie zabierać żadnej ochrony. Każde odstępstwo od instrukcji będzie skutkowało śmiercią dziecka.

- Jesteście obserwowani - ostrzegł głos i telefon zamilkł.

Warunki nie były zbyt korzystne, ale w tych okolicznościach Gabriel nie mógł oczekiwać niczego lepszego. Poza tym nie miał zamiaru ich przestrzegać, zresztą tak jak porywacze.

Chalid zamówił hotelową limuzynę. Gdy pędzili na wschód

przez Paryż, protestujący w żółtych kamizelkach szydzili z nich, przeklinali i opluwali. Gaz łzawiący drażnił ich oczy, gdy dopadli wejścia na Gare de Lyon. Michaił i Keller stali jak dwóch obcych ludzi przed tablicą odjazdów; każdy studiował inny kierunek.

Chalid rozejrzał się ze zdziwieniem po szklanym atrium.

- Czy to nie tutaj kilka lat temu zdarzył się atak terrorystyczny?

- Idź dalej, bo spóźnimy się na pociąg - powiedział Gabriel.

- Tam jest pomnik - zauważył Chalid, wskazując czarną płytę z polerowanego granitu.

Tablica odjazdów obróciła się ze szczękiem. Pociąg do Marsylii stał już na peronie. Gabriel poprowadził Chalida do automatu biletowego i polecił mu kupić dwa miejsca w pierwszej klasie. Chalid spojrział na urządzenie ze zdziwieniem.

- Nie jestem pewien, czy potrafię...

- Mniejsza o to. - Gabriel wsunął do czytnika kartę kredytową. Jego palce zręcznie przesunęły się po ekranie dotykowym. Maszyna wypluła dwa bilety i paragon.

- Co teraz? - zapytał Chalid.

- Teraz wsiadamy do pociągu.

Gabriel poprowadził go na właściwy peron i wsiedli do wagonu pierwszej klasy. Michaił siedział już na jednym końcu, Keller na drugim, twarzami zwrócenii w stronę środka wagonu, dokąd Gabriel poprowadził Chalida. Wagon był wypełniony mniej więcej w jednej trzeciej. Chyba żaden z pasażerów nie zdawał sobie sprawy, że siedzi między nimi człowiek, który właśnie zrezygnował z roszczeń do tronu

Arabii Saudyjskiej.

- Wiesz - powiedział cicho do ucha Gabriela - nie pamiętam już, kiedy po raz ostatni jechałem pociągiem. Czy ty często korzystasz z kolei?

- Nie - odrzekł Gabriel, gdy TGV ruszył z szarpnięciem. - Nigdy.

* * *

Przez pierwsze trzy godziny podróży na południe wyciszony telefon Chalida wibrował niemal nieustannie, ale porywacze zaczekali, aż pociąg dotrze do Awinionu, i dopiero wtedy przysłali następny zestaw instrukcji. Również i tym razem na ekranie nie pokazał się numer ani nazwisko. Komputerowo generowany głos kobiety kazał Gabrielowi wynająć samochód na Gare de Marseilles-Saint-Charles i udać się do Carcassonne, średniowiecznego miasta-twierdzy. Przy avenue du Général Leclerc znajdowała się tam pizzeria o nazwie Plein Sud. Porywacze mieli zostawić dziewczynkę gdzieś w pobliżu.

- I nie zabierajcie tych dwóch ochroniarzy - dodał głos uwodzicielskim tonem. - Jeśli ich weźmiecie, dziewczynka zginie.

Gabriel zadzwonił na bulwar Króla Saula i zamówił dwa samochody z wypożyczalni Hertza, jeden dla Michaiła i Kellera, drugi dla siebie i Chalida. Były to pięciodrzwiowe renault. Michaił i Keller wyruszyli pierwsi na północ w stronę Aix-en-Provence. Gabriel pojechał na zachód wzdłuż wybrzeża, prosto w oślepiające słońce późnego popołudnia.

Chalid przesunął palcem po zakurzonej desce rozdzielczej.

- Mogli nam przynajmniej dać czysty samochód.

- Szkoda, że nie powiedziałem, że to dla ciebie. Na pewno znaleźliby coś ładniejszego.

- Dlaczego wysłałeś swoich ludzi w stronę Aix?

- Chciałem sprawdzić, czy porywacze będą na tyle głupi, żeby za nimi pojechać.

- A jeśli tak?

- Wówczas czeka ich dość nieprzyjemna niespodzianka, a nasze szanse, że wyjdziemy z tego cało, znacznie wzrosną.

Chalid z podziwem patrzył na morze.

- Piękne, prawda?

- Na pewno wygląda lepiej z pokładu największego jachtu na świecie.

- Drugiego największego – skorygował Chalid.

- Wszyscy musimy oszczędzać.

- Pewnie teraz będę na nim spędzał znacznie więcej czasu. Rijad nie jest już dla mnie bezpieczny. A kiedy mój ojciec umrze...

- Nowy następca tronu potraktuje cię tak, jak ty potraktowałeś swojego poprzednika i wszystkich innych, którzy stanowili dla ciebie zagrożenie.

- Tak się robi w mojej rodzinie. Słowo „dysfunkcja” nabiera zupełnie nowego znaczenia. - Chalid uśmiechnął się mimowolnie. - Chcę poświęcić resztę życia Rimie. Ona kocha Tranquillity. Może wybierzemy się razem w podróż dookoła świata.

- Rima będzie potrzebowała dobrej opieki medycznej i psychologicznej, żeby wrócić do siebie po tym, co przeszła.

- Brzmi to tak, jakbyś mówił z doświadczenia.

- Przeczytaj moje akta.

- Czytałem - stwierdził Chalid. - Były tam wzmianki o czymś, co zdarzyło się w Wiedniu. Wybuchła bomba. Podobno...

- Może cię to zaskoczy, ale nie mam ochoty o tym rozmawiać.

- Więc to prawda? Twoja żona i syn zginęli na twoich oczach?

- Nie - odrzekł Gabriel. - Moja żona przeżyła.

Słońce płonęło na horyzoncie. Tak jak samochód, pomyślał Gabriel, który płonął jasnym płomieniem na spokojnym placu w Wiedniu. Poczul ulgę, gdy Chalid nagle zmienił temat.

- Nigdy nie byłem w Carcassonne.

- W średniowieczu była to twierdza katarów.

- Katarów?

- Wierzyli między innymi, że jest dwóch Bogów: Bóg Nowego Testamentu i Bóg Starego. Jeden jest dobry, a drugi zły.

- Który jest który?

- A jak ci się wydaje?

- Bóg żydów był zły.

- Tak.

- I co się z nimi stało? - zapytał Chalid.

- Choć szanse na to były śmiesznie małe, założyli nowoczesne państwo na ziemi swoich przodków.

- Pytałem o katarów.

- Zostali zniszczeni w krucjacie przeciwko albigensom. Do najsłynniejszej masakry doszło w wiosce Montségur. Dwustu katarskich „doskonałych” wrzucono na wielki stos. Miejsce, gdzie to się stało, znane jest jako pole spalonych.

- Wygląda na to, że chrześcijanie też potrafią być okrutni.

- Chalid, to był trzynasty wiek.

Blackberry Gabriela zawibrowało sygnałem nadchodzącego połączenia. To Michaił przekazywał najnowsze informacje. Gabriel wysłuchał, a potem kazał mu ruszać do Carcassonne.

- Czy ktoś za nimi jechał? - zapytał Chalid.

- Nie - odrzekł Gabriel. - Nie mieliśmy tyle szczęścia.

Słońce zniżało się już na horyzoncie. Wkrótce miało zniknąć. Gabriel nie miał wielu powodów do radości, ale akurat z tego się cieszył.

Mazamet, Francja

Czterdzieści osiem godzin, jakie upłynęły od pospiesznej ewakuacji z bezpiecznego domu w hiszpańskim Kraju Basków, księżniczka Rima niemal w całości spędziła w drodze. Jej wspomnienia z tej odysei były fragmentaryczne i zamglone, bo regularnie wstrzykiwano jej środek uspokajający. Przypominała sobie magazyn pełen drewnianych skrzyń, obskurną szopę śmierdzącą kozami oraz malutką kuchenkę, gdzie podsłuchiwała kłótnię dwóch porywaczy w sąsiednim pokoju. Po raz pierwszy słyszała ich głosy. Język, którego używali, stanowił dla niej wstrząs.

Niedługo po tej kłótni podano jej kolejną dawkę środka uspokajającego. Jak zwykle ocknęła się z silnym bólem głowy i ustami wyschniętymi jak Pustynia Arabska. Szmaty, które nosiła przez ostatnie dwa tygodnie, zniknęły i teraz ubrana była w rzeczy, które miała na sobie tego popołudnia, gdy ją uprowadzono, łącznie z ulubionym płaszczkiem Burberry. Wydawał się cięższy niż zwykle, chociaż Rima nie była pewna, czy jej się tak nie wydaje. Brak aktywności bardzo ją osłabił, a po środkach usypiających ręce i nogi wydawały się ciężkie, jakby z żelaza.

Ostatnia dawka była mniejsza i Rima nie straciła zupełnie świadomości. Była pewna, że wiozą ją w bagażniku samochodu, bo słyszała pod sobą szum opon. Słyszała również dwa głosy dochodzące z części pasażerskiej. Wciąż rozmawiali w języku, który wcześniej nią wstrząsnął. Zrozumiała tylko dwa słowa.

Gabriel Allon...

Od kołysania samochodu i smrodu brudnego bagażnika żołądek podchodził jej do gardła. Z trudem chwyciła powietrze. Może przez te środki, które jej podawali. Nie, pomyślała, to ten płaszcz. Uciskał ją ciężar płaszcza.

Nie związali jej rąk. Odpięła kołki i pociągnęła za klapy, ale poły nie chciały się rozchylić. Przymknęła oczy i rozplakała się po raz pierwszy od wielu dni.

Płaszcz był zszyty.

* * *

Avenue du Général Leclerc znajdowała się na zewnątrz podwójnych murów starożytnej twierdzy Carcassonne i była zupełnie pozbawiona uroku oraz piękna starej części miasta. Pizzeria Plein Sud zajmowała okrągły budynek na południowym końcu ulicy, ostatni w krótkim rzędzie sklepów i zakładów usługowych zaspokajających potrzeby mieszkańców tej robotniczej dzielnicy. Z zewnątrz była czysta, schludna i jasno oświetlona. Potężny mężczyzna o południowych rysach twarzy obsługiwał piec do pizzy, a ponura kobieta przygotowywała paellę. W niewielkim wnętrzu stały cztery stoliki. Na ścianach wisiała sztuka afrykańska. Duże rozsuwane szklane drzwi prowadziły na ulicę. Galeria snajpera, pomyślał Gabriel.

Usiedli z Chalidem przy jedynym wolnym stoliku. Klienci przy trzech pozostałych wyglądali tak samo jak ludzie, którzy tego ranka wzniecali zamieszki na ulicach Paryża. To byli obywatele tej drugiej Francji, o jakiej nie czytało się w przewodnikach, ludzie wykorzystywani i pozostawieni na uboczu, bez imponujących tytułów naukowych zdobytych na elitarnych uniwersytetach. Globalizacja i automatyzacja

skruszyły ich wartość na rynku pracy i pozostał im tylko rynek usług. Ich odpowiednicy w Wielkiej Brytanii i Ameryce wyrazili już swoje zdanie przy urnach wyborczych i Gabriel był przekonany, że Francja będzie następna.

Na jego blackberry przyszła wiadomość. Przeczytał ją i schował aparat do kieszeni. Telefon Chalida leżący między nimi na stoliku pozostawał ciemny i milczący.

- Co to? - zapytał Chalid.

- Moi ludzie.

- Gdzie są?

Ruchem gałek ocznych Gabriel wskazał pobliski parking.

- A porywacze?

- Nie ma ich tu.

- Wiedzą, że przyjechaliśmy?

- Oczywiście.

- Skąd wiesz?

- Sprawdź telefon.

Chalid spojrział na ekran. Miał połączenie bez nazwiska i numeru.

Gabriel stuknął „Odbierz” i podniósł telefon do ucha. Głos, który usłyszał, był kobiecy i odrobinę zmysłowy, ale nie było to nagranie.

To był prawdziwy głos.

Carcassonne, Francja

- Nie mogłaś się oprzeć, tak?

- Chyba tak. W końcu jak często ma się okazję porozmawiać z takim człowiekiem jak ty?

- To znaczy z jakim?

- Ze zbrodniarzem wojennym, mordercą ludzi, którzy walczą o godność i prawo do samostanowienia.

Jej angielszczyzna była bez zarzutu. Akcent wydawał się niemiecki, ale był w nim również ślad czegoś innego, czegoś położonego dalej na wschód, pomyślał Gabriel.

- Czy jesteś bojowniczką o wolność?

- Jestem profesjonalistką, Allon, tak jak ty.

- Doprawdy? A czym się zajmujesz, kiedy nie porywasz i nie torturujesz dzieci?

- Dziecko było pod dobrą opieką - odpowiedziała.

- Widziałem ten pokój w Areatzy, gdzie ją trzymaliście. Nie nadawał się nawet dla psa, cóż dopiero dla dwunastolatki.

- Dla dwunastolatki, która przez całe życie otoczona była niewyobrażalnym luksusem. Teraz przynajmniej ma trochę pojęcia, jak żyje ogromna większość ludzi na tym świecie.

- Gdzie ona jest?

- Niedaleko.

- W takim razie zostawcie ją przed restauracją. Nie będę

próbował was śledzić.

Usłyszał niski gardłowy śmiech. Nastawił głośność do maksimum i przycisnął telefon mocno do ucha. Był pewien, że kobieta znajduje się w jadącym samochodzie.

- Czy jesteś gotów na następny zestaw instrukcji? - zapytała.

- Lepiej, żeby to był już ostatni.

- Na północ od Carcassonne jest wioska Saissac. Jedź drogą D629 do granicy następnego departamentu. Kilometr dalej zobaczysz wyrwę w płocie po prawej stronie drogi. Wjedź dokładnie sto metrów w głąb pola, a potem wyłącz światła. Jakikolwiek odstępstwo od instrukcji będzie oznaczać śmierć dziewczynki.

- Jeśli spadnie jej włos z głowy, wpakuję ci kulę w mózg.

- Na przykład tak?

W tej samej chwili szklane drzwi pizzerii rozprysnęły się. Kula przeszła powietrze między Gabrielem a Chalidem i utkwiała w ścianie.

- Masz trzydzieści minut - powiedziała kobieta spokojnie. - W innym wypadku następna kula będzie dla niej.

* * *

Gabriel i Chalid wyszli za innymi spanikowanymi klientami Plein Sud na ruchliwą aleję. Renault stał przy sąsiednim sklepie. Gabriel usiadł za kierownicą, zapalił silnik i ruszył wzdłuż murów starodawnej twierdzy. Chalid, z komórką w rękę, wyznaczał kurs. W gruncie rzeczy Gabriel nie potrzebował pomocy - droga do Saissac była wyraźnie oznaczona - ale Chalid miał jakieś zajęcie i nie pokrzykiwał przez cały czas, by Gabriel jechał szybciej.

Do Saissac było prawie czterdzieści kilometrów. Gabriel przebył tę odległość w mniej więcej dwadzieścia minut. Przemknęli jak huragan przez stare centrum miasteczka. Kątem oka Gabriel dostrzegł wzniesienie z resztkami murów obronnych i pojedynczą kafejkę. Nowsza część miasta leżała na północnym zachodzie. Był tam posterunek żandarmerii i rondo, na którym Gabriel przez moment obawiał się, że renault może dachować.

Za rondem miasteczko zanikało. Przez jakąś milę okolica była schludna i uporządkowana, a potem stopniowo przeszła w odludzie. Droga zwężyła się, przekroczyła rzekę po kamiennym moście i zwężyła się jeszcze bardziej. Gabriel zerknął na zegar na desce rozdzielczej. Wyglądało na to, że są już jakieś trzy albo cztery minuty spóźnieni. Potem spojrzął w lusterko wsteczne i zobaczył za sobą zbliżające się światła. Znalazł blackberry i wybrał numer.

Odebrał Keller.

- Zostańcie z tyłu - powiedział Gabriel.

- Nic z tego.

- Powiedz Michaiłowi, żeby w tej chwili się zatrzymał.

Usłyszał, jak Keller niechętnie przekazuje instrukcje. Po chwili samochód zjechał na pobocze. Gabriel rozłączył się i znów wsunął aparat do kieszeni. Naraz rozjarzył się ekran telefonu Chalida. Nie było nazwiska ani numeru.

- Daj ją na głośnik.

Chalid stuknął w ekran.

- Spóźniliście się - powiedziała kobieta.

- Już jesteśmy prawie na miejscu.

- Twoi ludzie też.
- Kazałem im zjechać na bok. Nie zbliżaj się bardziej.
- Lepiej, żeby tego nie robili.

Pojawił się znak département du tarn.

- Mijam granicę - oznajmił Gabriel.
- Jedź dalej.

Znaleźli się w tunelu drzew. Gdy z niego wyjechali, Gabriel dostrzegł zapadniętą siatkę po prawej stronie drogi. Pole za ogrodzeniem pogrążone było w mroku. Niebo pokrywały czarne chmury, noc była bezksiężycowa.

- Zwolnij - nakazała kobieta. - Dziura w płocie jest tuż przed tobą.

Gabriel zdjął nogę z gazu i skręcił. Droga była nieutwardzona, pokryta głębokimi koleinami i mokra po niedawnym deszczu. Przejechał jakieś sto metrów i nacisnął hamulec.

- Jedź dalej - powiedziała kobieta.

Podpełzł kawałeczek. Samochód kołysał się jak łódź wznosząca się i opadająca na falach.

- Już wystarczy.

Gabriel zatrzymał się.

- Wyłącz silnik i światła.

Zawahał się.

- Już - poleciała kobieta. - Bo jak nie, to następna kula przebije przednią szybę.

Gabriel zgasił silnik i światła. Ciemność była absolutna, tak jak milczenie telefonu. Wyłączyła dźwięk, pomyślał.

- Jak myślisz, długo ona każe nam tak czekać? - zapytał Chalid.

- Ona cię słyszy - odezwał się głos kobiety.

- Ja też cię słyszę - odrzekł Chalid zimno.

- Czy to ma być groźba?

Zanim Chalid zdążył odpowiedzieć, tylna szyba renault eksplodowała. Gabriel wyciągnął berettę zza pleców i wsunął pierwszą kulę do komory.

- Wiem, że umiesz się posługiwać bronią, Allon, ale lepiej niczego nie próbuj. Poza tym to już prawie koniec.

- Gdzie ona jest?

- Zapal światła - powiedziała kobieta i się rozłączyła.

Département Du Tarn, Francja

Stała na drodze jakieś pięćdziesiąt metrów przed samochodem, na niewielkim wzniesieniu. Usta miała zaklejone srebrną taśmą, dłonie tą samą taśmą unieruchomione. Ubrali ją w kraciatą spódniczkę, ciemne rajstopy i płaszcz szkolny – budrysówkę. Zdawało się, że kołki budrysówki zapięte są na niewłaściwe pętelki, ale nie o to chodziło. W ogóle nie były zapięte.

Chalid natychmiast otworzył drzwi i wołając córkę po imieniu, rzucił się przed siebie błotnistą drogą. Gabriel szedł kilka kroków za nim, lekko pochylony, z beretką w wyciągniętych rękach. Obrócił się w lewo i w prawo, choć sam nie wiedział, czego wypatruje. Rima i teren za jej plecami skąpane były w świetle, ale poza tym pole skrywała zupełna ciemność. Gabriel nie widział nic oprócz ojca biegnącego w stronę dziecka i przerażonych oczu dziewczynki.

Coś tu było nie tak. Dlaczego nie poczuła ulgi na dźwięk głosu ojca? I gdzie jest następna kula, ta obiecana, która miała przejść przez głowę Gabriela? Naraz zrozumiał, dlaczego płaszcz Rimy układał się tak dziwnie. Nie było żadnego snajpera, nie był już potrzebny. To dziecko stanowiło broń.

- Nie zbliżaj się do niej! - zawołał, ale Chalid nadal brnął przed siebie błotnistą drogą. W tym momencie między drzewami na skraju pola Gabriel dostrzegł błysk światła.

Telefon komórkowy.

Błysk był daleko, oddalony o co najmniej sto metrów. Gabriel wycelował w to miejsce berettę i naciskał spust, dopóki nie opróżnił magazynku. Potem wypuścił pistolet z ręki i rzucił się na Chalida.

Saudyjczyk był od niego znacznie młodszy, ale nie był sportowcem, a Gabrielowi przewagę dawało szaleństwo. Pokonał przestrzeń między nimi w kilku długich susach i pociągnął Chalida na wilgotną ziemię w chwili, gdy bomba pod płaszczem Rimy wybuchła.

Rozbłysk jaskrawego światła oświetlił pole we wszystkich kierunkach, odłamki metalu przeleciały nad głową Gabriela jak ostrzał artyleryjski. Gdy znów podniósł głowę, Rimy już nie było. To, co z niej pozostało, leżało rozrzucone po obu stronach ścieżki. Próbował przycisnąć Chalida do ziemi, ale Saudyjczyk wyrwał mu się i wstał. Obydwaj byli zbryzgani krwią Rimy. Gabriel odwrócił twarz i zasłonił uszy, gdy z gardła Chalida wyrwał się pierwszy potworny krzyk.

Drogą pędził samochód. Gabriel znalazł berettę, wyrzucił pusty magazynek, wsunął do środka nowy i odwrócił się powoli. Chalid desperacko próbował zbierać członki córki.

- Wezwij karetkę - powtarzał. - Proszę, musimy ją zabrać do szpitala!

Gabriel opadł na kolana i gwałtownie zwymiotował. Podniósł twarz w stronę bezksiężycowego nieba i modlił się o ulewę, która zmyłaby z jego twarzy krew dziecka.

- Już nie żyjesz! - krzyknął na cały głos. - Nie żyjesz, nie żyjesz, nie żyjesz!

CZĘŚĆ TRZECIA

ROZGRZESZENIE

Południowo-Zachodnia Francja - Jerozolima

Michaił Abramow i Christopher Keller usłyszeli nagłą kanonadę - dziesięć strzałów oddanych z tej samej broni - i eksplozję kilka sekund później. Nie była wielka, ale błysk detonacji rozjaśnił niebo nad odludnym zakątkiem departamentu du Tarn. Obraz, jaki ujrzeli, gdy pojawili się na polu, przypominał scenę z „Piekła” Dantego. Obydwaj byli zahartowani w bojach i wielokrotnie zabijali, nie oglądając się na zasady prawa, jednak na ten widok dostali mdłości. Gabriel klęczał w błocie, ociekając krwią, i wygrażał niebiosom. Chalid trzymał coś, co wyglądało jak ręka dziecka, i krzykiem domagał się wezwania karetki. Michaił i Keller nigdy więcej o tym nie rozmawiali ani z sobą, ani - z całą pewnością - z Francuzami.

Gdy Gabriel odzyskał odrobinę równowagi, zadzwonił do Paula Rousseau w Paryżu. Rousseau zadzwonił do swojego szefa, ten z kolei do ministra, a minister do pałacu prezydenckiego. Po kilku minutach na drodze D629 pojawiły się pierwsze jednostki żandarmerii i całe pole rozjarzyło się światłami reflektorów. Na wyraźny rozkaz prezydenta Francji nikt nie próbował przesłuchiwać zrozpaczonego ojca dziewczynki ani zdruzgotanego szefa wywiadu izraelskiego.

Ekipy techników starannie zebrały pozostałości ofiary, eksperci od środków wybuchowych pozbierali fragmenty bomby, która ją zabiła. Jeszcze tego wieczoru wszystkie dowody policyjnym helikopterem wysłano do Paryża, podobnie jak Gabriela, Chalida, Michaiła i Kellera. O świcie

Chalid ze szczątkami córki znów znalazł się w powietrzu i tym razem skierował do Arabii Saudyjskiej. Wobec Gabriela i jego pomocników Francuzi mieli inne plany.

Był ich sojusznikiem – niemal w pojedynkę zniszczył siatkę terrorystyczną ISIS we Francji – i traktowali go z należyтым szacunkiem. Przesłuchanie odbyło się później tego samego dnia w złoconym pokoju z kandelabrem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Obecny był sam minister, szefowie służb policyjnych i wywiadowczych oraz kilku protokolantów, pomocników i rozmaitych funkcjonariuszy. Michaiłowi i Kellerowi oszczędzono bezpośredniego przesłuchania. Francuzi obiecali, że nie będzie żadnych zapisów elektronicznych, Gabriel zakładał jednak, że kłamią.

Minister rozpoczął postępowanie od pytania, w jaki sposób szef wywiadu izraelskiego został wmieszany w poszukiwanie księżniczki. Gabriel odrzekł zgodnie z prawdą, że podjął się tego zadania na prośbę ojca dziecka.

- Przecież Arabia Saudyjska jest waszym wrogiem?
- Miałem nadzieję to zmienić.
- Czy otrzymał pan jakąś pomoc od kogokolwiek z francuskich służb bezpieczeństwa i wywiadowczych?
- Nie.

Minister bez słowa pokazał mu fotografię. Passat sedan wjeżdżał do siedziby Grupy Alfa przy rue Nélaton. Gabriel wyjaśnił, że wizyta miała charakter wyłącznie towarzyski.

- A ta kobieta na miejscu pasażera? – zapytał minister.
- To koleżanka.
- Według szwajcarskiej policji federalnej ten sam samochód widziano w Genewie następnego wieczoru, kiedy

Luciena Villarda zabiła bomba w walizce. Przypuszczam, że pan tam również był?

- Byłem.

- Czy to wywiad izraelski zabił Luciena Villarda?

- Niech pan nie opowiada głupstw.

Minister podsunął Gabrielowi pod nos inną fotografię. Przedstawiała mężczyznę siedzącego w kawiarni w Annecy.

- Czy to był on?

Gabriel skinął głową.

- Czy udało się panu go zidentyfikować?

- Nie.

Kolejna fotografia.

- Kim ona jest?

- Sądzę, że rozmawiałem z nią wczoraj wieczorem.

- To ona prowadziła negocjacje?

- Nie było żadnych negocjacji.

- Nie było przekazania pieniędzy?

- Żądali abdykacji.

- A dlaczego pan strzelał?

- Zobaczyłem błysk światła komórki i założyłem, że użył jej, żeby zdetonować bombę.

- On?

Gabriel wskazał głową człowieka na fotografii.

- Gdybym trafił...

- Może udałoby się panu ocalić dziecko.

Gabriel nie odpowiedział.

- Popęłnił pan błąd, nie informując nas o niczym. Moglibyśmy uwolnić ją bezpiecznie.

- Powiedzieli, że ją zabiją.

- Tak - stwierdził minister. - I ona już nie żyje.

I tak to trwało przez całe popołudnie, aż wreszcie za oknami ministerstwa rozbłysły światła Paryża. Obydwie strony wiedziały, że to tylko pokazówka. Francuzi zamierzali zamieść całą tę paskudną sprawę pod dywan. W końcu pytania ustały, protokolanci odłożyli długopisy i wszyscy uścisnęli sobie dłonie. Były to poważne uściski, takie, jakie wymienia się przy świeżym grobie, krótkie i pocieszające. Samochód ministerstwa zabrał Gabriela, Michaiła i Kellera na lotnisko Charles'a de Gaulle'a. Keller wsiadł do samolotu do Londynu, Gabriel i Michaił udali się do Tel Awiwu. Podczas czterogodzinnego lotu nie rozmawiali o tym, co zaszło na polu w departamencie du Tarn. Nigdy więcej o tym nie rozmawiali.

* * *

Następnego dnia w jednej z gazet na południu Francji ukazała się niewielka wzmianka. Pisano coś o znalezieniu na odludnym polu ludzkich szczątków, które niemal na pewno należały do niepełnoletniej osoby płci żeńskiej. Informacja trafiła na łamy „Le Figaro” i została zacytowana w jednym z wieczornych wydań wiadomości, ale francuskie zamiatanie pod dywan było bardzo dokładne, a media tak się skupiły na sprawie żółtych Kamizelek, że wkrótce o tym zapomniano. Chwilami nawet Gabriel zastanawiał się, czy mu się to wszystko nie przyśniło. Ale wystarczyło, że odsłuchał nagranie swojej rozmowy z tą kobietą, by sobie przypomnieć,

że na jego oczach dziecko zostało rozerwane na kawałki.

Jeśli rozpaczał, nie dawał tego po sobie poznać, w każdym razie nie w murach Biura przy bulwarze Króla Saula. Abdykacja Chalida spowodowała w Arabii Saudyjskiej, a co za tym idzie również w całym regionie, zamęt polityczny. Sprawę pogarszało jeszcze to, że prezydent Stanów Zjednoczonych ogłosił zamiar wycofania wszystkich amerykańskich sił z Syrii, a tym samym scedował praktycznie całą kontrolę nad tym krajem na Irańczyków i ich sojuszników Rosjan. Kilka godzin po jego oświadczeniu, opublikowanym na Twitterze, pocisk wystrzelony przez Hezbollah z terytorium Syrii wszedł w przestrzeń powietrzną Izraela i został przechwycony nad Haderą. Gabriel przekazał premierowi położenie sekretnego irańskiego bunkra dowodzenia na południe od Damaszku. W uderzeniu odwetowym zginęło kilku oficerów irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej; w rezultacie Izrael i Islamska Republika znalazły się jeszcze bliżej otwartego konfliktu.

Ale podczas tych niekończących się dni po powrocie z Francji to Arabia Saudyjska zajmowała Gabrielowi najwięcej czasu. Jego prognoza, że Chalid nagle abdykuje, sprawiła, iż został człowiekiem tygodnia w Langley, które chwyciło się wszystkich dostępnych brzytw, próbując zrozumieć, co się dzieje na królewskim dworze ich najbliższego sojusznika w arabskim świecie. Czy Chalid był w Rijadzie? Czy w ogóle jeszcze żył? Gabriel mógł powiedzieć Amerykanom bardzo niewiele; jego próby skontaktowania się z Chalidem okazały się bezowocne, a zhakowany telefon Saudyjczyka nie emitował już sygnału.

Gabriel nie potrafił też powiedzieć Amerykanom ani nawet

własnemu premierowi, kto może zająć miejsce Chalida. Toteż gdy obudzono go o trzeciej w nocy z nowinami, że jest to książę Abdullah, zamieszkały w Londynie przyrodni brat króla, był równie zdziwiony jak wszyscy.

Biuro miało tylko podstawowe informacje na temat Abdullaha, którego dotychczasowe życie nie odznaczało się niczym wyjątkowym, więc w kolejnych dniach po jego wyniesieniu wydział zbierania danych gwałtownie starał się uzupełnić brakujące informacje. Abdullah był antyizraelski i antyzachodni, żywił również trwałą niechęć do Ameryki, którą obwiniał za przemoc i chaos polityczny na Bliskim Wschodzie. Miał dwie żony w Rijadzie, które rzadko widywał, oraz całą stajnię kosztownych prostytutek, męskich i żeńskich, zajmującą się spełnianiem jego potrzeb seksualnych w rezydencji w Belgravii. Był fanatycznym wahhabitą i alkoholikiem, który przeszedł trzy terapie w ekskluzywnym ośrodku pod Zurychem. Interesy prowadził agresywnie, ale niemądrze. Choć dostawał wysokie miesięczne uposażenie, wciąż brakowało mu pieniędzy.

Media zastanawiały się, czy Abdullah ma tylko grzać stołek następcy tronu, dopóki nie uda się wybrać odpowiedniego kandydata z następnego pokolenia. Abdullah jednak szybko wzmocnił swoją władzę, oczyszczając dwór królewski i saudyjskie służby bezpieczeństwa z wpływów Chalida. Odwołał również „Drogę w przyszłość”, opracowany przez Chalida plan zreformowania gospodarki saudyjskiej, i jasno dał do zrozumienia, że nie będzie żadnych więcej prób reformowania wiary. Oficjalną religią królestwa stał się wahhabizm praktykowany w najczystszej i najprostszej postaci. Kobietom odebrano prawo do prowadzenia samochodu i uczestnictwa w wydarzeniach sportowych,

a mutawini, budząca strach saudyjska policja religijna, znów zyskała uprawnienia do aresztowań i użycia przymusu fizycznego wobec ludzi, którzy nie przestrzegali zasad islamskiej czystości. Tych, którzy się sprzeciwiali, wtrącano do więzienia albo skazywano na publiczną chłostę. To był koniec krótkiej arabskiej wiosny w Rijadzie.

Wszystko to zmusiło Zachód do kolejnych przewartościowań. Czy Amerykanie i ich europejscy sojusznicy zbyt surowo oceniali uczynki CBM? Czy zanadto przyparli dynastię Saudów do ściany, nie zostawiając im innego wyjścia, jak tylko wrócić do wypróbowanej i skutecznej metody przetrwania? Czy pozwolili, by wyjątkowa okazja wprowadzenia fundamentalnych zmian na Bliskim Wschodzie przeciekła im przez palce? W zabezpieczonych przed podsłuchem pokojach i salonach Waszyngtonu i Londynu spierano się, kto konkretnie stracił Arabię Saudyjską. Ale w Tel Awiwie Gabriel patrzył na to z zupełnie innego punktu widzenia. Doszedł do wniosku, że nie stracili Arabii Saudyjskiej, lecz została im ona odebrana. Tylko przez kogo?

* * *

Choć Gabrielowi udawało się ukrywać rozpacz przed podwładnymi, Chiara czytała w nim jak w otwartej książce. To nie było trudne. Każdej nocy we śnie przeżywał ten koszmar od nowa. Budził się zlany potem, rozedrgany. Kilka razy usłyszała jego krzyki. Słowa zawsze były te same:

- Już nie żyjesz! - krzyczał. - Nie żyjesz, nie żyjesz, nie żyjesz!

Po powrocie z Francji opowiedział jej o wszystkim w dużym skrócie. Porywacze wyprowadzili jego i Chalida na odludne

pole, a dziecko zginęło. Chiara oparła się pokusie, by zapytać o szczegóły. Wiedziała, że któregoś dnia Gabriel sam jej wszystko powie.

Było jasne, że ta sprawa go dręczy. Chiara pomyślała, że Gabriel potrzebuje obrazu, kilku metrów kwadratowych uszkodzonego płótna, które mógłby naprawić. Ale nie miał obrazu, miał tylko kraj, który powinien chronić, i prześladowała go perspektywa wojny na północy. Hezbollah i Irańczycy zgromadzili w Syrii i Libanie ponad sto pięćdziesiąt tysięcy pocisków i rakiet. Największe mogły dotrzeć do Tel Awiwu i jeszcze dalej. W razie konfliktu cała Galilea i większość Równiny Przybrzeżnej znalazłyby się w ich zasięgu. Mogłyby zginąć tysiące ludzi.

- I dlatego amerykańska obecność w Syrii jest tak ważna. To ostatnia zapora. Kiedy zniknie, pozostanie tylko jedna siła zdolna kontrolować agresję Irańczyków i Hezbollahu.

- Rosjanie - stwierdziła Chiara.

Było już po północy. Gabriel siedział na łóżku ze stertą teczek z Biura na kolanach. Nad jego ramieniem paliła się halogenowa lampka. Telewizor był wyciszony, żeby nie obudzić dzieci. Wcześniej tego wieczoru Hezbollah wystrzelił cztery rakiety w terytorium Izraela. Trzy zniszczył system obronny Żelazna Kopuła, ale jedna uderzyła w pobliżu Ramat Dawid, miasteczka w dolinie Jezreel, gdzie Gabriel mieszkał w dzieciństwie. Izraelskie siły powietrzne przygotowywały wielkie uderzenie odwetowe w oparciu o informacje dostarczone przez Biuro.

- To zwiastun nadchodzących atrakcji - zauważył Gabriel cicho.

- Jak możemy to powstrzymać?

- Inaczej niż totalną wojną? - Gabriel zamknął przeglądaną teczkę. - Strategią, która wypędzi z Syrii Rosjan, Irańczyków i Hezbollah.

- A jak to zrobić?

- Trzeba stworzyć w Damaszku przyzwoity rząd centralny kierowany przez większość sunnicką, zamiast brutalnej dyktatury niewielkiej mniejszości alawickiej.

- A ja myślałam, że to będzie coś trudnego. - Chiara wsunęła się do łóżka. - Arabowie udowodnili bez cienia wątpliwości, że nie są jeszcze gotowi, żeby sobą rządzić.

- Ja nie mówię o demokracji w pojęciu jeffersonowskim, tylko o oświeconej dyktaturze.

- O kimś takim jak Chalid? - zapytała Chiara sceptycznie.

- To zależy, o którym Chalidzie mówimy.

- A ilu ich jest?

- Dwóch - odrzekł Gabriel. - Pierwszy dostał absolutną władzę, kiedy jeszcze nie był na to gotowy.

- A drugi?

- Drugi to człowiek, który widział, jak jego dziecko ginie niewyobrażalnie okrutną śmiercią.

Zapadło milczenie. W końcu Chiara zapytała:

- Co się stało na tym polu we Francji?

- Ocaliłem Chalidowi życie - odrzekł Gabriel - i on chyba nigdy mi tego nie wybaczy.

Chiara patrzyła w telewizor. Na ekranie nowy faktyczny władca Arabii Saudyjskiej spotykał się z wyższymi urzędnikami, w tym z imamem, który wielokrotnie twierdził

publicznie, że żydzi pochodzą od małp i świń.

- Co teraz zrobisz? - zapytała.

- Dowiem się, kto ukradł Arabię Saudyjską.

- A potem?

Gabriel zgasił lampkę.

- Ukradnę ją z powrotem.

Tel Awiw

W końcu lutego, gdy nad Izraelem szalała seria zimowych burz, w Biurze rozpoczęła się wielka kampania poszukiwawcza, którą później określano hasłem: „Gdzie, do diabła, podział się Chalid?”.

Nawet to, czy jeszcze znajduje się pośród żywych, stało się przedmiotem zagorzałej wewnętrznej dysputy. Eli Lawon był przekonany, że Chalid leży kilka stóp pod powierzchnią pustyni w Nedżd, zapewne w paru kawałkach. Na słuszność tej tezy wskazywał fakt, że komórka Chalida zamilkła. Jeszcze bardziej alarmujący był niepotwierdzony raport, że Chalida uwięziono niedługo po tym, jak Rada Wierności wyznaczyła Abdullaha na następcę tronu. Lawon podejrzewał, że Chalid w ogóle nie wyjechał z Francji żywy. Powrót do Arabii Saudyjskiej ze szczątkami córki dał spiskowcom doskonałą sposobność, by dopilnować, żeby już nigdy w przyszłości nie stanowił zagrożenia.

Gabriel nie odrzucił z miejsca hipotezy Lawona, bo w pierwszych godzinach po zamordowaniu Rimy sam ostrzegał Chalida, że będzie głupcem, jeśli wróci do Rijadu. Po cichu próbował się dowiedzieć, czy jego stary znajomy z saudyjskiej tajnej policji wie coś o losie księcia, ale nie otrzymał odpowiedzi. Lawon stwierdził, że stary znajomy zapewne stracił posadę w ramach czystki po Chalidzie. Albo, dodał ponuro, może to właśnie ten stary znajomy wbił Chalidowi sztylet w plecy.

Nie tylko Gabriel i Biuro szukali Chalida, robili to również Amerykanie i większość mediów światowych. Byłego następcę tronu rzekomo widziano na meksykańskim wybrzeżu Pacyfiku, na uroczej karaibskiej wysepce Saint Barthélemy oraz w willi nad zatoką w Dubaju. żadne z tych doniesień nie było nawet w przybliżeniu prawdziwe, podobnie jak artykuł w „Le Monde”, według którego Chalid mieszkał na luksusowym wygnaniu w swojej kosztownej posiadłości w Haute-Savoie. Rousseau potwierdził, że Francuzom również nie udało się go znaleźć.

- Chcielibyśmy mu zadać kilka pytań na temat Rafika al-Madaniego. On też zniknął.

- Pewnie wrócił do Rijadu.

- Nawet jeśli tak, to nikt mu nie przybił pieczętki w paszporcie przy wyjeździe z Francji. Nie widziałeś go przypadkiem?

Gabriel odpowiedział, że nie ma pojęcia, gdzie się podziewa al-Madani. Było w tym trochę prawdy. Miejsce pobytu Chalida również pozostawało zagadką. Gdy minął kolejny tydzień, a Chalid wciąż nie dawał znaku życia, Gabriel zaczął obawiać się najgorszego.

W końcu znalazła go Sarah Bancroft. A właściwie to Chalid znalazł ją. Jak najbardziej żył i ukrywał się na pokładzie Tranquillity z garstką załogi i kilkoma zaufanymi ochroniarzami. Pytał, czy Gabriel znalazłby kilka minut, by z nim porozmawiać.

- Stoi na kotwicy na Morzu Czerwonym w pobliżu Szarm el-Szejk - oznajmiła Sarah. - Wyśle po ciebie helikopter.

- To bardzo miło z jego strony, ale mam lepszy pomysł.

- Jaki?

Gabriel wyjaśnił.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Obiecał, że da mi wszystko, o co go poproszę. A ja proszę go właśnie o to.

Ejlat, Izrael

Jako dyrektor generalny Biura Gabriel miał prawo przeprowadzać delikatne operacje bez wcześniejszej aprobaty premiera. Jego prerogatywy nie były jednak wystarczające, by mógł zaprosić byłego przywódcę arabskiego państwa, które oficjalnie było ich wrogiem, do złożenia wizyty, nawet nieoficjalnej, w Izraelu. Czym innym było przemycenie Chalida do Ambasady Izraela w Londynie w samym środku akcji, a zupełnie czym innym pozwolenie mu na odwiedzinę w najbardziej spornej nieruchomości na świecie. Premier, po godzinie intensywnej i napiętej dysputy, zaakceptował tę wizytę pod warunkiem, że nikt się o niej nie dowie. Gabriel, który niemal pogodził się już z myślą, że saudyjski książę nie żyje, przystał na ten warunek. Z pewnością nie musieli się martwić o to, że jakieś selfie wycieknie do mediów społecznościowych. Konta Chalida na Twitterze i Instagramie były nieaktywne, a dynastia Saudów wymazała jego nazwisko z pamięci. Chalid nie istniał.

Jego helikopter dla VIP-ów, Airbus 175, wylądował w chmurze kurzu przy brzegu zatoki Akaba o ósmej następnego ranka. Otwarto drzwi kabiny i Chalid, w jasnych spodniach i włoskim blezerze, z wahaniem po raz pierwszy postawił stopę na izraelskiej ziemi. Tylko Gabriel i jego niewielka ochrona byli świadkami tego wydarzenia. Gabriel z uśmiechem wyciągnął rękę, ale Chalid porwał go w ramiona i zamknął w miążdżącym uścisku. Na dobre i na złe, byli teraz najlepszymi przyjaciółmi, choć z zupełnie

niewłaściwych powodów.

Chalid rozejrzał się po surowym pejzażu w kolorze khaki.

- Miałem nadzieję, że kiedyś przyjadę tu w innych okolicznościach.

- Może to też da się zorganizować - powiedział Gabriel.

Ruszyli na północ w głąb pustyni Negew opancerzonym SUV-em Gabriela. Chalid wydawał się zdziwiony tym, że droga nie została zamknięta dla ruchu.

- Najciemniej jest pod latarnią - wyjaśnił Gabriel.

- A jeśli ktoś mnie rozpozna?

- Izrael to ostatnie miejsce na świecie, w którym ktokolwiek spodziewałby się zobaczyć ciebie.

- Bo to ostatnie miejsce na świecie, gdzie powinienem być. Ale z drugiej strony, nie mam się gdzie podziać.

Chalida wyraźnie uwierał obecny podupadły status w świecie i ograniczone możliwości. Gdy pod bezchmurnym niebem wjechali głębiej w pustynię, opowiedział, co zaszło, gdy po zamordowaniu Rimy wrócił do Arabii Saudyjskiej. Pochował ją zgodnie z wahhabicką tradycją w nieoznakowanym grobie na pustyni, a potem próbował odzyskać swoje miejsce w linii dziedziczenia. Tak jak się obawiał, okazało się to niemożliwe. Rada Wierności wybrała już na następcę tronu Abdullaha, mentora i powiernika Chalida. Posłusznie złożył wujowi przysięgę wierności, lecz Abdullah, obawiając się jego wpływów, szybko pozbawił go wszystkich funkcji w rządzie. Gdy Chalid zaprotestował, został aresztowany i umieszczony w hotelu Ritz-Carlton, po czym zmuszono go do zrzeczenia się większości majątku. Obawiając się o własne życie, zebrał to, co jeszcze mu

pozostało, i schronił się na pokładzie Tranquillity. Asma, jego żona, nie chciała mu towarzyszyć na wygnaniu.

- Obwinia cię się za śmierć Rimy?

Chalid powoli pokiwał głową.

- Nie sądzisz, że to ironia losu? Walczyłem o prawa kobiet w Arabii Saudyjskiej i w nagrodę zostałem porzucony przez własną żonę.

- Również przez wuja.

- Tyle warta była jego rada, żeby nie abdykować - zgodził się Chalid. - Wygląda na to, że Abdullah spiskował przeciwko mnie od samego początku. Rada Wierności nie brała poważnie pod uwagę żadnego innego kandydata. Jak to się mówi, mleko się rozlało. Kiedy zniknąłem ze sceny, Abdullah bez problemu przechwycił tron. Nawet mój ojciec nie mógł nic na to poradzić.

- Jak on się czuje?

- Ojciec? Miewa chwile jasności umysłu, ale przez większość czasu błąka się we mgle demencji. Abdullah przejął kompletną władzę nad działaniem królestwa i sami widzieliście rezultaty. Bądźcie spokojni, to nie wszystko. Senatorzy i kongresmeni w Waszyngtonie, którzy domagali się mojej krwi, pożałują jeszcze dnia, kiedy odważyli się mnie krytykować.

Przed dziesiątą na horyzoncie pojawiła się powierzchnia Morza Martwego, połyskująca jak rtęć. W En Gedi Gabriel zapytał, czy Chalid ma ochotę popływać, ten jednak odmówił gestem dłoni. Kiedyś kąpał się w Morzu Martwym po jordańskiej stronie i nie był zachwycony tym doświadczeniem.

Przemknęli obok punktu kontrolnego, nie zwalniając, i wjechali na Zachodni Brzeg. W Jerychu znajdował się zjazd do Jerozolimy, oni jednak pojechali na północ. Twarz Chalida pociemniała na widok szeregu osiedli izraelskich przy brzegu Jordanu.

- Jak oni mają stworzyć państwo, skoro zabraliście im całą ziemię?

- Nie zabraliśmy całej ziemi - sprostował Gabriel. - Ale mogę cię zapewnić, że nigdy nie damy się wypchnąć z doliny Jordanu.

- Nie uda się tu stworzyć dwóch państw, jeżeli żydzi będą po obu stronach granicy.

- Obawiam się, że ten pociąg już odjechał.

- Jaki pociąg?

- Możliwość istnienia dwóch państw. Tej idei nie da się już wskrzesić. Musimy myśleć niestandardowo.

- A jaka jest alternatywa?

- Najpierw musi zapanować pokój. A potem wszystko stanie się możliwe - odrzekł Gabriel.

Minęli kolejny punkt kontrolny na granicy właściwego Izraela i pomknęli wśród żyznych płaskich pól uprawnych w stronę południowego brzegu Jeziora Galilejskiego. Tam skręcili na wschód i przejechali skrajem Wzgórz Golan. W druzyjskiej osadzie Madżdal Szams zerknęli przez zasieki z drutu kolczastego na teren południowej Syrii. Syryjska armia wraz z rosyjskimi i irańskimi sojusznikami zniszczyła resztki sił buntowników. Reżim znów kontrolował terytorium przy granicy izraelskiej.

Zatrzymali się na lunch w Rosz Pinie, jednej z najstarszych

syjonistycznych osad w Izraelu, a potem ruszyli przez Górną Galileę. Gabriel wskazywał pozostałości porzuconych arabskich wiosek. W Zachodniej Galilei przespacerował się nawet z Chalidem po ruinach wioski Sumajrijja, której mieszkańcy uciekli do Libanu w 1948 roku. Z autostrady numer 6 widzieli lśniąca nowością panoramę Tel Awiwu. Do Jerozolimy, podzielonego miasta Boga, dotarli od zachodu. Po przekroczeniu niewidzialnej granicy, za którą znajdowała się Jerozolima Wschodnia, pojechali wzdłuż otomańskiego muru otaczającego Stare Miasto i dotarli do Bramy Lwów. Placyk za nią był pusty, jeśli nie liczyć izraelskiej policji i żołnierzy.

- Gdzie jesteście? - zapytał Chalid z napięciem.

Gabriel otworzył drzwi samochodu i wysiadł.

- Chodź, pokażę ci.

* * *

Placyk za Bramą Lwów nie był jedyną częścią muzułmańskiej dzielnicy, którą Gabriel kazał tego wieczoru zamknąć dla odwiedzających. Zamknięta była również szeroka święta promenada po południowej stronie, którą Żydzi nazywali Wzgórzem świątynnym, a muzułmanie Haram al-Szarif, Szlachetną świątynią. Gabriel i Chalid weszli tam przez Bab al-Huta, Bramę Przebaczenia. Kopuła na Skale jarzyła się miękko w chłodnym świetle wczesnego wieczoru, dalej rysowała się sylwetka wielkiego meczetu Al-Aksa.

- Zrobiłeś to dla mnie?

Gabriel skinął głową.

- Jak?

- Mam pewne wpływy.

Kilku przedstawicieli Waqf tłoczyło się w grupce po drugiej

stronie promenady.

- Za kogo oni mnie uważają? - zapytał Chalid.
- Za arabskiego notabla z któregoś z Emiratów.
- Mam nadzieję, że nie z Kataru.

Stanęli pod Kopułą na Skale i razem popatrzyli uroczyście na kamień, który muzułmanie uważali za szczyt góry Moria, skąd Mahomet został zabrany do nieba, Żydzi zaś wierzyli, że Abraham właśnie tutaj chciał złożyć w ofierze swojego syna i zrobiłby to, gdyby w porę nie pojawił się przed nim archanioł Gabriel. Potem Chalid pomodlił się w meczecie Al-Aksa, zaś imiennik archanioła został sam na promenadzie i podziwiał wschód księżyca nad Górą Oliwną.

Nim Chalid wyszedł z meczetu, zapadła noc.

- Gdzie jest ta komora, w której znalazłeś filary tak zwanej Świątyni Salomona?

Gabriel wskazał w dół płaskowyżu.

- A Ściana Płaczu?

Ruchem głowy pokazał na zachód.

- Czy możesz mnie zabrać do tej komory? - zapytał Chalid.

- Może innym razem.

- A do ściany?

Byli zaledwie o kilka metrów od szczytu Zachodniego Muru, ale podjechali tam SUV-em Gabriela. Wielki herodiański mur ciosowy zalany był światłem, podobnie jak cały rozległy plac u jego podstawy. Gabriel nie starał się o jego zamknięcie na wizytę Chalida, toteż pełen był pielgrzymów i turystów.

- Mężczyźni i kobiety modlą się osobno - zauważył z uśmiechem Chalid.

- Ku niezadowoleniu bardziej liberalnych Żydów.

- Może udałoby nam się to zmienić.

- *Szwaja, szwaja* - odrzekł Gabriel.

Chalid wyjął z kieszeni na piersi marynarki kawałek papieru.

- To modlitwa za Rimę. Chciałbym ją zostawić w murze.

Gabriel nałożył na jego ciemne włosy kipe i pozwolił mu podejść do muru. Chalid wsunął kartkę między dwa kamienie i pochylił głowę w milczącej modlitwie. Gdy wrócił, w oczach błyszczały mu łzy. SUV Gabriela zaparkowany był przy Bramie Gnojnej. Przejechali na zachodnią stronę miasta do starej dzielnicy Nachlaot. Przy wjeździe na ulicę Narkissa stał posterunek. Minęli go, nie zwalniając, i zaparkowali naprzeciwko kamienicy z piaskowca oznaczonej numerem 16.

- Gdzie jesteśmy teraz? - zapytał Chalid.

- W domu - odpowiedział Gabriel.

Jerozolima

Chiara otworzyła butelkę domaine du castel, wina w typie bordeaux pochodzącego ze wzgórz Judei. Chalid chętnie przyjął kieliszek. Powiedział, że teraz, gdy już został zdetronizowany, nie ma żadnych powodów, by udawać, że ściśle przestrzega wahhabickich nakazów religijnych. Wydawał się zaskoczony, że człowiek tak potężny jak Gabriel Allon mieszka w tak skromnych warunkach, ale z drugiej strony każdy dom wydawałby się skromny księciu wychowanemu w pałacu wielkości miejskiego kwartału.

Powiódł wprawnym okiem po obrazach na ścianie pokoju.

- Twoje?

- Niektóre - odparł Gabriel.

- A te inne?

- Mojej matki i dziadka. Jeden czy dwa mojej pierwszej żony.

Chiara przygotowała tyle jedzenia, by wystarczyło dla Chalida i jego orszaku, który zwykle wszędzie mu towarzyszył. Jedzenie ustawione było na bufecie w jadalni. Chalid siedział u szczytu stołu, Gabriel i Chiara po jednej stronie, a po drugiej Raphael i Irene. Gabriel przedstawił Chalida dzieciom jako pana Abdulaziza, on jednak nalegał, by zwracały się do niego po imieniu. Były wyraźnie zaintrygowane jego obecnością w domu rodziców. Gabriel rzadko przyjmował gości przy ulicy Narkissa i dzieci, choć

mieszkały niedaleko od Wschodniej Jerozolimy, rzadko widywały Arabów, a nigdy nie jadały z nimi kolacji.

Mimo wszystko już po kilku minutach uległy jego urokowi. Z czarnymi włosami, ostrymi rysami twarzy i ciepłymi brązowymi oczami wyglądał jak hollywoodzka wersja arabskiego księcia. Nie było trudno wyobrazić sobie, jak w pustynnym stroju i nakryciu głowy podąża do bitwy u boku T.E. Lawrence'a. Nawet bez pieniędzy i kosztownych zabawek zachował swój nieodparty urok i charyzmę.

Rozmawiali tylko na bezpieczne tematy - o obrazach, książkach, jego odwiedzinach w Izraelu i na Zachodnim Brzegu - o wszystkim oprócz śmierci Rimy i detronizacji Chalida. Właśnie opowiadał dzieciom o polowaniach z sokołami, kiedy rozległ się głos syren. Gabriel zadzwonił na bulwar Króla Saula i dowiedział się, że od strony Syrii nadlatuje następny pocisk i zmierza w kierunku Jerozolimy.

- A jeśli trafi w Haram al-Szarif? - zapytał Chalid.

- Twoja podróż do Izraela stanie się znacznie bardziej interesująca.

Jeszcze przez kilka minut siedzieli, czekając na uderzenie, aż w końcu syreny umilkły. Gabriel po raz drugi zadzwonił na bulwar Króla Saula i dowiedział się, że pocisk został przechwycony. Jego resztki spadły na pole w pobliżu osady Ofra na Zachodnim Brzegu, nie czyniąc żadnej szkody.

O dziewiątej dzieci zaczęły wiercić się niespokojnie i przysypiać na krzesłach. Chiara zapędziła je do łóżek, a Gabriel i Chalid wykończyli wino na tarasie. Chalid siedział na krześle, które zwykle zajmował Szamron. Zapach eukaliptusa był odurzający.

- Czy to jest ciąg dalszy chowania się pod latarnią?

- Obawiam się, że mój adres jest najgorzej chronionym sekretem w całym Izraelu.

- A twoja pierwsza żona? Gdzie ona jest?

Gabriel spojrział na zachód. Wyjaśnił, że szpital mieści się w starej arabskiej wiosce Dajr Jasin, gdzie w nocy 9 kwietnia 1948 roku żydowscy bojownicy z grup paramilitarnych Irgun i Lehi zmasakrowali ponad setkę Palestyńczyków.

- Co za okrutna ironia losu, że przebywa teraz w takim miejscu.

- Takie jest życie w ziemi dwukrotnie obiecaniej - odrzekł Gabriel.

Chalid uśmiechnął się smutno.

- Widziałeś to?

- Co?

- Wybuch bomby, która zabiła twoje dziecko i zraniła żonę.

Gabriel powoli skinął głową.

- Oszczędziłeś mi tego wspomnienia. Pewnie powinienem być ci wdzięczny. - Chalid napił się wina. - Pamiętasz, co mówiłeś porywaczom, kiedy negocjowałeś powrót Rimy?

- Mam nagrania.

- A pamiętasz, co krzyczałeś, kiedy bomba wybuchła?

Gabriel milczał.

- Muszę przyznać - powiedział Chalid - że od tamtej nocy o niczym innym nie myślałem.

- Wiesz, co mówią o zemście?

- Co?

- Jeśli żyjesz po to, żeby się zemścić, wykop od razu grób podwójny.

- To bardzo stare arabskie przysłowie.

- Właściwie żydowskie.

- Nie mów głupstw - powiedział Chalid z błyskiem dawnej arogancji. - Próbowaleś ich odnaleźć?

- Trochę poszukaliśmy - odrzekł Gabriel enigmatycznie.

- I czy te poszukiwania wydały jakieś owoce?

Gabriel potrząsnął głową.

- Moje też nie.

- Może powinniśmy połączyć siły.

- Zgadzam się - powiedział Chalid. - Od czego zaczniemy?

- Od Omara Nawwafa.

- Co masz na myśli?

- Dlaczego kazałeś go zabić?

Chalid zawahał się, po czym powiedział:

- Tak mi doradzono.

- Kto ci to doradził?

- Mój drogi wuj Abdullah - odrzekł Chalid. - Następny król Arabii Saudyjskiej.

Jerozolima

Ale to Amerykanie, stwierdził Chalid tylko pół żartem, w ostatecznym rozrachunku są wszystkiemu winni. Po atakach z jedenastego września domagali się, by królewska rodzina rozprawiła się z Al-Kaidą, odcięła dopływ pieniędzy i stłumiła wahhabicką ideologię, z której ta organizacja wyrosła. Powiązanie królestwa z najgorszymi atakami na Amerykę w historii uznano za niezaprzeczalne. Piętnastu z dziewiętnastu terrorystów było obywatelami saudyjskimi, a Osama bin Laden, założyciel i światło przewodnie Al-Kaidy, był potomkiem szacownej rodziny saudyjskiej, która niewiarygodnie się wzbogaciła dzięki bliskim finansowym powiązaniom z dynastią Saudów.

- Jedenasty września zdarzył się z wielu powodów - mówił Chalid - ale my, Saudyjczycy, musimy przyjąć odpowiedzialność za naszą rolę. Ten atak na zawsze splamił nasz kraj i moją rodzinę. Coś takiego nie może się powtórzyć nigdy więcej.

Żeby skutecznie walczyć z Al-Kaidą, królestwo pilnie potrzebowało technologii kontroli cyberprzestrzeni, które pozwoliłyby na monitorowanie komunikacji internetowej przypuszczalnych terrorystów oraz ich współpasażerów, szczególnie po tym, jak globalny ruch dżihadystyczny ewoluował i zmienił kształt wraz z pojawieniem się mediów społecznościowych. W tym celu stworzono instytucję o nic niemówiącej nazwie Królewskie Centrum Danych i wypełniono ją wyrefinowanymi narzędziami zakupionymi od

zaawansowanych technologicznie Emiratów oraz prywatnej firmy włoskiej. Centrum otrzymało nawet oprogramowanie do podglądania zawartości telefonów komórkowych, kupione od izraelskiej firmy o nazwie ONS Systems. Gabriel wiedział o tej transakcji i był jej zdecydowanie przeciwny, podobnie jak szef Jednostki 8200, ale ich obydwu przegłosował premier.

Królewskie Centrum Danych pozwalało reżimowi na monitorowanie nie tylko potencjalnych terrorystów, ale również zwykłych przeciwników politycznych. Z tego powodu Chalid przejął nad nim kontrolę, kiedy został następcą tronu. Szpiegował komórki wrogów i śledził ich aktywność w wirtualnym świecie. Centrum dawało Chalidowi również możliwość manipulowania sieciami społecznościowymi. Nie wstydził się przyznać, że podobnie jak amerykański prezydent miał obsesję na punkcie swojej popularności w równoległym wszechświecie Twittera i Facebooka. Ta obsesja nie była spowodowana wyłącznie próżnością. Obawiał się, że może go obalić zainspirowane internetowo „powstanie hashtagów”, takie jak to, które spowodowało upadek Mubaraka w Egipcie. Katar, jego najpoważniejszy rywal w rejonie Zatoki, działał w sieci przeciwko niemu, podobnie jak liczni komentatorzy i dziennikarze, którzy cieszyli się wielką popularnością wśród młodych niespokojnych Arabów rozpaczliwie pragnących zmian politycznych. Jednym z tych komentatorów był Saudyjczyk Omar Nawwaf.

Nawwaf był redaktorem naczelnym „Arab News”, największej angielskojęzycznej gazety w Arabii Saudyjskiej. Jako doświadczony korespondent na Bliskim Wschodzie utrzymywał dobre stosunki zarówno z dynastią Saudów,

której zawdzięczał swoje przetrwanie w roli dziennikarza, jak i z Al-Kaidą oraz Bractwem Muzułmańskim. W rezultacie dwór królewski regularnie korzystał z jego pośrednictwa w rozmowach z siłami politycznego islamu. Nawwaf nie był religijny i od dawna głosił potrzebę rozluźnienia zainspirowanych wahhabizmem restrykcji nakładanych na kobiety w społeczeństwie saudyjskim, toteż początkowo odniósł się do młodego reformatora z redaktorskim entuzjazmem, ale jego wsparcie szybko stopniało, kiedy Chalid bezlitośnie zmiażdżył opozycję polityczną i zaczął czerpać garściami z publicznego żłobu.

Już wkrótce Chalid i jego dworzanie uświadomili sobie, że mają problem z Omarem Nawwafem. Na początku próbowali ułagodzić Nawwafa urokiem i zaangażowaniem, ale gdy krytykował ich coraz mocniej, ostrzeżono go, by dał sobie spokój, jeśli nie chce ponieść surowych konsekwencji. Postawiony wobec wyboru między milczeniem a wygnaniem, Nawwaf wybrał wygnanie. Schronił się w Berlinie i znalazł pracę w najważniejszej gazecie niemieckiej, „Der Spiegel”. Uwolniony od represyjnej maszyny Arabii Saudyjskiej nieskrępowanie i zjadliwie komentował działania upartego następcy tronu, przedstawiając go jako oszusta i kanciarza, który w skostniałym królestwie nie ma zamiaru wprowadzać żadnych prawdziwych reform politycznych. Chalid wypowiedział Nawwafowi wojnę za pośrednictwem Królewskiego Centrum Danych, ale na nic się to nie zdało. Na samym Twitterze Nawwaf miał jakieś dziesięć milionów obserwatorów, znacznie więcej niż Chalid. Kłopotliwy dziennikarz na wygnaniu wygrywał w mediach społecznościowych bitwę na idee.

- A potem - ciągnął Chalid - zdarzyło się coś bardzo

dziwnego. Omar Nawwaf, mój wielki przeciwnik, poprosił mnie o wywiad.

- A ty odmówiłeś?

- Nie zastanawiałem się nad tym nawet przez moment.

- I co się stało potem?

Nawwaf poprosił po raz drugi, a potem trzeci. Gdy na żadną z tych próśb nie uzyskał odpowiedzi, skorzystał ze swoich kontaktów wewnątrz dynastii Saudów, by przekazać wiadomość bezpośrednio Chalidowi.

- Okazało się, że prośba o wywiad od początku była tylko przykrywką. Omar twierdził, że dotarł do informacji dotyczących zagrożenia dla mojej osoby i chciał powiedzieć mi o tym osobiście. Oczywiście po tym wszystkim, co wcześniej pisał i mówił na mój temat, odniosłem się do tego sceptycznie, podobnie jak moja ochrona. Byli przekonani, że on chce mnie zabić.

- Czym? Notesem i długopisem?

- Kiedy bin Laden zabił Ahmada Szaha Masuda z Sojuszu Północnego dwa dni przed jedenastym września, zamachowcy udawali dziennikarzy telewizyjnych.

- Mów dalej - powiedział Gabriel.

- Wiem, że twoim zdaniem jestem impulsywny i lekkomyślny, ale wtedy długo się zastanawiałem i w końcu postanowiłem się z nim spotkać. Wysłałem wiadomość przez Ambasadę Saudyjską w Berlinie. Zaprosiłem Omara do królestwa, ale odmówił. Powiedział, że spotka się ze mną tylko na neutralnym terenie, gdzieś, gdzie będzie się czuł bezpiecznie. Moi ochroniarze nabrali jeszcze większego przekonania, że chce mnie zabić.

- A ty?

- Ja nie byłem tego taki pewny. Szczerze mówiąc, na miejscu Omara też nie chciałbym wracać do królestwa.

- Ale chciałeś usłyszeć, co ma do powiedzenia?

- Miał doskonałe źródła w całym regionie.

- I co zrobiłeś?

- Poprosiłem o radę kogoś, komu, jak mi się zdawało, mogłem zaufać.

- Wujja Abdullaha?

Chalid skinął głową.

- Przyszłego króla Arabii Saudyjskiej.

* * *

Abdullah bin Abdulaziz Al Saud nie wywodził się z królewskiej krwi Siódemki Sudairi, grupy siedmiu synów założyciela i pierwszego króla Arabii Saudyjskiej, z której pochodziło trzech kolejnych monarchów, w tym ojciec Chalida. Dlatego zakładał, że nigdy nie zostanie królem, i dzielił swoje życie między Arabią Saudyjską a Zachód. Mimo to pozostawał ważną postacią w dynastii Saudów; szanowano go za inteligencję i przenikliwość polityczną. Chalid uważał wujja za źródło rozsądnych rad właśnie dlatego, że Abdullah był przeciwny wielu jego reformom, zwłaszcza tym dotyczącym kobiet, dla których Abdullah widział tylko jeden użytek.

- I jak zareagował wuj, kiedy powiedziałaś mu o Omarze Nawwafie?

- Był bardzo zaniepokojony.

- Co zaproponował?

Chalid przesunął palcem wskazującym po szyi.

- Nie sądzisz, że to dość drastyczne?

- Nie według naszych standardów.

- Ale ty miałeś być inny, Chalid. Miałeś być człowiekiem, który zmieni Bliski Wschód i świat islamu.

- Nie zmienię żadnego świata, jeśli będę martwy, prawda?

- A reperkusje?

- Abdullah obiecał, że ich nie będzie.

- Jakie to mądre z jego strony - mruknął Gabriel sucho. - Ale dlaczego tak sądził?

- Bo ja miałem mieć czyste ręce.

- Abdullah obiecał, że sam się tym zajmie?

Chalid skinął głową.

- Jak udało mu się skłonić Nawwafa do przybycia do konsulatu w Stambule?

- A jak sądzisz?

- Powiedział mu, że ty tam będziesz.

- Bardzo dobrze.

- A te bzdury, które rozpowszechniałeś po jego śmierci? To gadanie, że miał tylko zostać przechwycony i przekazany do kraju?

- Plan od samego początku był taki - oświadczył Chalid poważnie - że Omar Nawwaf nie wyjdzie żywy z tego konsulatu.

- Nie sądzisz, że to była niechlujna robota?

- Abdullah chciał głośnej śmierci, żeby zniechęcić

potencjalnych zamachowców.

- Owszem, była głośna, a teraz twój wuj jest następny w kolejce do tronu.

- A ja siedzę tutaj z tobą w Al-Kuds. - Chalid przez chwilę wsłuchiwał się w odgłosy starożytnego miasta. - Wygląda na to, że Abdullah nakłonił mnie do lekkomyślnego morderstwa, które miało zaszkodzić mojej pozycji międzynarodowej i osłabić mnie w kraju.

- Na to wygląda.

- Ale jeśli patrzymy na to od niewłaściwej strony?

- A jaka jest właściwa strona?

- A jeśli Omar Nawwaf naprawdę chciał mnie ostrzec przed poważnym niebezpieczeństwem? - Spojrzał na zegarek. - Mój Boże, jak już późno.

- Według naszych standardów jest wcześnie.

Chalid położył rękę na ramieniu Gabriela.

- Nie wiem, jak mam ci dziękować za to, że mnie tu zaprosiłeś.

- To będzie nasza mała tajemnica.

Saudyjczyk uśmiechnął się.

- Chciałem przynieść jakiś prezent, ale wiedziałem, że niczego nie przyjmiesz, więc obawiam się, że to musi wystarczyć. - Podniósł do góry pendrive'a. - Piękny, prawda?

- Co na nim jest?

- Część dokumentów finansowych, które zdobyłem podczas tych przesłuchań w Ritz-Carltonie. Mój wuj Abdullah był nieudolnym biznesmenem, ale kilka lat temu niemal z dnia na

dzień został milionerem. - Wcisnął Gabrielowi w rękę pendrive'a. - Może uda ci się zrozumieć, jak tego dokonał.

Nowy Jork - Berlin

Tego samego wieczoru, gdy Chalid złożył niespodziewaną wizytę w Jerozolimie, Sarah Bancroft była na randce z mężczyzną ze swoich najgorszych snów. Nazywał się David Price, a skojarzył ich z sobą wspólny znajomy na aukcji w Christie's. David miał pięćdziesiąt siedem lat i zajmował się czymś, co miało związek z pieniędzmi. Wyglądał bardzo męsko - krótkie czarne włosy, lśniące białe zęby i głęboka opalenizna zdobyta podczas wakacji na Karaibach w towarzystwie byłej żony i dwójki dorastających dzieci. Zabrał Sarah na nową sztukę, którą „Times” uznał za ważną, a potem do Joe Allena, gdzie dobrze znali go wszyscy kelnerzy i barmani. Później przed bramą kamienicy, w której mieszkała, na Wschodniej Sześćdziesiątej Siódmej, Sarah uniknęła jego ust, jakby omijała kałużę. Wróciła na górę i zadzwoniła do matki, co robiła rzadko, by się poużalać nad stanem swojego życia uczuciowego. Matka, która prawie nic nie wiedziała o sekretnej przeszłości Sarah, zasugerowała jej zajęcia jogi, przysięgając, że w jej przypadku działy cuda.

Ale tak po prawdzie to nie była wyłącznie wina Davida Price'a, że wieczór się nie udał. Sarah przez cały czas myślała o prośbie Chalida, który chciał, by jeszcze raz skontaktowała go z Gabrielem. Wcześniej, po powrocie do Nowego Jorku, nie miała kontaktu z żadnym z nich. Dowiedziała się o abdykacji Chalida z CNN i zakładała, że Rima bezpiecznie wróciła do domu. Ale Gabriel powiedział jej prawdę i Sarah wiedziała, że takiego uczynku nie można

puścić płazem. Odpowiedzialni za to ludzie zostaną odnalezieni i zorganizowana będzie operacja odwetowa. Również z tego powodu w teatrze przez cały czas myślała o czymś innym i nie potrafiła sobie przypomnieć ani jednej linijki ze spektaklu ani o czym rozmawiali przy kolacji. Chciała znów być w terenie razem z Gabrielem, Michaiłem i tym tajemniczym Anglikiem o nazwisku Keller, zamiast rozmawiać o niczym nad wątróbką z cebulką z rozwiedzionym finansistą z Connecticut.

Toteż wcale nie poczuła się niezadowolona, gdy trzy dni później z samego rana znalazła w skrzynce mejlowej kartę pokładową na wieczorny lot Lufthansy do Berlina. Powiadomiła swoich pracowników, że wyjeżdża, okłamując ich co do celu wyprawy, i pojechała na lotnisko Newark. Towarzysz podróży z sąsiedniego fotela, bankier inwestycyjny z Morgan Stanley, uparł się wypić cały alkohol znajdujący się na pokładzie samolotu. Sarah rozgrzebała posiłek, a potem drzemała, aż za oknem pojawiło się przyprószone śniegiem niemieckie lotnisko. Kurier z berlińskiej placówki Biura odnalazł ją w hali przylotów i skierował do czekającego sedana BMW. Za kierownicą siedział Michaił.

- Przynajmniej nie jest to następny cholerny passat - powiedziała, wsuwając się na fotel pasażera.

Michaił szybko wjechał na autostradę i skręcił w stronę Charlottenburga. Sarah dobrze знаła tę okolicę. Gdy jeszcze pracowała dla CIA, spędziła w Berlinie sześć miesięcy, współpracując z niemieckim BfV przy operacji wymierzonej w komórkę Al-Kaidy, która w mieszkaniu przy Kantstrasse przygotowywała kolejny jedenasty września. Michaił wówczas kilka razy potajemnie ją odwiedził.

- Dobrze tu wrócić - powiedziała zaczepnie. - Zawsze lubiłam Berlin.

- Szczególnie w końcu zimy. - Bariery przy autostradzie ochlapane były brudnym śniegiem, o wpół do dziewiątej rano niebo było jeszcze ciemne. - Całe szczęście, że ona nie mieszka w Oslo.

- Kto?

Michaił nie odpowiedział.

- Byłeś tam, kiedy zginęła Rima?

- W pobliżu. Keller też.

- To on jest w Berlinie?

- Keller? - Michaił zerknął na nią z ukosa. - Dlaczego pytasz?

- Wyłącznie z ciekawości.

- Christopher jest w tej chwili zajęty gdzie indziej. Znów jesteśmy w trójkę.

- Gdzie jest Gabriel?

- W bezpiecznym mieszkaniu.

Skręcił w Bundesstrasse i dojechał do Tiergarten. Przy Bramie Brandenburskiej demonstrowało kilkaset osób, w większości dwudziestoparolatków w dzinsach i wełnianych swetrach w skandynawskie wzory. Wyglądali jak fundamentaliści z partii Zielonych albo bojownicy o pokój. Jednak transparenty ujawniały ich prawdziwe przekonania polityczne.

- Są z grupy, która nazywa się Tożsamość Pokoleniowa - wyjaśnił Michaił. - Wyglądają na nieszkodliwych, ale wyznają tę samą ideologię co skinheadzi i cała reszta neonazistów.

Skręcił w prawo w Ebertstrasse i zamilkł, gdy mijali surowy berliński pomnik Holocaustu - dwadzieścia siedem bloków szarego betonu ustawionych na placu wielkości miejskiego kwartału. Sarah pokazała Michaiłowi ten pomnik podczas jednej z jego sekretnych wizyt w Berlinie. Zepsuło im to cały weekend.

Na placu Poczdamskim, który za czasów zimnej wojny był pustynią, a teraz stał się stalowo-szklanym pomnikiem niemieckiej potęgi ekonomicznej, Michaił pojechał na wschód w stronę dzielnicy Mitte. Wykonał serię skrętów w prawo, co było starym manewrem mającym na celu wykrycie obserwacji, a potem, na Kronenstrasse, gwałtownie zatrzymał samochód przy krawężniku i wyłączył silnik.

- Co wiesz o rodzinie Gabriela? - zapytał.

- Chyba tylko podstawowe rzeczy.

- Nasz Gabriel jest niemieckim Żydem. Urodził się w Izraelu, ale niemieckiego nauczył się wcześniej niż hebrajskiego. Dlatego ma taki wyraźny berliński akcent. Po matce. - Michaił wskazał na nowoczesny apartamentowiec z oknami, które błyszczały jak polerowany onyks. - W dzieciństwie mieszkała w budynku, który stał w tym miejscu. Jesienią tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego razem z całą rodziną przewieziono ją do Auschwitz w bydłącym wagonie. Tylko ona przeżyła.

Po policzku Sarah spłynęła łza.

- Czy jest jakiś powód, dla którego chciałeś mi to pokazać?

- To bezpieczne mieszkanie jest tutaj. - Wskazał na budynek naprzeciwko. - Gabriel wynajął je na długi termin, kiedy został szefem.

- Czy często tu przyjeżdża?
- Do Berlina? - Michaił potrząsnął głową. - Nienawidzi tego miejsca.
- Więc dlaczego tu jesteśmy?
- Hanifa - odparł Michaił, otwierając drzwi samochodu. - Jesteśmy tu z powodu Hanify.

Berlin

Była ósma piętnaście wieczorem, kiedy Hanifa Khoury, doświadczona producentka filmowa pracująca dla niemieckiej państwowej sieci telewizyjnej ZDF, wyszła na mokry chodnik ulicy Unter den Linden. Zimny wiatr przenikał między nagimi gałęziami drzew, od których sławny bulwar wziął nazwę. Hanifa zadrżała z zimna i mocniej owinęła wokół szyi czarno-białą kefiję. Inaczej niż większość Niemców, nie nosiła tej chusty ze względu na modę czy antyizraelskie poglądy. Hanifa z pochodzenia była Palestynką. Przebiegła wzrokiem ulicę w obydwu kierunkach. Pracowała jako dziennikarka w wielu krajach Bliskiego Wschodu i miała wprawę w wykrywaniu obserwacji, szczególnie prowadzonej przez innych Arabów. Ale nie zauważyła niczego podejrzanego. W gruncie rzeczy miała wrażenie, że już od kilku tygodni nikt jej nie obserwuje. Pomyślała, że może w końcu postanowili dać jej spokój.

Przeszła Unter den Linden do Friedrichstrasse i skręciła w lewo. Przy dawnym Checkpoint Charlie był bar kawowy, gdzie po pracy zwykle spotykała się z Omarem. Przy ich zwykłym stoliku w głębi lokalu, w samym kącie, skąd dobrze było widać drzwi wejściowe, siedziała atrakcyjna jasnowłosa kobieta tuż po czterdziestce. Czytała tomik wierszy Mahmuda Darwisha, barda ruchu narodowowyzwoleńczego Palestyńczyków. Gdy Hanifa podeszła bliżej, kobieta podniosła oczy znad książki, uśmiechnęła się i znów spuściła wzrok.

Hanifa zatrzymała się nagle.

- Podoba się pani?

Kobieta zareagowała dopiero po chwili.

- Przepraszam - powiedziała po angielsku. - Nie znam niemieckiego.

Akcent był niewątpliwie amerykański. Hanifa przez chwilę miała ochotę udać, że nie rozumie, i poszukać stolika jak najdalej od atrakcyjnej blondynki, może nawet w zupełnie innej kawiarni. Jedynymi ludźmi, którymi Hanifa pogardzała bardziej niż Amerykanami, byli Izraelczycy, chociaż czasami, zależnie od aktualnych kaprysów polityki amerykańskiej na Bliskim Wschodzie, jedni i drudzy szli łeb w łeb.

- Książka - powiedziała tym razem po angielsku. - Pytałam, czy podoba się pani ta książka.

- Czy takie bolesne wiersze mogą się podobać?

Ta uwaga przyjemnie zdziwiła Hanifę.

- Poznałam go niedługo przed śmiercią.

- Darwisza? Naprawdę?

- Udzielił mi jednego ze swoich ostatnich wywiadów.

- Jest pani dziennikarką?

Hanifa skinęła głową.

- ZDF. A pani?

- W tej chwili jestem na długich wakacjach.

- Ma pani szczęście.

- Nie za bardzo.

- Jest pani Amerykanką?

- Niestety tak. - Kobieta popatrzyła na czarno-białą kefiję na szyi Hanify. - Mam nadzieję, że to pani nie przeszkadza.

- Dlaczego miałyby mi przeszkadzać?

- W tej chwili nie mamy szczególnie dobrej opinii. - Kobieta położyła otwartą książkę na stoliku tak, żeby Hanifa mogła dostrzec jej treść. - Zna pani ten wiersz?

- Oczywiście. Jest bardzo znany. - Hanifa wyrecytowała pierwsze linijki z pamięci. „Tutaj na zboczach wzgórz, twarzą do zmięzchu, pod ostrzałem czasu...” - Uśmiechnęła się. - W oryginale po arabsku brzmi to wiele lepiej.

- Pochodzi pani z Palestyny?

- Moi rodzice pochodzili z Górnej Galilei. Zostali wypędzeni do Syrii w tysiąc dziewięćset czterdziestym ósmym roku i w końcu trafili tutaj. - Hanifa ściszyła głos i dodała kpiąco: - Mam nadzieję, że to pani nie przeszkadza.

Kobieta uśmiechnęła się.

Hanifa spojrzała na puste krzesło.

- Czeka pani na kogoś?

- Ogólnie tak. Ale w tej chwili nie.

- Czy mogę się dosiąść?

- Proszę.

Hanifa usiadła i przedstawiła się.

- Jakie piękne imię - powiedziała kobieta i wyciągnęła rękę.
- Jestem Sarah Bancroft.

* * *

Gabriel, samotny w mieszkaniu na Kronenstrasse, musiał ścierpieć półtoragodzinną diatrybę na temat Izraela i Żydów

wygłaszana przez niejaką Hanifę Khoury, dziennikarkę na wygnaniu, wdowę po męczenniku Omarze Nawwafie. Rozdrapała wszystkie rany co do jednej: Holokaust, ucieczka i wypędzenie Palestyńczyków, tragedie w Sabrze i Szatili, rokowania pokojowe w Oslo, które nazwała niebezpiecznym idiotyzmem. Przynajmniej pod tym względem w zupełności się z nią zgadzał.

Źródłem dźwięku był telefon, który Sarah położyła na stoliku zaraz po wejściu do kawiarni. Obiektyw kamery skierowany był na sufit. Gabriel widywał tylko przelotnie dłonie Hanify, gdy opowiadała o swoim planie wprowadzenia pokoju w Palestynie. Uznała, że pomysł dwóch państw, jednego dla Żydów, drugiego dla Arabów, jest już nie do zrealizowania. Jedynym sprawiedliwym rozwiązaniem, stwierdziła, jest utworzenie jednego państwa dwunarodowego z nieodwołalnym prawem do powrotu dla wszystkich pięciu milionów zarejestrowanych uchodźców palestyńskich.

- Ale czy to nie oznaczałoby końca państwa żydowskiego? - zapytała Sarah.

- Oczywiście. I właśnie o to chodzi.

Potem Hanifa uraczyła Gabriela poezją Mahmuda Darwisza, głosu cierpiącej Palestyny i izraelskiego ucisku, a na koniec zapytała wreszcie swoją nową amerykańską znajomą, dlaczego ta zdecydowała się przyjechać na długie wakacje akurat do Berlina. Sarah wyrecytowała historyjkę, którą Gabriel przygotował dla niej tego popołudnia. Była w niej mowa o katastrofalnym rozpadzie bezdzietnego małżeństwa. Upokorzona i ze złamanym sercem Sarah postanowiła spędzić kilka miesięcy w mieście, gdzie nikt jej nie znał. Znajomy zaproponował jej zamieszkanie w jego

w berlińskiej garsonierze, która znajdowała się tuż za rogiem od kawiarni przy Kronenstrasse.

- A pani? - zapytała Sarah. - Czy jest pani mężatką?

- Jestem związana tylko z moją pracą.

- Pani nazwisko wydaje się znajome.

- W gruncie rzeczy jest pospolite.

- Pani twarz też wydaje się znajoma. Zupełnie jakbyśmy się już kiedyś spotkały.

- Ludzie często mi to mówią.

Było już wpół do dziesiątej i Hanifa oświadczyła, że jest głodna. zaproponowała, by coś zamówić, ale Sarah uparła się zaprosić ją na kolację do siebie. Wyjaśniła, że nie ma w domu prawie nic do jedzenia, ale mogą kupić wino w Planet Wein i sajgonki z krewetkami w Sapa Sushi.

- Ja wolę izumi - oświadczyła Hanifa.

- W takim razie izumi.

Sarah zapłaciła za dwie butelki schłodzonego austriackiego grüner veltlinera, a Hanifa za sushi. Kilka minut później Gabriel widział je, gdy szły obok siebie po Kronenstrasse. Zamknął laptopa, wyłączył światła i usiadł na kanapie.

- Tylko nie krzycz - powiedział cicho. - Bez względu na wszystko, Hanifa, proszę, nie krzycz.

Berlin

Hanifa Khoury nie krzyczała, ale upuściła torbę z sushi na wynos i westchnęła tak donośnie, że sąsiedzi zapewne by to usłyszeli, gdyby Michaił nie zamknął za nią drzwi. Zdumiona tym dźwiękiem, przez chwilę patrzyła na niego ponuro, a potem znów przeniosła wzrok na Gabriela. Przez jej twarz niczym cień chmury przebiegła cała gama emocji. Ostatnią był niewątpliwy błysk rozpoznania.

- Mój Boże, to...

- Tak - przerwał jej Gabriel. - To ja.

Wyciągnęła rękę w stronę drzwi, ale Michaił opierał się o nie plecami z miną człowieka, który czeka na autobus. Potem wyjęła z torebki komórkę i próbowała wybrać numer.

- Nie zawracałbym sobie tym głowy - powiedział Gabriel. - W tym budynku prawie nie ma zasięgu.

- A może zablokowaliście sygnał, żebyśmy nie mogła zadzwonić po pomoc.

- Jest pani zupełnie bezpieczna, Hanifo. W gruncie rzeczy tak bezpieczna, jak nie była pani od dłuższego czasu.

Gabriel zerknął na Michaiła, który wyjął telefon z zaciśniętych palców Hanify. Potem odebrał jej torebkę i przejrzał zawartość.

- Czego on szuka?

- Kamizelki samobójcy, AK-47... - Gabriel wzruszył

ramionami. – Tego co zwykle.

Michał zatrzymał telefon, ale oddał jej torebkę. Hanifa spojrzała na Sarah.

– Czy ona też jest Izraelką?

– A kim miałyby być?

– Mówi po angielsku jak Amerykanka.

– Diaspora daje nam wielką przewagę przy rekrutowaniu pracowników.

– Żydzi nie są jedynym narodem, który został rozproszony na cztery strony świata.

– To prawda – zgodził się Gabriel. – Palestyńczycy też cierpieli. Ale nigdy nie byli celem zorganizowanej kampanii anihilacji fizycznej, takiej jak Szoah. Dlatego musimy mieć własne państwo. Nie możemy polegać na Niemcach, Polakach, Węgrach czy Łotyszach, że nas ochronią. To jest nasza lekcja historii.

Powiedział te słowa nie po angielsku, lecz po niemiecku. Hanifa odpowiedziała w tym samym języku.

– Czy dlatego mnie porwaliście, żeby jeszcze raz rzucić mi w twarz Holocaust jako usprawiedliwienie dla mojego wygnania?

– Nie porwaliśmy pani.

– Bundespolizei może mieć na ten temat inne zdanie.

– Może – zgodził się Gabriel. – Ale łączą mnie bardzo dobre stosunki z szefem BfV, przede wszystkim dlatego, że dostarczam mu wiele informacji dotyczących zagrożeń dla bezpieczeństwa Niemiec. Pewnie mogłaby mi pani sprawić trochę kłopotów, ale tym samym straciłaby pani ważną

szansę.

- Jaką?

- Szansę na zmianę biegu wydarzeń na Bliskim Wschodzie.

Popatrzyła na niego pytająco. Oczy miała prawie czarne, o ciężkich powiekach. Gabriel odniósł wrażenie, że patrzy na niego Adele Bloch-Bauer z obrazów Klimta.

- Jak? - zapytała w końcu.

- Przekazując mi materiały, nad którymi pracował Omar, zanim został zamordowany. - Gabriel nie usłyszał odpowiedzi, mówił zatem dalej: - Omar nie został zabity w tym konsulacie z powodu wpisów na portalach społecznościowych. Zamordowano go, bo próbował ostrzec Chalida przed wymierzonym w niego spiskiem.

- Kto tak twierdzi?

- Chalid.

Hanifa przymrużyła oczy.

- Chalid jak zwykle się myli - stwierdziła z goryczą.

- W czym?

- To nie Omar próbował go ostrzec przed spiskiem.

- A kto?

Po chwili wahania Hanifa odpowiedziała:

- Ja.

Berlin

Sushi leżało w przedpokoju na podłodze, więc Michał zszedł na dół do perskiego barku na wynos i wziął kilka porcji mięsa z grilla z ryżem. Zjedli przy niedużym prostokątnym stoliku ustawionym przy oknie z widokiem nad Kronenstrasse. Gabriel siedział tyłem do ulicy, a Hanifa Khoury, nowa agentka, po jego lewej ręce. Podczas posiłku omijała Sarah wzrokiem. Było jasne, że jeszcze jej nie wybaczyła wykorzystania tomiku poezji Mahmuda Darwisza, literackiego skarbu Palestyny, jako przynęty, która miała ją zwabić. Równie oczywiste było to, że nie wierzyła, by Sarah była obywatelką państwa, które Hanifa chciała zatopić w morzu powracających palestyńskich wygnańców.

Hanifa łatwo mogłaby dowieść, że ma rację, wystarczyłoby poprosić Sarah o powiedzenie kilku słów po hebrajsku. Wolą jednak wykorzystać tę okazję, by rzucić izraelskiemu szefowi wywiadu w twarz wszystkie zbrodnie, jakich on osobiście i jego naród dopuścili się na jej narodzie. Gabriel ścierpiał większą część tej tyrady w niemal zupełnym milczeniu. Od dawna wiedział, że dysputy na temat konfliktu arabsko-izraelskiego przypominają psa, który ugania się za własnym ogonem. Poza tym nie chciał tracić szansy na zawarcie tymczasowego sojuszu z Hanifą. W konflikcie palestyńskim Żydzi mieli przewagę, a Arabowie przegrali. Przy każdej okazji pozwalali się przechytrzyć i pokonać, przy wielkim udziale własnych przywódców. Hanifa miała prawo do bólu i złości, choć jej perorę znacznie łatwiej byłoby

znieść, gdyby nie wygłaszała jej po niemiecku w mieście, gdzie Hitler i naziści nakreślili i przeprowadzili swój plan oczyszczenia Europy z Żydów. Ale z tym nic się nie dało zrobić. Wielka ruletka opatrności tego wieczoru rzuciła Gabriela Allona i Hanifę Khoury, dwoje dzieci Palestyny, do Berlina.

Nad kawą i baklawą Hanifa próbowała wyciągnąć z Gabriela kilka opowieści o jego wyczynach, a gdy łagodnie stawiał jej opór, skupiła swój retoryczny ostrzał na Amerykanach i ich katastrofalnej interwencji w Iraku. Wjechała do Bagdadu zaraz za pręciami naprzód siłami koalicji i dokumentowała gwałtowne osuwanie się tego kraju w gniazdo rebelii i sekciarskiej wojny domowej. Jesienią 2003 roku, podczas ofensywy w Ramadan, w barze hotelu Palestine, gdzie mieszkała, spotkała wysokiego i przystojnego saudyjskiego dziennikarza. Saudyjczyk, choć nieznanymi większości zachodnich reporterów, był jednym z najbardziej wpływowych i posiadających najlepsze źródła dziennikarzy w świecie arabskim.

Nazywał się Omar Nawwaf.

Obydwoje byli wolni i prawdę mówiąc, trochę przestraszeni. Hotel Palestine znajdował się poza amerykańską Zieloną Strefą i rebelianci często obierali go sobie za cel. Właśnie tego wieczoru rozpoczął się długotrwały ostrzał. Hanifa schroniła się w pokoju Omara. Wróciła następnego wieczoru, gdy panował spokój, a także kolejnej nocy. Wkrótce zakochali się w sobie po uszy, chociaż często się kłócili o amerykańską obecność w Iraku.

- Omar uważał Saddama za zagrożenie, potwora, którego należy usunąć nawet przy pomocy amerykańskich oddziałów. Wierzył także, że ustanowienie demokracji w sercu

arabskiego świata w nieunikniony sposób rozszerzy wolność w całym regionie. Ja byłam zdania, że iracka awantura zakończy się katastrofą. I oczywiście miałam rację. – Uśmiechnęła się smutno. – Omarowi się to nie podobało. Nie był religijny i sprawiał wrażenie człowieka Zachodu, ale mimo wszystko był Saudyjczykiem, jeśli rozumiecie, co chcę powiedzieć.

- Nie lubił, kiedy kobieta udowadnia mu, że się myli?

- W dodatku Palestynka.

Przez krótką chwilę wydawało się jednak, że to Omar miał rację. W początkach 2011 roku wielkie powstanie znane pod nazwą arabskiej wiosny objęło cały region. Opresyjne reżimy rozsypały się w Tunezji, Egipcie, Jemenie i Libii, a w Syrii rozpętała się wojna domowa. Stare monarchie radziły sobie lepiej, ale przez Arabię Saudyjską przeszła fala gwałtownych zamieszek. Tysiące manifestantów zastrzelono albo skazano na śmierć, setki uwięziono, w tym wiele kobiet.

- Podczas arabskiej wiosny – mówiła Hanifa – Omar nie był już tylko zwykłym korespondentem. Został redaktorem naczelnym „Arab News”. Prywatnie miał nadzieję, że Jego Królewską Wysokość spotka taki sam los jak Mubaraka czy nawet Kadafiego. Ale wiedział, że jeśli posunie się za daleko, Al Saudowie zamkną gazetę i wtrącą go do więzienia. Podpisał się nawet pod artykułem, w którym krytykowano manifestantów jako chuliganów inspirowanych z zagranicy. Potem popadł w głęboką depresję. Omar nigdy sobie nie wybaczył tego, że przesiedział spokojnie arabską wiosnę.

Hanifa próbowała przekonać Omara, żeby wyjechał z Arabii Saudyjskiej i osiedlił się razem z nią w Niemczech, gdzie mógłby pisać, co tylko zechce, nie obawiając się

aresztowania. I gdy na początku 2016 roku gospodarka saudyjska popadła w stagnację z powodu spadających cen ropy, w końcu się zgodził. Zmienił jednak zdanie kilka tygodni później po spotkaniu z młodym saudyjskim księciem Chalidem bin Mohammedem, którego władza szybko rosła.

- To było niedługo po wstąpieniu ojca Chalida na tron. Chalid był ministrem obrony, wicepremierem i prezesem rady planowania gospodarczego, ale nie został jeszcze wyznaczony następcą tronu. Pewnego popołudnia zaprosił Omara do swojego pałacu na nieoficjalne spotkanie. Omar przybył o czwartej, jak mu kazano. Wyszedł stamtąd dobrze po północy.

Spotkanie nie było nagrywane, Chalid na to nie pozwolił. Nie pozwolił też sporządzić żadnych notatek, pozostała tylko krótka notka, którą Omar pośpiesznie napisał po powrocie do domu. Wysłał kopię mejlem Hanifie na przechowanie. Była wstrząśnięta, kiedy ją przeczytała. Chalid przewidywał, że w ciągu dwudziestu lat cena ropy spadnie do zera. Jeśli Arabia Saudyjska miała mieć jakąś przyszłość, to musiała się zmienić, i to szybko. Chciał zmodernizować i zróżnicować gospodarkę, rozluźnić wahhabickie kajdany nałożone na kobiety i włączyć je w siłę roboczą. Chciał zerwać układ między dynastią Saudów a brodatymi fundamentalistami z pustyni Nedzd. Chciał, by Arabia Saudyjska stała się normalnym krajem - z kinami, muzyką, nocnymi klubami i kawiarniami, gdzie ludzie obydwu płci mogliby się spotykać, nie obawiając się mutawinów.

- Mówił nawet o zezwoleniu hotelom i restauracjom na podawanie alkoholu, żeby Saudyjczycy nie musieli pokonywać mostu do Bahrajnu za każdym razem, gdy mają ochotę na drinka. To były bardzo radykalne postulaty.

- Omar był pod wrażeniem?

- Nie - odrzekła Hanifa. - Omar nie był pod wrażeniem. Omar zakochał się po uszy.

Wkrótce na łamach „Arab News” pojawiła się seria pochlebnych artykułów o dynamicznym młodym synu monarchy saudyjskiego, którego określano inicjałami CBM. Ale Omar zwrócił się przeciwko Chalidowi niedługo po jego nominacji na następcę tronu, kiedy Chalid kazał zaarrestować wielu dysydentów i aktywistów lobbujących za demokracją, łącznie z kilkoma najbliższymi przyjaciółmi Omara. „Arab News” milczała na temat tych aresztowań, ale Omar krytykował je bezlitośnie w mediach społecznościowych, między innymi porównał na Twitterze CBM do władcy Rosji. Szef dworu CBM wysłał Omarowi wiadomość, w której zalecał powstrzymanie się od dalszej krytyki Jego Królewskiej Wysokości. W odpowiedzi Omar wyśmiał CBM, który wydał ponad miliard dolarów na domy, jachty i obrazy, podczas gdy zwykli Saudyjczycy cierpieli z powodu narzuconych przez niego programów oszczędnościowych.

- A potem - powiedziała Hanifa - gra potoczyła się dalej.

W kraju takim jak Arabia Saudyjska konflikt między rodziną królewską a dziennikarzem dysydem może prowadzić do tylko jednego rozstrzygnięcia. Królewskie Centrum Danych monitorowało telefony Omara, przechwytywało jego pocztę elektroniczną i wiadomości tekstowe. Próbowano nawet odciąć mu dostęp do mediów społecznościowych. A kiedy się to nie udało, zaatakowano jego konta tysiącami fałszywych wiadomości pochodzących od botów i trolli. Ale ostatnią kroplą stała się pojedyncza kula kalibru .45 dostarczona do gabinetu Omara w redakcji „Arab News”. Tego wieczoru

wyjechał z Arabii Saudyjskiej i już tam nie wrócił.

Wprowadził się do mieszkania Hanify i znalazł pracę w „Der Spieglu”. Im bardziej krytyczne wobec cbm stawały się jego wpisy w mediach społecznościowych, tym bardziej rosła jego popularność. Agenci saudyjscy bezczelnie chodzili za nim po ulicach Berlina. Jego telefon zalewały mejle i wiadomości z pogrózkami.

- Przekaz był jednoznaczny. To nie miało znaczenia, że Omar wyjechał z królestwa, i tak mogli go dopaść. Był przekonany, że zostanie porwany albo zabity.

Mimo wszystko postanowił zaryzykować podróż do Kairu, by napisać artykuł o życiu w Egipcie pod władzą nowego faraona, którego nie znosił niemal równie mocno jak Chalida. W holu hotelu Sofitel spotkał przypadkiem podrzędnego księcia saudyjskiego, jednego z tych, których Chalid oskubał z pieniędzy w Ritz-Carltonie. Księżę, podobnie jak Omar, żył teraz na wygnaniu. Umówili się na kolację w restauracji w Zamalek, bogatej dzielnicy Kairu na wyspie Gezira. Był koniec lata, duszny sierpień, mimo to księżę upierał się, by zjedli na zewnątrz. Gdy usiedli, kazał Omarowi wyłączyć telefon i wyjąć z niego kartę SIM, a potem opowiedział o zasłyszanych plotkach dotyczących spisku, który miał na celu usunięcie Chalida z linii dziedziczenia tronu.

- Omar wyraził sceptycyzm co do powodzenia tego spisku. Cbm już wcześniej był na celowniku licznych zamachowców, były także próby dokonania przewrotu i żadna z nich się nie powiodła, bo miał kontrolę nad służbami bezpieczeństwa i Królewskim Centrum Danych. Ale księżę upierał się, że ten spisek jest inny.

- Dlaczego?

- Zaangażowany był obcy kraj.
 - Który?
 - Książę nie wiedział, ale powiedział Omarowi, że spisek dotyczy córki Chalida. Spiskowcy zamierzali ją porwać, żeby zmusić go do abdykacji.
 - Jest pani pewna, że to był sierpień?
 - Mogę panu pokazać wiadomości, które Omar przysłał mi z Kairu.
 - Czy są w nich jakieś wzmianki o tym spisku przeciwko Chalidowi?
 - Oczywiście, że nie. Omar wiedział, że Królewskie Centrum Danych monitoruje jego wiadomości. Powiedział mi o tym dopiero po powrocie do Berlina. Rozmawialiśmy w Tiergarten bez żadnych telefonów. Obawiam się, że Omarowi nie spodobała się moja reakcja.
 - Chciała pani, żeby Omar zawiadomił o tym spisku Chalida.
 - Powiedziałam mu, że to jego obowiązek.
 - Bo córka Chalida może zginąć?
- Skinęła głową.
- A także dlatego, że mimo wszystkich swoich wad i potknięć Chalid był lepszy niż alternatywa.
 - Rozumiem, że się nie zgodził.
 - Powiedział, że gdyby to zrobił, złamałby etykę dziennikarską.
 - I co zrobił?
 - Wrócił na Bliski Wschód i próbował potwierdzić tę plotkę,

żeby napisać wiarygodny artykuł.

- A pani?

- A ja udawałam Omara.

- Jak?

Stworzyła na Yahoo konto z adresem, który kojarzył się z nazwiskiem Omara: omwaf5179@yahoo.com. Potem wysłała serię mejli do saudyjskiego Ministerstwa Środków Przekazu, prosząc o wywiad z Jego Królewską Wysokością księciem Chalidem bin Mohammedem. Nie dostała odpowiedzi, co nie było niczym niezwykłym, jeśli chodzi o Saudyjczyków, więc wysłała ostrzeżenie na adres, który znalazła w kontaktach Omara. Był to adres człowieka bliskiego cbm, wysoko postawionego urzędnika na dworze królewskim.

- Napisała mu pani o spisku?

- Bez żadnych szczegółów.

- Wspomniała pani o Rimie?

- Nie.

Po kilku dniach Hanifa otrzymała mejla z Ambasady Arabii Saudyjskiej w Berlinie. Chalid chciał, by Omar przyjechał do Rijadu na spotkanie z nim. Hanifa odpowiedziała za Omara, że jego noga nigdy więcej nie postanie w królestwie. Minął tydzień, a potem otrzymała ostatniego mejla wysłanego z adresu urzędnika na dworze Chalida. Poprosił on Omara o przybycie do konsulatu w Stambule w następny wtorek o pierwszej piętnaście po południu. Chalid miał tam na niego czekać.

Berlin

Kiedy Omar wrócił do Berlina, Hanifa powiedziała mu, co zrobiła w jego imieniu. Znowu rozmawiali w Tiergarten bez telefonów, ale tym razem było jasne, że są obserwowani. Omar był na nią wściekły, choć ukrywał gniew przed śledzącymi ich agentami saudyjskimi. Jego reporterska podróż na Bliski Wschód wydała owoce. Potwierdziło się wszystko, co usłyszał od źródła w Kairze, łącznie z udziałem obcych sił w spisku przeciwko Chalidowi. Omar stał teraz przed trudnym wyborem. Gdyby na stronach „Der Spiegla” opublikował wszystko, czego się dowiedział, Chalid wykorzystałby te informacje, żeby zniweczyć spisek i wzmocnić swoją władzę. Ale gdyby Omar pozwolił, by spisek przeprowadzono zgodnie z planem, mogło zostać skrzywdzone albo nawet zginąć niewinne dziecko.

- A zaproszenie do Stambułu? - zapytał Gabriel.
- Sądził, że to pułapka.
- Więc dlaczego zgodził się tam pojechać?
- Bo go przekonałam. - Hanifa przez chwilę milczała. - To mnie należy winić za śmierć Omara. Gdyby nie ja, nigdy by nie wszedł do tego konsulatu.
- Jak udało się pani przekonać go do zmiany zdania?
- Powiedziałam mu, że zostanie ojcem.
- Jest pani w ciąży?
- Byłam. Już nie jestem.

Rozmawiali w Tiergarten w piątek. Hanifa wysłała mejla na adres sekretarza Chalida z informacją, że Omar pojawi się w konsulacie w następny wtorek o pierwszej piętnaście po południu. Przez sobotę i niedzielę pisał artykuł do „Der Spiegla” na podstawie notatek i nagrań, a w poniedziałek obydwójce z Hanifą polecili do Stambułu i zameldowali się w hotelu InterContinental. Gdy tego wieczoru spacerowali nad brzegiem Bosforu, śledzili ich agenci saudyjscy, a także tureccy.

- We wtorek rano Omar był tak zdenerwowany, że bałam się, by nie dostał zawału. Udało mi się go uspokoić. „Jeśli nawet chcą cię zabić, powiedziałam, to ich własny konsulat jest ostatnim miejscem na świecie, gdzie mogliby to zrobić”. Wyjechaliśmy z hotelu o wpół do pierwszej. Były tak okropne korki, że z trudem zdążyliśmy na czas. Przy bramce bezpieczeństwa Omar oddał mi telefon, pocałował mnie i wszedł do środka.

Była pierwsza czternaście. Niedługo po trzeciej Hanifa zadzwoniła na główny numer konsulatu i zapytała, czy Omar tam jest. Mężczyzna, który odebrał telefon, stwierdził, że Omar nie pojawił się na spotkaniu. A gdy Hanifa zadzwoniła godzinę później, jakiś inny człowiek powiedział, że Omar już wyszedł. O czwartej piętnaście widziała, jak budynek opuściło kilku mężczyzn z dużymi torbami. Wśród tych mężczyzn nie było Jego Królewskiej Wysokości księcia Chalida bin Mohammeda.

Kiedy Hanifa w końcu wróciła do InterContinentalu, pokój był przeszukany i brakowało laptopa Omara. Zadzwoniła do dyrekcji ZDF i podała pilną wiadomość o dziennikarzu „Der Spiegla”, który wszedł do konsulatu saudyjskiego w Stambule i zniknął. Po czterdziestu ośmiu godzinach

większa część świata zadawała już to samo pytanie: Gdzie się podział Omar Nawwaf?

Dziesięć dni później policja turecka, którą w końcu wpuszczono na teren konsulatu, stwierdziła, że Omar został tam zamordowany, a jego ciało zostało poćwiartowane i wyniesione. Niemal z dnia na dzień cbm, wielki arabski reformator i faworyt finansowych oraz intelektualnych elit Zachodu, zaczął być traktowany jak trędowaty.

Hanifa została w Stambule do końca października, trzymając rękę na pulsie tureckiego dochodzenia. A gdy w końcu wróciła do Berlina, okazało się, że jej mieszkanie, podobnie jak pokój w InterContinentalu, zostało przewrócone do góry nogami. Skradziono wszystkie notatki Omara, łącznie z tymi, które sporządził podczas ostatniej podróży reporterskiej na Bliski Wschód. Zrozpaczona Hanifa pocieszała się myślą, że nosi jego dziecko, ale na początku listopada poroniła.

Gdy wróciła do pracy, pierwsze zlecenie doprowadziło ją ni mniej, ni więcej tylko do Genewy. Udając żonę dbającego o bezpieczeństwo jordańskiego dyplomaty, odwiedziła prywatną szkołę międzynarodową i widziała popołudniowe wyjście dzieci. Jedna z dziewczynek, dwunastolatka, wyjeżdżała ze szkoły opancerzoną limuzyną marki Mercedes. Dyrektor dał jej do zrozumienia, że dziewczynka jest córką egipskiego magnata budowlanego. Hanifa jednak знаła prawdę. To była Rima bint Chalid Abdulaziz Al Saud, dziecko diabła.

- I nigdy nie próbowała pani ostrzec tego diabła, że jego dziecku zagraża niebezpieczeństwo?

- Po tym, co zrobił z Omarem? - Potrząsnęła głową. - Poza

tym nie sądziłam, żeby było to konieczne.

- Dlaczego?

- Miał przecież komputer i notatki Omara.

Chyba że to nie Saudyjczycy je zabrali, pomyślał Gabriel.

- A gdy usłyszała pani o abdykacji Chalida?

Rozpłakała się z radości i zamieściła ironiczną wiadomość na Twitterze. Kilka dni później wróciła do Genewy i znów patrzyła na popołudniowe wyjście uczniów ze szkoły. Dziecka diabła nigdzie nie było widać.

- A jednak milczała pani.

Ciemne oczy błysnęły.

- Gdyby Chalid zabił pańską...

- To już by nie żył. - Po chwili milczenia Gabriel dodał: - Ale nie tylko Chalid jest winny śmierci Omara.

- Niech pan nie próbuje go rozgrzeszać.

- To prawda, że ją autoryzował, ale to nie był jego pomysł. W gruncie rzeczy chciał się spotkać z Omarem i usłyszeć, co miał do powiedzenia.

- Więc dlaczego tego nie zrobił?

- Bo powiedziano mu, że Omar chce go zabić.

Hanifa nie mogła w to uwierzyć.

- Omar nigdy w życiu nikogo nie skrzywdził! Kto mógł coś takiego powiedzieć?

- Abdullah - odrzekł Gabriel. - Przyszły król Arabii Saudyjskiej.

Hanifa szeroko otworzyła oczy.

- Abdullah doprowadził do zabicia Omara, żeby Chalid nie dowiedział się o spisku przeciwko niemu? Czy to właśnie chce pan powiedzieć?

- Tak.

- To wszystko bardzo ładnie do siebie pasuje, prawda?

- Pani wersja tej historii w zupełności zgadza się z wersją Chalida. Tylko jedna rzecz nie ma tu sensu.

- Jaka?

- Taka para doświadczonych reporterów bliskowschodnich jak pani i Omar z pewnością zrobiłaby kopie tego artykułu.

- Panie Allon, nie powiedziałam przecież, że nie mam kopii.

* * *

W istocie zrobili ich kilka. Hanifa wysłała mejlem zaszyfrowane pliki na swoje konto służbowe w ZDF i na prywatne konto na Gmailu. Obawiając się hakerów z Królewskiego Centrum Danych, zapisała plik również na trzech pendrive'ach. Jeden był starannie ukryty w jej mieszkaniu, drugi zamknięty w biurku w siedzibie telewizji ZDF w Berlinie, chronionej przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- A trzeci? - zapytał Gabriel.

Hanifa wyjęła pendrive'a z zamykanej na zamek błyskawiczny przegródki w torebce i położyła na stoliku. Gabriel otworzył laptop i wsunął urządzenie do portu USB. Na ekranie pojawił się katalog bez nazwy. Gdy w niego kliknął, otworzyło się okienko, w które trzeba było wpisać nazwę użytkownika.

- Jarmuk - powiedziała Hanifa. - To obóz uchodźców...

- Wiem, co to takiego. - Gabriel wstukał sześć liter i pojawiła się ikona.

- Omar - dodała Hanifa i łzy spłynęły jej po policzkach. - Hasło brzmi Omar.

Zatoka Akaba

Samolot El Al rejs 2372 z Berlina wylądował na lotnisku Ben Guriona kilka minut po czwartej po południu. Gabriel, Michaił i Sarah wcisnęli się na tylną kanapę SUV-a z Biura, który czekał na płycie. Na fotelu pasażera siedział Jossi Gawisz, jajogłowy szef wydziału analiz. Gdy ruszyli, podał Gabrielowi teczkę. Była to analiza burzliwej kariery biznesowej księcia Abdullaha, po części oparta na materiałach, które Chalid dał Gabrielowi podczas odwiedzin w jego domu.

- Mamy to czarno na białym, szefie. Wszystkie pieniądze pochodzą od wie pan kogo.

SUV zatrzymał się przy prywatnym helikopterze. Był to Airbus H175 w wersji dla vip-ów. Stał z powoli obracającymi się śmigłami na północnym końcu lotniska. Za sterami siedział pilot Chalida. Jossi podał Michaiłowi pistolet jericho .45, a Gabrielowi dziewięćmilimetrową berettę.

- Nasze myśliwce będą was osłaniać tak daleko, jak się da. Ale kiedy wejdziecie w egipską przestrzeń powietrzną, jesteście zdani na siebie.

Gabriel zostawił w SUV-ie służbowy laptop i blackberry i w ślad za Michaiłem oraz Sarah wsiadł do luksusowej kabiny airbusa. Polecieli na południe wzdłuż wybrzeża nad miastami Aszdod i Aszkelon, potem skręcili w głąb lądu, by uniknąć przestrzeni powietrznej nad Strefą Gazy. Po izraelskiej stronie widzieli płonące pola zbóż.

- Hamas wznieca pożary zapalającymi balonami i latawcami - wyjaśnił Michaił Sarah.

- To nie jest łatwe życie.

Wskazał na chaotyczną panoramę miasta Gaza.

- Ale lepsze niż ich życie.

Podczas przelotu nad pustynią Negew Gabriel dwukrotnie przeczytał zawartość teczki, którą dostał od Jossiego. Niebo za oknem powoli ciemniało i kiedy znaleźli się nad południowym krańcem zatoki Akaba, morze było już czarne. Tranquillity stał na kotwicy w pobliżu wyspy Tiran, świecąc wyraźnymi niebieskimi światłami pozycyjnymi. Od strony portu przy burcie superjachtu krążyła motorówka, druga chroniła go od strony morza.

Airbus wylądował na przednim lądowisku Tranquillity, jednym z dwóch, i pilot wyłączył silnik. Michaił wyszedł z kabiny i zobaczył przed sobą dwóch ochroniarzy saudyjskich w ortalionowych kurtkach z emblematem jachtu. Jeden z nich podniósł ostrzegawczo dłoń.

- Mam lepszy pomysł - powiedział Michaił. - Może wepchniecie sobie...

- Wszystko w porządku - zawołał Chalid z górnego pokładu. - Przyślijcie ich od razu tutaj.

Gabriel i Sarah dołączyli do Michaiła na pokładzie dziobowym. Ochroniarze przyjrzeni im się uważnie, szczególnie Sarah, ale nie próbowali ich eskortować do apartamentów Chalida. Bez nadzoru pokonali nieśpiesznie pokład jachtu, mijając po drodze salę muzyczną z fortepianem, dyskotekę, salę konferencyjną, kino, pokój bilardowy, łaźnię parową, komorę śnieżną, centrum fitnessu,

centrum łucznicze, salę wspinaczkową, pokój zabaw dla dzieci oraz centrum obserwacji podwodnych, gdzie rozmaite okazy fauny Morza Czerwonego przemykały dla ich rozrywki za grubą szklaną szybą.

Znaleźli Chalida na czwartym pokładzie, na tarasie przy apartamentach właściciela. Ubrany był w polar zasuwany na zamek błyskawiczny, dzinsy i eleganckie zamszowe włoskie mokasyny. Wiatr marszczył powierzchnię niewielkiego basenu i rozniecał piekielny ogień w zewnętrznym kominku. To już resztką drewna, wyjaśnił Chalid. Poza tym był dobrze zaopatrzony w żywność, paliwo i świeżą wodę.

- Mogę pozostać na morzu nawet rok albo dłużej, jeśli to będzie konieczne. - Energicznie zatarł ręce. - Zimny wieczór. Może lepiej wejdźmy do środka.

Poprowadził ich do apartamentu większego niż mieszkanie Gabriela w Jerozolimie.

- Na pewno miło się tu mieszka - zauważył Gabriel, rozglądając się po luksusowym wnętrzu. - Nie mam pojęcia, jak dotąd udawało mi się żyć bez prywatnej dyskoteki i komory śnieżnej.

- To nic dla mnie nie znaczy.

- Bo jesteś synem króla. - Gabriel pokazał mu teczkę, którą Jossi wręczył mu na lotnisku Ben Guriona. - Ale może miałbyś inne zdanie, gdybyś był tylko jego przyrodnim bratem.

- Rozumiem, że przejrzeście te dokumenty, które dałem ci w Jerozolimie.

- Potraktowaliśmy je tylko jako punkt wyjścia.

- I do czego was doprowadziły?

- Przeprowadziły nas tutaj - odrzekł Gabriel. - Na pokład Tranquillity.

* * *

Podstawowym systemem rozdziału olbrzymich dochodów, jakie królestwo Arabii Saudyjskiej uzyskuje ze sprzedaży ropy naftowej, są wypłacane członkom rodziny królewskiej oficjalne miesięczne pensje. Jednak nie wszyscy członkowie saudyjskiej rodziny panującej zostali stworzeni równi. Niskiego rzędu członek dynastii Saudów może dostawać zaledwie kilka tysięcy dolarów w gotówce, ale ci, których więzy krwi łączą bezpośrednio z Ibn Saudem, otrzymują znacznie więcej. Wnuk założyciela państwa zwykle dostaje około dwudziestu siedmiu tysięcy dolarów miesięcznie, prawnuk około ośmiu. Są również dodatkowe wypłaty na budowę pałacu, przy okazji ślubu albo narodzin dziecka. W Arabii Saudyjskiej istnieją zachęty finansowe do rozmnażania, w każdym razie dla członków rodziny królewskiej.

Największe pensje zarezerwowane są dla nielicznych uprzywilejowanych znajdujących się na samym szczycie łańcucha pokarmowego, czyli synów Założyciela. Miał ich czterdziestu pięciu, w tym Abdullaha bin Abdulaziza. Zanim został następcą tronu, Abdullah otrzymywał miesięczne uposażenie w wysokości dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów, czyli trzech milionów dolarów rocznie. W zupełności wystarczało to na wygodne życie, ale nie na luksusowe, szczególnie na ulubionych placach zabaw Al Saudów w Londynie i na Lazurowym Wybrzeżu. Aby dorobić do pensji, Abdullah wyprowadzał pieniądze bezpośrednio z budżetu państwa oraz przyjmował łapówki i prowizje od zachodnich firm, które chciały w królestwie prowadzić

interesy. Brytyjska firma lotnicza zapłaciła mu dwadzieścia milionów dolarów w postaci honorarium za konsultacje. Przeznaczył część tych pieniędzy, wyjaśnił Gabriel, na zakup wspaniałego domu przy Eaton Square 71 w Belgravii.

- Zdaje się, że ostatnio jadłeś tam kolację?

Gdy nie otrzymał odpowiedzi, Gabriel podjął swój wywód. Abdullah całkiem nieźle sobie radził w drugim oficjalnym rodzinnym biznesie - łapówkach i kradzieżach, ale w 2016 roku popadł w poważne kłopoty finansowe po serii złych inwestycji i wątpliwych wydatków. Błagał wówczas Jego Wysokość króla Mohammeda o parę riali ekstra, by wystarczyło mu na życie. A gdy Jego Wysokość odmówił, poszedł do swojego najbliższego sąsiada, właściciela domu przy Eaton Square 70, po pożyczkę. Sąsiad nazywał się Konstantin Dragunow. Przyjaciele nazywali go Konnie Drag.

- Pamiętasz chyba Konstantina, Chalid? To ten rosyjski miliarder, który sprzedał ci tę absurdalną łódkę. - Gabriel udawał, że się zastanawia. - Przypomnij mi, ile za nią zapłaciłeś.

- Pięćset milionów euro.

- W gotówce, tak? Konstantin nalegał, żebyś przesłał te pieniądze na jedno z jego kont w Gazprombanku w Moskwie, zanim zgodził się opuścić jacht. Kilka dni później pożyczył twojemu wujowi sto milionów funtów. - Gabriel zamilkł na chwilę. - To się chyba nazywa recyrkulacja petrodolarów.

Chalid milczał.

- Ten Konstantin to ciekawa postać. Oligarcha w drugim pokoleniu, a nie jeden z tych pierwotnych baronów złodziei, którzy po upadku Związku Radzieckiego rabowali, co się dało. Inaczej niż wielu oligarchów, Konstantin dywersyfikuje

działalność. Pozostaje również w bliskich stosunkach z Kremlem. W kręgach biznesowych Rosji uważa się, że większość pieniędzy Konstantina w gruncie rzeczy należy do Cara.

- Tak to już jest z ludźmi takimi jak my.

- My?

- Car i ja. Działamy przez przykrywki i pożyczki. Nie jestem oficjalnym właścicielem tej łódki, jak ją nazywasz, ani posiadłości we Francji. - Zerknął na Sarah. - Nawet Leonarda.

- A co się dzieje, kiedy ludzie tacy jak ty przestają mieć władzę?

- Pieniądze i zabawki w tajemniczy sposób znikają. Abdullah zabrał mi już miliardy. Oraz Leonarda - dodał.

- Jakoś przeżyjesz. - Gabriel wpatrywał się w egipskie wybrzeże. - Ale wracając do twojego wuja. Nie muszę chyba mówić, że Abdullah nie zwrócił tych stu milionów funtów, które pożyczył mu Konstantin Dragunow. Bo to nie była pożyczka. I to był dopiero początek. Gdy ty skupiałeś się na intrygach dworskich w Rijadzie, Abdullah prowadził lukratywne interesy w Moskwie. W ciągu ostatnich dwóch lat zarobił ponad trzy miliardy dolarów, a wszystko to dzięki znajomości z Konstantinem Dragunowem. Co w istocie oznacza prezydenta Rosji.

- Dlaczego tak bardzo zainteresował go Abdullah?

- Sądzę, że chciał wśród Saudów mieć sojusznika. Kogoś szanowanego za swój zmysł polityczny. Kogoś, kto nienawidzi Amerykanów równie mocno jak on. Kogoś, kto mógłby stać się zaufanym doradcą młodego i niedoświadczonego

przyszłego króla. Kogoś, kto mógłby przekonać tego przyszłego króla do przychylności dla Moskwy, żeby w ten sposób zwiększyć wpływy Kremla w regionie. – Gabriel odwrócił się i spojrzał na Chalida. – Kogoś, kto zaproponuje, że uwolni przyszłego króla od kłopotliwego księdza. Albo od dziennikarza dysydenta, który próbował ostrzec następcę tronu przed spiskiem mającym go zmusić do abdykacji.

– Chcesz powiedzieć, że Abdullah konspirował z Rosjanami, żeby przechwycić tron Arabii Saudyjskiej?

– To nie ja tak twierdzę, tylko Omar Nawwaf. – Gabriel wyjął z kieszeni pendrive’a Hanify Khoury. – Na tej łódce pewnie nie ma komputera?

– To jest jacht – powiedział Chalid. – Chodź ze mną.

* * *

W prywatnym gabinecie stał iMac, ale Chalid nie był taki głupi, by pozwolić dyrektorowi Biura włożyć do niego pendrive’a. Poprowadził Gabriela do centrum biznesowego w hotelowym stylu. Było tu pół tuzina stacji roboczych wyposażonych w komputery z internetem, drukarki i telefony podłączone do systemu komunikacji satelitarnej jachtu.

Chalid usiadł przy jednym z terminali i wsunął pendrive’a w port. Wyskoczyło okienko z prośbą o nazwę użytkownika.

– Jarmuk – powiedział Gabriel.

– Ten obóz?

– Jej rodzice trafili tam w tysiąc dziewięćset czterdziestym ósmym roku.

– Tak, wiem. Mamy również jej teczkę. – Chalid wpisał nazwę obozu dla uchodźców i pojawiło się pytanie o hasło.

- Omar - powiedział Gabriel. - Hasło brzmi Omar.

Zatoka Akaba

Artykuł miał dwanaście tysięcy słów i napisany był swobodnym stylem dziennikarza, który ma wolną rękę. Pierwszy akapit opowiadał o przypadkowym spotkaniu z saudyjskim księciem na wygnaniu w holu kairskiego hotelu. Wieczorem przy kolacji książę opowiedział dziennikarzowi zdumiewającą historię o spisku wymierzonym w przyszłego króla, którego niepochlebnie określił mianem najbardziej interesującego człowieka na świecie – to była aluzja do postaci z meksykańskiej reklamy piwa.

Potem następował opis szybkiej kwerendy dziennikarza, który próbował potwierdzić usłyszane informacje. Podróżował daleko i w różnych kierunkach, kontaktował się z wieloma źródłami w regionie, między innymi odwiedził Dubaj, gdzie spędził niespokojne czterdzieści osiem godzin w zasięgu służb specjalnych Rijadu. Właśnie tam, w apartamencie hotelu Burdż al-Arab, cenne źródło połączyło rozmaite zebrane przez dziennikarza wątki w spójną narrację. Miesiąc miodowy CBM w dynastii Saudów, twierdziło źródło, dobiegł końca. Biały Dom i Izraelczycy byli w nim zakochani, on jednak odrzucił saudyjską tradycję rządzenia na bazie konsensusu i próbował wziąć pod but swoich krewnych. Nieunikniony był przewrót pałacowy albo coś w tym rodzaju. Rada Wierności skupiała się wokół Abdullaha przede wszystkim dlatego, że Abdullah desperacko o to zabiegał.

- A tak przy okazji - mówiło cytowane źródło - czy

wspomniałem już, że to moskiewska Centrala pociąga za sznurki? Abdullah siedzi w kieszeni u Cara. Jeśli uda mu się przechwycić tron, przesunie politykę tak bardzo w stronę Kremla, że straci równowagę i upadnie na twarz.

Z Dubaju dziennikarz wrócił do Berlina, gdzie odkrył, że jego żona, również dziennikarka, potajemnie skontaktowała się z członkiem dworu następcy tronu. Po wielu rozterkach, opisanych w ostatnim akapicie artykułu, postanowił pojechać do Turcji i spotkać się z człowiekiem, przez którego musiał udać się na wygnanie. Spotkanie miało się odbyć w konsulacie saudyjskim w Stambule o pierwszej piętnaście po południu.

- A zatem to Hanifa próbowała się ze mną skontaktować, a nie Omar?

- Tak - odparł Gabriel. - I to Hanifa przekonała Omara, żeby wszedł do tego konsulatu. Obwinia się o jego śmierć. Wini siebie prawie równie mocno jak ciebie.

- Po abdykacji tańczyła na moim grobie.

- Miała do tego prawo.

- Powinna mi powiedzieć, że Rima jest w niebezpieczeństwie.

- Próbowała.

Chalid bardzo się zmęczył czytaniem długiego artykułu na ekranie komputera i teraz siedział przy stole w sąsiednim pokoju konferencyjnym nad wydrukiem. Kilka kartek, odrzuconych w gniewie, leżało na podłodze u jego stóp.

- Skoro tak mnie nienawidzi, to dlaczego zgodziła się dać wam to dzieło Omara? - Pochwycił kolejną stronę i przeczytał ją powtórnie z grymasem na twarzy. - Nie mogę uwierzyć, że

ośmielił się pisać o mnie takie rzeczy. Nazywa mnie tu rozpuszczonym dzieciakiem.

- Bo jesteś rozpuszczonym dzieciakiem. Ale co powiesz o całej reszcie?

- Masz na myśli to, że to Car stoi za spiskiem, który miał na celu obalenie mojej władzy?

- Tak, właśnie to.

Chalid podniósł z podłogi kolejną kartkę.

- Źródło Omara twierdzi, że wszystko się zaczęło od mojej ostatniej wizyty w Waszyngtonie, kiedy zgodziłem się wydać sto miliardów dolarów na amerykańską broń, zamiast kupować ją od Rosji.

- To wydaje się możliwe.

- Wydaje się możliwe, ale nie jest prawdą. - Po chwili milczenia Chalid dodał cicho: - Gdybym miał zgadywać, Car zapewne postanowił się mnie pozbyć znacznie wcześniej.

- Dlaczego?

- Bo miał plan dla Bliskiego Wschodu - odrzekł Chalid. - A ja nie chciałem brać w nim udziału.

* * *

Wrócili do apartamentów Chalida. Na smaganym wiatrem tarasie Chalid wrzucił artykuł Omara do ognia, kartkę po kartce. Gdy wreszcie się odezwał, zaczął mówić o Moskwie. Przypomniawszy - niepotrzebnie, bo Gabriel dobrze o tym wiedział - że po raz pierwszy pojechał tam rok przed tym, zanim został następcą tronu. Właśnie opublikował swój plan rozwoju gospodarki i zachodnia prasa spijała każde słowo z jego ust. Mógł zadzwonić do dyrektora generalnego

dowolnej firmy na świecie i zostałyby połączone w ciągu kilku minut. Hollywood był nim zachwycony, podobnie jak Dolina Krzemowa.

- To były dni wina i róż. Złoty okres. Byłem najbardziej interesującym człowiekiem na świecie - dodał kpiąco.

Wyjaśnił, że wizyta w Moskwie miała charakter wyłącznie gospodarczy. Była to część działań obliczonych na zapewnienie dopływu technologii i kapitału, które miały przetransformować gospodarkę saudyjską tak, by stała się czymś więcej niż tylko stacją benzynową dla całego świata. Ponadto chciał porozmawiać ze swoimi rosyjskimi gospodarzami o podniesieniu ceny ropy, która wówczas kształtowała się na nieakceptowalnym dla gospodarki saudyjskiej i rosyjskiej poziomie mniej więcej czterdziestu pięciu dolarów za baryłkę. Pierwszego dnia wizyty spotkał się z rosyjskimi bankierami, a drugiego z dyrektorami generalnymi rosyjskich firm technologicznych, którzy mocno go rozczarowali. Spotkanie z Carem było wyznaczone na dziesiątą rano trzeciego dnia, w piątek, ale rozpoczęło się dopiero o pierwszej.

- Przy nim ja wydaję się punktualny.

- Jak wyglądało to spotkanie?

- Okropnie. Siedział rozwalony na krześle, z szeroko rozstawionymi nogami, pokazując krocze. Asystenci przeszkadzali nam przez cały czas, a on trzy razy odbierał telefon. Oczywiście to był pokaz władzy. Gry umysłu. Chciał mi pokazać, gdzie jest moje miejsce. Ja byłem synem arabskiego króla. Dla Cara to nic nie znaczyło.

Dlatego Chalid był zdziwiony, gdy pod koniec spotkania przebiegającego w lodowatej atmosferze Car zaprosił go na

weekend do swojego pałacu nad Morzem Czarnym. Wśród wielu luksusowych udogodnień znajdował się tam złocony kryty basen. Chalid dostał do dyspozycji całe skrzydło budynku, ale jego orszak został rozproszony między kilka domów dla gości. Nigdzie nie było widać żony ani dzieci Cara; byli tam tylko we dwóch.

- Przyznaję, że nie czułem się zupełnie bezpieczny sam na sam z nim - oświadczył Chalid.

Sobotnie przedpołudnie spędzili relaksując się nad basenem - był środek lata 2016 roku - a po południu poszli pożeglować. Wieczorem zjedli kolację w olbrzymiej kremowo-złotej komnacie. Potem wybrali się na spacer do malutkiej daczki stojącej na nadmorskim klifie.

- I właśnie wtedy mi powiedział.

- O czym? - zapytał Gabriel.

- O swoim planie. To był szkic.

- Szkic czego?

Chalid zastanawiał się przez chwilę.

- Przyszłości.

- Jak ta przyszłość miała wyglądać?

- Od czego mam zacząć?

- Skoro było lato 2016 roku - powiedział Gabriel - to może zaczniemy od Ameryki.

Car, mówił Chalid, miał wielkie nadzieje związane z jesiennymi wyborami prezydenckimi w Ameryce. Był również przekonany, że dni waszyngtońskiej hegemonii na Bliskim Wschodzie dobiegają końca. Amerykanie dali plamę w Iraku i zapłacili za to wysoką cenę w krwi i pieniądzach.

Mieli ochotę zostawić za sobą cały ten region z jego nierozwiązywalnymi problemami. W przeciwieństwie do nich Car wyszedł zwycięsko z walki o Syrię. Przyszedł na pomoc staremu przyjacielowi i w trakcie tego procesu dał całemu regionowi sygnał, że to na Moskwę, a nie na Waszyngton można liczyć w chwilach kryzysu.

- Chciał, żebyś wyrzucił Amerykanów za burtę i został sojusznikiem Rosji?

- Nie myślisz z wystarczającym rozmachem - odrzekł Chalid. - Car chciał utworzyć partnerstwo. Powiedział, że Zachód umiera, po części dlatego, że sam stara się szerzyć podziały społeczne i chaos polityczny wszędzie, gdzie się da. Mówił, że przyszłością jest Eurazja, która ma wielkie zasoby energii, wody i ludzi. Rosja, Chiny, Indie, Turcja, Iran...

- A także Arabia Saudyjska?

Chalid skinął głową.

- Mieliśmy rządzić światem razem. A najlepsze było to, że on nigdy by mi nie wygłaszał kazań o demokracji i prawach człowieka.

- Jak mogłeś odrzucić taką ofertę?

- Bez trudu. Chciałem, żeby moją gospodarkę napędzały amerykańskie technologie i amerykańskie doświadczenie, a nie rosyjskie. - Na chwilę ożywił się jak dawny CBM. - Powiedz mi, jaki rosyjski produkt kupiłeś ostatnio? Co oni eksportują oprócz wódki, ropy naftowej i gazu?

- Drewno.

- Naprawdę? To może my powinniśmy zacząć eksportować piasek. Rozwiązałyby to wszystkie nasze problemy.

- Powiedziałeś mi, co myślisz?

- Tak, oczywiście.
- Jak to przyjął?
- Popatrzył na mnie wzrokiem martwej ryby i powiedział, że popełniam błąd.
- Pojechałeś do Moskwy kilka miesięcy później razem z ojcem. Ogłosiłeś zawarcie umowy i podniesienie cen ropy naftowej. Kupiłeś też rosyjski system obrony powietrznej.
- To było tylko zabezpieczenie, nic więcej.
- A ten nedorzeczny uścisk dłoni w Buenos Aires? Obydwaj z Carem wyglądaliście tak, jakbyście właśnie strzelili decydującego gola w mistrzostwach świata.
- Wiesz, co mi szepnął do ucha, kiedy usiedliśmy? Zapytał, czy miałem okazję ponownie przemyśleć jego propozycję.
- I co mu odpowiedziałeś?
- Szczerze mówiąc, nie pamiętam, ale musiałem powiedzieć nie to co trzeba, bo dwa tygodnie później Rima została porwana. - Chalid obrzucił wzrokiem olbrzymi jacht, który w istocie nie należał do niego. Znów zaczął zacierać ręce, jakby próbował zetrzeć z nich plamę. - To chyba znaczy, że nigdy nie uda mi się pomścić jej śmierci.
- Dlaczego tak myślisz?
- Car jest najpotężniejszym człowiekiem na świecie. A kobieta, która poprowadziła nas na to pole we Francji, prawie na pewno jest rosyjską agentką.
- Człowiek, który zdetonował bombę, też. Ale do czego zmierzasz?
- Wrócili już do Moskwy. Nigdy ich nie znajdziesz.
- Zdziwisz się. Poza tym - dodał Gabriel - zemsta może

przybierać bardzo różne postacie.

- Czy to kolejne żydowskie przysłowie?

Gabriel uśmiechnął się.

- Właściwie tak.

Notting Hill, Londyn

O wpół do szóstej w mokre londyńskie popołudnie Gabriel Allon, dyrektor generalny izraelskich tajnych służb wywiadowczych, zastukał ciężką stalową kołatką do drzwi bezpiecznego lokalu w St. Luke's Mews w Notting Hill. Otworzył mu czterdziestoletni mężczyzna o chłopięcej twarzy, który upierał się nazywać go panem Mudd. W ciasnej bawialni Graham Seymour wpatrywał się z przygnębioną miną w ekran telewizora. Plan premiera Jonathana Lancastera, by wyprowadzić Zjednoczone Królestwo z Unii Europejskiej zgodnie z wolą brytyjskiego elektoratu, właśnie doprowadził do upokarzającej porażki w Izbie Gmin.

- Jeszcze żaden brytyjski przywódca w nowożytnych czasach nie zebrał takich cięgów. - Seymour nie odrywał oczu od ekranu. - Jonathana z pewnością czeka głosowanie nad wnioskiem o wotum nieufności.

- Przetrwa to?

- Pewnie tak. Ale po czymś takim nie ma już żadnej gwarancji. Jeśli jego rząd upadnie, to są duże szanse, że następne wybory wygrają laburzyści. A wtedy będziesz miał do czynienia z najbardziej antyizraelskim premierem w historii Wielkiej Brytanii.

Podszedł do wózka z napojami, nowego nabytku w tym lokalu, i wrzucił garść lodu do szklaneczki z rżniętego szkła. Pomachał w stronę Gabriela butelką beefeatera. Gabriel odmownie podniósł dłoń.

- Nigel ma w lodówce butelkę sancerre'a.
- Dla mnie to trochę za wcześnie, Graham.

Seymour spojrział na zegarek i zmarszczył brwi.

- Na litość boską, przecież już minęła piąta. - Nalał na kostki lodu sporą porcję dzinu, dodał do tego kroplę toniku i plasterek limonki. - Na zdrowie.

- Za co pijemy?

- Za upadek niegdyś wielkiego narodu. Za koniec zachodniej cywilizacji, jaką znamy. - Seymour znów spojrział na telewizor i powoli potrząsnął głową. - Ci cholerni Rosjanie na pewno są zachwyceni.

- Rebecca też.

Seymour powoli pokiwał głową.

- Widuję tę kobietę w snach. Niech mi Bóg wybaczy, że tak mówię, ale czasami żałuję, że nie pozwoliłeś jej wtedy utopić się w Potomaku.

- że jej nie pozwoliłem? Zapomniałeś, że to ja trzymałem jej głowę pod wodą?

- To musiało być okropne. - Seymour przez chwilę patrzył na Gabriela uważnie. - Niemal równie okropne jak to, co się stało we Francji. Nawet Christopher wydawał się wstrząśnięty, kiedy wrócił. Chyba masz szczęście, że przeżyłeś.

- Chalid też.

- Odkąd abdykował, nie dał znaku życia.

- Jest na swoim jachcie w pobliżu Szarm el-Szejk.

- Biedne jagniątko. - W Izbie Gmin Jonathan Lancaster

wstał z miejsca, by przyznać się do rozmiaru porażki, jaką poniósł przed chwilą, i natychmiast rozległy się bezlitosne okrzyki z tylnych ław opozycji. Seymour wycelował pilota w ekran i wyłączył dźwięk. – Gdyby to tylko było takie proste. – Z drinkiem w rękę znowu usiadł. – Ale nie wszystko wygląda tak ponuro. Dzięki tobie dziś rano odbyłem dość przyjemne spotkanie z moim ministrem.

– Naprawdę?

– Pokazałem mu te irańskie dokumenty nuklearne, które mi dałeś. A on zaraz zamknął teczkę i zmienił temat rozmowy na Abdullaha.

– A co go interesowało?

– Jak daleko Abdullah zamierza się posunąć, żeby uspokoić fundamentalistów? Czy będzie grał w tę samą starą podwójną grę w kwestii dżihadystów i terrorystów? Czy będzie dążył do ustabilizowania regionu, czy raczej wtrąci go w chaos? Przede wszystkim mój minister chciał się dowiedzieć, czy Abdullah, zważywszy na jego bliskie więzi z Londynem, będzie skłonny zbratać się raczej z nami niż z Amerykanami.

– Chcesz przez to powiedzieć, że macie ochotę sprzedać Abdallahowi tyle myśliwców najnowszej generacji, ile tylko zechce kupić, bez względu na to, co to może oznaczać dla bezpieczeństwa mojego kraju?

– Mniej więcej. Chcemy wyprzedzić Amerykanów i zaprosić Abdullaha do złożenia oficjalnej wizyty w Londynie.

– Moim zdaniem wizyta w Londynie to doskonały pomysł. Ale obawiam się, że straciliście już okazję, żeby przeciągnąć go na swoją stronę.

– Dlaczego?

- Bo ktoś inny zrobił to wcześniej.
- Cholerni Amerykanie - mruknął Seymour.
- Nie mamy aż tyle szczęścia.
- O czym ty mówisz?

Gabriel sięgnął po pilota i nastawił głośność telewizora do maksimum.

* * *

Na tle kakofonii brytyjskiej demokracji parlamentarnej opowiedział Grahamowi Seymourowi o wszystkim, co zaszło od tamtej nocy, gdy we Francji zamordowano Rimeę. Powiedział, że Chalid dał mu dokumenty finansowe dotyczące nagłego wzbogacenia się Abdullaha. Analitycy Biura dzięki tym dokumentom wychwycili oczywiste powiązania między Abdullahem a niejakim Konstantinem Dragunowem, rosyjskim oligarchą i przyjacielem Cara. Ponadto Gabriel zdobył nieopublikowany artykuł napisany przez Omara Nawwafa, z którego wynikało, że wywiad rosyjski był zamieszany w spisek mający na celu usunięcie Chalida i zainstalowanie Abdullaha na jego miejsce jako następcy tronu. To Abdullah doradził Chalidowi zabicie dziennikarza i to Abdullah ze swojej rezydencji w Belgravii zajmował się wszystkimi brudnymi szczegółami. Zwabił Omara Nawwafa do konsulatu saudyjskiego w Stambule obietnicą, że Chalid będzie tam na niego czekał. Tego wieczoru, gdy rozczłonkowane ciało Nawwafa wnoszono w walizkach, agenci rosyjscy weszli do pokoju dziennikarza w hotelu InterContinental, a także do jego mieszkania w Berlinie, i zabrali komputery, przenośne pamięci oraz papierowe notatki.

- Kto tak mówił?

- Hanifa Khoury.
- Żona Nawwafa?
- Wdowa.
- A skąd wie, że to byli rosyjscy agenci?
- Nie wie. Sądzi, że to byli Saudyjczycy.
- A dlaczego to nie mogli być Saudyjczycy?
 - Gdyby agenci saudyjscy przeszukali hotel i mieszkanie, artykuł Omara trafiłby w ręce Chalida. A on nic o nim nie wiedział, dopóki ja mu go nie pokazałem.

Seymour znów podszedł do wózka i dolał sobie dzinu.

- Chcesz mi powiedzieć, że taka jest linia obrony Chalida w sprawie morderstwa Omara Nawwafa? że wuj Abdullah kazał mu to zrobić?

Gabriel zignorował jego sarkazm.

- Wiesz, jak będzie wyglądał Bliski Wschód, jeśli Rosja, Iran i Chińczycy zastąpią Amerykanów w Zatoce Perskiej?

- To będzie katastrofa. I dlatego żaden saudyjski władca przy zdrowych zmysłach nie zerwie więzi między Rijadem a Waszyngtonem.

- Chyba że ten saudyjski władca będzie już wcześniej zaręczony z Kremlem. - Gabriel podszedł do przeszklonych drzwi, za którymi znajdował się malutki ogródek. - Nie zauważyliście, że Abdullah utrzymuje stosunki towarzyskie z jednym z najbliższych przyjaciół Cara?

- Zauważyliśmy, ale prawdę mówiąc, niewiele nas to obchodziło. Abdullah był nikim.

- Ale teraz już nie jest nikim, Graham. Jest następny

w kolejce do tronu.

- Tak - zgodził się Seymour. - A kiedy Jego Wysokość umrze, co zapewne nastąpi wkrótce, Abdullah zostanie królem.

Gabriel odwrócił się.

- Nie zostanie, jeżeli ja będę miał cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie.

Na twarzy Seymoura ukazał się cień uśmiechu.

- Naprawdę sądzisz, że możesz wybrać następnego władcę Arabii Saudyjskiej?

- Niekoniecznie. Ale nie mam zamiaru pozwolić, żeby tron objęła rosyjska marionetka.

- Jak chcesz temu zapobiec?

- Pewnie mógłbym go po prostu zabić.

- Nie możesz zabić następcy tronu Arabii Saudyjskiej.

- Dlaczego?

- Bo to byłoby niemoralne i wbrew międzynarodowemu prawu.

- W takim razie - powiedział Gabriel - pewnie będziemy musieli znaleźć kogoś, żeby zabił go za nas.

Vauxhall Cross, Londyn

Tydzień później, gdy większa część Westminsteru zajęta była zażartą dysputą o tym, jak najlepiej popełnić narodowe samobójstwo, rządowi Jej Królewskiej Mości jakoś udało się wystosować zaproszenie dla Jego Królewskiej Wysokości księcia Abdullaha do złożenia oficjalnej wizyty w Londynie. Pięć dni minęło bez odpowiedzi i chłodny wiatr wątpliwości powiał już przez korytarze Ministerstwa Spraw Zagranicznych, sekretne pokoje Vauxhall Cross i gabinety przy bulwarze Króla Saula. Gdy odpowiedź od Saudyjczyków w końcu przyszła, doręczona przez dworskiego posłańca do Ambasady Brytyjskiej w Rijadzie, oficjalny Londyn odetchnął z ulgą. Wyznaczono datę na początek kwietnia. BAE Systems i inne firmy brytyjskiego sektora zbrojeniowego wpadły w podniecenie, ich partnerzy w Ameryce w nieco mniejsze. Wynajęci eksperci telewizyjni uważali szczyt anglo-saudyjski za protest wobec polityki bliskowschodniej prowadzonej przez administrację amerykańską. Waszyngton postawił wszystkie swoje żetony na niedoświadczonego młodego księcia o wybuchowym charakterze i zamiłowaniu do błyskotek. Teraz młody książę zniknął, a Wielka Brytania, choć wypłowiała i podzielona, błyskotliwie przechwyciła inicjatywę dyplomatyczną. Nie wszystko jeszcze stracone, stwierdził „Independent”. Może jest jeszcze dla nas jakaś nadzieja.

Charles Bennett nie podzielał jednak entuzjazmu mediów z powodu zbliżającej się wizyty Abdullaha, przede wszystkim

dlatego, że nie powiedziano mu wcześniej, że taki szczyt jest planowany ani nawet że Downing Street i Ministerstwo Spraw Zagranicznych rozważają taką możliwość. Było to naruszenie zwykłych procedur. Jeśli ktokolwiek w urzędniczym Londynie powinien wiedzieć wcześniej o królewskiej wizycie, to przede wszystkim człowiek sprawujący nadzór nad placówkami MI6 na Bliskim Wschodzie. Zadaniem Bennetta było dostarczenie informacji, z którymi premier musiał się zapoznać, zanim usiądzie do rozmów z Abdullahem. Jakim był człowiekiem? W co przede wszystkim wierzył? Czy był wahhabickim fundamentalistą, czy tylko takiego udawał? Czy będzie wiarygodnym partnerem w walce z terroryzmem? Jakie ma plany co do Jemenu i Kataru? Czy można mu ufać? Czy uda się nim manipulować?

Bennett miał bardzo niewiele czasu na przygotowanie niezbędnych raportów i prognoz. Jego zdaniem było o wiele za wcześnie, by zapraszać Abdullaha na Downing Street. Nie opadł jeszcze kurz po nieoczekiwanej abdykacji Chalida. Abdullah odwoływał wprowadzone przez młodego księcia reformy. Bennett radziłby poczekać, aż sytuacja nieco się ustabilizuje. Bardzo dobrze wiedział, dlaczego Jonathan Lancaster tak przebiegało spotkanie z Abdullahem. Premier potrzebował jakiegoś sukcesu w polityce zagranicznej. No i oczywiście trzeba było brać pod uwagę aspekt handlowy. BAE i im podobni chcieli się dobrać do Abdullaha, zanim wbiją w niego szpony Amerykanie.

Podniósł głowę znad prywatnego iPhone'a w chwili, gdy pociąg, który wyjechał ze Stoke Newington o siódmej dwanaście, wtaczał się z hałasem na Liverpool Street Station. Wsiadł z wagonu ostatni i okrężną drogą wyszedł na ulicę.

W Bishopsgate jeszcze się nie rozjaśniło. Dotarł do rzeki i przez London Bridge przedostał się do Southwark.

Z Borough Market miał już niedaleko do biura, jakieś dwadzieścia minut piechotą. Bennett często zmieniał trasę. Tego dnia poszedł przez St. George's Circus i Albert Embankment. Był niewysokim, chudym jak maratończyk, łysiejącym pięćdziesięciodwuletnim mężczyzną o zapadniętych policzkach i głęboko osadzonych oczach. Jego garnitur i płaszcz nie pochodziły z Savile Row, ale na szczupłej sylwetce wyglądały dobrze. Krawat miał starannie zawiązany, buty wypastowane na połysk. Wprawne oko być może zauważyłoby wymowną czujność w jego spojrzeniu, ale poza tym nic w jego stroju ani zachowaniu nie wskazywało, że zmierza do paskudnej sekretnej twierdzy, która wznosi się u stóp Vauxhall Bridge.

Bennett nigdy nie lubił tego budynku. Znacznie bardziej podobał mu się stary i ponury Century House, anonimowy dwudziestopiętrowy betonowy biurowiec, gdzie pojawił się jako rekrut w ostatnich dniach zimnej wojny. Tak jak wszyscy pozostali rekruci z jego naboru, nie starał się wcześniej o pracę dla służb wywiadowczych. Do tego najbardziej ekskluzywnego klubu brytyjskiego nie można wstąpić na życzenie, trzeba zostać zaproszonym. A do tego konieczne jest pochodzenie z odpowiedniej rodziny, odpowiednie powiązania oraz przyzwoite studia na Oksfordzie lub w Cambridge. W przypadku Bennetta było to Cambridge – studiował historię i języki Bliskiego Wschodu. Gdy pojawił się w MI6, mówił już płynnie po arabsku i persku. Po ukończeniu rygorystycznego szkolenia IONEC w Ford Monckton, szkole szpiegów MI6, wysłano go do Kairu, gdzie miał rekrutować i prowadzić agentów.

W następnej kolejności pojechał do Ammanu, potem do Damaszku i Bejrutu, aż w końcu został szefem placówki w Bagdadzie. Fałszywe lub mylące raporty kilku irackich zdobywczy Bennetta trafiły do niesławnego dossier wrześnieowego, które rząd Lancastera wykorzystał, by usprawiedliwić zaangażowanie Wielkiej Brytanii w prowadzoną przez Amerykanów wojnę mającą odsunąć od władzy Saddama Husajna. Nie zaszkodziło to jednak karierze Bennetta. Wyjechał do Rijadu, znowu jako szef placówki, a w 2012 roku został awansowany i otrzymał funkcję kontrolera Bliskiego Wschodu. Była to jedna z najważniejszych pozycji w całych służbach.

Bennett wszedł do Vauxhall Cross jawnie, od strony Albert Embankment, i cierpliwie zniósł dokładne przeszukanie oraz sprawdzenie tożsamości, zanim wpuszczono go dalej niż do holu. Te nadmierne środki ostrożności wprowadzono po Rebecce Manning. Podejrzliwość zawisła nad całym budynkiem jak czarna śmierć. Pracownicy prawie z sobą nie rozmawiali ani nie podawali sobie dłoni, żeby nie zarazić się okropną chorobą. Nie docierały do nich żadne istotne wiadomości, a klienci po drugiej stronie rzeki nie otrzymywali stąd prawie żadnych informacji, jakich nie mogliby przeczytać w tygodniku „The Economist”. Ścieżki Bennetta przecięły się ze ścieżkami Rebekki tylko przelotnie, ale podobnie jak wielu jego kolegów został zaciągnięty przed oblicze inkwizytorów i dokładnie sprawdzony. Po wielu godzinach przesłuchania uznano, że jest czysty, tak mu w każdym razie powiedziano. Bennett nie ufał nikomu w MI6, a już najmniej ze wszystkich tym psom gończym z działu weryfikacji.

Gdy wreszcie opuścił hol, tylko machnięcie kartą,

wstukanie kodu i skan tęczówki dzieliły go od własnego gabinetu. Wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi, włączył światelko, które oznaczało „nie przeszkadzać”, i powiesił płaszcz. Twardy dysk komputera zgodnie z regulaminem służby zamknięty był w sejfie. Podłączył go i zajął się przeglądaniem pilnych wiadomości, które nadeszły nocą. To zajęcie przerwał mu dźwięk wewnętrznego telefonu. Na ekranie wyświetlał się identyfikator Nigela Whitcombe’a. Whitcombe był głównym kamerdynerem i wykonawcą poleceń „C”. Przyszedł do Vauxhall Cross z MI5 i już z tego tylko powodu Bennett go nie cierpiał.

Podniósł słuchawkę do ucha.

- Tak?

- „C” chciałby zamienić z tobą słowo.

- Kiedy?

Połączenie zostało przerwane. Bennett wstał, obciągnął marynarkę i mimowolnie przesunął ręką po włosach. Chryste, przecież nie idziesz na randkę, upomniał się. Poszedł do wind i wsiadł w pierwszy wagonik jadący do góry. Gdy drzwi windy się otworzyły, Whitcombe czekał na niego z lekko ironicznym wyrazem twarzy.

- Dzień dobry, Bennett.

Razem weszli do gabinetu Grahama Seymoura z biurkiem, którego używali wszyscy poprzedni szefowie, wysokimi oknami wychodzącymi na Tamizę i starym stojącym zegarem, który skonstruował sam sir Mansfield Smith-Cumming, pierwszy „C” brytyjskich tajnych służb wywiadowczych. Seymour bazgrał jakieś uwagi na marginesie dokumentu piórem wiecznym marki Parker. Atrament był zielony, w kolorze zarezerwowanym tylko dla niego.

Bennett usłyszał szmer. Gdy się odwrócił, Whitcombe'a już nie było w gabinecie. Seymour podniósł głowę, jakby zdziwiła go obecność Bennetta. Wsunął pióro w uchwyt, wyprostował się i wyszedł z za biurka, trzymając przed sobą wyciągniętą rękę niczym bagnet.

- Witaj, Charles. Dobrze, że przyszedłeś. Myślę, że już najwyższy czas, żeby wprowadzić cię w pewną operację, którą zajmujemy się od pewnego czasu. Przepraszam, że do tej pory nic o tym nie wiedziałeś, ale teraz poznasz wszystkie szczegóły.

* * *

Tego wieczoru Bennett wypił jedną whisky w barze dla pracowników MI6 i wyszedł z Vauxhall Cross akurat w porę, by zdążyć na pociąg odjeżdżający z Liverpool Street o siódmej trzydzieści. Wagon, do którego wsiadł, był zatłoczony. Wolne było tylko jedno miejsce obok niedużego mężczyzny w brezentowej kurtce i czarnym berecie. Polak albo inny Słowianin, pomyślał Bennett. Wyglądał tak, jakby lada chwila miał wyciągnąć z podniszczonej skórzanej torby egzemplarz „Kapitału” Marksa. Bennett nigdy jeszcze nie widział go w pociągu o siódmej trzydzieści, a jeździł nim często.

Trzynastominutowa jazda do Stoke Newington minęła w milczeniu. Bennett wysiadł z wagonu pierwszy i zszedł po schodkach z peronu do szklanego pudełka, które pełniło rolę kasy biletowej. Stało na malutkim trójkątnym placyku w Stamford Hill obok instytucji finansowej, która zaspokajała potrzeby miejscowej społeczności imigrantów, oraz kawiarni o nazwie Kookies. Para jasnowłosych ludzi po czterdziestce piła koktajle przy jednym ze stołów piknikowych w kasztanowym kolorze.

Mały człowieczek w berecie opuścił stację kilka sekund po Bennecie i ruszył prosto do Kingdom Hall w Willow Cottages. Bennett minął rząd sklepów przy Stamford Hill – Princess Curtains and Bedding Palace, Perfect Shirt, Stokey Karaoke, New China House, który zastąpił stary China House, i King's Chicken, który Bennett dosyć lubił. Inaczej niż wielu kolegów z pracy, nie pochodził z zamożnej rodziny. Dobre dzielnice, jak Notting Hill i Hampstead, były o wiele za drogie dla człowieka, który musiał żyć tylko z budżetowej pensji. Poza tym lubił Stoke Newington za to, że było tu jak na wsi. Czasami nawet trudno uwierzyć, że zaledwie pięć mil w kierunku południowym dzieli go od zgiełku Charing Cross.

Sklepy i restauracje przy Church Street były już o klasę lepsze. Bennett, jakby pod wpływem kaprysu, wszedł do kwiaciarni i kupił bukiet hiacyntów dla swojej żony Hester. Trzymając kwiaty w prawej ręce, szedł południową stroną ulicy do rogu Albion Road. Ciepłe światło wylewało się z okien Rose & Crown, oświetlając kilku nałogowców nikotyny, którzy siedzieli przy jedynym stoliku na zewnątrz. Jednego z nich Bennett znał z widzenia.

Skręcił w Albion Road i poszedł wzdłuż budynków komunalnych Hawksley Court zbudowanych z czerwonej cegły. Z przeciwnej strony szła kobieta pchająca wózek dziecięcy. Poza tym chodniki były puste. Bennett słyszał echo własnych kroków. Mocny zapach hiacyntów drażnił mu zatoki. Dlaczego to muszą być hiacynty, a nie pierwiosnki albo tulipany?

Pomyślał o porannym wezwaniu na najwyższe piętro Vauxhall Cross i operacji, o której „C” wreszcie zdecydował się go poinformować. Gdy Bennett dowiedział się, że księżę Abdullah, przyszły król Arabii Saudyjskiej, już od dawna jest

agentem MI6, przybrał ton słusznego oburzenia. „Graham, jak mogłeś tak długo zatajać przede mną tak istotną sprawę? To niewybaczalne”. Mimo wszystko podziwiał tupet tej operacji. Może jednak stare służby nie są jeszcze całkiem martwe.

Za budynkami komunalnymi Albion Road nagle stawała się bogatą ulicą. Dom, w którym mieszkał Bennett, był ładnym białym dwupiętrowym budynkiem z ogródkiem od frontu, otoczonym murem. Powiesił płaszcz w przedpokoju i wszedł do bawialni. Hester leżała na kanapie z nowym numerem „Rebusa” i dużym kieliszkiem białego wina. Z głośników Bose sączyła się jakaś męcząca muzyka. Bennett wyłączył ją z grymasem.

- Słuchałam tego. - Hester podniosła głowę znad magazynu i skrzywiła się. - Znowu kwiaty? To już trzeci raz w tym miesiącu.

- Nie wiedziałem, że liczysz tak dokładnie.

- Czym sobie zasłużyłam?

- Czy już nie mogę ci przynieść kwiatów, kochanie?

- Jeśli tylko nie robisz na boku czegoś głupiego.

Wzrok Hester wrócił do czytanej strony. Bennett położył kwiaty na stoliku i poszedł do kuchni poszukać czegoś na kolację.

Harrow, Londyn

To nieprawda, że Charles Bennett jeszcze nigdy nie jechał wieczornym pociągiem do Stoke Newington w towarzystwie mężczyzny w berecie. W istocie jechali tym samym wagonem o siódmej trzydzieści już dwukrotnie. Mały człowieczek podróżował w towarzystwie Bennetta kilka razy również w przeciwnym kierunku, w tym ostatniego ranka. Ubrany był wtedy w czarny strój księdza rzymskokatolickiego, z koloratką. W Bishopsgate żebrak poprosił go o błogosławieństwo. Udzielił go dwoma szerokimi ruchami prawej ręki, najpierw w pionie, potem w poziomie.

Ale Charlesowi Bennettowi można było wybaczyć, że go nie zauważył. Tym mężczyzną był Eli Lawon, największy artysta obserwacji w historii Biura, urodzony drapieżnik, który potrafił śledzić doskonale wyszkolonego oficera wywiadu albo doświadczonego terrorystę na dowolnej ulicy świata, nie przyciągając do siebie ani odrobiny uwagi. Ari Szamron powiedział kiedyś, że Lawon potrafi zniknąć w chwili, gdy ściska się jego dłoń. Jeśli nawet była w tym pewna przesada, to niewielka.

Choć Lawon był szefem wydziału, podobnie jak jego dyrektor generalny lubił osobiście prowadzić swoich ludzi do bitwy. Poza tym Charles Bennett był szczególnym przypadkiem jako pracownik służb, które czasami uważano za zaprzyjaźnione i które zostały spenetrowane na najwyższym poziomie przez wywiad rosyjski. Bennett przetrwał zetknięcie z ludźmi z działu weryfikacji, ale wciąż

wisiał nad nim cień wątpliwości, przede wszystkim dlatego, że MI6 ostatnio utraciło dwóch ważnych agentów w Syrii. Ludzie z działu weryfikacji byli zgodni, że należy za to obwiniać Rebeccę Manning, istniała jednak frakcja – należał do niej sam „C” – która nie miała jeszcze ochoty zamykać teczki Bennetta. Niektórzy uczestnicy tej frakcji uważali wręcz, że Bennetta należałoby powiesić w Tower głową w dół i pozostawić go w tej pozycji, dopóki nie wyzna, że jest obrzydliwym rosyjskim szpiegiem. Chcieli przynajmniej pozbawić go stanowiska kontrolera i wysłać w teren, by nie mógł więcej szkodzić. Zostali jednak przegłosowani przez samego „C”, który oświadczył, że Bennett zostanie na swoim miejscu tak długo, jak się da, albo jeszcze lepiej do chwili, gdy „C” będzie miał okazję naprawić niektóre szkody wyrządzone w jego służbach. Takiej okazji dostarczył mu stary przyjaciel w bezpiecznym lokalu w Notting Hill. Stąd właśnie wynikło spotkanie, które odbyło się tego ranka i na którym Bennett został wprowadzony w bardzo nieliczny krąg osób uświadomionych co do operacyjnego statusu pewnego członka królewskiej rodziny saudyjskiej, który wkrótce miał objąć tron. Bennett był teraz jedynym posiadaczem niezwykle ważnego, choć fałszywego sekretu.

Bennett znał taktykę oraz być może tożsamość niektórych mistrzów obserwacji pochodzących z jego własnych służb i z tego powodu „C” powierzył zadanie fizycznej inwigilacji agentom Biura. Tego wieczoru w obserwacji brało udział dwunastu Izraelczyków, w tym Eli Lawon, który pojawił się na moment w Kingdom Hall, gdzie powitano go z otwartymi ramionami, a potem szedł za Bennettem przez Stamford Hill do Church Street. Tam widział, jak Bennett kupił bukiet w kwiaciarni Evergreen & Outrageous. Zauważył, że po wyjściu ze sklepu Bennett przełożył kwiaty z lewej ręki do

prawej, tak że gdy skręcił w Albion Road, były wyraźnie widoczne dla każdego, kto siedział przy Rose & Crown. Dwaj mężczyźni, którzy byli tam tego wieczoru, zupełnie nie zwrócili uwagi na Lawona, ale jeden z nich uważnie obserwował mijającego go Bennetta. Lawon miał ukryty na przegubie dłoni miniaturowy mikrofon. Szeptem kazał sześciu członkom swojego oddziału ruszyć za tym człowiekiem, kiedy będzie opuszczał pub, a sam szedł dalej przez Church Street do starego ratusza. Tam zawrócił i znów skierował się na Stamford Hill. Michaił i Sarah Bancroft opuścili już kawiarnię Kookies i czekali w fordzie fiesta na parkingu przy supermarkecie Morrison's. Lawon opadł na tylne siedzenie i bezgłośnie zamknął drzwi.

- No i? - zapytał Michaił.

Lawon milczał, skupiony na głosach swoich obserwatorów w słuchawkach. Jesteśmy w grze, pomyślał. Z całą pewnością jesteśmy w grze.

* * *

Okna domu wychodziły na klub golfowy Grims Dyke w Hatch End w dzielnicy Harrow. Rozległa budowla z epoki Tudorów, złożona z wielu skrzydeł i daszków, otoczona była gęstwiną drzew. Prowadziła do niej długa prywatna droga. Jeden esemes do Chalida wystarczył, by Gabriel mógł podarować ten dom Tajnym Służbom Wywiadowczym Jej Królewskiej Mości, które w tej chwili bardzo potrzebowały bezpiecznych lokali. Było tam osiem sypialni i wielki salon, który stał się centrum całej operacji. Izraelczycy i Brytyjczycy pracowali obok siebie przy dwóch długich stołach na kozłach. Duże płaskie ekrany pokazywały na żywo obrazy z kamer monitoringu. Zabezpieczone odbiorniki radiowe podawały aktualizacje z terenu po hebrajsku i w brytyjskim angielskim.

Gabriel nalegał, by w centrum operacyjnym, podobnie jak i we wszystkich innych pokojach, obowiązywał zakaz palenia. Wolno było palić tylko w ogrodzie. Zarządził również, że nie będzie żadnego cateringu ani dostaw jedzenia. Sami robili zakupy w dużym Tesco przy Pinner Green i jedli razem, gdy to tylko było możliwe. Dzięki temu dobrze się poznali, co było niebezpieczną stroną każdej wspólnej operacji, groziło bowiem nadmiernym ujawnieniem personelu i sekretów firmy. Gabriel zapłacił szczególnie wysoką cenę, gdy chodziło o jego obserwatorów terenowych: większość z nich już nigdy nie będzie mogła działać w Wielkiej Brytanii w ukryciu.

Ale część personelu Gabriela była już znana Brytyjczykom z wcześniejszych wspólnych operacji, w tym Sarah, Michał i Eli Lawon. Była ósma trzydzieści, gdy wrócili do domu przy Hatch End. Zaraz po wejściu dołączyli do Gabriela, Grahama Seymoura i Christophera Kellera, którzy siedzieli przed jednym z ekranów. Widać było na nim obraz z kamery naprzeciwko stacji metra Arsenal przy Gillespie Road. Człowiek, który wcześniej siedział w Rose & Crown, teraz stał przy kiosku przy wejściu na stację. Gdyby przyszedł tam prosto z pubu, zajęłoby mu to najwyżej piętnaście minut. On jednak wybrał bardzo okreśną drogę, wielokrotnie zawracając i skręcając w niewłaściwym kierunku, dzięki czemu udało mu się zgubić pięciu z najbardziej doświadczonych obserwatorów Eliego Lawona.

Jednemu udało się jednak dotrzeć za obiektem na stację i wsiąść do tego samego pociągu linii Piccadilly zmierzającego w stronę centrum. Mężczyzna dojechał do Hyde Park Corner. Wsiadł z wagonu, wskoczył do pociągu linii Mayfair i znów zastosował całą serię technik kontrobservacyjnych, dzięki którym udało mu się zgubić

ostatniego inwigilatora. Ale to nie miało znaczenia; kamery orwellowskiego monitoringu w Londynie nie przestawały pracować nawet na chwilę.

Śledzili go, gdy szedł ulicami Mayfair aż do Marble Arch, a potem na zachód przez Bayswater Road. Przeszedł pod ciemnymi oknami bezpiecznego mieszkania Biura, powszechnie nazywanego garsonierą Gabriela. Chwilę później przeciął ulicę w niedozwolonym miejscu i zniknął w Hyde Parku. Graham Seymour kazał technikom odnaleźć obraz z kamer przy Kensington Palace Gardens i o 9:18:43 wieczorem patrzyli, jak mężczyzna wchodzi do ambasady rosyjskiej. Technicy przepuścili jego zdjęcie przez bazy. Program do rozpoznawania twarzy orzekł, że mężczyzna nazywa się Dimitrij Mentow.

- To taki nikt z sekcji konsularnej - stwierdził Graham Seymour.

- W ambasadzie rosyjskiej każdy jest kimś - odrzekł na to Gabriel. - To bandyta z SWR, człowiek od fizycznej roboty. I właśnie nawiązał kontakt z twoim kontrolerem placówek na Bliskim Wschodzie.

Przy dwóch długich stołach na kozłach wiadomość, że kolejny wysokiej rangi pracownik MI6 być może pracuje dla Rosjan, została powitana tylko stukaniem w klawisze i trzaskiem bezpiecznych odbiorników radiowych. Są w grze. Bez żadnych wątpliwości.

Epping Forest, Essex

Charles Bennett wyszedł z domu przy Albion Road o wpół do dziesiątej w sobotę rano, ubrany w granatową kurtkę nieprzemakalną i sportowe spodnie. Przez ramię przerzucony miał ortalionowy plecak, w prawej ręce trzymał kijek z włókna węglowego. Bennett był zagorzałym piechurem i przemierzył większą część Wysp Brytyjskich. W weekendy przeważnie musiał się zadowolić jedną z licznych doskonałych ścieżek w pobliżu londyńskiej metropolii. Hester, która uważała zajmowanie się ogrodem za wyczerpujące ćwiczenia fizyczne, nigdy nie dotrzymywała mu towarzystwa. Bennettowi to nie przeszkadzało. Wolał chodzić sam. Przynajmniej pod tym względem on i Hester doskonale się dogadywali.

Tym razem celem Bennetta był Oak Trail w Epping Forest, który rozciągał się od Wanstead we wschodnim Londynie aż do Essex na północy. Ścieżka przez sześć i pół mili wiodła skrajem lasu w pobliżu wioski Theydon Bois. Bennett dojechał tam szwedzkim sedanem Hester. Zaparkował przy stacji metra i gwałcąc regulamin służby, zostawił biurowe blackberry w schowku na rękawiczki. Potem, z kijkiem w ręku i plecakiem na ramieniu, ruszył przez Coppice Road.

Minął kilka sklepów i restauracji, siedzibę rady gminy i kościół parafialny. Nad Theydon Plain wisiała rzadka mgiełka, jak dym odległej bitwy, a potem pochłonął go las. Ścieżka była szeroka i gładka, pokryta opadłymi liśćmi. Przed nim z mroku wyłoniła się kobieta około czterdziestki

i z uśmiechem życzyła mu dobrego dnia. Przypominała mu Magdę.

Magda...

Spotkał ją któregoś wieczoru w Rose & Crown, gdy wolał wstąpić na piwo niż spieszyć się do domu w zimne ramiona Hester. Niedawno przyjechała z Polski, a w każdym razie tak twierdziła. Była piękną kobietą, świeżo rozwiedzioną, o świetlistej białej skórze i szerokich ustach skorych do uśmiechu. Powiedziała, że umówiła się z przyjaciółką - „z kobietą, nie z mężczyzną” - ale przyjaciółka się spóźniła. Bennett był podejrzliwy, mimo to zgodził się na drugiego drinka, a gdy przyjaciółka przysłała wiadomość, że nie przyjdzie, zgodził się odprowadzić Magdę do domu. Zaprowadziła go w pobliże Clissold Park i przy starym kościele przyparła do drzewa. Zanim Bennett zdążył się zorientować, co się dzieje, miał rozpięty rozporek i czuł na sobie jej usta.

Wiedział, co będzie dalej. Wiedział to chyba od chwili, kiedy po raz pierwszy na nią spojrział. Zdarzyło się to tydzień później. Na Stamford Hill zatrzymał się obok niego samochód i przez otwarte tylne okno skinęła na niego czyjaś dłoń. Dłoń Jewgienija. Trzymała zdjęcie.

- Może cię podrzucę? Paskudny wieczór na spacer.

Bennett zobaczył kosz na śmieci. Znak namalowany kredą na samym dole był wyraźnie widoczny. Zszedł ze ścieżki i zaczął się przedzierać przez gęste poszycie. Jewgienij stał oparty o pień brzozy, z jego ust zwisał niezapalony papieros. Zdawało się, że widok Bennetta sprawił mu prawdziwą radość. Jewgienij był bezlitosnym draniem, jak większość agentów SWR, ale potrafił być miły, kiedy mu to

odpowiadało. Bennett również posiadał taką umiejętność. Byli jak awers i rewers tej samej monety. Bennett w chwili słabości pozwolił, by Jewgienij zyskał nad nim przewagę, ale może któregoś dnia to Jewgienij zostanie zmuszony do zdradzenia tajemnic swojego kraju z powodu jakiegoś osobistego potknięcia. Tak właśnie wygląda ta gra. Wystarczy jeden fałszywy krok.

- Byłeś ostrożny? - zapytał Rosjanin.

Bennett skinął głową.

- A ty?

- Te głąby z A4 próbowały za mną iść, ale zgubiłem ich w Highgate. - A4 to byli mistrzowie obserwacji z MI5, brytyjskich służb bezpieczeństwa i kontrwywiadu. - Wiesz, Charles, naprawdę powinni postarać się trochę bardziej. To już nawet nie jest zabawne.

- Macie teraz więcej agentów w Londynie niż w szczycie zimnej wojny. A4 nie nadąża za wami.

- W kupie różnie. - Jewgienij zapalił papierosa. - Ale i tak nie możemy zostać długo. Co masz?

- Operację, która powinna zainteresować twoich przełożonych z Centrali Moskwa.

- Co to za operacja?

- Długoterminowa rekrutacja wysoko postawionego agenta.

- Rosjanin?

- Saudyjczyk z rodziny panującej - odrzekł Bennett. - Źródło pracuje dla nas już od kilku lat. Regularnie dostarcza nam informacji o wewnętrznych sprawach rodziny i politycznych decyzjach w Królestwie.

- Przecież jesteś kontrolerem Bliskiego Wschodu, Charles. Dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz?

- Źródło zostało zrekrutowane i prowadzone w Londynie, przez londyńską placówkę. Ja się o tym dowiedziałem dopiero w tym tygodniu.

- Od kogo?

- Od samego „C”.

- Dlaczego Graham zdecydował się ujawnić przed tobą tę informację?

- Bo ten wysoko postawiony agent przyjeżdża do Londynu za kilka tygodni z wizytą oficjalną.

- O czym ty mówisz?

- Następca tronu, książę Abdullah, następny król Arabii Saudyjskiej, jest agentem MI6. On należy do nas, Jewgienij. Jest nasz.

Moskwa

Sen przyszedł do Rebekki jak zawsze w ostatnich godzinach przed świtem. Była zanurzona w płytkiej wodzie w pobliżu zadrzewionego brzegu amerykańskiej rzeki. Nad nią majaczyła twarz, zatarta i niewyraźna, wykrzywiona wściekłością. W miarę jak Rebecca traciła przytomność, twarz niknęła w mroku, a w jej miejsce pojawił się jej ojciec. Wołał do niej, stojąc w drzwiach swojej dachy. „Rebecco, k-k-kochanie, musimy o czymś porozmawiać...”.

Usiadła raptownie na łóżku, z trudem łapiąc oddech. Przez niezastłonięte okno w sypialni widziała czerwoną gwiazdę na wieży Kremla. Nawet teraz, dziewięć miesięcy po przybyciu do Moskwy, ten widok wciąż ją zadziwiał. Budząc się każdego ranka, po części spodziewała się obudzić w domku przy Warren Street w północno-wschodnim Waszyngtonie, gdzie mieściła się jej ostatnia placówka w karierze dla MI6. Gdyby nie mężczyzna ze snu, ten, który omal nie utopił jej w Potomaku, nadal by tam była. Może nawet zostałaby dyrektorem generalnym MI6.

Niebo nad Kremlen było czarne, ale gdy Rebecca sprawdziła godzinę na telefonie spreparowanym przez SWR, przekonała się, że już prawie siódma rano. Prognoza pogody dla Moskwy zapowiadała lekkie opady śniegu i temperaturę zaledwie minus dwanaście stopni. Ocieplało się. Odrzuciła kołdrę, drżąc z zimna włożyła szlafrok i poszła do kuchni.

Kuchnia była jasna i nowoczesna, pełna błyszczących

niemieckich sprzętów. SWR dobrze ją zaopatrzyło. Dostała duże mieszkanie tuż przy murach kremlowskich, dachę na wsi i samochód z kierowcą. Przydzielili jej nawet ochronę. Rebecca nie miała złudzeń, dlaczego dostąpiła przywilejów zwykle zarezerwowanych tylko dla najwyższych rangą oficerów wywiadu rosyjskiego. Została urodzona i wychowana na szpiega własnej ojczyzny i pracowała dla Rosji przez całą swoją długą i pełną sukcesów karierę w MI6, a mimo to nie do końca jej ufali. W Centrali Moskwa, gdzie codziennie meldowała się do pracy, lekceważąco nazywali ją *nowaja dziewczka* - nowa dziewczyna.

Nacisnęła guzik na ekspresie do kawy, a gdy ten głośno zacharczał i wypluł ostatnie krople do dzbanka, wypila kawę ze spienionym gorącym mlekiem z miseczki, tak jak w dzieciństwie, gdy mieszkała w Paryżu. Wówczas nazywała się Bettencourt i była nieślubną córką Charlotte Bettencourt, francuskiej komunistki i dziennikarki, która na początku lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku mieszkała w Bejrucie, gdzie połączył ją krótki romans z żonatym korespondentem „Observera” i „Economista”. Nazwisko Manning przyjęła, gdy jej matka na rozkaz KGB wyszła za homoseksualistę z brytyjskiej wyższej klasy po to, by jej córka zdobyła obywatelstwo brytyjskie i została przyjęta do Oksfordu albo jeszcze lepiej Cambridge. W szerokim świecie Rebecca wciąż była znana pod nazwiskiem Manning, ale w moskiewskiej Centrali używała nazwiska ojca - Philby.

Wycelowała pilota w telewizor i po kilku sekundach na ekranie pojawiło się BBC. Z powodów zawodowych jej obyczaje dotyczące oglądania telewizji pozostały zdecydowanie brytyjskie. Rebecca pracowała teraz w wydziale Wielkiej Brytanii dyrektoriatu PR i musiała być na

bieżący z wiadomościami z Londynu, które ostatnio były niemal bez wyjątku złe. Brexit, skrycie wspierany przez Kreml, stał się narodowym upokorzeniem. Wielka Brytania miała wkrótce stać się cieniem samej siebie, niezdolna stawić żadnego znaczącego oporu rosnącemu wpływowi i sile militarnej Rosji. Rebecca, działając wewnątrz Tajnych Służb Wywiadowczych, wyrzuciła Wielkiej Brytanii ogromne szkody. Teraz jej zadaniem było wykończenie dawnej ojczyzny z biurka Centrali Moskwa.

Przeglądając nagłówki londyńskich wiadomości w telefonie, wypaliła pierwszego tego dnia papierosa. Od przyjazdu do Rosji zaczęła palić znacznie więcej. Londyńska rezydentura kupowała kartony L&B w sklepie przy Bayswater i przesyłała do moskiewskiej Centrali. Spożycie czarnego johnniego walkera, którego brała z dużą zniżką od komisarza SWR, również wzrosło. Powtarzała sobie, że to tylko przez tę zimę. Melancholia minie wraz z nadejściem lata.

W swoim pokoju wyjęła z szafy ciemny kostium ze spodniami oraz białą bluzkę i rozłożyła je na niezaścielonym łóżku. Podobnie jak papierosy l&b, ubrania pochodziły z Londynu. Mimowolnie przejęła dawne obyczaje ojca, który nigdy w pełni nie przywykł do życia w Moskwie. Słuchał wiadomości z kraju w BBC World Service, nabożnie śledził wyniki krykieta w „Timesie”, smarował grzanki angielską marmoladą i jadł kiełbaski z angielską musztardą, a pił johnniego walkera z czerwoną etykietą, prawie zawsze do utraty przytomności. W dzieciństwie Rebecca widziała, jak dużo wypija podczas potajemnych wizyt w Rosji. Mimo wszystko kochała go wtedy i kochała nadal. To jego twarz widziała, gdy przyglądała się własnemu odbiciu w lustrze w łazience. Twarz zdrajcy. Twarz szpiega.

Ubrana, otuliła się w wełniany płaszcz i szalik i zjechała windą do holu. Mercedes z szoferem czekał na Sadowniczeskiej. Ze zdumieniem zobaczyła na tylnym siedzeniu Leonida Ryżkova, swojego bezpośredniego przełożonego z Centrali Moskwa.

Wsiadła do środka i zamknęła drzwi.

- Czy jest jakiś problem?

- To zależy.

Kierowca zawrócił i gwałtownie przyspieszył. Moskiewska Centrala leżała w przeciwnym kierunku.

- Dokąd jedziemy? - zapytała Rebecca.

- Szef chce z tobą porozmawiać.

- Dyrektor?

- Nie - odparł Ryżkow. - Szef.

Kreml

Czerwona gwiazda na szczycie Wieży Borowickiej prowadzącej do gospodarczej części Kremla była ledwie widoczna przez płatki padającego śniegu. Kierowca zaparkował przed Wielkim Pałacem Prezydenckim. Rebecca i Leonid Ryżkow szybko weszli do środka. Prezydent czekał na górze za złotymi drzwiami urządzonego z przepychem gabinetu. Podniósł się i wyszedł zza biurka swoim charakterystycznym krokiem: prawe ramię u boku było sztywno wyprostowane, lewe kołysało się mechanicznie. Niebieski garnitur leżał na nim idealnie, kilka kosmyków posiwiałych blond włosów było gładko zaczesanych na łysym czole. Twarz, nabrzmiała, gładka i opalona po corocznym wyjeździe na narty do Courchevel, niemal nie przypominała ludzkiej. Mocno przymknięte oczy nadawały mu nieco środkowoazjatycki wygląd.

Rebecca spodziewała się ciepłego powitania – nie widziała prezydenta od czasu konferencji prasowej na Kremlu, gdy powiadomiono o jej przybyciu do Moskwy – ale on tylko krótko uścisnął jej dłoń i obojętnym gestem wskazał kanapę. Przyniesiono herbatę, a potem bez wstępów prezydent podał Rebecce kopię depeszy, którą w nocy przysłał do Centrali Jewgienij Tiepłow z rezydentury londyńskiej. Tematem depeszy było potajemne spotkanie Tiepłowa z agentem o kryptonimie Chamberlain. Naprawdę nazywał się Charles Bennett. Rebecca jeszcze w czasach, gdy pracowała w MI6, postanowiła zwerbować Bennetta, grożąc mu wrobieniem

w kompromitującą sprawę o podłożu seksualnym.

Jej rosyjski znacznie się poprawił, odkąd osiadła w Moskwie, mimo to czytała depeszę powoli. Gdy podniosła głowę, prezydent patrzył na nią z twarzą bez wyrazu, zupełnie jakby patrzył na nią trup.

- Kiedy zamierzałaś nam powiedzieć? - zapytał w końcu.

- O czym?

- Że następca tronu księżę Abdullah od dawna jest współpracownikiem wywiadu brytyjskiego.

Rebecca całe życie kłamała i oszukiwała i teraz też udało jej się ukryć niepokój, mimo że przesłuchiwał ją najpotężniejszy człowiek na świecie.

- Kiedy ja pracowałam w MI6 - powiedziała powoli - nie miałam żadnej wiedzy o związku między Vauxhall Cross a księciem Abdullahem.

- Brakowało ci tylko jednego szczebla do stanowiska dyrektora generalnego MI6. Jak mogłaś o tym nie wiedzieć?

- To się nie bez powodu nazywa Tajne Służby Wywiadowcze. Nie musiałam wiedzieć. - Rebecca oddała mu depeszę. - Poza tym to nie powinno nikogo dziwić, że MI6 może mieć powiązania z księciem saudyjskim, który spędza większość czasu w Londynie.

- Chyba że ten księżę saudyjski pracuje jednocześnie dla mnie.

- Abdullah? - zdumiała się Rebecca.

Jej kompetencje były ściśle ograniczone - informowano ją wyłącznie o sprawach, które dotyczyły Zjednoczonego Królestwa. Śledziła jednak uważnie i z zainteresowaniem

spektakularny upadek Chalida, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że moskiewska Centrala mogła maczać w tym palce. Albo prezydent.

Jak zwykle siedział rozwalony w fotelu, z opuszczoną na piersi głową i oczami patrzącymi w górę. Jakimś sposobem udawało mu się wyglądać jednocześnie złowroźnie i jakby był znudzony. Rebecca podejrzewała, że ćwiczy ten wyraz twarzy w lustrze.

- Przypuszczam - odezwała się po chwili - że Chalid nie abdykował dobrowolnie.

- Nie. - Przez twarz prezydenta przemknął cień uśmiechu, a potem znów życie wyciekło z jego twarzy. - Zachęciliśmy go do zrezygnowania z roszczeń do tronu.

- Jak?

Prezydent spojrział na Ryżkowa, a ten krótko opowiedział Rebecce o operacji, która doprowadziła do usunięcia Chalida z linii sukcesji. Była potworna, nie można było tego inaczej określić. Ale z drugiej strony Rebecca zawsze wiedziała, że Rosjanie nie grają według tych samych zasad co MI6.

- Zadaliśmy sobie wiele trudu, żeby uczynić z Abdullaha następnego króla Arabii Saudyjskiej - mówił Ryżkow. - A teraz wygląda na to, że zostaliśmy oszukani. - Pomachał depeszą z Londynu dramatycznie, jak adwokat w sali sądowej. - Albo może to jest oszustwo. Może MI6 znowu używa starych sztuczek. Może chcą tylko, żebyśmy myśleli, że Abdullah dla nich pracuje.

- Po co mieliby to robić?

Tym razem odpowiedział prezydent.

- Oczywiście żeby go zdyskredytować, żebyśmy przestali

mu ufać.

- Graham ma duszę policjanta. Nie byłby w stanie wymyślić czegoś tak przebiegłego.

- Ale zdemaskował cię, tak?

- To Allon mnie przejrzał, nie Graham.

- Ach tak. - Przez twarz prezydenta przemknął błysk gniewu. - Niestety on również bierze w tym udział.

- Allon?

Prezydent skinął głową.

- Kiedy porwaliśmy dziecko, Abdullah powiedział nam, że jego bratanek zwrócił się do Allona po pomoc.

- Mądrze byście zrobili, zabijając jego zamiast córki Chalida.

- Próbowaliśmy. Niestety nie wszystko poszło zgodnie z planem.

Rebecca wyjęła depeszę z ręki Ryżkowa i przeczytała ją ponownie.

- Mam wrażenie, że Abdullah próbował sprzedawać swoje towary po obu stronach ulicy. Przyjął od nas pieniądze i wsparcie, kiedy go potrzebował, ale teraz, gdy klucze do królestwa są w jego zasięgu...

- Postanowił działać na własną rękę?

- Albo ręka ręka w rękę z Londynem - odrzekła Rebecca.

- A jeśli naprawdę współpracuje z Brytyjczykami? Co mam z tym zrobić? Mam pozwolić, żeby zubożył mnie o kilka miliardów dolarów bez żadnych konsekwencji? Pozwolić, żeby Brytyjczycy śmiali się ze mnie za moimi plecami? I mam

dać te same przywileje Allonowi?

- Oczywiście, że nie.

Prezydent podniósł rękę.

- W takim razie co mam zrobić?

- Nie ma wyboru, musi pan usunąć Abdullaha z linii sukcesji tronu.

- Jak?

- W taki sposób, żeby jak najbardziej zaszkodzić wiarygodności Brytyjczyków i zniszczyć ich prestiż.

Uśmiech prezydenta wyglądał na niemal szczery.

- Bardzo się cieszę, że tak mówisz. To dla mnie wielka ulga.

- Dlaczego?

- Bo gdybyś zasugerowała, żebym zostawił Abdullaha w spokoju, zważyłbym w twoją lojalność wobec ojczyzny. - Nadal się uśmiechał. - Gratuluję, Rebecca. Ta robota jest twoja.

- Jaka robota?

- Oczywiście pozbycie się Abdullaha.

- Ja mam się tym zająć?

- A kto się lepiej nadaje do przeprowadzenia ważnej operacji w Londynie?

- Ja nigdy nie robiłam takich rzeczy.

- Przecież jesteś dyrektorem wydziału Wielkiej Brytanii SWR.

- Wicedyrektorem.

- Tak, oczywiście. - Prezydent zerknął na Leonida

Ryżkowa. – Mój błąd.

Moskwa - Waszyngton - Londyn

Dyrektoriat kontrwywiadu SWR zakładał, że MI6 nie zna moskiewskiego adresu pułkownik Rebekki Philby. W gruncie rzeczy było inaczej. MI6 poznało położenie jej mieszkania przypadkiem, gdy jeden z agentów działających w Moskwie zauważył ją, kiedy szła przez Arbat w towarzystwie dwóch ochroniarzy i kobiety w zaawansowanym wieku i o groźnym wyglądzie. Agent ruszył za nimi na cmentarz Kuncewo, gdzie położyli kwiaty na grobie największego zdrajcy w historii, a potem odprowadził ich do wejścia do nowego apartamentowca na ulicy Sadowniczeskiej.

Zgodnie ze wskazówkami z Vauxhall Cross placówka moskiewska potraktowała to odkrycie z wielką ostrożnością. Nie próbowano wziąć Rebekki pod całodobową obserwację; to nie było możliwe w mieście takim jak Moskwa, gdzie personel MI6 przez cały czas był monitorowany, a głupi pomysł, żeby kupić mieszkanie w tym samym budynku, szybko został odłożony na półkę. Obserwowano ją tylko od czasu do czasu i tylko z daleka. Udało im się potwierdzić, że mieszka na dziewiątym piętrze i każdego ranka stawia się do pracy w sztabie SWR w Jasieniewie. Nigdy nie widzieli, by załatwiała jakieś sprawy osobiste, jadła kolację w restauracji czy wybrała się na spektakl do teatru Bolszoj. Nie było żadnego śladu mężczyzny w jej życiu ani, jeśli o to chodzi, kobiety. Ogólnie jej życie wydawało się raczej nieszczęśliwe, co sprawiło im wielką satysfakcję.

Ale na początku marca z powodów, których brytyjska

placówka w Moskwie nie potrafiła zrozumieć, Rebecca zniknęła. Gdy nie zauważono jej nigdzie przez pięć dni, szef placówki brytyjskiej poinformował o tym Vauxhall Cross, a z Vauxhall Cross natychmiast wysłano wiadomość do rozległej rezydencji z epoki Tudorów z wieloma skrzydłami i mansardami w Hatch End w Harrow. Tam przy pewnej dozie ostrożności uznano, że nagłe zniknięcie Rebekki dowodzi, że Centrala Moskwa połknęła przynętę, którą zarzucili.

Były również inne dowody, na przykład nagły wzrost ilości zakodowanych informacji emitowanych z dachu Ambasady Rosji w Kensington Palace Gardens, a także drugie spotkanie w Epping Forest między Charlesem Bennettem i jego kontrolerem z SWR Jewgienijem Tiepłowem. Również przybycie do Londynu w środku marca niejakiego Konstantina Dragunowa, osobistego przyjaciela i partnera w interesach aktualnego władcy Rosji oraz przyszłego króla Arabii Saudyjskiej. Widziane każde z osobna wydarzenia te nie dowodziły niczego, ale gdy spojrzeć na nie razem z punktu widzenia anglo-izraelskiego zespołu rezydującego w Hatch End, wydawało się, że są to pierwsze oznaki wielkiego rosyjskiego przedsięwzięcia.

To Gabriel znowu szturchnął śpiącego niedźwiedzia. Monitorował reakcję Rosjan nie z Hatch End, tylko ze swojego biurka przy bulwarze Króla Saula, opierał się bowiem na swoim operacyjnym przekonaniu, że woda w garnku, na który się patrzy, nigdy nie zawrze. W końcu marca złożył następną potajemną wizytę na pokładzie superjachtu Chalida w zatoce Akaba, choćby po to, by posłuchać ostatnich plotek z Rijadu. Zewnętrzny świat nie wiedział o tym, że stan zdrowia ojca Chalida znacznie się

pogorszył – monarcha przeszedł następny wylew albo zawał. Leżał w saudyjskim Szpitalu Gwardii Narodowej podłączony do kilku urządzeń, a sępy krążyły wokół i walczyły o resztki. Chalid prosił o pozwolenie na powrót do Rijadu, by być przy ojcu, ale Abdullah odmówił.

- Jeśli masz jakiegoś asa w rękawie – powiedział Chalid – to proponuję, żebyś wyciągnął go teraz, bo w innym wypadku Arabia Saudyjska wkrótce przejdzie pod kontrolę towarzysza Abdullaha i jego marionetkowego szefa na Kremlu.

Nagła burza uziemiła helikopter na pokładzie jachtu i zmusiła Gabriela do spędzenia nocy w jednym z luksusowych apartamentów gościnnych. Gdy następnego ranka wrócił na bulwar Króla Saula, na jego biurku czekał raport. Była to analiza skradzionych irańskich archiwów nuklearnych. Z dokumentów jasno wynikało, że Iran pracuje nad bronią nuklearną, choć próbował przekonać społeczność międzynarodową, iż absolutnie tego nie robi. Nie było jednak pewnych dowodów, że Irańczycy łamią warunki umowy dotyczącej broni jądrowej, którą wynegocjowali z poprzednią administracją amerykańską.

Gabriel poinformował premiera o rozwoju wypadków tego popołudnia w swoim gabinecie w Jerozolimie, a tydzień później poleciał do Waszyngtonu, żeby włączyć do akcji Amerykanów. Ku jego zdziwieniu spotkanie odbyło się w pokoju konferencyjnym w Białym Domu i obecny był na nim prezydent. Już wcześniej nie krył, że zamierza wycofać Stany Zjednoczone z układu nuklearnego z Iranem, i był rozczarowany, że Gabriel nie przywiózł mu na tacy jednoznacznego dowodu, że Irańczycy potajemnie budują bombę.

Później tego samego dnia Gabriel pojechał do Langley,

gdzie zdał bardziej szczegółowy raport pracownikom Persia House – wydziału CIA zajmującego się irańskimi operacjami. Potem zjadł kolację z Morrisem Payne’em w wyłożonym drewnianą boazerią pokoju na siódmym piętrze. Po niegościnniej zimie wiosna w końcu dotarła do Wirginii Północnej i drzewa nad Potomakiem okryły się nowymi liśćmi. Nad rozmiękłą fasolką i żylastą wołowiną wymieniali się sekretami i paskudnymi plotkami, również o ludziach, którym służyli. W przeciwieństwie do wielu jego poprzedników w Agencji, Payne nie miał wcześniejszego doświadczenia w pracy w wywiadzie. Zanim dotarł do Langley, był żołnierzem, biznesmenem, mocno konserwatywnym członkiem Kongresu w jednej z Dakot. Był duży, rubaszny i bezpośredni, a jego twarz przypominała posąg z Wyspy Wielkanocnej. Gabriel uważał, że to bardzo odświeżające po poprzednim dyrektorze CIA, który zwykle nazywał Jerozolimę „al-Kuds”.

- Co myślisz o Abdullahu? – zapytał Payne nieoczekiwanie przy kawie.

- Nic szczególnego.

- Pieprzeni Brytyjczycy.

- A co tym razem zrobili?

- Zaprosili go do Londynu, zanim nam udało się ściągnąć go do Waszyngtonu.

Gabriel obojętnie wzruszył ramionami.

- Dynastia Saudów bez was nie przetrwa. Abdullah obieca, że kupi kilka brytyjskich zabawek, a potem przybiegnie do was.

- Nie jesteśmy tego tacy pewni.

- Dlaczego?

- Podobno MI6 wbiło w niego szpony.

Gabriel stłumił uśmiech.

- Abdullah miałby pracować dla Brytyjczyków? Daj spokój, Morris.

Payne poważnie pokiwał głową.

- Zastanawialiśmy się, czy interesowałaby cię pomoc przy zmianie saudyjskiej linii dziedziczenia.

- Przy jakiej zmianie?

- Przy takiej, w wyniku której CBM posadzi tyłek na tronie.

- Chalid już stracił swoją szansę.

- Chalid to najlepsze, na co możemy mieć nadzieję, i dobrze o tym wiesz. Kocha nas i z jakiegoś powodu polubił ciebie.

- A co zrobimy z Abdullahem?

- Trzeba go będzie odsunąć na bok.

- Odsunąć na bok?

Payne popatrzył na Gabriela spojrzeniem bez wyrazu.

- Morris, doprawdy.

Po kolacji konwój CIA odwiózł Gabriela do hotelu Madison w centrum Waszyngtonu. Wyczerpany Allon zapadł w sen bez snów, ale o trzeciej dziewiętnaście nad ranem obudził go sygnał wiadomości, która przyszła na blackberry. O świcie był w Ambasadzie Izraela i pozostał tam do wczesnego popołudnia, kiedy pojechał na lotnisko Dullesa. Powiedział swoim amerykańskim gospodarzom, że zamierza wrócić do Tel Awiwu, ale o piątej trzydzieści wsiadł na pokład samolotu British Airways zmierzającego do Londynu.

* * *

Brexit w każdym razie miał jeden pozytywny skutek dla brytyjskiej gospodarki. Dzięki znacnemu spadkowi wartości funta do Zjednoczonego Królestwa przyjeżdżało ponad dziesięć milionów zagranicznych turystów miesięcznie. MI5 rutynowo szukało wśród tych przybyszów niepożądanych elementów, takich jak terroryści, kryminaliści i znani agenci wywiadu rosyjskiego. Na sugestię Gabriela anglo-izraelski zespół w Hatch End dublował wysiłki MI5. W rezultacie wiedzieli, że samolot British Airways lot 216 z lotniska Dullesa wylądował na Heathrow następnego ranka o szóstej dwadzieścia dziewięć i że Gabriel przeszedł kontrolę paszportową o siódmej dwanaście. Znaleźli nawet kilkuminutowe nagranie z jego przejścia przez niekończącą się kolejkę dla obywateli spoza Unii Europejskiej. Puszczali je w kółko na jednym z dużych monitorów, kiedy Gabriel wszedł do tymczasowego centrum operacyjnego.

Sarah Bancroft w dzinsach i polarze zwróciła jego uwagę na sąsiedni ekran, na którym widniała nieruchoma klatka przedstawiająca szczupłego, dobrze zbudowanego mężczyznę w wełnianej kurtce, który nocą szedł przez parking. Na prawym ramieniu miał torbę, większą część twarzy zasłaniała czapeczka bejsbolowa w amerykańskim stylu.

- Poznajesz go? - zapytała.

- Nie.

Michaił Abramow wycelował pilota w ekran i nacisnął „Play”.

- A teraz?

Mężczyzna podszedł do pięciodrzwiowej toyoty, wrzucił torbę na tylne siedzenie i usiadł za kierownicą. Światła

włączyły się automatycznie, gdy zapalił silnik. To był drobny błąd w sztuce. Mężczyzna szybko je wyłączył i tyłem wyjechał z miejsca parkingowego. Kilka sekund później samochód zniknął z zasięgu kamery.

Michał przycisnął pauzę.

- I nic?

Gabriel potrząsnął głową.

- Obejrzyj jeszcze raz, ale tym razem zwróć uwagę na jego chód. Widziałeś go już kiedyś.

Michał odtworzył nagranie. Gabriel skupiał się tylko na sprężystym kroku mężczyzny. Michał miał rację, kiedyś już go widział. Ten mężczyzna przeszedł przed samochodem Gabriela w Genewie kilka minut po tym, jak zostawił walizkę w Café Remor. Michał podążył wtedy kilka kroków za nim.

- Żałuję, że nie mogę przypisać sobie tej zasługi - oświadczył - ale to Sarah go rozpoznała.

- Skąd pochodzi to nagranie?

- Z parkingu przy terminalu promowym Holyhead.

- Kiedy to było?

- Dwa dni temu.

Gabriel zmarszczył brwi.

- Dwa dni?

- Robimy, co możemy, szefie.

- Jak on się dostał do Dublina?

- Przyleciał z Budapesztu.

- A czy wiemy, skąd się wziął ten samochód?

- Dimitrij Mentow.
- Ten nikt z sekcji konsularnej Ambasady Rosji?
- Jeśli chcesz, mogę ci pokazać nagranie.
- Wystarczy mi wyobraźnia. Gdzie jest teraz nasz chłopiec?

Michaił nacisnął przycisk pilota i na ekranie pojawiło się inne nagranie. Przedstawiało człowieka, który wysiadał z pięciodrzwiowej toyoty przed nadmorskim hotelem.

- Gdzie jest Graham?
- W Vauxhall Cross.
- Co robi?
- Czeka na ciebie.

CZEŚĆ CZWARTA

ZAMACH

Frinton-On-Sea, Essex

W końcu dziewiętnastego wieku nie było tutaj nic oprócz kościoła, kilku farm i grupy domków. Potem niejaki Richard Powell Cooper zbudował nad morzem pole golfowe, po czym wyrósł tu kurort ze statecznymi domami przy szerokich alejach i kilkoma luksusowymi hotelami wzdłuż promenady. Connaught Avenue, główną ulicę miasta, uważano za Bond Street wschodniej Anglii. Przyjeżdżał tu często książę Walii, a Winston Churchill wynajął kiedyś dom na lato. Ostatnia bomba zrzucona przez Niemców na Wielką Brytanię w 1944 roku trafiła właśnie we Frinton-on-Sea.

Choć miasto nie było już modnym kurortem, jego mieszkańcy trzymali się z mniejszym lub większym sukcesem tradycyjnych sposobów życia. Starsi, bogatsi i głęboko konserwatywni, nie przepadali za imigrantami, Unią Europejską ani polityką Partii Pracy. Nie byli zadowoleni, gdy na Connaught Avenue został otwarty pierwszy pub, Lock & Barrel. Jednak w dalszym ciągu regulacje prawne w miasteczku nie pozwalały sprzedawać lodów na plaży ani urządzać pikników na trawiastym Greensward na klifach. Jeśli ktoś miał ochotę rozłożyć koc i jeść na zewnątrz, musiał udać się do sąsiedniego Clacton, miejsca, gdzie noga większości frintończyków nigdy nie powstała.

Między Greensward a morzem ciągnęła się promenada, a przy niej domki plażowe w pastelowych barwach. Ponieważ był dopiero początek kwietnia, a popołudnie chłodne i wietrzne, Nikołaj Azarow miał całą promenadę dla siebie.

Na ramiona zarzucił plecak, na szyi zawiesił lornetkę Zeissa. Gdyby jakiś przechodzień miał ochotę pozdrowić go albo zapytać o drogę, założyłby niewątpliwie, że Nikołaj jest właśnie tym, na kogo wygląda - dobrze wykształconym Anglikiem z klasy średniej, prawdopodobnie z Londynu albo z okolicy, niemal na pewno skończył Oksford, Cambridge lub któryś z innych dobrych uniwersytetów z czerwonej cegły. Uważniejszy obserwator być może zauważyłby, że ma nieco słowiańskie rysy twarzy, ale nikt nie podejrzewałby, że może być Rosjaninem, zamachowcem i agentem specjalnym Centrali Moskwa.

Nikołaj nie wybrał sobie takiej drogi życiowej. Jako młody człowiek dorastający w postsowieckiej Moskwie marzył o tym, by zostać aktorem, najlepiej na Zachodzie. Niestety prestiżowa szkoła, w której nauczył się nienagannej angielszczyzny z brytyjskim akcentem, była moskiewskim Instytutem Języków Obcych, ulubionym miejscem poszukiwań SWR. Po skończeniu Instytutu Nikołaj wstąpił do akademii SWR, gdzie nauczyciele uznali, że ma naturalny talent do niektórych ciemniejszych aspektów zawodu, z konstruowaniem ładunków wybuchowych włącznie. Po zakończeniu szkolenia został przydzielony do dyrektoriatu SWR odpowiedzialnego za działania aktywne. Obejmowały one zamachy na obywateli rosyjskich, którzy ośmielili się przeciwstawić Kremlowi, albo agentów wywiadu szpiegujących dla wrogów Rosji. Osobiście zabił ponad tuzin swoich mieszkających na Zachodzie krajanów trucizną, bronią chemiczną lub radiologiczną, strzałem, bombą - wszystkich na wyraźny rozkaz samego prezydenta Rosji.

Następnym miastem na północ od Frinton było Walton-on-the-Naze. Nikołaj zatrzymał się na kawę przy moło, a potem

pomaszerował na bagna rezerwatu przyrody Hamford Water. Na cyplu zatrzymał się na chwilę i popatrzył przez lornetkę na Morze Północne w kierunku Holandii. Potem ruszył na południe wzdłuż brzegu kanału Walton, który doprowadził go do rzeki Twizzle. Tam znalazł przystań pełną pięknych jachtów żaglowych i motorowych. Planował opuścić Wielką Brytanię tak samo, jak do niej przybył - promem samochodowym. Ale z jego doświadczenia wynikało, że najlepiej jest zostawić sobie jakiegoś asa w rękawie. Operacje nie zawsze przebiegają zgodnie z planem. Tak jak w Genewie, pomyślał nagle. Albo we Francji.

Już nie żyjesz! Nie żyjesz, nie żyjesz, nie żyjesz...

Ścieżką nadchodziły dwie emerytki na wakacjach, a za nimi biegł rdzawy spaniel. Nikołaj je pozdrowił. Odpowiedziały uprzejmie i poszły dalej na północ, w stronę cypla. Mimo ich wieku przyjrzał im się uważnie i przez chwilę nawet się zastanawiał, jak najlepiej mógłby je zabić. Wyszkolono go tak, że zakładał, iż każde spotkanie, szczególnie spotkanie na odludziu takim jak bagna w Essex, może być spotkaniem z wrogiem. Inaczej niż zwykli agenci SWR, Nikołaj miał prawo najpierw zabić, a potem martwić się o konsekwencje. Anna też.

Spojrzał na zegarek. Była prawie druga. Przeszedł na drugą stronę cypla do Naze Tower, a potem wrócił po własnych śladach brzegiem morza do Frinton. Gdy dotarł do Bedford House, słońce w końcu wypaliło dziurę w chmurach. Jeden z ostatnich hoteli ze złotego okresu miasteczka stał na południowym końcu promenady. Było to wiktoriańskie mauzoleum, na wieżyczkach powiewały proporce. Wybrała go kobieta znana na Zachodzie jako Rebecca Manning, a w Centrali Moskwa jako Rebecca Philby. Personel hotelu

sądził, że Nikołaj nazywa się Philip Lane, jest autorem telewizyjnych scenariuszy kryminalnych i przyjechał do Essex w poszukiwaniu inspiracji.

Wszedł do hotelu i skierował się do Terrace Café, która miała kształt atrium, na popołudniową herbatę. Phoebe, kelnerka w kusej spódniczce, zaprowadziła go do stolika z widokiem na promenadę. Nikołaj, odgrywając rolę Philipa Lane'a, położył przed sobą notatnik, a potem nieobecnym ruchem wziął do ręki komórkę produkowaną wyłącznie dla SWR.

W jej aplikacjach ukryty był protokół, który pozwalał mu komunikować się bezpiecznie z Centralą Moskwa. Mimo to wiadomość, którą wysłał, była tak niejasna, że dla agencji wywiadu elektronicznego, takiego jak brytyjskie gchq, byłaby niezrozumiała. Oznaczała, że właśnie skończył trasę, która miała na celu wykrycie obserwacji i nie znalazł żadnych dowodów na to, by ktoś go śledził. Jego zdaniem można było bezpiecznie wprowadzić następnego członka zespołu. Po przyjeździe agentka miała wybrać się do Frinton po broń, którą Nikołaj tu przemycił i która miała zostać wykorzystana do zamachu. Po wykonaniu zadania Nikołaj miał dopilnować, by kobieta wyjechała z Wielkiej Brytanii bezpiecznie. W tej operacji odgrywał właściwie tylko rolę dostawcy i szofera. Mimo wszystko wyczekiwał, kiedy znów ją zobaczy. W terenie zawsze traktowała go lepiej.

Phoebe postawiła na stoliku czajniczek z earl greyem i talerz kanapeczek.

- Pracuje pan?
- Nieustannie - odrzekł Nikołaj przeciągle.
- Co to będzie za historia?

- Jeszcze nie zdecydowałem.

- Czy ktoś zginie?

- Kilka osób.

W tej chwili przed hotelem zatrzymał się jaskrawoczerwony kabriolet Jaguar F-Type. Kierowcą był przystojny mężczyzna, mniej więcej pięćdziesięcioletni, jasnowłosy i mocno opalony. Jego pasażerka, czarnowłosa kobieta, nagrywała przyjazd do hotelu smartfonem trzymanym w wyciągniętej ręce. Ubrani byli bardzo starannie, jak na jakieś święto.

- Edgertonowie - wyjaśniła Phoebe.

- Słucham?

- Tom i Mary Edgertonowie. Nowożeńcy. Zdaje się, że podjęli tę decyzję bardzo spontanicznie. - Tragarz wyjął z bagażnika dwie ciężkie walizki, tymczasem kobieta fotografowała morze. - Jest urocza, prawda?

- Owszem - potwierdził Nikołaj.

- Wydaje mi się, że to Amerykanka.

- Nie można mieć jej tego za złe.

Nikołaj obserwował parę, która weszła do holu. Menedżer hotelu powitał ich kieliszkami szampana. Kobieta popatrzyła na stateczne wyposażenie, mimowolnie pochwyciła spojrzenie Nikołaja i uśmiechnęła się. Mężczyzna władcym gestem ujął ją pod ramię i poprowadził do windy.

- To z całą pewnością Amerykanka - stwierdziła Phoebe.

- Owszem - zgodził się Nikołaj. - A jej mąż to zazdrosny typ.

* * *

Apartament dla nowożeńców znajdował się na drugim piętrze. Keller wsunął kartę do czytnika, pchnął drzwi i odsunął się na bok, przepuszczając Sarah. Ich walizki stały już na stojaku na bagaże przy nogach łóżka. Keller zawiesił na klamce tabliczkę „Nie przeszkadzać” i zamknął drzwi na zasuwę.

- Czy to ten człowiek, którego widziałaś w Café Remor w Genewie?

Sarah skinęła głową.

Keller wysłał krótką wiadomość przez blackberry do zespołu w Hatch End. Potem sięgnął pod marynarkę i wyjął z kabury na ramieniu marynarki walthera ppk.

- Używałaś kiedyś takiego?

- Walthera nie - odrzekła Sarah.

- Strzelałaś do kogoś?

- Do Rosjanina.

- Szczęściara. Gdzie?

- W biodro i w ramię.

- Chodziło mi o to, gdzie...

- W banku w Zurychu.

Keller odsunął bezpiecznik walthera i wprowadził pierwszą kulę do komory. Potem znów przesunął bezpiecznik i podał pistolet Sarah.

- Jest teraz załadowany. Masz tylko siedem kul. Kiedy będziesz chciała strzelić, po prostu przesunij bezpiecznik i naciśnij spust.

- A ty?

- Ja sobie poradzę.

Sarah ćwiczyła odbezpieczanie broni.

- Idealny prezent ślubny dla kobiety, która ma wszystko.

Keller uniósł kieliszek z szampanem.

- To był twój pierwszy ślub?

- Niestety tak.

- Mój też. - Podeszedł do okna i spojrzał na granitowe morze. - Miejmy nadzieję, że mimo niewielkich szans nam się uda.

- Tak - zgodziła się i wsunęła walthera do torebki. -
Miejmy nadzieję.

Downing Street 10

O ósmej piętnaście tego wieczoru, gdy Keller i Sarah jedli kolację przy grillu w hotelu Bedford House niecałe dziesięć metrów od rosyjskiego obserwatora, limuzyna marki Jaguar wioząca Gabriela Allona i Grahama Seymoura przejechała przez obstawioną strażą bramę w pobliżu Horse Guards Road i zaparkowała przed pięciokondygnacyjnym ceglany budynek przy Downing Street 12. Kiedyś była to oficjalna rezydencja rzecznika dyscyplinarnego rządzącej frakcji w Parlamencie, obecnie zajmował ją korpus prasowy i rzecznik premiera. Po sąsiedzku, pod numerem 11, rezydował kanclerz skarbu, a sam premier oczywiście mieszkał pod numerem 10. Słynne czarne drzwi otworzyły się automatycznie, gdy Gabriel i Seymour się do nich zbliżyli. Weszli szybko do środka, obserwowani przez biało-brązowego kocura o drapieżnym wyglądzie.

Geoffrey Sloane, szef sztabu premiera, najpotężniejszy nie wybierany urzędnik w Wielkiej Brytanii, czekał na nich w holu wejściowym. Wyciągnął rękę do Gabriela.

- Byłem tutaj wtedy, kiedy przy bramce bezpieczeństwa zabił pan tego człowieka z Isis z brudną bombą. Słyszałem strzały z mojego gabinetu. - Puścił rękę Gabriela i spojrzał na Seymoura. - Niestety, obawiam się, że premier nie ma zbyt wiele czasu.

- To nie potrwa długo.

- Chciałbym być przy tej rozmowie.

- Niestety, to niemożliwe.

Jonathan Lancaster czekał na górze w pokoju terakotowym. Wcześniej tego popołudnia z trudem przetrwał głosowanie nad wnioskiem o wotum nieufności w Izbie Gmin. Mimo to korpus prasowy Westminsteru już w tej chwili pisał jego nekrolog polityczny. Z powodu idiotycznego brexitu, któremu Lancaster się przeciwstawiał, jego kariera właściwie była zakończona. Gdyby nie Gabriel i Graham Seymour, których ciepło powitał, mogłaby się zakończyć znacznie wcześniej.

Premier zerknął na zegarek.

- Mam gości na kolacji.

- Przepraszam - powiedział Seymour - ale obawiam się, że mamy dość poważną sytuację w związku z Rosjanami.

- Tylko nie to.

Seymour poważnie skinął głową.

- A jaki charakter ma ta sytuacja?

- Do kraju wjechał znany zabójca SWR.

- Gdzie jest teraz?

- W małym hoteliku w Essex. Bedford House.

- Mam stamtąd dobre wspomnienia z lat młodości - powiedział Lancaster. - Rozumiem, że ten Rosjanin jest pod obserwacją.

- Pełną - odrzekł Seymour. - W hotelu po sąsiedzku, East Anglia Inn, zameldowało się czterech naszych obserwatorów, a także dwóch doświadczonych izraelskich agentów terenowych. Technicy zainstalowali w pokoju Rosjanina przekaźniki audio i wideo. Włamali się też do wewnętrznej sieci kamer bezpieczeństwa Bedford House. Obserwujemy

każdy jego ruch.

- Czy mamy kogoś w samym hotelu Bedford?

- Christophera Kellera. To ten, który...

- Wiem, kim on jest - przerwał mu Lancaster. - Czy wiemy, kto jest celem Rosjanina?

- Nie możemy być tego pewni, panie premierze, ale sądzimy, że Rosjanie zamierzają zabić następcę tronu księcia Abdullaha podczas jego wizyty w Londynie.

Lancaster przyjął tę wiadomość zdumiewająco spokojnie.

- Dlaczego Rosjanie mieliby zabijać przyszłego króla Arabii Saudyjskiej?

- Bo ten przyszły król jest rosyjskim agentem, a jeśli kiedykolwiek obejmie tron, skieruje Arabię Saudyjską w stronę Kremla i wyrządzi nieodwracalne szkody brytyjskim i amerykańskim interesom w Zatoce.

Lancaster spojrział na Seymoura z oszołomieniem.

- Skoro tak, dlaczegóż, na Boga, Rosjanie mieliby go zabijać?

- Prawdopodobnie sądzą, że Abdullah pracuje dla nas.

- Dla nas?

- Dla Tajnych Służb Wywiadowczych.

- A jak, na Boga, doszli do takiego wniosku?

- Powiedzieliśmy im.

- Jak?

Seymour uśmiechnął się zimno.

- Przez Rebeccę Manning.

Lancaster sięgnął po telefon.

- Obawiam się, że to chwilę potrwa, Geoffrey. Proszę, przeprosić gości w moim imieniu.

Odłożył słuchawkę i spojrzał na Seymoura.

- Słucham cię bardzo uważnie. Mów.

* * *

Ale to Gabriel, nie dyrektor generalny Tajnych Służb Wywiadowczych, wyjaśnił premierowi, dlaczego sądzą, że Rosjanie zamierzają zabić przyszłego króla Arabii Saudyjskiej, gdy będzie przebywał na brytyjskiej ziemi. Gabriel powiedział dokładnie to samo, co kilka tygodni wcześniej wyjaśnił Grahamowi Seymourowi w bezpiecznym mieszkaniu w St. Luke's Mews, choć teraz dołączył szczegóły operacji mydlenia oczu skierowanej przeciwko Rebecce Manning, byłej pracownicy MI6 i córce Kima Philby'ego. Lancaster słuchał w milczeniu, zaciskając zęby. Zanim Rosja zaczęła się wtrącać w politykę amerykańską, próbowała namieszać w brytyjskiej i Lancaster padł tego ofiarą. Było również mnóstwo dowodów sugerujących, że Kreml z ukrycia wspierał brexit, który wywołał chaos w Wielkiej Brytanii i spowodował, że kariera Lancastera legła w gruzach. Jeśli istniał człowiek, który chciał ukarać Rosjan równie mocno jak Gabriel, był nim premier Jonathan Lancaster.

- Jesteście pewni, że ten Bennett pracuje dla Rosjan?

Gabriel oddał głos Seymourowi, który wyjaśnił, że Bennetta dwukrotnie widziano w Epping Forest w towarzystwie prowadzącego z Swr Jewgenija Tiepłowa.

- Kolejny skandal szpiegowski - stwierdził Lancaster. - Właśnie tego ten kraj potrzebuje.

- Panie premierze, zawsze wiedzieliśmy, że będą jeszcze inni. Rebecca miała doskonałą możliwość wybrania pracowników potencjalnie podatnych na rosyjski werbunek.

- Jak to się stało, że Bennett został wykryty dopiero teraz?

- Po ujawnieniu Rebekki wszedł w stan uśpienia. Przyglądaliśmy się mu uważnie, ale...

- Nie zauważyliście, że kolejny rosyjski szpieg patrzy wam prosto w oczy.

- Nie, panie premierze. Zostawiłem człowieka podejrzanego o to, że może być rosyjskim szpiegiem, tam gdzie był, żeby użyć go później do zniszczenia kobiety, która zniszczyła moje służby.

- Rebekki Manning.

Seymour skinął głową.

- Wyjaśnij mi to.

- Jeśli aresztujemy zamachowców SWR tuż przed brytyjskim spotkaniem z Abdullahem, ogromnie zaszkodzi to Rosjanom na arenie międzynarodowej, a na Rebecce padną podejrzenia, że to ona była źródłem przecieku.

- Rosjanie będą sądzili, że jest potrójną agentką. Czy to właśnie chcesz powiedzieć?

- W rzeczy samej.

Premier udawał, że się zastanawia.

- Powiedziałeś: jeśli aresztujemy rosyjskich zamachowców. Jaka jest inna możliwość?

- Możemy pozwolić im przeprowadzić ten zamach.

- Jeśli to zrobimy, to Rosjanie...

- Zabiją własnego agenta, następcę tronu Abdullaha, przyszłego króla Arabii Saudyjskiej. A przy odrobinie szczęścia - dodał Seymour - może zabiją również Rebeccę.

Lancaster spojrział na Gabriela.

- To z pewnością pana pomysł.

- Jaką odpowiedź by pan wolał?

Lancaster zmarszczył brwi.

- A co się stanie, jeśli Abdullah zostanie...

- Usunięty z linii sukcesji?

- Tak.

- Zapewne ojciec Chalida dopilnuje, żeby jego syn znowu został następcą tronu, szczególnie gdy się dowie, że Abdullah spiskował z Rosjanami przy porwaniu i zamordowaniu córki Chalida.

- Czy tego właśnie chcemy? żeby przerośnięte dziecko, które nie potrafi kontrolować własnych impulsów, rządziło Arabią Saudyjską?

- On już nie jest taki sam. Teraz będzie takim cbm, na jakiego mieliśmy nadzieję wcześniej.

Lancaster uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Nigdy nie uważałem pana za naiwnego człowieka. - Przeniósł spojrzenie na Seymoura. - Sądzę, że nie rozmawiałeś jeszcze z Amandą.

Amanda Wallace była odpowiedniczką Seymoura w MI5. Wyraz twarzy Seymoura jasno świadczył o tym, że Amanda o niczym nie wie.

- Ona nigdy w życiu na to się nie zgodzi - dodał Lancaster.

- Tym bardziej nie powinna się o tym dowiedzieć.
- A kto będzie wiedział?
- Kilku pracowników izraelskich służb i MI6, którzy pracują w bezpiecznym domu w Harrow.
- Czy ktoś z nich szpieguje dla Rosjan? - Lancaster zwrócił się do Gabriela. - Czy wie pan, co będzie, jeśli de facto głowa państwa zostanie zamordowana na brytyjskiej ziemi? Nasza reputacja legnie w gruzach.
- Tak się nie stanie, jeśli wina spadnie na Rosjan.
- Rosjanie - odrzekł Lancaster znacząco - zaprzeczą albo obwiniają nas.
- Nie będą mogli tego zrobić.

Lancaster wyraźnie miał wątpliwości.

- Jak chcą go zabić?
- Nie wiemy.
- Gdzie to się stanie?
- Tego też nie...
- A co wiecie?

Gabriel przeczekał tę wymianę zdań.

- Mamy pod obserwacją jednego z rosyjskich agentów. Skontaktuje się z innym członkiem zespołu...

- A jeśli tego nie zrobi?

Gabriel odczekał chwilę.

- Dzisiaj mamy wtorek.
- Nie potrzebuję szpiega, żeby się dowiedzieć, jaki mamy dzień tygodnia. Od tego mam Geoffreya.

- Pańskie spotkanie z Abdullahem zaplanowane jest na czwartek. Mamy trzydzieści sześć godzin na obserwację i nasłuch.

- Trzydzieści sześć godzin jest wykluczone. - Lancaster spojrzął na zegarek. - Ale mogę wam dać dwadzieścia cztery. Spotkamy się jutro po południu. - Podniósł się gwałtownie. - A teraz, panowie, jeśli nie macie nic przeciwko temu, chciałbym skończyć kolację.

Ouddorp, Holandia

Domek letni stał między wydmami w pobliżu wioski Ouddorp. Był biały jak weselny tort, z czerwonym dachem z dachówek. Osłony z pleksiglasu ochraniały nieduży taras przed wiatrem wiejącym nieustannie od strony Morza Północnego. Nieogrzewany i prawie nieocieplony domek nie nadawał się do zamieszkania w zimie. Od czasu do czasu jakaś dzielna dusza poszukująca samotności wynajmowała go w maju, ale zazwyczaj stał pusty co najmniej do połowy czerwca.

Toteż Isabel Hartman, miejscowa pośredniczka wynajmu nieruchomości, która administrowała tą posiadłością, zdziwiona była mejlem, który dostała w połowie marca. Niejaka madame Bonnard z Aix-en-Provence chciała wynająć domek na dwa tygodnie od pierwszego kwietnia. Zaliczkę przesłała przekazem telegraficznym. Nie, napisała w kolejnym mejlu, nie potrzebuje, by ktoś osobiście pokazał jej dom po przyjeździe. W zupełności wystarczy wydrukowana ulotka.

Isabel zostawiła ją na szafce w kuchni, a klucz schowała pod doniczką na tarasie. Zwykle tak nie robiła, ale nie widziała w tym nic złego. W domku nie było niczego cennego poza telewizorem. Isabel ostatnio zainstalowała internet bezprzewodowy, żeby przyciągnąć więcej gości z zagranicy, takich jak madame Valerie Bonnard z Aix-en-Provence. Isabel zastanawiała się tylko, po co madame Bonnard przyjeżdża do ponurego Ouddorp. Nawet nazwa brzmiała jak coś, co należy

usunąć chirurgicznie. Gdyby Isabel miała tyle szczęścia, aby mieszkać w Aix-en-Provence, nigdy by stamtąd nie wyjeżdżała.

Ponieważ domek stał na odludziu, Isabel nie wiedziała dokładnie, kiedy Francuzka się pojawiła. Sądziła, że dzień później, niż zapowiedziała, bo właśnie wtedy zauważyła samochód – ciemnego sedana volvo z holenderską rejestracją – zaparkowany na gruntowej drodze prowadzącej do domku. Zobaczyła to auto znowu po południu w wiosce. Widziała również kobietę. Wychodziła z supermarketu Jumbo z dwiema torbami zakupów spożywczych. Isabel zastanawiała się, czy powinna się przedstawić, ale uznała, że lepiej nie. W zachowaniu kobiety i czujnym spojrzeniu niezwykle niebieskich oczu było coś, co zmuszało do trzymania się na dystans.

Było w niej również coś bardzo smutnego. Isabel była pewna, że niedawno przeszła jakąś traumę. Może umarło jej dziecko, może rozsypało się małżeństwo, może ktoś ją zdradził. W każdym razie była czymś wyraźnie zaabsorbowana. Isabel nie potrafiła rozstrzygnąć, czy kobieta pogrąża się w rozpacz, czy też knuje akt zemsty.

Zobaczyła tę kobietę w wiosce znowu następnego dnia, kiedy piła kawę w New Harvest Inn, i jeszcze następnego, kiedy jadła samotny lunch w Akershoek. Minęły dwa dni, zanim ujrzała ją ponownie, znów przy supermarkecie Jumbo. Tym razem wózek kobiety był wypełniony niemal po brzegi, co zdaniem Isabel sugerowało, że spodziewa się gości. Przyjechali następnego ranka drugim samochodem, mercedesem klasy E. Isabel była zdziwiona widokiem trzech mężczyzn.

Kobietę zobaczyła jeszcze tylko raz, następnego popołudnia

o drugiej przy starej latarni West Head. Miała na sobie gumowce oraz ciemnozielony sztormiak i patrzyła przez Morze Północne w stronę Anglii. Isabel pomyślała, że jeszcze nigdy nie widziała tak smutnej albo tak zdeterminowanej osoby. Knuła zemstę, tego Isabel była pewna.

* * *

Kobieta stojąca w cieniu latarni wiedziała, że jest obserwowana. Nie zaniepokoiło jej to; to tylko ta wścibska agentka wynajmu. Zaczekała, aż Holenderka odejdzie, i ruszyła z powrotem do domku. Droga przez plażę trwała dziesięć minut. Jeden z jej ochroniarzy był na zewnątrz na tarasie, drugi schowany w domku razem ze specjalistą od łączności. Na stole w jadalni został otwarty laptop. Kobieta sprawdziła status lotu British Airways 579 z Wenecji na Heathrow, potem zapaliła papierosa l&b starą srebrną zapalniczką i naląła sobie szkockiej na trzy palce. To tylko ta pogoda, powiedziała sobie. Melancholia minie, gdy nadejdzie lato.

Lotnisko Heathrow, Londyn

Pasażerowie, którzy przylecieli z Wenecji, musieli poczekać, aż drzwi samolotu zostaną otwarte, i dlatego Anna musiała spędzić dodatkowe pięć minut przyciśnięta do okna w dwudziestym drugim rzędzie klasy turystycznej, by uniknąć wilgotnego mięsistego ramienia Henry'ego, który siedział na sąsiednim fotelu i zajmował dużo miejsca. Bagaż podręczny miała w schowku nad głową, torebkę przed sobą pod fotelem. W torebce znajdował się niemiecki paszport, według którego urodziła się w Berlinie. To w każdym razie była prawda.

Urodziła się we wschodniej połowie miasta w 1983 roku jako niechciany skutek uboczny potajemnego związku dwojga agentów wywiadu. Jej matka, Johanna Hoffmann, pracowała w wydziale Stasi, który dostarczał logistycznego wsparcia grupom terrorystycznym w Europie Zachodniej i Palestynie. Ojciec, Wadim Jurasow, był pułkownikiem KGB zesłanym na prowincję w Dreźnie. Uciekli z Niemiec Wschodnich kilka dni po upadku muru berlińskiego i osiedli w Moskwie. Po ślubie zaaprobowanym przez KGB Anna przyjęła nazwisko Jurasowa. Chodziła do specjalnej szkoły dla dzieci oficerów KGB, a po ukończeniu prestiżowego Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego wstąpiła do akademii SWR. Razem z nią na zajęcia uczęszczał wysoki i przystojny Nikołaj Azarow, który marzył o karierze aktora. Przeprowadzili razem wiele operacji i podobnie jak rodzice Anny, byli potajemnymi kochankami.

W hali przylotów Anna poszła za tłumem pasażerów do kontroli paszportowej, ustawiła się w kolejce dla obywateli Unii Europejskiej. Mężczyzna w mundurze stojący na podwyższeniu prawie nie spojrzał na jej paszport.

- Cel wizyty?

- Turystyczny - odrzekła Anna z niemieckim akcentem matki.

- Będzie pani robić coś szczególnego?

- Jak najwięcej teatru.

Oddał jej paszport. Anna przeszła do hali przylotów, a potem na peron, z którego odjeżdżał Heathrow Express. Dojechała na dworzec Paddington, ruszyła na północ przez Warwick Avenue do Formosa Street i skręciła w lewo. Nikt za nią nie szedł.

Znów skręciła w lewo, w Bristol Gardens. Przed klubem fitness stał zaparkowany srebrzystobłękitny renault clio. Drzwi były otwarte. Rzuciła walizkę na tylne siedzenie i wsunęła się za kierownicę. Kluczyki były w stacyjce. Zapaliła silnik i odbiła od krawężnika.

Wcześniej uważnie przestudiowała trasę, by teraz nie rozpraszała jej nawigacja. Pojechała na północ przez Finchley Road do A1, potem skręciła na wschód na M25 Orbital Motorway do A12. Obserwowała drogę za sobą, sprawdzając, czy nikt za nią nie jedzie, ale gdy zapadł zmrok, jej uwaga zaczęła słabnąć.

Przypomniała sobie tamtą noc, kiedy razem z rodzicami uciekała ze wschodniego Berlina. Wylecieli za granicę śmierdzącym sowieckim samolotem transportowym. Razem z nimi podróżował niewielkiego wzrostu mężczyzna

z zapadniętymi policzkami i podkrążonymi oczami. Pracował z ojcem Anny w dreздеńskiej placówce KGB. Był nikim, po całych dniach udawał tłumacza i wycinał artykuły z niemieckich gazet.

Jakimś sposobem ten mały nikt stał się teraz najpotężniejszym człowiekiem na świecie. W ciągu kilku lat udało mu się wtrącić w chaos powojenny światowy porządek ekonomiczny i polityczny. Unia Europejska sypała się w gruzy, NATO trzymało się resztkami sił. Namieszał w polityce Wielkiej Brytanii i Ameryki, a potem zajął się Arabią Saudyjską. Anna i Nikołaj pomogli mu zmienić linię sukcesji w dynastii Saudów. Teraz z powodów, które nie w pełni im wyjaśniono, mieli ją zmienić po raz drugi.

Anna nigdy nie kwestionowała rozkazów Centrali Moskwa, szczególnie gdy dotyczyły aktywnych działań bliskich sercu prezydenta, ale to zlecenie ją zdenerwowało. Nie lubiła przyjmować rozkazów od kogoś takiego jak Rebecca Philby, była pracownica MI6, która prawie nie mówiła po rosyjsku. Martwiła ją również pewna niezakończona sprawa z poprzedniego zlecenia.

Gabriel Allon...

Trzeba było zabić tego Izraelczyka w kawiarni w Carcassonne, kiedy miała taką szansę, ale rozkazy Centrali Moskwa były jednoznaczne. Chcieli, by zginął razem z księciem saudyjskim i dzieckiem. Anna nie wstydziła się przyznać, że obawia się zemsty Allona. To nie jest człowiek, który wysuwa czcze pogróżki.

Już nie żyjesz! Nie żyjesz, nie żyjesz, nie żyjesz...

Izraelczyk wyleciał jej z głowy, gdy zbliżała się do miasteczka Colchester. Jedyna droga do Frinton-on-Sea

prowadziła przez skrzyżowanie z Connaught Avenue. Nikołaj zatrzymał się przy promenadzie. Anna zostawiła samochód chłopakowi hotelowemu, ale walizkę zaniosiła do holu sama.

Jakaś para siedziała w barze nad butelką dom pérignona - przystojny mężczyzna około pięćdziesiątki, jasnowłosy i opalony, oraz kobieta z czarnymi włosami. Nie zwrócili uwagi na Annę, gdy podeszła do recepcji po klucz do pokoju, zostawiony jej na fałszywe nazwisko. Drzwi, które ten klucz otwierał, znajdowały się na trzecim piętrze, a pokój, do którego weszła bez pukania, pogrążony był w mroku. Zrzuciła ubranie i obserwowana przez kamery MI6, powoli podeszła do łóżka.

Downing Street 10

Kolejnego wieczoru limuzyna marki Jaguar po raz drugi przejechała przez punkt kontroli bezpieczeństwa przy Horse Guard Road. Była ósma piętnaście. Biało-brązowy kocur wycofał się pośpiesznie, gdy Gabriel i Graham Seymour przemykali przez Downing Street w strugach ulewnego deszczu. Geoffrey Sloane bez słowa wepchnął ich do gabinetu, gdzie siedział premier na swoim zwykłym fotelu pośrodku długiego stołu. Przed nim leżała kopia ostatecznej wersji programu wizyty następcy tronu Abdullaha w Londynie.

Gdy Sloane wyszedł i drzwi zostały zamknięte, Graham Seymour zgodnie z obietnicą przekazał premierowi najnowsze informacje. Wcześniej tego wieczoru drugi agent rosyjski, kobieta, przyjechał samochodem do hotelu Bedford House we Frinton-on-Sea. Po akcie seksualnym ze swoim kolegą po fachu dostała od niego pistolet, dziewięćmilimetrowego stieczkina, dwa magazynki, tłumik i nieduży przedmiot, którego technikom jeszcze nie udało się zidentyfikować.

- Domyślcie się, co to może być? - zapytał Lancaster.
- Wolałbym nie spekulować.
- Gdzie ona teraz jest?
- Nadal w swoim pokoju.
- Czy wiemy, jak dostała się do kraju?

- Właśnie to sprawdzamy.
- Czy są jeszcze inni?
- Panie premierze, czego nie wiemy, tego nie wiemy.
- Daruj mi te banały, Graham. Powiedz mi proszę po prostu, co zamierzacie teraz zrobić.

- Nie możemy. Jeszcze nie.

Lancaster zaklął cicho.

- A jeśli w tym samochodzie jest bomba, taka jak ta, która kilka lat temu wybuchła na Brompton Road? - Spojrzał na Gabriela. - Pamięta pan chyba tę bombę, dyrektorze Allon?

- Sprawdziliśmy już jej samochód. Również samochód jej przyjaciela. Są czyste. Poza tym - ciągnął Gabriel - jutro w żaden sposób nie uda im się wnieść bomby w pobliże Abdullaha. Londyn będzie szczelnie zamknięty.

- A jego konwój?

- Zabicie głowy państwa poruszającej się w jadącym samochodzie jest prawie niemożliwe.

- Proszę to powiedzieć arcyksięciu Ferdynandowi. Albo prezydentowi Kennedy'emu.

- Abdullah nie będzie jechał otwartym samochodem, a ulice zostaną zamknięte dla ruchu i oczyszczone z parkujących samochodów.

- Więc gdzie oni będą próbować zamachu?

Gabriel spojrział na plan wizyty.

- Czy mogę?

Lancaster przesunął program w jego stronę. Był to schemat, w którym uwzględniono najważniejsze punkty

wizyty, mieścił się na jednej stronie. Przyłot na Heathrow o dziewiątej rano, spotkanie delegacji brytyjskiej z saudyjską przy Downing Street od dziesiątej trzydzięci do pierwszej po południu, potem roboczy lunch. Księżę miał opuścić Downing Street 10 o wpół do czwartej i pojechać konwojem do swojej prywatnej rezydencji w Belgravii na kilkugodzinny odpoczynek, a potem wrócić na Downing Street na kolację o ósmej. Wylot z Heathrow był przewidziany na mniej więcej dziesiątą wieczór.

Gabriel wskazał na jeden z punktów.

- Gdybym miał zgadywać, to się zdarzy tutaj.

Premier wskazał inny punkt.

- A jeśli tutaj? - Przesunął palec w dół strony. - Albo tutaj?

Zapadło milczenie. Po chwili Lancaster powiedział:

- Wolałbym nie stać się drugą ofiarą, jeśli rozumie pan, co chcę powiedzieć.

- Rozumiem - odrzekł Gabriel.

- Może powinniśmy zwiększyć zabezpieczenia na Downing Street jeszcze bardziej, niż planowaliśmy.

- Może powinniście.

- Sądzę, że pewnie nie uda mi się zatrudnić do tego pana.

- To byłby dla mnie zaszczyt, panie premierze, ale obawiam się, że delegacja saudyjska uznałaby moją obecność tutaj za dziwną.

- A Keller?

- To znacznie lepszy pomysł.

Lancaster powoli powiódł wzrokiem po pokoju.

- Ze wszystkich kluczowych decyzji, które podjęto w tych murach... - jego spojrzenie zatrzymało się na Grahamie Seymourze - rezerwuję sobie prawo do nakazania zatrzymania tej pary Rosjan w każdej chwili jutrzejszego dnia.

- Oczywiście - odparł Seymour.

- Jeśli cokolwiek pójdzie nie tak, wina spadnie na was, nie na mnie. Ja niczego nie rozkazywałem, na nic nie dawałem przyzwolenia i w ogóle nie brałem w tym udziału. Czy to jasne?

Seymour krótko skinął głową.

- To dobrze. - Lancaster przymknął oczy. - I niech Bóg ma nas wszystkich w opiece.

Walton-On-The-Naze, Essex

Christopher Keller pozostał w Bedford House do trzeciej nad ranem, a potem wymknął się tylnym wejściem służbowym i poszedł na północ promenadą do Walton-on-the-Naze. Samochód czekał przy sklepie ze starociami Terry's Antiques & Secondhand przy Station Street. Keller przeszedł obok niego dwa razy i dopiero wtedy wsunął się na fotel pasażera. Kierowcą był agent wsparcia w terenie używający imienia Tony. Gdy odjeżdżał od krawężnika, Keller odchylił oparcie fotela do tyłu i przymknął oczy. Dwie ostatnie noce spędził w pokoju hotelowym z piękną Amerykanką, którą bardzo polubił. Potrzebował paru godzin snu.

Kiedy się obudził, zobaczył ludzi w długich szatach idących w mroku chodnikiem, ale to była tylko Edgware Road. Tony dotarł nią do Marble Arch, przeciął park przez West Carriage Drive i pojechał przez wciąż uśpione ulice Kensington do ekskluzywnego mieszkania Kellera w Queen's Gate Terrace.

- Nieźle - zauważył Tony z zazdrością.
- Dziewiąta będzie okej?
- Lepiej w pół do dziewiątej. Będą koszmarne korki.

Keller wysiadł, przeciął chodnik i wszedł po schodkach do dolnego wejścia swojego mieszkania. W środku wlał do ekspresu wodę mineralną volvic, nasypał kawy carte noire i czekając, aż się zaparzy, oglądał BBC Breakfast. Wiadomość o wizycie następcy tronu księcia Abdullaha na Downing Street zepchnęła informacje o brexicie na drugie miejsce.

Analitycy spodziewali się spotkania w życzliwej atmosferze i wielu obietnic saudyjskich zakupów broni w przyszłości. Ale londyńska policja metropolitalna była przygotowana na trudny dzień. Tysiące demonstrantów miały się zgromadzić na placu Trafalgar, by protestować przeciwko uwięzieniu w Arabii Saudyjskiej działaczy demokratycznych i zamordowaniu dziennikarza dysydenta Omara Nawwafa. Wszystko razem wzięwszy, stwierdził wysoki rangą policjant, w miarę możliwości najlepiej w ogóle omijać centrum Londynu.

- Nie ma szans - mruknął Keller.

Pierwszą kawę wypił, oglądając wiadomości, a drugą podczas golenia. Pod prysznicem nieoczekiwanie zaczął fantazjować o pięknej Amerykance, którą zostawił w hotelu we Frinton. Ubrał się staranniej niż zwykle w ciemnoszary garnitur o nierzucającym się w oczy kroju, białą koszulę i poważny granatowy krawat. Przejrzał się w lustrze i stwierdził, że osiągnął pożądaną efekt. Wyglądał w tej chwili zupełnie jak oficer Royalty and Specialist Protection, jednostki ochrony podległej policji metropolitalnej i odpowiedzialnej za ochronę rodziny królewskiej, premiera oraz przybywających z wizytą zagranicznych dygnitarzy. Kellera, podobnie jak pozostałych członków RaSP, czekał długi dzień.

Zszedł do kuchni i oglądał BBC Breakfast do końca, czyli do wpół do dziewiątej. Potem nałożył przyzwoity płaszcz i wspiał się po schodkach na poziom ulicy, gdzie czekał Tony za kierownicą samochodu MI6. Gdy jechali na wschód przez Londyn, myśli Kellera znów pobiegły do tej kobiety. Tym razem wyjął służbowe blackberry i zadzwonił.

- Gdzie jesteś? - zapytał.

- Właśnie wychodzę z jadalni.
- Widziałaś przy śniadaniu kogoś ciekawego?
- Dwóch tajniaków i rosyjskiego agenta.
- Tylko jednego?
- Jego dziewczyna wyszła kilka minut temu.
- Czy Gabriel i Graham wiedzą?
- A jak myślisz?
- Gdzie się wybiera?
- W twoim kierunku.
- Kto za nią pojechał?
- Michaił i Eli.

Keller usłyszał dźwięk windy w hotelu Bedford.

- Gdzie idziesz?
- Miałam zamiar zwinąć się na kanapie z książką i pistoletem i poczekać, aż wróci mój mąż.
- Pamiętasz, jak go używać?
- Odbezpieczyć i nacisnąć spust.

Keller przerwał połączenie i ponuro wpatrzył się w okno. Tony miał rację, korki były koszmarnie.

* * *

Protestujący dotarli już do Trafalgar Square. Demonstracja rozciągała się od schodów przy National Gallery aż po kolumnę Nelsona. Wymachiwali transparentami i wykrzykiwali hasła, niektórzy w długich szatach i zasłonach na twarzach, niektórzy we flanelowych koszulach i polarach, a wszyscy oburzeni tym, że faktyczny władca Arabii

Saudyjskiej ma zostać podjęty przez brytyjskiego szefa rządu.

Whitehall był zamknięty dla ruchu kołowego. Keller wysiadł z samochodu, pokazał identyfikator MI6 policjantowi z plikiem papierów i pozwolono mu pójść dalej pieszo. Sarah Bancroft wreszcie wyleciała mu z głowy, ale teraz dopadły go wspomnienia tego ranka, gdy razem z Gabrielem udaremnił próbę detonacji brudnej bomby w samym sercu Londynu. Gabriel zabił terrorystę kilkoma strzałami w tył głowy, ale to Keller zapobiegł automatycznej detonacji bomby, która miała rozproszyć chmurę śmiertelniegroźnego chloru w samym sercu władz brytyjskich. Musiał przyciskać kciuk martwego zamachowca do wyłącznika przez trzy godziny, gdy oddział EOD gorączkowo próbował rozbroić urządzenie. Bez wątpliwości były to najdłuższe trzy godziny w jego życiu.

Minął miejsce, gdzie wtedy leżał razem z zabitym terrorystą, podszedł do punktu kontroli bezpieczeństwa przy Downing Street, znów pokazał identyfikator MI6 i pozwolono mu przejść. Ken Ramsey, dowodzący ochroną Downing Street, czekał za drzwiami domu numer 10.

Podał Kellerowi krótkofalówkę i glocka 17.

- Szef jest na górze w Białym Pokoju. Chce cię widzieć.

Keller pobiegł po wielkich schodach obwieszonych portretami byłych premierów. Geoffrey Sloane czekał w korytarzu przy wejściu do Białego Pokoju. Otworzył drzwi i ruchem głowy kazał Kellerowi wejść. Graham Seymour siedział w fotelu, a w drugim premier Jonathan Lancaster z poważną napiętą twarzą.

- Keller - powiedział nieobecny tonem.

- Panie premierze. - Keller spojrzał na Seymoura. - Gdzie ona jest?

- Na A12, jedzie do Londynu.

- A Abdullah?

- Ty mi powiedz.

Keller wsunął słuchawkę do ucha i przez chwilę nasłuchiwał rozmów na bezpiecznej częstotliwości RaSP.

- Wylądują punktualnie o dziesiątej piętnaście.

- W takim razie - powiedział Lancaster - powinienes być na dole ze swoimi kolegami.

- Czy to znaczy...

- że szczyt odbędzie się zgodnie z planem? - Lancaster podniósł się i zapiął guzik marynarki. - A dlaczego, na Boga, miałyby być inaczej?

Notting Hill, Londyn

O dziesiątej trzynastcie rano kawalkada mercedesów przemknęła przez otwartą bramę przy Downing Street i w tej samej chwili pojedynczy samochód, błyszczący pięciodrzwiowy opel, zatrzymał się przed numerem 7 na St. Luke's Mews w Notting Hill. Człowiek na tylnej kanapie, księżę Chalid bin Mohammed Abdulaziz Al Saud, był w kiepskim nastroju. Podobnie jak jego wuj przyleciał tego ranka na lotnisko Heathrow, lecz nie prywatnym odrzutowcem, jak zwykle, tylko rejsowym samolotem z Kairu. Wiedział, że tego doświadczenia prędko nie zapomni. Samochód stanowił kroplę, która przepełniła czarę.

W lusterku wstecznym napotkał wzrok kierowcy.

- Nie otworzysz mi drzwi?

- Po prostu naciśnij klamkę, skarbie. Za każdym razem działa.

Chalid wyszedł na mokrą ulicę i zbliżył się do drzwi oznaczonych numerem 7, te jednak pozostały zamknięte. Obejrzał się przez ramię. Kierowca ruchem ręki wskazał, że powinien zastukać. Kolejna zamierzona obelga, pomyślał. Jeszcze nigdy w życiu nie musiał pukać do drzwi.

Do środka wpuścił go mężczyzna o chłopięcej dobrodusznej twarzy. Dom był bardzo mały i skąpo umeblowany. W bawialni dostrzegł kilka tanich krzeseł i telewizor ustawiony na BBC, a przed nim stał Gabriel Allon z ręką na podbródku i głową lekko przechyloną na bok.

Chalid dołączył do niego i patrzył, jak jego wuj w tradycyjnym saudyjskim stroju wyłania się w blasku fleszy z tylnego siedzenia limuzyny. Premier Jonathan Lancaster stał przy otwartych drzwiach domu numer 10 z zastygłym na twarzy uśmiechem.

- To ja powinienem przyjechać na Downing Street, a nie on - powiedział Chalid.

- Ciesz się, że to nie jesteś ty.

Chalid z dezaprobatą rozejrzał się po pokoju.

- Pewnie nie ma tu nic do picia.

Gabriel wskazał mu drzwi.

- Często się.

Chalid wszedł do kuchni - to była kolejna rzecz, którą robił po raz pierwszy - i oszołomiony zawołał:

- Jak się obsługuje czajnik?

- Nalej wody i przyciśnij guzik - odpowiedział Gabriel. - To powinno wystarczyć.

* * *

Podobnie jak jego nieobliczalny młody bratanek, następca tronu książę Abdullah nie był zachwycony domem, do którego przyszedł tego poranka. Choć mieszkał w Londynie przez wiele lat i obracał się w wysokich kręgach towarzyskich, po raz pierwszy odwiedził Downing Street. Zapewniano go, że za staroświeckim wejściem znajduje się dom niezwykle elegancki i znacznie większy, niż się wydaje. Jednak na pierwszy rzut oka trudno było to sobie wyobrazić. Abdullahowi znacznie bardziej podobał się jego nowy, wart miliard dolarów pałac w Rijadzie albo Wielki Pałac

Kremlowski, gdzie kilkakrotnie potajemnie się spotykał się z człowiekiem, u którego był teraz zadłużony na olbrzymią sumę. Dzisiaj miał spłacić pierwszą ratę tego kredytu.

Premier uparł się pokazać Abdullahowi wytarty, pochodzący z kompletu skórzany mebel, ulubiony fotel Winstona Churchilla. Abdullah uprzejmie wyraził podziw, ale w duchu pomyślał, że Jonathana Lancastera, podobnie jak ten fotel, należałoby wybawić od nieszczęsnego losu.

W końcu Abdullaha i jego sekretarzy wprowadzono do gabinetu, który jego zdaniem przypominał szafkę. Wskazano mu miejsce, Lancaster usiadł naprzeciwko niego. Przed każdym z nich leżał uzgodniony wcześniej program pierwszego spotkania tego szczytu. Lancaster jednak kilkakrotnie odchrząknął i przesuwając papiery po stole, zasugerował, by najpierw usunęli z drogi pewną niezbyt przyjemną sprawę.

- Niezbyt przyjemną sprawę?

- Zwrócono nam uwagę na to, że kilkanaście kobiet aktywistek przetrzymywanych jest w saudyjskich więzieniach bez aktu oskarżenia i poddawanych różnym torturom, w tym elektrowstrząsom i podtapianiu, poza tym grozi się im gwałtem. Te kobiety muszą natychmiast zostać uwolnione, w innym wypadku nie będziemy mogli kontynuować naszych dotychczasowych relacji.

Abdullah z trudem ukrył zdumienie. Jego minister spraw zagranicznych i ambasador w Londynie zapewniali, że spotkanie przebiegnie w przyjaznej atmosferze.

- Te kobiety zostały uwięzione przez mojego bratanka - odrzekł spokojnie.

- Jakkolwiek było - odparował Lancaster - to pan

odpowiada za ich obecny los. Muszą natychmiast zostać uwolnione.

Abdullah popatrzył na niego chłodno.

- Królestwo Arabii Saudyjskiej nie ingeruje w sprawy wewnętrzne Wielkiej Brytanii i oczekujemy w tym względzie wzajemności.

- Królestwo Arabii Saudyjskiej pośrednio i bezpośrednio doprowadziło do tego, że mój kraj stał się najważniejszym światowym centrum ideologii salaficko-dżihadystycznej. To również musi się skończyć.

Abdullah po chwili wahania odrzekł:

- Może powinniśmy przejść do następnego punktu programu.

- Właśnie to uczyniliśmy.

* * *

Poza rządowymi strefami Whitehall i Westminsteru południowy ruch w Londynie był ożywiony i chaotyczny jak zawsze. Anna Jurasowa potrzebowała prawie dwóch godzin, by przejechać z Tower Hamlets na parking Q przy Kinnerton Street w Belgravii - o wiele więcej, niż się spodziewała.

Londyńska rezydentura po cichu zarezerwowała jej miejsce na parkingu. Anna schowała stieczkina pod fotelem pasażera, po czym przekazała samochód parkingowemu. Potem weszła na rampę z torebką na ramieniu i ruszyła na Motcomb Street, wąską alejkę bez ruchu kołowego, przy której znajdowały się najbardziej ekskluzywne londyńskie sklepy i restauracje. W ciemnych pończochach i krótkiej skórzanej kurtce, stukając głośno obcasami po bruku, przyciągała do siebie pełne podziwu i zazdrości spojrzenia. Była jednak pewna, że

nikt za nią nie idzie.

Na Lowndes Street skręciła w lewo i poszła w stronę Eaton Square. Północno-zachodnia część placu była zamknięta dla ruchu pieszego i kołowego. Anna podeszła do policjanta z policji metropolitalnej i wyjaśniła, że pracuje w jednym z domów przy placu.

- W którym?
- Numer siedemdziesiąt.
- Muszę zajrzeć do pani torebki.

Zdjęła ją z ramienia i otworzyła. Policjant dokładnie obejrzał zawartość, zanim pozwolił jej przejść. Budynki po zachodniej stronie placu należały do najwspanialszych w Londynie: trzy wysokie okna, pięć kondygnacji, suterena i ładny portyk wsparty na dwóch kolumnach. Na każdej z nich znajdował się adres domu. Anna pokonała cztery schodki prowadzące do drzwi domu pod numerem 70, a następnie przyłożyła palec wskazujący do dzwonka. Drzwi otworzyły się i weszła do środka.

* * *

Chociaż nie wiedziała o tym, zespół w Hatch End obserwował każdy jej ruch za pośrednictwem kamer monitoringu. Eli Lawon szedł za nią pieszo tylko na wszelki wypadek. Widząc, że Anna wchodzi do domu przy Eaton Square 70, ruszył na zachód na Cadogan Place i wsunął się na fotel pasażera forda fiesty. Za kierownicą siedział Michaił Abramow.

- Zdaje się, że Gabriel miał rację co do tego, gdzie Rosjanie planują go zabić.
- Wydajesz się zdziwiony - odrzekł Lawon.

- Wcale nie. Pytanie tylko, jak chcą do niego dotrzeć?

Michaił zastukał nerwowo palcami o deskę rozdzielczą. Lawon pomyślał, że jest to bardzo niestosowny nawyk u człowieka z sekretnego świata.

- Czy mógłbyś przestać to robić?

- Co?

Lawon odetchnął powoli i włączył radio. Była pierwsza po południu. Spiker BBC Radio 4 oznajmił, że premier i następca tronu siadają właśnie do lunchu.

Eaton Square, Belgravia

To Konstantin Dragunow, przyjaciel i partner w interesach prezydenta Rosji, wpuścił Annę Jurasową do wspaniałego domu przy Eaton Square. Ubrany był w ciemny garnitur oligarchy i białą koszulę rozpiętą na piersiach. Rzadkie siwe włosy i brodę miał tej samej długości. Wydatna dolna warga lśniła jak skórka wypolerowanego jabłka. Anna skurczyła się wewnątrz na myśl o tradycyjnym rosyjskim pocałunku powitalnym i obronnym gestem wyciągnęła do Konstantina rękę.

- Panie Dragunow - odezwała się po angielsku.

- Proszę, nazywaj mnie Konstantin - odpowiedział w tym samym języku, a potem dodał po rosyjsku: - Nie martw się, wczoraj wieczorem chłopcy z rezydentury dokładnie sprawdzili dom. Jest czysty.

Pomógł jej zdjąć kurtkę. Wyraz jego oczu świadczył o tym, że miałby ochotę pomóc jej zdjąć również sukienkę i bieliznę. Konstantin Dragunow uważany był za jednego z największych lubieżników w Rosji, co było godnym uwagi osiągnięciem, zważywszy na wielką konkurencję.

Anna rozejrzała się po eleganckim holu wejściowym. Przed wyjazdem z Moskwy zapoznała się z wnętrzem domu na podstawie planów i zdjęć, które jednak nie oddawały mu sprawiedliwości. Był bardzo piękny.

Znów sięgnęła po kurtkę.

- Może mnie oprowadzisz.

- Z przyjemnością.

Poprowadził ją przez hol do podwójnych drzwi z okrągłymi okienkami jak bulaje na statku. Za nimi znajdowała się profesjonalnie wyposażona kuchnia, znacznie większa niż całe mieszkanie Anny w Moskwie. Sądząc po obojętnym zachowaniu Dragunowa, rzadko zapuszczał się do tej części swojej rezydencji.

- Dałem pozostałej służbie wolny dzień, tak jak kazała ta Angielka. Wątpię, czy Abdullah cokolwiek zje, ale zanim policja obstawiła plac kordonem, kazałem dostarczyć parę tac kanapek od jego ulubionego dostawcy. Są w lodówce.

Lodówki były dwie. Stały jedna obok drugiej, obydwie marki Sub- Zero.

- A co będzie pił?

- To zależy, w jakim będzie nastroju. Szampana, białe wino albo whisky, jeśli to będzie ciężki dzień. Wina są w chłodziarce pod blatem, a mocniejsze alkohole w barze. - Dragunow pchnął podwójne drzwi jak spieszący się kelner. Barek znajdował się w niszy po prawej stronie. - Abdullah lubi czarnego johnniego walkera. Trzymam butelkę specjalnie dla niego.

- Jak pije?

- Dużo lodu. Pod zlewem jest kostkarka.

- O której się go spodziewamy?

- Między wpół do piątej a piątą. Z oczywistych względów nie zostanie tu długo.

- Gdzie będziesz go przyjmował?

- W bawialni.

Bawialnia znajdowała się na piętrze i prowadził do niej jeden bieg schodów. Podobnie jak w całej reszcie domu, nie było w niej nic rosyjskiego. Anna próbowała sobie wyobrazić scenę, która miała się tu rozegrać za kilka godzin.

- To bardzo ważne, żebyś zachowywał się normalnie - powiedziała. - Proszę go po prostu zapytać, czego się napije, a ja się zajmę resztą. Dasz sobie z tym radę, Konstantin?

- Chyba tak. - Ujął ją pod ramię. - Jest jeszcze coś, co powinnaś zobaczyć.

- Co takiego?

- Niespodzianka.

Poprowadził ją do niedużej windy wyłożonej drewnem i nacisnął przycisk najwyższego piętra. Z olbrzymiej sypialni, która wyglądała jak z horroru, roztaczał się widok na cały Eaton Square.

- Nie martw się, przyprowadziłem cię tu tylko dla tego widoku.

- Widoku na co?

Poprowadził ją w stronę jednego z trzech wielkich okien i wskazał na południową stronę placu.

- Wiesz, kto mieszka pod numerem pięćdziesiąt sześć?

- Mick Jagger?

- Szeef Tajnych Służb Wywiadowczych. A ty masz zamiar zabić jego najcenniejszą zdobycz tuż przed samym jego nosem.

- To wspaniale, Konstantin, ale jeśli nie zabierzesz rąk z mojego tyłka, to ciebie też zabiję.

* * *

Tematem zarezerwowanym na roboczy lunch przy Downing Street była wojna toczona przez Arabię Saudyjską ze wspieranymi przez Irańczyków buntownikami Huti w Jemenie. Jonathan Lancaster domagał się, żeby Abdullah zaprzestał nalotów na niewinnych cywili, szczególnie nocnych, przeprowadzanych przy użyciu brytyjskich samolotów bojowych. Abdullah odparował, że tę wojnę rozpętał jego bratanek, a nie on, choć jasno dał do zrozumienia, że zgadza się z CBM co do tego, że Irańczykom nie można pozwolić, by rozszerzyli swój zły wpływ na cały Bliski Wschód.

- Martwią nas również rosnące w regionie wpływy Rosji - rzekł Lancaster.

- Wpływy Moskwy rosną dlatego, że rosyjski prezydent nie pozwolił, aby jego sojusznika w Syrii zmiotło szaleństwo arabskiej wiosny. Cała reszta arabskiego świata, łącznie z Arabią Saudyjską, musiała to zauważyć.

- Czy mogę panu coś doradzić, Wasza Wysokość? Proszę nie wierzyć rosyjskim obietnicom. To się nigdy nie kończy dobrze.

O trzeciej piętnaście dwaj przywódcy wyszli z drzwi domu pod numerem 10. Umowa handlowa i inwestycyjna, o której premier powiedział zgromadzonemu korpusowi prasowemu, opiewała na sporą sumę, ale o kilka miliardów mniejszą, niż oczekiwano. Podobnie mniejsze było zobowiązanie Abdullaha do zakupu brytyjskiej broni w przyszłości. Owszem, przyznał Lancaster, rozmawiali na delikatne tematy, takie jak prawa człowieka. Nie wszystkie odpowiedzi następcy tronu go satysfakcjonowały, łącznie z tymi, które dotyczyły brutalnego

zamordowania dziennikarza i dysydenta saudyjskiego Omara Nawwafa.

- Była to uczciwa, szczerza i owocna wymiana zdań dwóch starych przyjaciół - powiedział Lancaster na koniec.

Po tych słowach uściśnął dłoń Abdullaha i wskazał czekającego mercedesa. Gdy kawalkada wyjeżdżała z Downing Street, Christopher Keller chyłkiem zakradł się na tył czarnej furgonetki ochrony rządu. W normalnych okolicznościach droga do prywatnej rezydencji Abdullaha przy Eaton Square 71 zajęłaby dwadzieścia minut lub więcej, ale przy pustych ulicach, w eskorcie policji metropolitalnej, dotarli tam w niecałe pięć minut.

Kamery na placu zarejestrowały, że następca tronu księżę Abdullah wszedł do swojego domu o trzeciej czterdzieści dwie po południu w towarzystwie tuzina sekretarzy w tradycyjnych szatach i kilku saudyjskich ochroniarzy w ciemnych garniturach. Sześciu funkcjonariuszy RaSP natychmiast zajęło pozycje na zewnątrz domu wzdłuż chodnika. Jeden członek ochrony pozostał jednak w tylnej części furgonetki, niewidoczny dla kobiety, która stała w oknie na drugim piętrze sąsiedniego domu.

* * *

Tyle samo czasu, czyli pięć minut, potrzebował premier Jonathan Lancaster, by uwolnić się od swoich sekretarzy i dotrzeć na górę do Białego Pokoju. Przy wejściu wyjął z kieszeni na piersiach kawałek oficjalnego papieru z emblematem Downing Street 10. Bloczek, z którego kartka została wyrwana, leżał na stoliku przed dyrektorem MI6 Grahamem Seymourem, który właśnie trzymał nad nim pióro Parkera.

- Chyba jeszcze żaden premier brytyjski w historii nie dostał takiej notatki w środku wizyty państwowej. - Lancaster rzucił kartkę na stół. - Powiedziałem Abdullahowi, że to dotyczy brexitu, ale nie jestem pewny, czy uwierzył.

- Sądziłem, że powinieneś wiedzieć, gdzie ona jest.

Jonathan Lancaster spojrzął na notatkę.

- Proszę zrobić to dla mnie, Graham, i spalić tę kartkę. Razem z całym tym bloczkiem papieru.

- Słucham?

- Kiedy pisałeś, zostawiłeś odciski na innych kartkach. - Lancaster z dezaprobatą potrząsnął głową. - Czy niczego was nie nauczyli w tej szkole szpiegów?

Eaton Square, Belgravia

Oskarżenia posypały się zaraz po zamknięciu drzwi. Spotkanie przy Downing Street okazało się po prostu katastrofą. Nie można było tego nazwać inaczej. Katastrofa! Jak mogli nie wiedzieć wcześniej, że Lancaster zacznie wypytywać Jego Królewską Wysokość o prawa człowieka i uwięzione kobiety? Dlaczego nie zostali uprzedzeni, że poruszy temat finansowego wsparcia przez Saudyjczyków islamistycznych instytucji w Wielkiej Brytanii? Dlaczego byli tak ślepi? Obaid, minister spraw zagranicznych, zrzucił całą winę na Kataniego, ambasadora w Londynie, który wszędzie widział spiski. Al-Omari, królewski ochmistrz, był tak rozgniewany, że zaproponował odwołanie kolacji i natychmiastowy powrót do Rijadu. Abdullah, który nagle odkrył w sobie cechy męża stanu, odrzucił ten pomysł. Stwierdził, że wycofanie się ze wspólnej kolacji mogłoby tylko obrazić Brytyjczyków i osłabić jego pozycję w kraju. Lepiej zakończyć wizytę przyjacielską nutą, nawet jeśli miałyby być ona fałszywa.

Tymczasem należało okazać złość w mediach. Obaid pospieszył do BBC, Katani do CNN. W nagłej ciszy, jaka zapadła po ich wyjściu, Abdullah osunął się na fotel, przymknął oczy i przycisnął dłoń do czoła. To był spektakl na użytek al-Omariego, jego ochmistrza. Dla niego żadne zadanie nie było zbyt drobne ani zbyt ponizające. Krążył wokół Abdullaha w dzień i w nocy, dlatego należało postępować z nim ostrożnie.

- Czy Wasza Królewska Wysokość źle się czuje?
- Jestem tylko trochę zmęczony.
- Może Wasza Królewska Wysokość powinien pójść na górę i odpocząć.
- Chyba najpierw pójde popływać.
- Czy mam włączyć łaźnię parową?
- Są jeszcze rzeczy, które potrafię zrobić sam. - Abdullah podniósł się powoli. - Nikomu nie wolno mi przeszkadzać do wpół do ósmej, chyba że wydarzy się przewrót pałacowy albo Irańczycy zaatakują Arabię Saudyjską. Czy myślisz, że dasz sobie z tym radę, Ahmed?

Zszedł na dół, gdzie znajdował się basen. Błękitne światło odbijało się na sklepionym suficie, na którym wymalowane były korpulentne nagie kobiety w stylu Rubensa i Michała Anioła. Jakże wstrząśnięci byliby członkowie ulemy, gdyby mogli go teraz zobaczyć. Odnowił stary sojusz między wahhabitami a dynastią Saudów, żeby zdobyć poparcie starszyny religijnej w celu obalenia Chalida, ale prywatnie nie cierpiał tych brodatych równie mocno jak reformatorzy. Pomimo nieoczekiwanych kontrowersji podczas spotkania przy Downing Street Abdullah cieszył się z tej chwili wytchnienia od dusznej religijnej atmosfery Rijadu. Uświadomił sobie, jak bardzo brakowało mu widoku kobiecego ciała, nawet gdyby ten widok miał się ograniczyć do sinej z zimna łydki widzianej przez przyciemnione okna szybko jadącej limuzyny.

Poszedł do przebieralni, włączył łaźnię parową i zrzucił ubranie. Nagi, popatrzył na swoje odbicie w dużym lustrze. Ten widok go przygnębił. Wszystkie mięśnie, jakich udało mu się nabrać po okresie dojrzewania, już dawno zmieniły się

w tłuszcz. Mięśnie piersiowe zwisały jak u starej kobiety nad wielkim brzuchem. Nogi, cienkie i bezwłose, wydawały się uginać pod tym ciężarem. Byłby zupełnie obrzydliwy, gdyby nie włosy, gęste i tylko lekko posiwiałe.

Zsunął się do basenu i jak manat przepłynął kilka długości. Potem znów stanął przed lustrem i wydawało mu się, że mięśnie wyglądają już odrobinę lepiej. W garderobie miał ubranie na zmianę: wełniane spodnie, blezer, koszulę w prążki, bieliznę, mokasyny i pasek. Spryskał pachy dezodorantem, przeczesał włosy grzebieniem i się ubrał.

Ciężkie szklane drzwi łaźni były zaparowane. Nikt, nawet wszędobylski al-Omari, nie odważyłby się zajrzeć do środka. Abdullah zamknął zewnętrzne drzwi garderoby, po czym otworzył inne, które kiedyś były drzwiami pomieszczenia do przechowywania szlafroków i ręczników, a teraz krył się za nimi swego rodzaju przedpokój. W nim znajdowały się kolejne drzwi. Obok nich na ścianie był panel. Abdullah wpisał czterocyfrowy kod i zamek otworzył się z lekkim trzaskiem.

Eaton Square, Belgravia

Drzwi po drugiej stronie wspólnej ściany były już otwarte. W przejściu stał Konstantin Dragunow. Przez dłuższą chwilę patrzył na Abdullaha spojrzeniem bez cienia uniżoności. Abdullah sądził, że Rosjanin ma prawo do takiej śmiałości. Gdyby nie Dragunow i jego przyjaciel na Kremlu, Chalid wciąż byłby następcą tronu, a Abdullah tylko kolejnym księciem bankrutem w średnim wieku pochodzącym z niewłaściwej gałęzi drzewa rodowego.

W końcu Dragunow lekko skłonił głowę, ale ten gest nie wydawał się szczery.

- Wasza Królewska Wysokość.
- Konstantin. Dobrze cię znowu widzieć.

Abdullah przyjął wyciągniętą dłoń. Od ich ostatniego spotkania minęło kilka miesięcy. Wówczas Abdullah poinformował Rosjanina, że jego bratanek zapewnił sobie usługi niejakiego Gabriela Allona, szefa wywiadu izraelskiego, w celu odnalezienia swojej porwanej córki.

Rosjanin puścił rękę księcia.

- Widziałem wspólną konferencję prasową z Lancasterem i muszę powiedzieć, że atmosfera wydawała się napięta.

- Była napięta, podobnie jak spotkanie, które ją poprzedziło.

- Dziwi mnie to. - Dragunow zerknął na wielki złoty zegarek. - Jak długo możesz zostać?

- Pół godziny i ani minuty dłużej.

- Pójdziemy na górę?

- A co z dziennikarzami i fotografami na placu?

- Żaluzje i zasłony są zaciągnięte.

- A służba?

- Jest tylko jedna dziewczyna. - Przez twarz Dragunowa przebiegł drapieżny uśmiech. - Poczekaj, aż ją zobaczysz.

Wspięli się po dwóch ciągach schodów do dużego salonu umeblowanego jak klub dżentelmenów i obwieszzonego obrazami przedstawiającymi konie, psy i ludzi w białych perukach. Pokojówka w krótkiej czarnej sukience ustawiała właśnie tacę z kanapkami na niskim stoliku. Miała około trzydziestu pięciu lat i była dosyć ładna. Abdullah zastanawiał się, gdzie Dragunow je znajduje.

- Napijesz się czegoś? - zapytał Rosjanin. - Sok, woda mineralna, herbata?

- Sok - odrzekł Abdullah.

- Jaki?

- Taki, który robi się z francuskich winogron i który bąbelkuje, kiedy wleje się go do wysokiego wąskiego kieliszka.

- Mam chyba w chłodziarce butelkę louisiana roederera cristala.

Abdullah uśmiechnął się.

- To chyba będzie musiało wystarczyć.

Kobieta skinęła głową i wycofała się. Abdullah usiadł. Gdy Dragunow zaproponował mu posiłek, machnął tylko ręką.

- Na Downing Street nafaszerowali mnie jak gęś. A druga część zaczyna się o ósmej.

- Może będzie lepsza niż pierwsza.

- Wątpię.

- Spodziewałeś się cieplejszego przyjęcia?

- Powiedziano mi, że powinienem się takiego spodziewać.

- Kto ci tak powiedział?

Abdullah odniósł wrażenie, że jest przesłuchiwany.

- Zwykle kanały, Konstantin. Co to za różnica?

Po chwili milczenia Dragunow odezwał się cicho:

- Nie musiałbyś wysłuchiwać żadnych kazań, gdybyś pojechał do Moskwy zamiast do Londynu.

- Gdybym jako następca tronu najpierw wybrał się do Moskwy, wysłałbym niebezpieczny sygnał Amerykanom i moim rywalom w dynastii Saudów. Lepiej poczekać, aż zostanę królem, wtedy nikt nie będzie mógł mnie podkopywać.

- Tak czy owak, nasz wspólny przyjaciel na Kremlu chciałby dostać jakiś jasny sygnał twoich intencji.

Zaczyna się, pomyślał Abdullah. Presja, aby dotrzymać umowy ze swojej strony.

- Jaki sygnał? - zapytał ostrożnie.

- Taki, z którego będzie jasno wynikało, że nie będziesz robić, co ci się spodoba, kiedy już zostaniesz przywódcą rodziny wartą ponad bilion dolarów. - Uśmiech Dragunowa był wymuszony. - Z takim majątkiem może cię kusić, żeby zapomnieć o tych, którzy ci pomogli, gdy nikt inny nie chciał

się do ciebie zbliżyć. Pamiętaj, Abdullah, że mój prezydent bardzo dużo w ciebie zainwestował i oczekuje zysków z tej inwestycji.

- Dostanie je, kiedy zostanę królem.

- A tymczasem chciałby zobaczyć jakiś gest dobrej woli.

- O czym konkretnie myśli?

- O umowie na zainwestowanie stu miliardów dolarów majątku władcy Arabii Saudyjskiej w kilka rosyjskich projektów, które są niezwykle ważne dla Kremla.

- Przypuszczam, że również dla ciebie. - Gdy Abdullah nie otrzymał odpowiedzi, dodał: - Wygląda mi to na chrzest bojowy.

- Doprawdy?

Abdullah udawał, że się zastanawia.

- Powiedz swojemu prezydentowi, że w przyszłym tygodniu wyślę delegację do Moskwy.

Dragunow złożył ręce w geście symbolizującym jedność.

- To doskonała wiadomość.

Abdullah naraz zapragnął alkoholu. Obejrzał się przez ramię. Gdzie się, do diabła, podziała ta dziewczyna? Znów się odwrócił. Dragunow pochłaniał kanapkę z kawiozem. Pojedyncze czarne jajeczko przykleiło się jak kleszcz do jego wydatnej dolnej wargi. Abdullah odwrócił wzrok i nagle zmienił temat.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że będziesz próbował go zabić?

- Kogo?

- Allona.

Rosjanin otarł ręką usta, zdejmując z wargi drobinę kawioru.

- Tę decyzję podjął Kreml i SWR. Ja nie miałem z tym nic wspólnego.

- Trzeba było zabić Chalida i dziecko, tak jak ustaliliśmy, a zostawić Allona w spokoju.

- Trzeba było zrobić z nim porządek.

- Ale nie zrobiliście z nim porządku, Konstantin. Allon przeżył tę noc.

Dragunow lekceważąco machnął ręką.

- Czego tak się boisz?

- Gabriela Allona.

- Nie masz się czego obawiać.

- Naprawdę?

- To my próbowaliśmy go zabić, nie ty.

- Wątpię, czy on zauważy różnicę.

- Jesteś następcą tronu Arabii Saudyjskiej, Abdullah. Wkrótce zostaniesz królem. Teraz już nikt nie może cię dotknąć, nawet Gabriel Allon.

Abdullah obejrzał się przez ramię. Gdzie się, do diabła, podziała ta dziewczyna?

* * *

SWR wyszkoliło Annę Jurasową w używaniu wszystkich rodzajów broni palnej, noża, materiałów wybuchowych, ale dotąd nie próbowała otwierać szampana louis roederer w warunkach stresu operacyjnego.

Korek wreszcie wyskoczył z butelki z głośnym pyknięciem i niemało cennych kropli spienionego płynu rozlało się na blat. Ignorując bałagan, Anna sięgnęła do kieszeni fartuszka pokojówki i wyjęła stamtąd pipetę oraz smukłą szklaną fiolkę. Przejrzysty płyn w fiolce był jedną z najbardziej niebezpiecznych substancji na świecie. Centrala Moskwa zapewniła Annę, że jest nieszkodliwa, dopóki spoczywa w opakowaniu, ale natychmiast po otwarciu płyn zacznie emitować niewidzialną fontannę śmiertelności promieniowania alfa. Anna miała działać szybko, ale bardzo ostrożnie, uważając, by nie połknąć tej substancji, nie wdychać oparów ani jej nie dotknąć.

Na blacie stała taca z dwoma kryształowymi kieliszkami do szampana. Anna drżącą ręką odkręciła metalową zakrętkę fiolki, pipetą nabrała kilka mililitrów płynu i wcisnęła do jednego z kieliszków. Nie poczuła żadnego zapachu. Centrala Moskwa zapewniała ją, że płyn nie ma wyczuwalnego smaku.

Zakręciła fiolkę i razem z pipetą wepchnęła do kieszeni fartuszka, potem napełniła kieliszki szampanem i podniosła tacę lewą ręką. Zatruty kieliszek był po prawej. Niemal czuła promieniowanie wznoszące się w powietrze wraz z musującymi bąbelkami.

Pchnęła jedno skrzydło podwójnych drzwi, zgarnęła z baru kilka płóciennych serwetek koktajlowych. Zbliżając się do salonu, usłyszała, jak Saudyjczyk wymawia nazwisko, od którego serce zawsze podskakiwało jej w piersi. Położyła przed nim serwetkę, a na niej ustawiła kieliszek z zatrutą zawartością. Dragunowowi podała szampana do ręki.

Oligarcha uniósł kieliszek do góry.

- Za przyszłość - powiedział i wypił.

Saudyjczyk zawahał się.

- Wiesz - wyznał po chwili - nie tknąłem ani kropli alkoholu od tamtego wieczoru, kiedy wróciłem do Arabii Saudyjskiej, żeby zostać następcą tronu.

- Jeśli wolisz, Anna może ci przynieść coś innego.

- Czyś ty zwariował? - Abdullah wychylił zawartość kieliszka jednym haustem. - Czy jest jeszcze trochę? Bez tego nie przetrwam tej kolacji przy Downing Street.

Anna zabrała zatruty kieliszek i wróciła do kuchni. Ilość radioaktywnej toksyny, którą Saudyjczyk wypił, mogłaby zabić całą metropolię londyńską. Nie było żadnej odtrutki, żadnego leczenia, które mogłoby powstrzymać nieuniknioną destrukcję jego komórek i organów. Umierał już w tej chwili.

Mimo to Anna postanowiła dać mu jeszcze jedną dawkę. Tym razem nie zawracała sobie głowy pipetą, tylko wylała pozostałą truciznę prosto do kieliszka. Bąbelki zatańczyły wokół brzegów, malując w wyobraźni Anny obraz radioaktywnego Wezuwiusza.

W salonie podała kieliszek Saudyjczykowi i z uśmiechem szybko wyszła. Wróciła do kuchni, zdjęła fartuszek, wrzuciła go do kosza razem z fiolką i pipetą. Angielka ostrzegła ją, by nie zostawiała żadnych zatrutych przedmiotów, kiedy będzie uciekać, ona jednak nie zamierzała wypełnić tego polecenia.

Otoczona niewidoczną chmurą promieniowania sprawdziła godzinę na telefonie. Była czwarta czterdzieści dwie po południu. Na górze w salonie Jego Królewska Wysokość książę Abdullah bin Abdulaziz Al Saud już umierał. Anna drżącą ręką zapaliła papierosa i czekała, aż wyjdzie.

Eaton Square, Belgravia

Konstantin Dragunow wyszedł z domu o piątej dwadzieścia dwie po południu. Ponieważ północno-wschodni narożnik Eaton Square był zamknięty, musiał przejść kawałek do Cliveden Place, gdzie czekał na niego mercedes maybach. Ściskając w dłoni teczkę, z płaszczem przerzuconym przez ramię, wsunął się na tylne siedzenie. Limuzyna pomknęła na wschód, a za nią obserwator biura na motocyklu BMW.

Kobieta pojawiła się siedem minut później. Na dole schodów skręciła w lewo i minęła dom, gdzie Jego Królewska Wysokość księżę Abdullah bin Abdulaziz Al Saud miał wypoczywać przed przewidzianą na ósmą kolacją na Downing Street. Sześciu agentów ochrony stało przed rezydencją i obserwowało ją uważnie, kiedy przechodziła. Obserwował ją również Christopher Keller, który wciąż siedział z tyłu furgonetki, chociaż zainteresowanie Kellera kobietą miało zupełnie inny charakter.

Prześliznęła się przez kordon policyjny i śledzona przez Eliego Lawona skierowała się prosto na parking przy Kinnerton Street. Musiała tam poczekać niemal dziesięć minut. Gdy renault clio wreszcie podjechało, ruszyła na północ, prosto w londyńską wieczorną godzinę szczytu. Kilka minut po szóstej minęła wejście do stacji metra Swiss Cottage na Finchley Road. Lawon i Michaił Abramow jechali za nią fordem fiesta. Anglo-izraelski zespół w Hatch End śledził ją na kamerach ulicznego monitoringu.

Dowódcy zespołu przebywali każdy gdzie indziej: Graham Seymour na Downing Street, Gabriel w bezpiecznym lokalu w Notting Hill. Połączeni byli z sobą bezpieczną linią telefoniczną. Pierwszy zadzwonił Gabriel, o trzeciej czterdzieści dwie, w chwili, gdy następca tronu Abdullah dotarł do swojego domu przy Eaton Square. Od tamtej pory go nie widzieli. Nie mieli również żadnych dowodów, które mogłyby sugerować, że Konstantin Dragunow albo agentka SWR znaleźli się w obecności Abdullaha.

- Więc dlaczego uciekają? - zapytał Gabriel.

- Wygląda na to, że zmienili plany.

- Dlaczego mieliby to zrobić?

- Może zauważyli, że ich obserwujemy - zasugerował Seymour. - Albo może Abdullah wystawił ich do wiatru.

- A może Abdullah już nie żyje - powiedział Gabriel - a dwójka ludzi, którzy go zabili, ucieka z miejsca zbrodni.

W słuchawce zapadło milczenie. W końcu Seymour powiedział:

- Jeśli Abdullah nie wyjdzie przez te drzwi zgodnie z planem o siódmej czterdzieści pięć, to zadzwonię do komisarza policji metropolitalnej i każę mu aresztować Dragunowa i tę kobietę.

- Siódma czterdzieści pięć to za późno. Musimy wiedzieć, czy Abdullah jeszcze żyje.

- Nie mogę prosić premiera, żeby do niego zadzwonił. I tak już za mocno go w to włączyłem.

- W takim razie pewnie będziemy musieli wysłać do tego domu kogoś innego, żeby sprawdził, co się dzieje.

- Kogo?

Gabriel odłożył słuchawkę.

Eaton Square, Belgravia

Nigel Whitcombe przejechał z Notting Hill do Belgravii w niecałe osiem minut. Obydwaj z Gabrielem zostali w samochodzie, a Chalid podszedł do kordonu bezpieczeństwa na Eaton Square. Christopher Keller poprowadził go do frontowych drzwi domu pod numerem 71.

Naciśnięcie dzwonka przywołało Marwana al-Omariego, ochmistrza dworu Abdullaha, ubranego w tradycyjny saudyjski strój. Przeszył Chalida spojrzeniem, od którego tamten powinien paść trupem na miejscu.

- Co ty tu robisz?

- Przyszedłem zobaczyć się z wujem.

- Mogę cię zapewnić, że wuj nie życzy sobie widzieć się z tobą.

Al-Omari próbował zamknąć drzwi, ale Chalid go powstrzymał.

- Posłuchaj mnie, Marwan. Jestem Al Saudem, a ty jesteś tylko kamerdynerem. A teraz zaprowadź mnie do wuja, zanim...

- Zanim co? - Al-Omari zdobył się na uśmiech. - Wciąż wygłaszasz pogroźki, Chalid? Można by pomyśleć, że do tej pory już się czegoś nauczyłeś.

- Ja nadal jestem synem króla, a ty, Marwan, jesteś wielbłądzim łajnem. A teraz zejdz mi z drogi.

Uśmiech al-Omariego zniknął.

- Twój wuj zostawił ściśle instrukcje, żeby nie przeszkadzać mu do siódmej trzydzieści.

- Nie przyszedłbym tu, gdyby sprawa nie była bardzo pilna.

Al-Omari opierał się jeszcze przez chwilę, ale w końcu odsunął się od drzwi. Chalid wbiegł do holu, ale gdy Keller próbował pójść za nim, dworzanin pochwycił go za ramię.

- On nie.

Keller bez słowa wycofał się na plac, a Chalid, któremu po piętach deptał al-Omari, wbiegł po schodach do sypialni Abdullaha. Zewnętrzne drzwi były zamknięte. Al-Omari zastukał anemicznie, prawie niedosłyszalnie.

- Wasza Królewska Wysokość?

Gdy nie usłyszeli odpowiedzi, Chalid odsunął dworzanina na bok i załomotał w drzwi otwartą dłonią.

- Abdullah? Abdullah? Jesteś tam? - Za drzwiami wciąż panowało milczenie. Chalid potrząsnął klamką. Ciężkie drzwi były solidne jak drzwi skarbcza.

Spojrzał na al-Omariego.

- Odsuń się.

- Co chcesz zrobić?

Chalid podniósł prawą nogę i wbił podeszwę buta w drzwi. Rozległ się łoskot pękającego drewna, ale drzwi nie ustąpiły. Drugie uderzenie obluzowało zamek, a trzecie roztrzaskało panel. Chalid był pewny, że złamało również kilka kości w jego stopie.

Utykając boleśnie, wszedł do luksusowego apartamentu. Salonik był pusty, podobnie jak sypialnia. Głośno zawołał

Abdullaha po imieniu, ale nadal nie było żadnej odpowiedzi.

- Pewnie się kąpie - powiedział al-Omari. - Nie wolno mu przeszkadzać.

Drzwi do łazienki również były zamknięte, ale klamka ustąpiła przy nacisku. Abdullaha nie było w wannie ani pod prysznicem. Nie stał również przy umywalce.

Zostały jeszcze jedne drzwi - drzwi toalety. Chalid nie zawracał sobie głowy pukaniem.

- Dobry Boże - szepnął al-Omari.

Downing Street 10

Graham Seymour zadzwonił do Stelli McEwan, komisarz policji metropolitalnej, o osiemnastej dwadzieścia cztery. Później, podczas nieuniknionego dochodzenia, gruntownie roztrząsano, dlaczego rozmowa trwała tak krótko, czyli pięć minut. W jej trakcie Seymour ani razu nie wspomniał o tym, że znajduje się w Białym Pokoju na Downing Street 10 ani że zaniepokojony premier siedzi tuż obok niego.

- Ekipa zabójców z SWR? - zapytała McEwan.

- Kolejna - poskarżył się Seymour.

- Kto jest celem?

- Nie mamy pewności. Zakładamy, że to ktoś, kto naraził się Kremlowi, albo może były rosyjski agent wywiadu, który mieszka w Wielkiej Brytanii pod zmienionym nazwiskiem. Niestety nie mogę wdawać się w szczegóły.

- A coś o tej ekipie zabójców?

- Zidentyfikowaliśmy troje podejrzanych. Jedna z tych osób to kobieta około trzydziestu pięciu lat. W tej chwili jedzie na wschód M25 renault clio. - Seymour wyrecytował numer rejestracyjny samochodu. - Należy założyć, że jest uzbrojona i bardzo niebezpieczna. Będziesz potrzebować ludzi z bronią.

- Numer dwa?

- Czeka na tę kobietę w hotelu Bedford House we Frinton-on-Sea. Zakładamy, że zamierzają dziś wieczorem opuścić Wielką Brytanię.

- Mają bardzo blisko do Harwich.
- A ostatni prom wypływa o jedenastej – dodał Seymour.
- Frinton jest w Essex, a to znaczy, że odpowiedzialna jest policja z Essex.

- Stello, to jest kwestia bezpieczeństwa narodowego. Uspokój swojego szefa i postępujcie ostrożnie z tym człowiekiem. Sądzymy, że może być jeszcze bardziej niebezpieczny niż kobieta.

- Potrzebujemy trochę czasu, żeby wysłać na miejsce odpowiednie siły. Jeśli macie go pod obserwacją...

- Mamy.

Stella McEwan zapytała o trzeciego podejrzanego.

- Zamierza wsiąść na pokład prywatnego odrzutowca na lotnisku London-City.

- I polecieć do Moskwy?

- Tak sądzymy.

- Wiesz, jak się nazywa?

Seymour podał nazwisko.

- Ten oligarcha?

- Konstantin Dragunow nie jest zwykłym oligarchą, nawet jeśli istnieje coś takiego jak zwykły oligarcha.

- Nie mogę zatrzymać przyjaciela prezydenta Rosji bez nakazu aresztowania.

- Sprawdź go na środki chemiczne i promieniowanie, Stello. Jestem pewien, że będziesz miała wystarczające dowody, żeby go zatrzymać. Ale zrób to szybko. Konstantin Dragunow nie może wsiąść na pokład tego samolotu.

- Mam wrażenie, że nie mówisz mi wszystkiego, Graham.

- Jestem dyrektorem generalnym Tajnych Służb Wywiadowczych. Dlaczego, do diabła, miałbym ci mówić wszystko? - Seymour przerwał połączenie i spojrzał na Jonathana Lancastera. - Obawiam się, że dalej może być jeszcze ciekawiej.

- Jeszcze?

Ktoś zapukał do drzwi. To był Geoffrey Sloane. Wydawał się bledszy niż zazwyczaj.

- Co się stało, Geoffrey?

- Wygląda na to, że następca tronu zachorował.

- Czy trzeba go przewieźć do szpitala?

- Jego Królewska Wysokość pragnie natychmiast wrócić do Rijadu. W tej chwili razem ze swoją delegacją wyjeżdża z rezydencji przy Eaton Place.

Lancaster z namysłem przyłożył dłoń do podbródka.

- Niech rzecznik prasowy wyda oświadczenie. Ma mieć lekki ton. Życzymy Jego Królewskiej Wysokości szybkiego powrotu do zdrowia i spodziewamy się znów z nim spotkać przy okazji najbliższego szczytu G20, tego rodzaju rzeczy.

- Dopilnuję tego, panie premierze - powiedział Sloane i wyszedł.

Lancaster spojrzał na Seymoura.

- Jego decyzja o szybkim wyjeździe to łut szczęścia.

- Szczęście nie miało z tym nic wspólnego.

- Jak to załatwiliście?

- Chalid doradził wujowi, żeby wrócił do domu na leczenie.

Zamierza mu towarzyszyć.

- Sprytne - stwierdził Lancaster.

Blackberry Seymoura zamruczało.

- Co tym razem?

Seymour pokazał mu ekran. Dzwoniła Amanda Wallace, dyrektor generalna MI5.

- Powodzenia - powiedział Jonathan Lancaster i cicho wymknął się z pokoju.

Port Lotniczy Londyn-City

Konstantin Dragunow usłyszał pierwsze syreny, kiedy utknął w korku na East India Dock Road. Kazał Wadimowi, swojemu kierowcy, włączyć radio. Spiker Radio 4 czytał znudzonym głosem:

Następca tronu Arabii Saudyjskiej, książę Abdullah, zachorował i nie pojawił dziś wieczorem się na kolacji przy Downing Street, jak planowano. Premier Jonathan Lancaster złożył mu życzenia szybkiego powrotu do zdrowia...

- Wystarczy, Wadim.

Kierowca wyłączył radio i skręcił w prawo w Lower Lea Crossing. Minęli stary East India Dock Basin i błyszczące nowe biurowce na półwyspie Leamouth. Lotnisko Londyn-City znajdowało się trzy mile dalej na wschód przy North Woolrich Road. Żeby tam dotrzeć, trzeba było przejechać przez kilka rond. Na pierwszym ruch odbywał się normalnie, ale drugie zablokowane było przez policję.

Policjant w cytrynowożółtej kamizelce podszedł do maybacha - Dragunow odniósł wrażenie, że z pewną ostrożnością - i zapukał do okna Wadima. Kierowca opuścił szybę.

- Przepraszamy za kłopot - powiedział policjant - ale niestety mamy tu zagrożenie dla bezpieczeństwa.

- Jakie zagrożenie? - zapytał Dragunow z tylnego siedzenia.

- Atak bombowy. To pewnie tylko głupi żart, ale nie możemy nikogo wpuścić na lotnisko. Tylko ci, którzy lecą prywatnie, mogą wjechać.

- Czy ja wyglądam na pasażera samolotu rejsowego?

- Pańskie nazwisko?

- Dragunow. Konstantin Dragunow.

Policjant skierował Wadima na drugie rondo. Kierowca natychmiast skręcił w lewo, na parking London Jet Centre, operatora lotniska.

Dragunow zaklął cicho. Parking zatłoczony był samochodami i policją metropolitalną. Zauważył kilku taktycznych oficerów z sco19 - Specialist Firearms Command - jednostki szturmowej policji metropolitalnej. Czterech komandosów z bronią natychmiast otoczyło maybacha, piąty zastukał pięścią w okno Dragunowa i kazał mu wysiąść.

- Co to ma znaczyć? - zawołał Rosjanin.

Komandos wycelował hecklera & kocha G36 prosto w jego głowę.

- Wysiadać, już!

Dragunow odblokował drzwi. Komandos natychmiast je otworzył i wyciągnął go z tylnej kanapy.

- Jestem obywatelem Federacji Rosyjskiej i osobistym przyjacielem prezydenta Rosji.

- Przykro mi to słyszeć.

- Nie macie prawa mnie aresztować.

- Ja pana nie aresztuję.

Przed Jet Centre rozstawiony był dziwny namiot. Komandos

odebrał Dragunowowi telefon i pchnął go w stronę wejścia. W środku znajdowało się czterech techników w niezgrabnych kombinezonach ochronnych. Jeden sprawdził Dragunowa małym skanerem, przesuwając go po tułowie i wzdłuż kończyn. Zbliżył skaner do prawej dłoni Rosjanina i cofnął się z nagłym niepokojem.

- Co jest? - zapytał komandos.

- Pełne wychylenie.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że promieniowanie radioaktywne przekracza skalę. - Technik przesunął skanerem po sylwetce policjanta.

- U ciebie też.

* * *

W tej samej chwili Anna Jurasowa zaczynała już odczuwać skutki potwornej dawki promieniowania, na jakie została narażona w domu Konstantina Dragunowa w Belgravii. Głowa ją bolała, miała dreszcze i intensywne mdłości. Dwa razy omal nie zjechała na pobocze M25, by zwymiotować, ale pragnienie pozbycia się treści żołądka osłabło. Teraz zbliżała się do zjazdu do miasteczka Potters Bar i mdłości znów narastały. Już choćby z tego powodu poczuła ulgę, gdy zobaczyła przed sobą coś, co wyglądało na wypadek drogowy.

Trzy prawe pasy były zablokowane, a policjant z czerwonym laserem przekierowywał cały ruch na lewą stronę. Anna minęła go i ich oczy w mroku się spotkały.

Gdy znów musiała się zatrzymać, ogarnęła ją kolejna fala mdłości. Dotknęła czoła. Było mokre od potu.

Po chwili mdłości ustąpiły, ale teraz Annie zrobiło się

potwornie zimno. Włączyła ogrzewanie i sięgnęła do torebki na fotelu pasażera. Dopiero po chwili znalazła telefon. Przez kolejną chwilę próbowała wybrać numer Nikołaja.

Odebrał natychmiast.

- Gdzie jesteś?

Powiedziała mu.

- Słuchałaś wiadomości?

Nie. Za bardzo była zaabsorbowana próbami opanowania torsji.

- Abdullah odwołał kolację. Podobno nie czuje się najlepiej.

- Ja też.

- O czym ty mówisz?

- Widocznie zostałam napromieniowana.

- Wypiłaś to?

- Zwariowałaś?

- W takim razie to minie - stwierdził Nikołaj. - Jak grypa.

Nadeszła następna fala. Tym razem Anna otworzyła drzwi i gwałtownie zwymiotowała. Torsje były tak silne, że obraz rozmazywał się jej w oczach. Kiedy odzyskała ostrość wzroku, dostrzegła wokół samochodu kilku mężczyzn z bronią, w strojach bojowych.

Położyła telefon na udzie i przełączyła rozmowę na głośnik.

- Nikołaj?

- Nie nazywaj mnie tak.

- Nikołaj, to już nie ma znaczenia.

Sięgnęła pod fotel pasażera i wyczuła pod palcami kolbę

stieczkina. Udało jej się wystrzelić tylko raz, po czym szyba samochodu eksplodowała pod naporem kul.

Już nie żyjesz, pomyślała. Już nie żyjesz, nie żyjesz, nie żyjesz...

* * *

Ostrzał trwał tylko dwie czy trzy sekundy. Potem Michaił Abramow otworzył drzwi forda fiesty i rzucił się skrajem drogi w stronę potrzaskanego renault. Kobieta zwisała z otwartych drzwi po stronie kierowcy, przytrzymywana tylko przez pasy bezpieczeństwa, z pistoletem w ręku. Policyjne radia trzeszczały, pasażerowie w sąsiednich samochodach krzyczeli ze strachu. Gdzieś tam, pomyślał Michaił, jest człowiek, który krzyczy po rosyjsku.

- Jesteś tam, Anno? Co się dzieje? Anno, słyszysz mnie?

Dwóch komandosów z sco19 obróciło się na pięcie i wymierzyło karabiny w Michaiła. Podniósł ręce do góry, zawrócił powoli i ruszył do forda.

- Nie żyje? - zapytał Eli Lawon.

- Zimny trup. I jej przyjaciel w hotelu we Frinton o tym wie.

- Skąd?

- Rozmawiała z nim przez telefon, kiedy to się stało.

Lawon wystukał wiadomość do Gabriela. Odpowiedź przyszła natychmiast.

- I co napisał? - zapytał Michaił.

- Przed chwilą kazał Sarah natychmiast opuścić hotel. Mamy się przedostać do Essex najszybciej, jak się da.

- Naprawdę? - Za nimi w mroku rozlegał się chór klaksonów. Korek się nie ruszał. - Powiedz mu lepiej, że na

razie musimy tu zostać.

Frinton-On-Sea, Essex

Nikołaj Azarow pozwolił, by połączenie z telefonem Anny pozostało aktywne dłużej, niż powinno - pięć minut i dwanaście sekund według licznika jego własnego telefonu. Usłyszał salwę ognia z broni automatycznej, dźwięk roztrzaskiwanego szkła i krzyki Anny. Kolejne dźwięki oznaczały pierwsze chaotyczne chwile niezwykłego dochodzenia na miejscu przestępstwa. Ktoś głośno stwierdził śmierć i ostrzegł krzykiem przed czymś, co nazwał „pełnym wychyleniem”. Nikołaj nie znał tego terminu. Głos ostrzegał policjantów, by odsunęli się od samochodu, dopóki nie zostanie zabezpieczony. Jeden z funkcjonariuszy stał jednak na tyle blisko, że dostrzegł telefon Anny na podłodze. Zauważył także, że połączenie wciąż było aktywne. Poprosił przełożonego o pozwolenie na zabranie telefonu, ten jednak odmówił.

- Jeśli ona dotknęła tego cholerstwa - krzyczał - to ono promieniuje jak reaktor jądrowy!

I wtedy właśnie, pięć minut po śmierci Anny, Nikołaj zakończył połączenie. Nie, pomyślał, nie po śmierci Anny, tylko po zabójstwie. Nikołaj dobrze znał zasady i taktyki obowiązujące policję metropolitalną, a także liczne lokalne i regionalne służby. Zwyczajni policjanci nie nosili broni. Nosił ją tylko AFO - policjanci z autoryzacją do broni palnej, oraz SFO - doskonale wyszkoleni specjaliści od broni palnej z jednostki specjalnej sco19. Funkcjonariusze AFO zwykle nie byli wyposażeni w karabiny automatyczne, jakie Nikołaj

słyszał przez telefon. Tylko oficerowie sco19 mieli taką broń. Ich obecność na autostradzie M25 sugerowała, że czekali tam na Annę. O tym samym świadczyła obecność oddziału wyspecjalizowanego w wykrywaniu skażeń chemicznych z czujnikiem do wykrywania promieniowania. Ale skąd policja metropolitalna wiedziała, że Anna będzie skażona? Najwyraźniej, pomyślał Nikołaj, Brytyjczycy ich obserwowali.

Ale w takim razie dlaczego nie próbowali aresztować jego? W tej chwili pił herbatę przy tym samym stoliku co zawsze w barze hotelowym. Jego samochód czekał na promenadzie przy krawężniku, nieduża torba podróżna była pod opieką bagażowego. W torbie nie było nic, co miałoby jakąkolwiek operacyjną wartość. Dziewięciomilimetrowy makarow Nikołaja spoczywał na jego plecach. W prawej przedniej kieszeni spodni miał zapasową fiolkę radioaktywnej trucizny, którą Centrala Moskwa kazała mu przywieźć do Wielkiej Brytanii. Zapewnili go, że promieniowanie nie może przeniknąć pojemnika, ale po tym, jak usłyszał głos technika od skażeń, nie był już tego pewien.

Pełne wychylenie...

Spojrzał na telewizor nad barem nastawiony na Sky News. Chalid bin Mohammed złożył wizytę w domu wuja przy Eaton Square krótko przed tym, jak z Downing Street ogłoszono, że Abdullah nie pojawi się na kolacji. To wydarzenie było godne uwagi jeszcze z jednego powodu: po raz pierwszy od dnia abdykacji CBM pojawił się publicznie. Sky News jakimś sposobem udało się to sfilmować. Chalida w zachodnim ubraniu i z gołą głową trudno było poznać. Jednak uwagę Nikołaja przyciągnął brytyjski agent ochrony, który szedł obok niego. Nikołaj był pewien, że gdzieś już go widział.

Sięgnął po telefon. Sky News zamieściło na swojej stronie

internetowej artykuł razem z nagraniem. Nikolaïj obejrzał je trzy razy. Nie mylił się.

To nowożeńcy. Zdaje się, że była to bardzo nagła decyzja.

Wyłączył telefon i wyjął kartę SIM, a potem wyszedł na taras z widokiem na promenadę. Było już ciemno, wiatr ucichł. Nie widział żadnych dowodów na to, że jest śledzony, ale wiedział, że gdzieś tam są i że go obserwują. Jego samochód też. Stał zaparkowany przed wejściem do hotelu. Naraz zatrzymał się za nim inny samochód – jaskrawoczerwony kabriolet Jaguar F-Type.

Nikolaïj się uśmiechnął.

* * *

Na górze Sarah wsunęła walthera ppk do torebki i wyszła na korytarz. Kiedy czekała na windę, zadzwonił telefon.

- Gdzie jesteś? – zapytał Keller niespokojnie.

Wyjaśniła.

- Ile potrzebujesz czasu, żeby opuścić hotel?

- Właśnie próbuję to zrobić.

- Postaraj się zrobić to szybciej.

Winda przyjechała. Sarah wtoczyła walizkę do środka.

- Jesteś tam jeszcze? – zapytała.

- Jestem.

- Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

- Myślałem o późnej kolacji.

- W jakimś konkretnym miejscu?

- U mnie.

- Masz ochotę na towarzystwo?

- Marzę o tym.

Winda zatrzymała się i drzwi otworzyły się ze świstem. Mijając recepcję, Sarah głośno pożegnała Margaret, która odpowiadała za obsługę gości, i konsjerża Evansa. Na ekranie telewizora nad barem dostrzegła Kellera, który siedł u boku Chalida. Rosyjski zabójca wstał z miejsca, jakby śpieszyło mu się do wyjścia.

W pierwszej chwili Sarah miała ochotę odwrócić się i schronić w windzie, ale tylko przyspieszyła. Do wejścia było najwyżej dwadzieścia kroków, toteż Rosjanin zrównał się z nią bez wysiłku i przycisnął coś twardego do jej pleców. Mógł to być tylko pistolet.

Lewą ręką wziął ją za ramię i uśmiechnął się.

- Jeśli nie masz ochoty spędzić reszty życia na wózku inwalidzkim, to idź dalej - powiedział cicho.

Sarah mocno zacisnęła palce na telefonie.

- Jesteś tam jeszcze?

- Nie martw się - odpowiedział Keller. - Jestem.

Frinton-On-Sea, Essex

Gdy wyszli przed hotel, Rosjanin wyjął telefon spomiędzy palców Sarah i przerwał połączenie. Na ulicy czekały dwa samochody, a przy nich stał parkingowy, najwyraźniej zaskoczony sceną, którą zobaczył. Czterdzieści osiem godzin wcześniej Sarah przyjechała do tego hotelu jako świeżo poślubiona małżonka, a teraz nieoczekiwanie wyjeżdżała z innym mężczyzną.

Wziął od niej walizkę.

- Który samochód? - zapytał.

- Samochód pani Edgerton - odrzekł Rosjanin z wyraźnym brytyjskim akcentem.

Sarah udało się ukryć zdziwienie. Najwyraźniej Rosjanin już od jakiegoś czasu wiedział o jej obecności w hotelu. Wziął od parkingowego kluczyki i kazał mu wrzucić walizkę pani Edgerton do bagażnika jaguara. Sarah próbowała zatrzymać torebkę, ale Rosjanin zdjął ją z jej ramienia i również wrzucił do bagażnika. Dał się słyszeć głuchy odgłos.

Rosjanin przez prawe ramię przerzucony miał płaszcz. Lewą ręką zamknął bagażnik i otworzył drzwi po stronie pasażera. Sarah wsiadła, przebiegając wzrokiem promenadę. Niedaleko było czterech obserwatorów MI6, ale żaden nie miał broni. W tej chwili najważniejsze było to, żeby jej nie zgubili.

Rosjanin zamknął drzwi po jej stronie, okrążył samochód od

tyłu i stanął przy drzwiach kierowcy. Parkingowy czekał na napiwek. Rosjanin podał mu dziesięciofuntowy banknot, usiadł za kierownicą i zapalił silnik. Pistolet miał teraz w lewej ręce, wycelowany w prawe biodro Sarah. Gdy odjeżdżał od krawężnika, obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że parkingowy biegnie za nimi.

Rosjanin zapomniał o swojej walizce.

* * *

Skręcił w Connaught Avenue i przycisnął gaz do podłogi. Za oknem przemykała parada sklepów – Café 19, Allsorts Cookware, Caxton Books & Gallery. Rosjanin wbijał lufę pistoletu w jej biodro. Prawą ręką mocno ścisnął kierownicę i przez cały czas wpatrywał się w lusterko wsteczne.

– Lepiej patrz, gdzie jedziesz – odezwała się Sarah.

– Kim oni są?

– To niewinni brytyjscy obywatele, którzy próbują spędzić miły wieczór w miasteczku nad morzem.

Rosjanin mocniej przycisnął lufę do jej biodra.

– Dwóch ludzi w furgonetce za nami. – Brytyjski akcent zniknął. – Policja z Essex? MI5? MI6?

– Nie wiem, o czym mówisz.

Przyłożył lufę do jej skroni.

– Mówię ci, że nie wiem, kim oni są.

– A twój mąż?

– Pracuje w City.

– Gdzie jest teraz?

– W hotelu, i zastanawia się, gdzie się podziałam.

- Parę minut temu widziałem go w telewizji.
- To niemożliwe.
- Odprowadzał Chalida do domu wuja na Eaton Square.
- Jakiego Chalida?

Uderzenie było błyskawiczne. Kolba pistoletu trafiła w jej głowę nad prawym uchem, sprawiając nieziemski ból.

- Właśnie popełniłeś drugi największy błąd w życiu.
- A jaki był pierwszy?
- Przywiązałeś bombę do córki Chalida.
- Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy. - Skręcił nieco na bok, by ominąć pieszego, który przechodził przez ulicę. - Dla kogo pracuje twój mąż?

- MI6.
- A ty?
- CIA. - To nie była do końca prawda, ale dzięki temu Rosjanin dobrze się zastanowi, zanim ją zabije.

- A ci, którzy jadą za mną?
- Sco19.
- Kłamie pani, pani Egderton.
- Skoro tak mówisz.
- Gdyby byli z SCO19, to zabiliby mnie w hotelu. - Zjechał z Connaught Avenue i z niebezpieczną szybkością pomknął przez spokojną dzielnicę mieszkalną. Po chwili zerknął w lusterko wsteczne. - Szkoda.

- Zgubiłeś ich?
- Nie. - Uśmiechnął się zimno.

* * *

Przemknął przez Upper Fourth Avenue i zatrzymał się na parkingu przy stacji kolejowej Frinton. Stacja była starym ceglany budynkiem z białym portykiem o stromym dachu. Sarah na zawsze miała zapamiętać kwiaty - dwie doniczki czerwono-białych pelargonii wiszące na hakach na fasadzie budynku.

Pociąg chyba przed chwilą przyjechał, bo kilku pasażerów wychodziło na spokojny wieczór. Jeden czy dwóch obejrzało się na wysokiego mężczyznę, który wysiadł z drogiego jaguara, ale większość nie zwróciła na niego uwagi.

Szybko podszedł do białej furgonetki forda, która wjechała za nim na niewielki parking. Sarah wykrzyknęła ostrzeżenie, lecz na nic się to nie zdało. Rosjanin wystrzelił cztery kule w okno po stronie kierowcy i jeszcze trzy w przednią szybę.

- Na wypadek, gdybyś się zastanawiała - powiedział, znowu siadając za kierownicą - zachowałem jedną kulę dla ciebie.

* * *

Ze stacji kolejowej pojechał na północ przez Elm Tree Avenue. Sarah miała wrażenie, że Rosjanin doskonale wie, dokąd zmierza. Skręcił w prawo w Walton Road i potem w Coles Lane. Droga obrzeżona żywopłotami zaprowadziła ich na podmokły teren. Pierwszym śladem ludzkiego istnienia była niebieska, przypominająca kostkę budka strażnika przy wjeździe do mariny. W budce był jeden strażnik. Nie zważając na prośby Sarah, Rosjanin zastrzelił go ostatnią kulą, potem przeładował pistolet i wystrzelił jeszcze trzy razy.

Spokojnie wrócił do jaguara i pojechał drogą prowadzącą

na nabrzeże. Sarah po części poczuła ulgę, gdy zobaczyła, że marina jest pusta. Rosjanin właśnie zabił trzy osoby w niecałe pięć minut. Gdy znajdą się na morzu, nie będzie miał już kogo zabić oprócz niej.

Essex - Lotnisko Londyn-City

Jednostki policji z Essex zareagowały na doniesienia o strzałach z broni palnej przy stacji kolejowej we Frinton-on-Sea o siódmej dwadzieścia sześć wieczorem. Znaleźli dwie ofiary - jedna była postrzelona czterokrotnie, druga trzykrotnie. Dwaj zrozpaczeni mężczyźni desperacko próbowali ich reanimować. Wstrząśnięci świadkowie powiedzieli, że napastnik był wysokim, dobrze ubranym mężczyzną i prowadził jaskrawoczerwonego sportowego jaguara. Na fotelu pasażera siedziała kobieta. Przez cały czas krzyczała.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie jest mnóstwo broni palnej i strzelaniny przybierają rozmiar epidemii, policja być może uznałaby te zabójstwa za przypadek agresji drogowej. Władze w Essex jednak niczego takiego nie zakładały. Z pomocą policji metropolitalnej oraz dwóch zrozpaczonych świadków ustalili, że napastnik był agentem wywiadu rosyjskiego. Kobieta nie była jego współniczką, lecz zakładniczką. Policji z Essex powiedziano o niej tylko tyle, że jest Amerykanką.

Choć desperacko poszukiwano Rosjanina i kobiety, dopiero ponad półtorej godziny później dwóch konstabli zajrzało do mariny na końcu Coles Lane. Strażnik przy bramie był martwy - strzelono do niego cztery razy z bliska - a jaskrawoczerwony jaguar stał zaparkowany byle jak przy budynku administracji, do którego ktoś się włamał i splądrował wnętrze. Kamery bezpieczeństwa w marinie

pomogły ustalić, że Rosjanin ukradł jacht motorowy Bavaria 27 Sport należący do miejscowego biznesmena. Jednostka wyposażona była w dwa silniki Volvo Penta i zbiornik na paliwo o pojemności sześciuset siedemdziesięciu litrów, który Rosjanin zatankował do pełna przed opuszczeniem mariny. Dziesięciometrowa Bavaria przeznaczona była do pływania po zatoce i wzdłuż wybrzeża, ale z wprawnym żeglarzem przy sterze mogła w ciągu kilku godzin dotrzeć do wybrzeża Europy kontynentalnej.

Chociaż dwaj konstable nie mieli o tym pojęcia, martwy strażnik i skradziony jacht motorowy stanowili tylko część szybko narastającego kryzysu dyplomacji i bezpieczeństwa narodowego. Elementami tego kryzysu byli martwa rosyjska agentka na autostradzie M25 oraz rosyjski oligarcha, którego wciąż przetrzymywano w zabezpieczonym namiocie na lotnisku Londyn-City, bo zbyt silnie promieniował, żeby gdzieś go stamtąd zabrać.

Na ósmą wieczór premier Lancaster zwołał posiedzenie COBRA - brytyjskiej grupy zarządzania kryzysowego. Zebrali się jak zwykle w sali konferencyjnej o nazwie Cabinet Office Briefing Room A. Nazwa grupy była akronimem nazwy tego pomieszczenia. Od samego początku spotkanie miało burzliwy przebieg. Amanda Wallace, dyrektor generalna MI5, była oburzona, że nie powiedziano jej o obecności rosyjskich zamachowców na brytyjskiej ziemi. Graham Seymour, który właśnie stracił dwóch ludzi, nie był w odpowiednim nastroju na bratobójcze wyniszczające awantury. Oświadczył, że MI6 dowiedziało się o rosyjskich zamachowcach dzięki operacji kontrwywiadowczej skierowanej przeciwko SWR. Poinformował premiera i policję metropolitalną o Rosjanach, kiedy dostał potwierdzenie, że rzeczywiście przybyli do

Wielkiej Brytanii. Krótko mówiąc, grał według zasad.

Co ciekawe, w oficjalnych protokołach z tego spotkania nie znalazła się ani jedna wzmianka o księciu Abdullahu ani przypuszczenie, że może istnieć jakiś związek między jego nagłą chorobą a działaniem zespołu rosyjskich zabójców. Graham Seymour ze swojej strony niczego nie sugerował. Nie zrobił tego również premier.

O dziewiątej znów pojawił się przed kamerami przy drzwiach Downing Street 10 i tym razem poinformował brytyjską opinię publiczną o niezwykłych wydarzeniach w metropolii londyńskiej oraz w miasteczku Frinton-on-Sea w Essex. Niewiele z tego, co powiedział, było prawdą, ale udało mu się uniknąć oczywistych kłamstw. Większość istotnych informacji po prostu pominął. Na przykład nie powiedział ani słowa o martwym strażniku w marinie przy ujściu rzeki Twizzle, o skradzionym jachcie motorowym Bavaria 27 ani o amerykańskiej zakładnicze, która kiedyś pracowała dla CIA.

Lancaster nie widział również żadnych powodów, by wspomnieć, że dał Gabrielowi Allonowi, dyrektorowi wywiadu izraelskiego, wolną rękę w poszukiwaniach zaginionej kobiety. O dziewiątej piętnaście Gabriel przybył na lotnisko Londyn-City w towarzystwie dwóch swoich najbardziej zaufanych agentów oraz pracownika MI6 o nazwisku Keller. Na płycie czekał gulfstream G550. Jeszcze nie było wiadomo, dokąd poleci.

Port Lotniczy Londyn-City

Przy wejściu do London Jet Centre stał oficer policji metropolitalnej. Gdy Gabriel do niego podszedł, pociągnął za rękaw niezgrabnego kombinezonu ochronnego.

- Na pewno nie chce pan takiego? - zapytał przez przejrzystą maskę.

Gabriel potrząsnął głową.

- Nie będę sobie rujnował wizerunku.

- To lepsze niż alternatywa.

- W jakim on jest stanie?

- Gorzej niż po Hiroszimie, ale niewiele gorzej.

- Ile czasu można bezpiecznie spędzić w jego obecności?

- Dziesięć minut pana nie zabije, ale dwadzieścia może tak.

Gabriel wszedł do środka. Personel lotniska został ewakuowany. W hali odlotów przy końcu prostokątnego stołu siedział siwowłosa mężczyzna w garniturze. Wyglądałby jak typowy użytkownik prywatnego samolotu, gdyby nie czterech uzbrojonych po zęby komandosów z sco19 w kombinezonach ochronnych, którzy go otaczali. Gabriel usiadł przy przeciwnym końcu stołu, jak najdalej od niego, i spojrzał na zegarek. Była dziewiąta dwadzieścia dwie.

Dziesięć minut pana nie zabije, ale dwadzieścia...

Mężczyzna wpatrywał się w swoje dłonie złożone na stole. W końcu podniósł głowę. Przez chwilę jakby czuł ulgę, że

ktoś odważył się przebywać w jego obecności w normalnym ubraniu, ale naraz jego twarz się zmieniła i pojawił się na niej wyraz, jaki Gabriel widział na twarzy Hanify Khoury w bezpiecznym mieszkaniu w Berlinie.

- Dzień dobry, Konstantynie. Proszę nie zrozumieć mnie źle, ale wygląda pan okropnie.

Podniósł wzrok na komandosów z sco19 i ruchem gałek ocznych kazał im wyjść z pomieszczenia. Po chwili zniknęli.

Konstantin Dragunow patrzył na ten pokaz władzy Gabriela z wyraźnym przestraszaniem.

- Pewnie to przez pana tu jestem.

- Jest pan tutaj, bo promieniuje pan jak reaktor. - Gabriel odczekał chwilę, po czym dodał: - Ta kobieta też.

- Gdzie ona jest?

- W sytuacji dość podobnej do pańskiej. Pan jednak ma znacznie poważniejsze kłopoty.

- Ja nic nie zrobiłem.

- To dlaczego pan tak promieniuje? I dlaczego pański wypieszczony dom w Belgravii przypomina strefę katastrofy nuklearnej? Technicy od skażeń zmieniają się co kwadrans, żeby się zanadto nie napromieniować. Jest tak źle, że jeden odmówił powrotu. Pański salon to koszmar, ale w kuchni jest jeszcze gorzej. Błat, na który rozlała szampana, jest jak Fukuszima, a kosz na śmieci, gdzie wrzuciła fiolkę i pipetkę, prawie rozwalił skanery. To samo odnosi się do pustego kieliszka po szampanie Abdullaha, ale pański nie wyglądał o wiele lepiej. Człowiek zaczyna się zastanawiać - dodał poufnym tonem.

- Nad czym?

- Czy pański przyjaciel Car pana również próbował zabić.

- Dlaczego miałyby mnie zabijać?

- Bo powierzył panu kilka miliardów dolarów, żeby uczynił pan z Abdullaħa marionetkę Kremla, i dostał za te pieniądze tylko agenta MI6. - Gabriel uśmiechnął się. - W każdym razie tak sądził.

- On nie jest brytyjskim agentem?

- Abdullah? - Gabriel potrząsnął głową. - Niech pan nie opowiada głupstw.

Twarz Dragunowa poczerwieniała z wściekłości.

- Ty łajdaku!

- Pochlebstwami niczego nie osiągniesz, Konnie.

- Czy ja ci coś kiedyś zrobiłem?

- Powiedziałeś Carowi, że Chalid prosił mnie o odnalezienie córki, a Car skorzystał z okazji i próbował mnie zabić. Gdybym tamtej nocy w porę nie zauważył bomby pod płaszczem Rimy, już bym nie żył.

- Może trzeba było ją ocalić. Miałyś czystsze sumienie.

Gabriel podniósł się powoli, podszedł do drugiego końca stołu, zebrał siły i włożył je w cios pięścią w twarz Konstantina Dragunowa. Rosjanin przychylił się na bok i zwałił na podłogę. Gabriel zdziwiony był, że jego głowa wciąż trzymała się karku.

- Kto to zaplanował, Konstantin?

Dragunow przez chwilę nie był w stanie się odezwać. W końcu jęknął:

- Kto co zaplanował?

- Zabicie Abdullaha.

Rosjanin nie odpowiedział.

- Czy mam ci przypomnieć, Konstantin, jak w tej chwili wygląda twoja sytuacja? Spędzisz resztę życia w brytyjskim więzieniu. Myślę, że nie będziesz miał tam takich luksusów jak przy Eaton Square.

- Prezydent nigdy na to nie pozwoli.

- Nie będzie w stanie ci pomóc. Gdybym miał zgadywać, brytyjski rząd wyda na niego nakaz aresztowania.

- A jeśli podam ci nazwisko pracownika SWR, który prowadził operację, czy to coś zmieni?

- Chęć współpracy nie zostanie ci zapomniana.

- Od kiedy przemawiasz w imieniu rządu brytyjskiego?

- Mówię w imieniu Rimy. A jeśli nie powiesz mi tego, co chcę wiedzieć, uderzę cię jeszcze raz.

Gabriel znów spojrzał na zegarek. Dziewięta dwadzieścia sześć. Według policji z Essex Sarah i rosyjski zabójca wypłynęli z mariny w kierunku północnym o siódmej czterdzieści dziewięć. Do tej pory pokonali już kilka mil na otwartym morzu. Straż Przybrzeżna Jej Królewskiej Mości szukała jachtu, ale na razie bezskutecznie.

- Mówiłeś coś, Konnie?

Dragunow wciąż leżał na podłodze.

- To ta Angielka.

- Rebecca Manning?

- Teraz używa nazwiska ojca.

- Widziałeś ją?

- Kilka razy się z nią spotkałem.

- Gdzie?

- W niedużej dacy w Jasieniewie. Była na niej jakaś tabliczka. Nie pamiętam, co tam było napisane.

- Wewnętrzbałtycki Komitet Badawczy?

- Tak, właśnie tak. Skąd wiesz?

Gabriel tego nie wyjaśnił.

- W normalnych okolicznościach pomógłbym ci wstać, ale chyba zrozumiesz, jeśli tego nie zrobię.

Rosjanin sam dźwignął się na krzesło. Lewą stronę twarzy miał spuchniętą, oko zaczynało się przymykać. To w każdym razie jakiś postęp, pomyślał Gabriel.

- Mów dalej, Konnie.

- To właściwie nie była żadna duża operacja. Mieliśmy tylko poprosić Abdullaha o krótkie spotkanie, kiedy przyjedzie do Londynu.

- Na tym polegało twoje zadanie?

Dragunow skinął głową.

- Tak się załatwia tego rodzaju sprawy. Zawsze przez przyjaciela.

- Przyszedł do ciebie przez przejście w suterenie?

- A widzieliście, żeby stukał do frontowych drzwi?

- Co mu dałeś oprócz kieliszka louisa roederera?

- Właściwie wypił dwa kieliszki.

- Oba były skażone?

Dragunow skinął głową.

- Co to była za substancja?

- Nie powiedzieli mi.

- Może trzeba było zapytać.

Dragunow milczał.

- Dlaczego ta kobieta nie przyjechała z tobą na lotnisko?

- Dlaczego nie zapytacie jej?

- Bo ją zabiłem, Konstantin. I ciebie też zabiję, jeśli nie będziesz mówił dalej.

- Bzdura.

Gabriel włączył blackberry i położył go na stole przed Dragunowem. Na ekranie była fotografia ciała zakrwawionej kobiety, zwisającego z przedniego siedzenia renault clio.

- Jezu.

Gabriel znów wsunął telefon do kieszeni.

- Mów dalej, Konnie.

- Ta Angielka chciała, żebyśmy wyjechali z Wielkiej Brytanii osobno. Anna miała wypłynąć wieczorem promem z Harwich do Hoek van Holland. O jedenastej.

- Anna?

- Jurasowa. Prezydent znał ją od dziecka.

- Ten agent z hotelu miał wyjechać razem z nią?

Dragunow skinął głową.

- Ma na imię Nikołaj.

- Co zamierzali zrobić, kiedy już się znajdą w Holandii?

- Gdyby mogli bezpiecznie odlecieć, udaliby się prosto na lotnisko Schiphol.

- A gdyby to nie było bezpieczne?

- Jest pewien dom.

- Gdzie?

- Nie wiem. - Gdy rozzłoszczony Gabriel podniósł się z krzesła, Dragunow zakrył rękami twarz. - Proszę, Allon, nie rób tego więcej. Mówię prawdę. Ten dom jest gdzieś w Holandii Południowej, w pobliżu wybrzeża, ale tylko tyle wiem.

- Czy ktoś tam jest teraz?

- Dwóch ochroniarzy i ktoś, kto zajmuje się bezpieczną komunikacją z Jasieniewem.

- Po co im łączy z Centralą w Moskwie?

- To nie jest tylko bezpieczne lądowisko, Allon. To stanowisko dowodzenia.

- Kto tam jeszcze jest, Konstantin?

Po chwili wahania Dragunow odpowiedział:

- Angielka.

- Rebecca Manning?

- Philby - odrzekł Rosjanin. - Teraz używa nazwiska ojca.

Morze Północne

Nikołaja Azarowa w żadnym razie nie można było nazwać doświadczonym żeglarzem, ale jego ojciec był wysokiej rangi oficerem starej sowieckiej marynarki, wiedział zatem to i owo o łodziach. Wypływając z mariny, skierował Bavarię 27 na płytką falę przyprływu w kanale Walton i dalej na Morze Północne. Gdy stracił z oczu brzeg, zwrócił się na wschód i zwiększył szybkość do dwudziestu pięciu węzłów. Miał jeszcze spory zapas mocy, mimo to pokładowy system nawigacji Garmin podawał, że dotrze do celu dopiero o pierwszej piętnaście w nocy.

Droga do miejsca przeznaczenia była prosta. Nikołaj ustalił kurs i wyłączył Garmina, żeby Brytyjczycy nie mogli go wykorzystać do zlokalizowania jachtu. Jego telefon, ten, na który Anna zadzwoniła kilka sekund przed śmiercią, leżał na dnie kanału Walton razem z aparatem, który odebrał przed hotelem tej kobiecie. Nikołaj nie był jednak pozbawiony łączności; na Bavarii był telefon Inmarsat i sieć bezprzewodowa, którą wyłączył wkrótce po wypłynięciu z mariny. Ręczny odbiornik miał w kieszeni, poza zasięgiem tej kobiety.

Jej walizka została w bagażniku jaguara, ale Nikołaj zabrał jej torebkę. Znalazł w niej kilka kosmetyków, buteleczkę tabletek antydepresyjnych, sześćset funtów w gotówce i starego walthera ppk. To był ciekawy wybór broni. Nie znalazł paszportu, prawa jazdy ani żadnych kart kredytowych.

Morze przed Bawarią było puste. Nikołaj wyjął z walthera magazynek i usunął kulę z komory. Potem włączył autopilota i zaniósł pistolet oraz buteleczkę z tabletkami na dół. Wszedł do salonu. Kobieta siedziała przy stole, patrząc na niego ze złością. Na policzku, w miejscu, gdzie Nikołaj ją uderzył, kiedy nie chciała wsiąść na pokład, miała czerwoną smugę.

Radio było nastawione na BBC. Sygnał był słaby, pojawiał się i zanikał. Premier wygłaszał właśnie oświadczenie przed drzwiami domu przy Downing Street 10. Droga M25 została zamknięta z powodu radioaktywnego ciała rosyjskiej agentki. Lotnisko Londyn-City było zamknięte z powodu promieniującego rosyjskiego oligarchy. Trzeci Rosjanin zabił dwie osoby na stacji kolejowej we Frinton-on-Sea i policja desperacko go szukała.

Nikołaj wyłączył radio.

- Nie wspomnieli o strażniku w marinie.
- Pewnie jeszcze go nie znaleźli.
- Wątpię.

Usiadł naprzeciwko kobiety. Pomimo czerwonej pręgi była całkiem atrakcyjna, a wyglądałaby jeszcze lepiej bez tej idiotycznej ciemnej peruki.

Postawił przed nią buteleczkę z tabletkami.

- Dlaczego masz depresję?
- Spędzam za dużo czasu z ludźmi takimi jak ty.

Spojrzał na fiolkę.

- Może powinnaś wziąć tabletkę. Poczulałabyś się lepiej.

Obrzuciła go wzrokiem bez wyrazu.

- A może to? - Położył na stole fiolkę z przezroczystą

cieczą.

- Co to jest?

- Ten sam radioaktywny związek chemiczny, który Anna podała Abdullahowi, kiedy odwiedził dom Konstantina Dragunowa w Belgravii. Z jakiegoś powodu ty i twoi przyjaciele pozwoliliście na to.

Spojrzała na fiolkę.

- Może powinieneś się tego pozbyć.

- Jak? Mam to wylać do Morza Północnego? - Skrzywił się z udawaną zgrozą. - Pomyśl tylko o zniszczeniu środowiska.

- A szkody, jakie to wyrządza nam w tej chwili?

- Ten środek jest absolutnie bezpieczny, dopóki się go nie wchłonie.

- Tak ci powiedzieli w Centrali?

Nikołaj znów wsunął fiolkę do kieszeni spodni.

- To dla niej najlepsze miejsce.

Wbrew sobie uśmiechnął się. Musiał przyznać, że podziwia opanowanie tej kobiety.

- Od jak dawna nosisz ją przy sobie? - zapytała.

- Od tygodnia.

- To pewnie wyjaśnia, dlaczego świecisz na zielono. Chyba jesteś bardziej radioaktywny niż Czarnobyl.

- Ty teraz też. - Popatrzył na pręgę na jej policzku. - Czy to boli?

- Głowa boli mnie bardziej.

- Zdejmij perukę, obejrzę to.

- Dziękuję, ale dość już dla mnie zrobiłeś.

- Chyba mnie nie usłyszałaś. - Nikołaj ściszył głos. - Powiedziałem: zdejmij ją.

Gdy się zawahała, sięgnął ponad stołem i zerwał perukę z jej głowy. Jej jasne włosy były potargane i zmatowiały od zaschniętej krwi nad prawym uchem, mimo to Nikołaj uświadomił sobie, że już ją kiedyś widział - tamtego wieczoru, kiedy podarował walizeczkę z bombą temu półgłówkowi, szefowi ochrony międzynarodowej szkoły w Genewie. Kobieta siedziała przy stoliku pod markizą obok wysokiego mężczyzny, który wyglądał na Rosjanina i który szedł za Nikołajem po wyjściu z kawiarni. Jechał za nim również samochód. Nikołaj nie rozpoznał kierowcy, człowieka o siwych skroniach, ale następnego wieczoru Centrala Moskwa potwierdziła jego tożsamość.

Gabriel Allon.

Odrzucił perukę na bok. Bez niej kobieta była jeszcze piękniejsza. Mógł sobie tylko wyobrazić, jakie zlecenia dla nich wykonywała. Izraelczycy używali kobiet niemal tak samo jak SWR.

- Mówiłaś chyba, że jesteś Amerykanką.

- Bo jestem.

- Żydówką?

- Należę do kościoła episkopalnego.

- Wróciłaś do ojczyzny przodków?

- To znaczy do Anglii?

Nikołaj uderzył ją po raz trzeci, i to tak mocno, że krew popłynęła jej z nosa, i na tyle mocno, że zamilkła.

- Jestem Nikola'j - powiedzia'ł po chwili. - A ty?

Zawaha'ła si'ę, po czym odrzek'ła:

- Allison.

- Allison i co dalej?

- Douglas.

- Daj spok'oj, Allison. Potrafisz wymy'sli'ć co's lepszego.

Nie sprawia'ła wra'zenia ju'z tak odwa'żnej jak wcze'sniej.

- Co ze mn'ą zrobisz?

- Miałem zamiar wyrzuci'ć twoje cia'ło za burt'ę. - Nikola'j dotkn'ął jej opuchni'ętego policzka. - Ale masz pecha, bo zmieni'łem zdanie.

Rotterdam

Premier Jonathan Lancaster zezwolił na start samolotu z lotniska Londyn-City. Gulfstream G550 wylądował w Rotterdamie dwadzieścia pięć minut po północy. Bulwar Króla Saula zorganizował dwa sedany audi, które czekały przed lotniskiem. Keller i Michaił ruszyli prosto do miasteczka Hellevoetsluis, gdzie znajdowała się jedna z największych przystani jachtowych w Holandii Południowej. Gabriel poprosił Eliego Lawona, który unikał łodzi, gdy tylko było to możliwe, o wybranie drugiego miejsca docelowego.

- Czy wiesz, ile kilometrów ma holenderskie wybrzeże?
- Czterysta czterdzieści jeden.

Lawon podniósł głowę znad telefonu.

- Skąd wiesz?
- Sprawdziłem, kiedy byliśmy w samolocie.

Lawon znów opuścił wzrok na mapę.

- Gdybym to ja sterował jachtem...
- Tak, Eli?
- Nie próbowałbym wpływać do zaciemnionej mariny.
- A co byś zrobił?
- Zostawiłbym łódź gdzieś na plaży.
- Gdzie?

Lawon wpatrywał się w telefon z takim skupieniem, jakby

to była Tora.

- Gdzie, Eli? - powtórzył Gabriel z desperacją.
- Tutaj. - Lawon stuknął palcem w ekran. - W Renesse.

* * *

Nikołaj zadzwonił tylko raz z telefonu Inmarsat. Rozmawiał krótko, a potem zwiększył szybkość do trzydziestu węzłów. W rezultacie dotarł do wybrzeża Holandii piętnaście minut wcześniej, niż przewidywał Garmin. Światła pozycyjne jachtu były zgaszone. Włączył je i natychmiast dostrzegł na lądzie błysk latarki.

Znów wyłączył światła, zwiększył prędkość do maksymalnej i czekał, aż stępka zacznie szorować o piaszczyste dno. Łódź zatrzymała się gwałtownie z ostrym przechyłem na sterburtę. Zgasił silnik i wetknął głowę w zejściówkę. Kobieta z trudem utrzymywała równowagę na przechylonej ukośnie tekowej podłodze kuchni.

- Trzeba było mnie ostrzec - powiedziała.
- Chodź.

Niezgrabnie wyszła na górę. Nikołaj pociągnął ją do kokpitu i pchnął w stronę rufy.

- Wyskakuj.
- Wiesz, jaka zimna jest ta woda?

Wycelował makarowa w jej głowę.

- Wyskakuj.

Zdjęła buty, zsunęła się z platformy do pływania i poczuła pod stopami dno. Woda sięgała jej do piersi.

- Idź - nakazał Nikołaj.

- Gdzie?

Wskazał jej dwóch mężczyzn, którzy stali na linii przyływu.

- Nie martw się o nich, to najmniejszy z twoich problemów.

Drżąc z zimna, skierowała się do brzegu. Nikołaj bezgłośnie zsunął się do wody i ruszył za nią, trzymając makarowa w wyciągniętych do góry rękach. Samochód, sedan szwedzkiej produkcji z holenderską rejestracją, zaparkowany był na publicznym parkingu przy wydmach. Nikołaj usiadł razem z nią na tylnej kanapie, przyciskając pistolet do jej żeber. Gdy przejeżdżali przez uśpione nadmorskie miasteczko, z przeciwnego kierunku nadjechał jakiś samochód i przemknął obok nich jak błyskawica.

* * *

Parking był pusty, jeśli nie liczyć mew. Gabriel pobiegł ścieżką na plażę i zobaczył ciemną sylwetkę jachtu motorowego Bavaria 27 Sport jakieś trzydzieści metrów od brzegu. Wbiegł do wody i oświetlił telefonem twardy płaski piasek przy linii przyływu. Wszędzie widział ślady trzech mężczyzn w zwykłych codziennych butach i bosych stóp kobiety. Ślady były świeże. Spóźnili się o włos.

Biegiem wrócił na parking i wsiadł do audi.

- Masz coś? - zapytał Lawon.

Gabriel opowiedział.

- Nie mogło minąć więcej niż kilka minut.

- Nie mogło.

- Myślisz, że ona była w tamtym samochodzie?

- Tak - odparł Gabriel, gwałtownie zawracając. - Myślę, że

tam była.

* * *

Przejechali przez wąski cypel. Po prawej stronie ciągnęła się rozległa zatoka, a po lewej pełne morze. Z wyliczeń Sarah wynikało, że kierują się na północ. W końcu dostrzegła w mroku tablicę z nazwą miejscowości. Ouddorp. Nic jej to nie mówiło.

Samochód okrążył rondo, a potem przyspieszył między płaskimi jak stół polami. Wąska nieoznakowana droga, w którą w końcu skręcili, prowadziła do grupki drewnianych letnich domków ukrytych między porośniętymi trawą wydiami. Jeden z domków otoczony był wysokim żywopłotem i miał osobny garaż ze staroświeckimi podwójnymi drzwiami. Nikolaï zamknął w nim volvo i poprowadził Sarah do bungalowu.

Był biały jak ślubny tort, z czerwonym dachem z dachówek. Osłony z pleksiglasu chroniły go przed wiatrem. Siedząca na nim samotna kobieta wyglądała jak owad w szklanym słoju. Ubrana była w sztormiak i streczowe džinsy. Oczy miała intensywnie niebieskie, a Sarah pomyślała, że wydają się zmęczone. Ostatnia noc nie przysłużyła się jej urodzie.

No oko opadał jej kosmyk włosów. Odsunęła go na bok i uważnie popatrzyła na Sarah. Coś w tym gościu wydawało się znajome. Twarz też nie była obca. I naraz Sarah uświadomiła sobie, gdzie już ją widziała: na konferencji prasowej w wielkim pałacu prezydenckim w Moskwie.

Kobietą na werandzie była Rebecca Manning.

Rotterdam

To było volvo, jeden z ostatnich modeli, w ciemnym kolorze. Co do tego Gabriel i Eli Lawon byli zgodni. Obydwaj zauważyli przód maski z okrągłym ornamentem i wyraźną ukośną linią opadającą od lewej do prawej. Gabriel był pewny, że to był sedan, Lawon jednak upierał się, że widział pięciodrzwiowy pojazd.

Nie było żadnych wątpliwości co do kierunku, w którym jechał: na północ. Gabriel i Lawon skupili się na wioskach wzdłuż wybrzeża, a Michaił i Keller zajęli się większymi miasteczkami w głębi lądu. Razem udało im się dostrzec dostrzec sto dwanaście samochodów marki volvo, ale w żadnym nie było Sarah.

Zadanie wydawało się nierealne - Lawon nazwał je szukaniem igły w holenderskim stogu siana - ale nie poddawali się aż do siódmej piętnaście rano, kiedy to wszyscy czterej spotkali się w kawiarni w przemysłowej dzielnicy na południu Rotterdamu. Byli pierwszymi klientami tego ranka. Obok kawiarni znajdowała się stacja benzynowa, a po przeciwnej stronie ulicy dwóch dealerów samochodowych. Jeden oczywiście sprzedawał volvo.

Ulicą powoli przejechał przyjazny dla środowiska radiowóz holenderskiej policji.

- O co mu chodzi? - zdziwił się Michaił.

Odpowiedział mu Lawon.

- Może szuka tych idiotów, którzy przez całą noc rozbijali się po okolicy. Albo tego geniusza, który wbił Bawarię 27 na mieliznę w pobliżu Renesse.

- Myślisz, że go znaleźli?

- Jacht? - Lawon skinął głową. - Trudno go nie zauważyć, szczególnie teraz, kiedy już jest widno.

- I co będzie dalej?

- Holenderska policja sprawdzi, do kogo należy łódź i skąd ją ukradziono. Niedługo każdy policjant w Holandii będzie szukał rosyjskiego zabójcy i ładnej Amerykanki, niejakiej Sarah Bancroft.

- Może to dobrze - stwierdził Michaił.

- Chyba że Rebecca i jej przyjaciel Nikołaj postanowią zakończyć operację i ją zabiją.

- Może już to zrobili. - Michaił spojrzał na Gabriela. - Jesteś pewien, że to były ślady stóp kobiety?

- Jestem pewien, Michaił.

- Po co zawracał sobie głowę zabieraniem jej na brzeg? Bez bagażu łatwiej byłoby mu uciec do Moskwy.

- Pewnie chcieli jej najpierw zadać kilka pytań. Ty byś tego nie zrobił na ich miejscu?

- Myślisz, że będą nieprzyjemni?

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, kto będzie zadawał pytania. - Gabriel zauważył, że Keller nagle skupił się na klawiaturze swojego blackberry.

- Co się dzieje?

- Wygląda na to, że Konstantin Dragunow nie czuje się dobrze.

- Coś takiego.

- Właśnie powiedział policji metropolitalnej, że on i ta kobieta wczoraj wieczorem otruli następcę tronu. Lancaster wygłosi oświadczenie na Downing Street o dziesiątej.

- Zrób coś dla mnie, Christopher.

- Co?

- Powiedz Grahamowi i Lancasterowi, żeby teraz je wygłosił.

Downing Street 10

Graham Seymour czekał w holu wejściowym budynku numer 10, kiedy Jonathan Lancaster zszedł po schodach z Geoffreyem Sloane'em u boku. Sloane nerwowo poprawiał krawat, jakby to on miał stanąć przed baterią kamer czekających na ulicy. Lancaster ścisnął w rękę kilka jasnoblękitnych kartek z notatkami. Poprowadził Seymoura do gabinetu i uroczyście zamknął drzwi.

- Wyszło doskonale. Tak jak przewidzieliście obydwaj, ty i Gabriel.

- Jest tylko jeden problem, panie premierze.

- Najmądrzejsze plany myszy i ludzi... - Lancaster podniósł notatki do góry. - Czy sądzisz, że to wystarczy, żeby Rosjanie jej nie zabili?

- Gabriel chyba uważa, że tak.

- Naprawdę dał w twarz Konstantinowi Dragunowowi?

- Niestety tak.

- Czy to był mocny cios? - zapytał Lancaster z błyskiem w oczach.

- Całkiem niezły.

- Mam nadzieję, że Konstantinowi nic poważnego się nie stało.

- W tej chwili chyba już w ogóle o tym nie pamięta.

- Jest chory, tak?

- Im szybciej wsadzimy go do samolotu, tym lepiej.

Lancaster spojrział na kartkę z notatkami i poruszył ustami, ćwicząc pierwsze zdanie przygotowanej przemowy. To prawda, pomyślał Seymour. Plan powiódł się doskonale. On i Gabriel pobili Rosjan w ich własnej grze. Car już wcześniej nierozważnie zabijał bronią masowego rażenia, ale tym razem został złapany za rękę. Konsekwencje będą poważne - sankcje, wydalenia, może nawet wyrzucenie z G8 - a szkody zapewne długotrwałe.

- Ona ma tupet - powiedział nagle Lancaster.

- Sarah Bancroft?

- Rebecca Manning. - Premier wciąż patrzył w notatki. - Można by się spodziewać, że będzie siedziała spokojnie w Moskwie. Jak jej ojciec - dodał ściszym głosem.

- Daliśmy jasno do zrozumienia, że nie chcemy mieć z nią nic wspólnego. Dlatego może bezpiecznie podróżować poza Rosją.

- Może powinniśmy zweryfikować nasze stanowisko wobec pani Philby. Po tym wszystkim zasługuje na to, żeby ją ściągnąć do Wielkiej Brytanii w kajdanach. W gruncie rzeczy - Lancaster pomachał notatkami - myślę, że powinienem wprowadzić pewne poprawki do tego oświadczenia.

- Ja bym to odradzał.

Drzwi otworzyły się i Geoffrey wsunął głowę do pokoju.

- Już czas, panie premierze.

Lancaster, wytrawny aktor sceny politycznej, wyprostował się i wyszedł przez najsłynniejsze drzwi na świecie prosto w blask jupiterów. Seymour poszedł za Sloane'em do gabinetu, by obejrzeć obwieszczenie w telewizji. Premier

wydawał się jedynym człowiekiem na świecie. Głos miał spokojny, ale pobrzmiewały w nim tony gniewu.

Ten potworny niemoralny czyn przeprowadzony przez służby wywiadu Federacji Rosyjskiej na bezpośredni rozkaz rosyjskiego prezydenta nie pozostanie bez kary...

Wszystko poszło doskonale, pomyślał Seymour. Jest tylko jeden problem.

Ouddorp, Holandia

Już po kilku minutach od przybycia Sarah stało się jasne, że bezpieczny lokal nie był przygotowany do przetrzymywania jeńców. Nikolaïj pociął prześcieradło na pasy, związał jej ręce oraz nogi i zakneblował usta. Piwnica była mała, wyłożona kamieniem. Sarah siedziała oparta plecami o wilgotną ścianę, z kolanami podciągniętymi pod brodę. Przemokła do nitki, idąc do brzegu, i teraz wstrząsały nią niekontrolowane dreszcze. Pomyślała o Rimie i o wielu nocach, które dziewczynka spędziła w niewoli, zanim została brutalnie zamordowana. Skoro dwunastoletnie dziecko potrafiło znieść taką presję, Sarah też mogłaby to zrobić.

Na szczycie kamiennych schodków były drzwi, a zza nich dobiegały dwa głosy rozmawiające po rosyjsku. Jeden należał do Nikolaïja, drugi do Rebekki Manning. Sądząc z tonu rozmowy, próbowali znaleźć sens w szeregu wydarzeń, które doprowadziły do aresztowania bliskiego przyjaciela rosyjskiego prezydenta i śmierci agentki SWR. Teraz już z całą pewnością doszli do wniosku, że ich operacja była spalona od początku i że Gabriel Allon, człowiek, który odkrył, że Rebecca Manning jest rosyjskim kretem, musiał być w to jakoś zaangażowany. Rebecca musiała teraz walczyć o swoją karierę, a może nawet o życie. W końcu na pewno przyjdzie po nią, po Sarah.

Zmusiła się, by zapaść w niespokojną drzemkę, choćby po to, by powstrzymać drżenie ciała. Śniło jej się, że leży na karaibskiej plaży w towarzystwie Nadii al-Bakari, ale gdy się

obudziła, patrzył na nią Nikołaj i dwóch goryli. Dźwignęli ją z zimnej wilgotnej podłogi i z łatwością, jakby nie ważyła więcej niż papierowa chusteczka, ponieśli po schodkach na górę. Pośrodku salonu stał stół z jasnego surowego drewna. Pchnęli ją na krzesło i zdjęli tylko knebel, zostawiając więzy na rękach i nogach. Nikołaj zakrył jej usta dłonią i zagroził, że ją zabije, jeśli będzie krzyczeć albo wzywać pomocy. Nic w jego zachowaniu nie wskazywało na to, by miała to być pusta groźba.

Rebecca Manning zdawała się nie zauważać obecności Sarah. Z ramionami złożonymi na piersiach patrzyła w telewizor nastawiony na BBC. Premier Jonathan Lancaster oskarżył właśnie Rosję o próbę zabójstwa następcy tronu Arabii Saudyjskiej podczas jego wizyty państwowej w Wielkiej Brytanii.

Ten potworny niemoralny czyn...

Rebecca słuchała obwieszczenia Lancastera jeszcze przez chwilę, a potem wycelowała pilota w telewizor i wyciszyła dźwięk. Dopiero wtedy odwróciła się i spojrzała na Sarah gniewnie.

- Kim jesteś? - zapytała w końcu.
- Allison Douglas.
- Dla kogo pracujesz?
- Dla CIA.

Rebecca zerknęła na Nikołaja. Uderzył Sarah w twarz otwartą dłonią, boleśnie. Pamiętając jego ostrzeżenie, powstrzymała się od krzyku.

Rebecca Manning podeszła o krok bliżej i położyła na stole fiolkę z przezroczystym płynem.

- Jedna kropla i nawet twój przyjaciel archanioł nie będzie w stanie cię ocalić - powiedziała.

Sarah patrzyła na fiolkę w milczeniu.

- Tak sądziłam, że to ci odświeży pamięć. A teraz powiedz, jak się nazywasz.

Zaczekała, aż Nikołaj cofnie rękę, i dopiero wtedy odpowiedziała.

- Czy to pseudonim roboczy? - zapytała Rebecca.

- Nie, to prawdziwe nazwisko.

- Sarah to żydowskie imię.

- Rebecca też.

- Dla kogo pracujesz, Sarah Bancroft?

- Dla Muzeum Sztuki Współczesnej w Nowym Jorku.

- Czy ta praca to przykrywka?

- Nie.

- A wcześniej?

- CIA.

- Co cię łączy z Gabrielem Allonem?

- Pracowałam z nim przy dwóch operacjach.

- Wymień choć jedną.

- Iwan Charkow.

- Czy Allon wiedział o planie zabicia Abdullaha?

- Oczywiście.

- Skąd?

- To był jego pomysł.

Te słowa były jak cios w podbrzusze Rebekki. Przez chwilę milczała, a potem zapytała:

- Czy Abdullah kiedykolwiek pracował dla MI6?

- Nie - odrzekła Sarah. - Pracował dla Rosjan. A ty, Rebecca Manning, właśnie go zabiłaś.

* * *

O wpół do dziewiątej blackberry Gabriela zawibrowało sygnałem nadchodzącego połączenia. Numer był nieznany. Gabriel zwykle od razu odrzucał takie połączenia, ale nie tym razem. Nie teraz, o wpół do dziewiątej rano w Rotterdamie.

Stuknął „Odbierz”, podniósł blackberry do ucha i wymamrotał powitanie.

- Obawiałam się, że nie odbierzesz.

- Kto mówi?

- Nie poznajesz mojego głosu?

Głos był kobiecy, nieco ochryply ze zmęczenia i od papierosów. Akcent brytyjski ze śladem francuskiego. Owszem, Gabriel go rozpoznał.

To był głos Rebekki Manning.

Ouddorp, Holandia

Pawilon na plaży nazywał się Natural High. W lecie było to jedno z najbardziej ruchliwych miejsc na holenderskim wybrzeżu, ale o wpół do jedenastej w kwietniowe przedpołudnie wyglądał jak opustoszała placówka kolonialna. Pogoda była zmienna, w jednej chwili świeciło oślepiające słońce, w drugiej lał rzęsy deszcz. Gabriel patrzył na to ze schronienia w kawiarni. *Jeszcze nigdy nie widziałem takiego dnia jak ten, tak piękny i tak zły...*

Naraz przypomniała mu się nadmorska kawiarnia na klifach Lizard Point w zachodniej Kornwalii. Chodził tam ścieżką wzdłuż brzegu morza, zamawiał imbryk herbaty i bułeczkę ze śmietanką, a potem wracał do swojego domku w Gunwalloe Cove. Zdawało się, że to było w poprzednim życiu. Może kiedyś, gdy już skończy się jego kadencja, wróci tam. A może zabierze Chiare i dzieci do Wenecji. Zamieszkają w wielkim apartamencie w Cannaregio i będzie odnawiał obrazy dla Francesca Tiepola. Świat ze swoimi licznymi problemami zacznie przemykać obok niego. Wieczory będzie spędzał z rodziną, a dni w towarzystwie starych przyjaciół – Belliniego, Tycjana, Tintoretta, Veronesa. Znów będzie anonimowym mężczyzną z pędzlem i paletą, ukrytym za zasłoną na platformie roboczej.

Teraz jednak był wyraźnie widoczny. Siedział sam przy stoliku obok okna, a na stole przed nim leżało blackberry. Prawie wyczerpał baterię, uzgadniając szczegóły umowy. Rebecca targowała się o czas, ale po jednym rozstrzygającym

telefonie do Londynu wszystko zostało ustalone. Zdawało się, że Downing Street pragnie wymiany równie mocno jak Gabriel.

Blackberry rozświetliło się. To był Eli Lawon czekający na parkingu.

- Właśnie przyjechała.

- Sama?

- Na to wygląda.

- Co to znaczy?

- To znaczy - odrzekł Lawon - że nie widać nikogo innego w samochodzie.

- Jaki to samochód?

- Volvo.

- Sedan czy większy?

Lawon rozłączył się. Sedan, pomyślał Gabriel.

Spojrzał przez ramię na Michaiła i Kellera. Zajmowali stolik w kącie sali. W drugim kącie siedziało dwóch osiłków z SWR w skórzanych kurtkach. Uważnie obserwowali Rebecę Manning, gdy weszła do kawiarni i usiadła naprzeciwko Gabriela. W ciemnozielonym żakiecie wyglądała bardzo angielsko. Położyła telefon na stoliku, a obok niego paczkę papierosów l&b i starą srebrną zapalniczkę.

- Mogę? - zapytał Gabriel.

Skinęła głową.

Wziął zapalniczkę do ręki. Napis był ledwie widoczny. „Za życie spędzone w służbie ojczyźnie...”.

- Nie mogli ci kupić nowej?

- Należała do mojego ojca.

Gabriel spojrział na jej zegarek.

- A to?

- Zbierał kurz w prywatnym muzeum SWR. Zabrałam go do jubilera i kazałam wymienić werk. Prawdę mówiąc, działa całkiem dobrze.

- W takim razie dlaczego spóźniłaś się dziesięć minut? - Gabriel położył zapalniczkę na paczce z papierosami. - Chyba powinnaś to schować.

- Nawet w kafejce na plaży? - Wrzuciła papierosy i zapalniczkę do torebki. - W Rosji jest trochę więcej swobody.

- To widać po przewidywanej długości życia.

- Zdaje się, że w ostatnim zestawieniu spadliśmy za Koreę Północną. - Jej uśmiech był szczery. W przeciwieństwie do ich ostatniego spotkania, które miało miejsce w tajnym centrum odosobnienia MI6 na północy Szkocji, teraz atmosfera była wręcz serdeczna. - Moja matka o ciebie pytała - powiedziała naraz.

- Nadal jest w Hiszpanii?

Rebecca skinęła głową.

- Miałam nadzieję, że zamieszka ze mną w Moskwie.

- Ale?

- Nie podobało jej się tam, kiedy przyjechała w odwiedziny.

- Trzeba się nauczyć to lubić.

Dokoła nich krążyła kelnerka.

- Powinnaś coś zamówić - powiedział Gabriel.

- Nie miałam zamiaru zostawać tu długo.
- Gdzie się spieszysz?

Zamówiła *koffie verkeerd*, a potem, kiedy kelnerka odeszła, odblokowała telefon i pchnęła go w stronę Gabriela. Na ekranie było zdjęcie Sarah Bancroft z czerwonym opuchniętym policzkiem.

- Kto jej to zrobił?

Rebecca zignorowała pytanie.

- Otwórz.

Gabriel stuknął „Play” i słuchał, dopóki był w stanie. Potem nacisnął pauzę i ze złością spojrzął na Rebeccę.

- Radziłbym ci nigdy nie upubliczniać tego nagrania.
- Bylibyśmy usprawiedliwieni.
- To byłby wielki błąd.
- Naprawdę?
- Sarah jest Amerykanką, nie Izraelką. CIA się zemści, jeśli się dowiedzą, że doprowadziliście ją do takiego stanu.
- Pracowała dla ciebie, kiedy wcisnąłeś nam dezinformację, że Abdullah jest człowiekiem MI6. - Rebecca zabrała telefon.
- Nie martw się, to nagranie jest do mojego prywatnego użytku.
- Czy myślisz, że to wystarczy?
- Do czego?
- Żeby uratować twoją karierę w SWR.

Rebecca zamilkła. Kelnerka postawiła przed nią szklanę holenderskiej kawy z mlekiem.

- Więc o co tu chodzi? O zniszczenie mnie?
 - Nie. Chodziło o zniszczenie jego.
 - Naszego prezydenta? Walczysz z wiatrakami, Don Kichocie.
 - Zaczekaj jeszcze kilka godzin, aż rozejdzie się wiadomość, że Kreml rozkazał zamordować przyszłego króla Arabii Saudyjskiej. Rosja stanie się największym pariasem na świecie.
 - To wy przeprowadziliście ten zamach, nie my.
 - życzę ci powodzenia z tą wersją.
 - Kiedy trolle z Agencji Badania Internetu zakończą swoją robotę, ani jedna osoba na świecie nie będzie wierzyła, że mieliśmy z tym coś wspólnego. - Rebecca nasypała cukru do kawy i zamieszała z namysłem. - A kto narzuci nam ten tak zwany status pariasa, o którym mówisz? Ty? Wielka Brytania? Stany Zjednoczone? - Powoli potrząsnęła głową. - Może nie zauważyłeś, ale instytucje, którymi Zachód tak długo się szczycił, legły w gruzach. Tylko my liczymy się w tej grze. Rosja, Chiny, Irańczycy...
 - Zapomniałaś o Arabii Saudyjskiej.
 - Kiedy już Amerykanie zupełnie wycofają się z Bliskiego Wschodu, Saudyjczycy uświadomią sobie, że nie mają się do kogo zwrócić o ochronę oprócz nas, bez względu na to, czy Abdullah będzie na tronie, czy nie.
 - Tak się nie stanie, jeśli Chalid zostanie królem.
- Rebecca uniosła brwi.
- Taki masz plan?
 - Następnego króla wybierze Rada Wierności, nie Państwo

Izrael. Ale ja gotów jestem postawić na człowieka, który był przy boku ukochanego wuja, gdy ten potwornie cierpiał z powodu radioaktywnej rosyjskiej trucizny.

- Masz na myśli to? - Położyła na stole szklaną fiolkę.

Gabriel odchylił się do tyłu.

- Co to jest?

- Nie ma jeszcze nazwy. Ale Agencja Badania Internetu na pewno wymyśli coś chwytliwego. - Uśmiechnęła się. - Coś, co będzie brzmiało bardzo z izraelska.

- Czy jest jakaś szansa, że Abdullah przeżyje?

- Absolutnie żadnej.

- A co z tobą, Rebecca?

Schowała fiolkę do torebki.

- Nigdy więcej ci nie zaufają - stwierdził Gabriel. - Nie po tym. Kto wie, może nawet założą, że przez cały czas, odkąd pojawiłaś się w Centrali Moskwa, pracowałaś dla MI6. Tak czy owak, byłabyś głupia, gdybyś tam wróciła. Możesz mieć nadzieję, że w najlepszym wypadku zamkną cię w jakiejś wiosce na odludziu, w miejscu, które ma tylko numer zamiast nazwy. Skończysz jak twój ojciec: załamany pijak, sam jeden na świecie.

- Nie masz prawa tak mówić o moim ojcu.

Gabriel przyjął te słowa w milczeniu.

- A gdzie miałabym wrócić? Do Anglii? - Zmarszczyła czoło.

- Doceniam tę płynącą z serca radę, ale raczej zaryzykuję w Rosji. - Sięgnęła po telefon. - Zakończymy tę sprawę?

Gabriel również wziął do ręki telefon, napisał krótką wiadomość i wysłał. Po kilku sekundach dostał odpowiedź.

- Samolot Dragunowa dostał właśnie zezwolenie na start. Za czterdzieści pięć minut opuści brytyjską przestrzeń powietrzną.

Rebecca wybrała numer, powiedziała kilka słów po rosyjsku i się rozłączyła.

- W samym środku Renesse jest duży plac z kościołem. Bardzo ruchliwy, jest tam mnóstwo ludzi. Wyszliśmy ją przy pizzerii dokładnie za godzinę. - Spojrzała na stary zegarek ojca, wrzuciła telefon do torebki i powiodła wzrokiem w stronę stolika, przy którym siedzieli Michaił i Keller. - Ten blady wydaje mi się znajomy. Czy to nie on był w Starbucksie w Waszyngtonie, tam, gdzie zastawiłeś na mnie pułapkę, żebym się zdradziła?

Po chwili wahania Gabriel skinął głową.

- A ten drugi?

- Jego postrzeliłaś na tej uliczce w Georgetown.

- Jaka szkoda. Byłam pewna, że go zabiłam. - Rebecca Manning podniosła się gwałtownie. - Ciąg dalszy nastąpi - powiedziała i wyszła.

Renesse, Holandia

Kościół był ceglany, surowy, otoczony brukowanym rondem. Gabriel i Eli Lawon zaparkowali przed niedużym hotelem. Michaił i Keller znaleźli miejsce przed restauracją z owocami morza, która nazywała się Vischmarkt Renesse. Za nimi była pizzeria, gdzie Rebecca Manning obiecała dowiedzieć Sarah dokładnie o jedenastej czterdzieści trzy przed południem.

Była jedenasta trzydzieści dziewięć. Michaił obserwował pizzerię w lusterku wstecznym, Keller w bocznym, odpalając jednego marlboro od drugiego. Michaił opuścił nieco okno i rozglądał się po placu.

- Można tu do nas strzelać jak do kaczek. - Urwał na chwilę i dodał: - Tak jak do dyrektora generalnego moich służb.

- Mamy umowę.

- Chalid też miał umowę. - Michaił przyglądał się, jak Keller zgniata papierosa i natychmiast zapala następnego. - Wiesz, naprawdę musisz to rzucić.

- Dlaczego?

- Bo Sarah nie znosi palenia.

Keller palił w milczeniu, wpatrzony w lusterko.

- Nie sądzisz, że powinniśmy o tym porozmawiać?

- O czym?

- O twoich oczywistych uczuciach do Sarah.

Keller popatrzył na Michaiła z ukosa.

- Co z wami jest?

- Z nami?

- Z tobą i Gabrielem. Nie macie nic lepszego do roboty, niż wtrącać się w prywatne życie innych?

- Czy ci się to podoba, czy nie, Christopher, teraz jesteś jednym z nas, a to znaczy, że mamy prawo wtykać nos w twoje życie uczuciowe, kiedy tylko przyjdzie nam ochota. - Po chwili milczenia Michaił dodał cicho: - Szczególnie jeśli chodzi o moją byłą narzeczoną.

- W hotelu nic nie zaszło, jeśli to właśnie sugerujesz.

- Nie sugeruję.

- Nie jestem w niej zakochany.

- Skoro tak mówisz. - Michaił zerknął na zegarek. Była jedenasta czterdzieści jeden. - Po prostu nie chciałem, żeby powstała niezręczna sytuacja.

- Jaka sytuacja?

- Między mną a tobą.

- Nie wiedziałem, że jesteście w związku.

Wbrew sobie Michaił się uśmiechnął.

- Odwaliliśmy razem sporo dobrej roboty i przypuszczam, że w przyszłości będziemy jeszcze razem pracować. Nie chciałem, żeby Sarah skomplikowała sytuację.

- Dlaczego miałaby ją skomplikować?

- Zrób coś dla mnie, Christopher. Potraktuj ją lepiej, niż ja ją potraktowałem. Zasluguje na to. - Michaił podniósł wzrok

na lusterko. – Szczególnie teraz.

Minęła chwila, potem kolejna. Zegar na desce rozdzielczej wskazywał jedenastą czterdzieści cztery. Tę samą godzinę pokazywał zegar w telefonie Kellera, który zaklął pod nosem i zgniótł papierosa.

– Chyba nie sądziłeś, że Rebecca będzie punktualna? Dzięki Gabrielowi wraca do domu, gdzie czeka ją mocno niepewna przyszłość.

Keller mimowolnie potarł obojczyk.

– Szkoda takiej miłej osoby.

– Patrz – powiedział nagle Michaił. – Jest samochód.

Zatrzymał się przy pizzerii – ciemny volvo sedan. Dwaj mężczyźni siedzieli z przodu, dwie kobiety z tyłu. Jedną była córka Kima Philby’ego, drugą Sarah Bancroft. W ostatnim akcie buntu zostawiła za sobą drzwi otwarte. Rebecca musiała przechylić się przez tylną kanapę, by je zamknąć. Potem samochód wyrwał do przodu, przejeżdżając kilka centymetrów od okna Michaiła.

Sarah przez chwilę stała w jasnym słońcu i wydawała się oszołomiona, ale gdy zauważyła Kellera, który biegł w jej stronę, na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Przepraszam, że wczoraj wieczorem wystawiłam cię do wiatru, ale obawiam się, że nic nie mogłam na to poradzić.

Keller dotknął jej opuchniętego policzka.

– To zrobił nasz przyjaciel z hotelu. Tak w ogóle ma na imię Nikołaj. Może któregoś dnia mu się za to odwdzięczysz.

Keller pomógł jej usiąść na tylnym siedzeniu. Gdy Michaił wyjeżdżał z miasta w ślad za Gabrielem i Elim Lawonem,

Sarah patrzyła przez okno na rząd ładnych domków.

- Kiedyś lubiłam Holandię, a teraz nie mogę się już doczekać, żeby stąd wyjechać.

- Mamy samolot w Rotterdamie.

- Dokąd lecimy?

- Do domu - powiedział Keller.

Oparła głowę o jego ramię i przymknęła oczy.

- Jestem w domu.

CZEŚĆ PIĄTA

ZEMSTA

Londyn - Jerozolima

To się zaczęło w pokoju hotelu InterContinental w Budapeszcie. Stamtąd przeniosło się z tylnego siedzenia taksówki na miejsce 14A boeinga 737 linii Ryanair, następnie na pokład pasażerski irlandzkiego promu Ulysses, stąd do toyoty corolli i do hotelu Bedford House w miejscowości wypoczynkowej Frinton-on-Sea. Wysoki poziom promieniowania stwierdzono również w splądrowanym budynku administracji maryny nad rzeką Twizzle, w porzuconym jaguarze i w saloniku Bavarii 27 Sport, która osiadła na mieliźnie w pobliżu holenderskiego miasteczka Renesse. Później władze holenderskie stwierdziły również skażenie wypoczynkowego domku na wydmach w pobliżu Ouddorp.

Strefa zero jednak znajdowała się w dwóch sąsiadujących z sobą domach przy Eaton Square. Tam historia tego, co zaszło, została na zawsze uwieczniona ścieżką promieniowania ciągnącą się od łazienki na najwyższym piętrze domu numer 71 do salonu i kuchni pod numerem 70. W koszu na śmieci policja metropolitalna znalazła śmiertcionośną broń - pustą szklaną fiolkę, pipetkę, kryształowy kieliszek do szampana i fartuszek pokojówki. Wszystkie odczyty przekraczały trzydzieści tysięcy jednostek na sekundę. Te przedmioty były zbyt niebezpieczne, by przechowywać je w policyjnych pomieszczeniach na dowody, toteż wysłano je do Atomic Weapons Establishment, rządowego ośrodka badań nad bronią jądrową znajdującego

się w Aldermaston.

Kobieta, która posługiwała się tą bronią, zginęła jako pierwsza. Jej ciało było tak radioaktywne, że trzeba je było umieścić w specjalnie zabezpieczonej trumnie. Fotel kierowcy w renault clio, które prowadziła, był tak nasycony promieniowaniem, że również został wysłany do Aldermaston, podobnie jak krzesło z poczekalni London Jet Centre. Krzesło zostało skażone przez niejakiego Konstantina Dragunowa, któremu pozwolono opuścić Wielką Brytanię na pokładzie prywatnego odrzutowca, gdy zaczął przejawiać objawy ostrej choroby popromiennej. Rząd rosyjski w pierwszym swoim oficjalnym oświadczeniu przypisał zły stan zdrowia Dragunowa zwykłemu zatruciu pokarmowemu. Jeśli chodzi o wnętrze domu Dragunowa, Kreml stwierdził, że zostało ono skażone przez brytyjskie Tajne Służby Wywiadowcze w próbie zdyskredytowania Rosji i podważenia jej pozycji w świecie arabskim.

Rosyjska linia obrony załamała się następnego dnia, kiedy komisarz policji metropolitalnej Stella McEwan podjęła niezwykle krok i ujawniła część zarejestrowanych na taśmie zeznań, jakie Dragunow złożył, zanim wsiadł na pokład samolotu. Kreml twierdził, że to nagranie jest fałszywką; tę wersję podtrzymywał również sam Dragunow. Podano, że wraca do zdrowia w swojej rezydencji w moskiewskiej dzielnicy Rublowka. W istocie, strzeżony niczym skarb, przebywał w Centralnym Szpitalu Klinicznym w Kuncewie obsługującym wyższych urzędników rządowych i biznesowe elity Rosji. Lekarze walczyli o jego życie, ale na próżno. Nie było żadnych leków ani kuracji, które mogłyby zapobiec nieuniknionej destrukcji komórek i organów ciała Dragunowa. Praktycznie rzecz biorąc, był już martwy.

Trzymał się jednak życia jeszcze przez trzy okropne tygodnie, a tymczasem pozycja Rosji w świecie spadła tak nisko, jak nie zdarzyło się to od czasu zestrzelenia samolotu koreańskich linii lotniczych w 1983 roku. Fala demonstracji antyrosyjskich przeszła przez cały świat arabski i muzułmański. Przed Ambasadą Rosji w Kairze wybuchła bomba. Protestujący szturmowali ambasadę w Pakistanie.

Reakcja Zachodu była spokojniejsza, ale zabójcza dla rosyjskich interesów dyplomatycznych i finansowych. Odwoływano spotkania, zamrażano konta bankowe, ściągano do kraju ambasadorów, wydalano znanych agentów SWR. Londyn podszedł do wydaleń selektywnie, chciał bowiem, aby był to jednoznaczny przekaz. Tylko Dimitrij Mentow i Jewgienij Tiepłow, dwaj agenci SWR działający pod dyplomatyczną przykrywką, zostali uznani za *personae non gratae* i kazano im opuścić kraj. Tego samego wieczoru wysoki rangą pracownik MI6 Charles Bennett został po cichu aresztowany na dworcu St. Pancras, gdy próbował wsiąść do pociągu Eurostar jadącego do Paryża. Brytyjska opinia publiczna nigdy się o tym nie dowiedziała.

Wiele innych rzeczy pozostało tajemnicą w imię narodowego bezpieczeństwa. Opinia publiczna nie dowiedziała się na przykład, jak ani kiedy dokładnie służby wywiadowcze odkryły, że rosyjska ekipa zabójców znalazła się na brytyjskiej ziemi. Nie otrzymała również satysfakcjonującego wyjaśnienia, dlaczego Konstantinowi Dragunowowi pozwolono wyjechać z kraju po tym, jak przyznał się do swojej roli w całej operacji.

Pod nieustannym ostrzałem mediów w oficjalnej wersji szybko pojawiły się pęknięcia. W końcu Downing Street musiało przyznać, że polecenie wyszło bezpośrednio od

premiera, chociaż nie wyjaśniono szczegółowo jego motywów. Ceniony reporter śledczy „Guardiana” sugerował, że Dragunowa wypuszczono w zamian za innego zakładnika, najpierw jednak został szczegółowo przesłuchany. Ostrożne oświadczenie Stelli McEwan, że żaden oficer policji metropolitalnej nie zastosował brutalnej siły wobec oligarchy, pozostawiało otwartą możliwość, że uczynił to ktoś inny.

Pośród tego wiru kontrowersji niemal zupełnie zapomniano o następcy tronu księciu Abdullahu bin Abdullahizie Al Saudzie. Według Al-Arabiji, państwowej telewizji saudyjskiej, zmarł dziewięć dni po powrocie z Londynu, o czwartej trzydzieści siedem rano. Wśród tych, którzy byli przy nim, znajdował się jego ukochany bratanek, książę Chalid bin Mohammed.

Ale dlaczego Rosjanie otruli następcę tronu? Przecież Kreml wcześniej aktywnie uwodził swoich nowych przyjaciół w arabskim świecie. Przecież Rosja próbowała zastąpić wycofujących się Amerykanów w roli dominującej siły w regionie. Rijad milczał na ten temat jak grób, z Moskwy dochodziły tylko zaprzeczenia i mylne tropy. Wynajęci eksperci telewizyjni prześcigali się w spekulacjach, dziennikarze śledczy drążyli i przesiewali dane, ale nikt z nich nawet nie zbliżył się do prawdy.

Istniały jednak liczne wskazówki w rozmaitych miejscach – w konsulacie w Stambule, w prywatnej szkole w Genewie i na polu w południowo-zachodniej Francji. Lecz podobnie jak ślady promieniowania, dowody te były niewidoczne dla nieuzbrojonego oka. Tylko jedna dziennikarka wiedziała więcej niż inni, ale z powodów, którymi nie uznawała za stosowne podzielić się ze swoimi kolegami, wolała zachować

milczenie.

Tego wieczoru, gdy Kreml z opóźnieniem podał wiadomość o śmierci Konstantina Dragunowa, wyszła ze swojego gabinetu w Berlinie i jak miała w zwyczaju, rozejrzała się po ulicy w obydwu kierunkach, po czym ruszyła do kawiarni przy Friedrichstrasse w pobliżu dawnego Checkpoint Charlie. Była pewna, że ją śledzą i że któregoś dnia po nią przyjdą. Zamierzała być gotowa.

* * *

Pozostała jeszcze jedna, ostatnia ścieżka promieniowania, istnienie której miało nigdy nie zostać ujawnione. Ciągnęła się od lotniska Londyn-City przez kawiarnię na plaży w Holandii do mieszkania w Jerozolimie i do najwyższego piętra anonimowego biurowca w Tel Awiwie. Uzi Nawot oświadczył, że jest to kolejny kamień milowy w i tak już wybitnej kadencji Gabriela na stanowisku dyrektora. Był jedynym dyrektorem generalnym, który zabijał w terenie, jedynym, który został ranny w wybuchu bomby. Teraz kolejne wątpliwe wyróżnienie polegało na tym, że był pierwszym dyrektorem skażonym promieniowaniem, rosyjskim czy jakimkolwiek innym. Nawot w żartach zazdrościł mu tego wyróżnienia.

- Może - powiedział Gabrielowi, gdy ten wrócił na bulwar Króla Saula - powinieneś odejść, dopóki jesteś najlepszy.

- Próbowałem. Prawdę mówiąc, próbowałem kilka razy.

Ktoś przykleił na drzwiach jego gabinetu żółty znak z napisem ostrożnie strefa promieniowania radioaktywnego. Na pierwszym spotkaniu starszego personelu Jossi Gawisz podarował mu uroczyście licznik Geigera i kombinezon ochronny z wyhaftowanym na piersi nazwiskiem. Ale na tym

kończyło się świętowanie. Według wszelkich obiektywnych kryteriów operacja okazała się oszałamiającym sukcesem. Gabriel błyskotliwie chwycił na przynętę swojego rywala i nakłonił do go popełnienia kosztownego błędu. Udało mu się jednocześnie zmniejszyć wzrastające wpływy Rosji na Bliskim Wschodzie i wyeliminować marionetkę Kremla w Rijadzie. Chalid znowu miał szansę objąć tron Arabii Saudyjskiej, musiał tylko przekonać ojca i Radę Wierności, by dali mu drugą szansę. Gdyby się to powiodło, miałyby olbrzymi dług wdzięczności wobec Gabriela. Razem mogliby zmienić Bliski Wschód. Możliwości dla Izraela, a także dla Gabriela i Biura, byłyby wówczas nieograniczone.

Ale jego najważniejszym priorytetem pozostawał Iran. Tego wieczoru spędził kilka godzin przy ulicy Kapłana, opowiadając premierowi o zawartości sekretne irańskiego archiwum nuklearnego. A następnego wieczoru stał tuż poza zasięgiem kamer, kiedy premier ujawniał te odkrycia podczas konferencji prasowej wyemitowanej w najlepszym czasie antenowym na żywo na cały świat. Trzy dni później polecił Uziemiu Nawotowi podać okrojone informacje o irańskiej operacji reporterom „Haaretzu” oraz „New York Timesa”. Przekaz płynący z tej historii był jednoznaczny: Gabriel dotarł w samo serce Teheranu i wykradł najpilniej strzeżone sekrety reżimu. Jeśli Irańczycy kiedykolwiek ośmielą się wskrzesić swój program produkcji broni nuklearnej, Gabriel się tym zajmie.

A jednak, mimo tych wszystkich sukcesów, Rima przez cały czas nie opuszczała jego myśli. Podczas najbardziej napiętej fazy operacji przeciwko Rosjanom na chwilę o niej zapomniał, ale teraz, gdy wrócił na bulwar Króla Saula, znów nie dawała mu spokoju. Widział ją w snach w zdeformowanej

budrysówce i lakierkach. Czasami niepokojąco przypominała Nadię al-Bakari, ale w jednym okropnym śnie pojawiła się jako syn Gabriela, Daniel. Scenerią tego snu nie było puste pole we Francji, lecz przysypany śniegiem plac w Wiedniu. Dziecko w budrysówce i lakierkach - dziewczynka o twarzy małego chłopca - próbowało zapalić silnik mercedesa.

- Czy tu nie jest pięknie? - zapytało dziecko, gdy bomba wybuchła. A potem, stojąc w płomieniach, Rima spojrzała na Gabriela i powiedziała: - Jeszcze jeden ostatni pocałunek...

Następnego wieczoru podczas spokojnej kolacji złożonej z fettuccine z grzybami, którą jedli przy kawiarnianym stoliku w kącie kuchni, opowiedział Chiarze, co dokładnie się zdarzyło na polu w południowo-zachodniej Francji. Głos Rosjanki w telefonie, strzał przez tylną szybę samochodu, Chalid zbierający kończyny Rimy w ostrym białym świetle reflektorów samochodu. Bomba, wyjaśnił Gabriel, była przeznaczona dla niego. Ukarzał odpowiedzialnych za to ludzi, pobił ich w wielkiej grze oszustw, która miała zmienić bieg historii na Bliskim Wschodzie. A jednak Rima odeszła na zawsze. Co więcej, jej porwanie i brutalny sposób pozbawienia życia nigdy nie przedostały się do wiadomości publicznej, zupełnie tak, jakby nigdy nie istniała.

- W takim razie może powinieneś coś z tym zrobić - powiedziała Chiara.

- Co?

Położyła dłoń na jego rękę.

- Nie mam czasu - zaprotestował.

- Widziałam, jak szybko potrafisz pracować, kiedy ci na tym zależy.

Zastanowił się nad tym.

- Chyba mógłbym poprosić Efraima, żeby pozwolił mi skorzystać z laboratorium konserwatorów w muzeum.

- Nie - odparła Chiara. - Będziesz pracował tutaj, w mieszkaniu.

- Przy dzieciach?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się. - Już czas, żeby zobaczyły prawdziwego Gabriela Allona.

* * *

Jak zawsze przygotował własne płótno - sto osiemdziesiąt na sto dwadzieścia centymetrów, dębowy blejtram, włoski len. Grunt wykonał według receptury, której nauczył się w Wenecji od mistrza konserwacji Umberta Contiego. Paleta była Veronesa z odrobiną Tycjana.

Widział Rimę tylko raz, w okolicznościach, których choćby najbardziej się starał, nie potrafiłby zapomnieć. Widział również fotografię, którą zrobili jej Rosjanie, gdy była uwięziona w Kraju Basków w Hiszpanii. Ta fotografia również na zawsze wryła się w jego pamięci. Dziewczynka była zmęczona i szczupła, z potarganymi włosami, ale na zdjęciu widoczny był królewski układ kości twarzy, a co jeszcze ważniejsze, jej charakter. Na dobre i na złe, Rima była córką swojego ojca.

Gabriel urządził sobie prowizoryczną pracownię w bawialni w pobliżu tarasu. Jak miał w zwyczaju, bardzo chronił swoją przestrzeń. Dzieci dostały surowy zakaz dotykania narzędzi pracy. Na wszelki wypadek zawsze zostawiał na wózku jeden z pędzli Winsor & Newton Series 7 ułożony pod precyzyjnie określonym kątem, dzięki czemu potrafił rozpoznać, czy

zakradł się tam jakiś intruz. Za każdym razem okazywało się, że tak. Przeważnie jednak nie działo się nic złego; tylko raz, gdy wrócił z bulwaru Króla Saula, znalazł w lewym dolnym rogu obrazu kilka odcisków palców. Analiza daktyloskopijna wykazała, że odciski należały do Irene.

Pracował, kiedy mógł – około godziny rano, kilka minut wieczorem po kolacji. Dzieci prawie przez cały czas go nie odstępowały. Nie robił wstępnych szkiców ani podmalunków, mimo to jego warsztat był bez zarzutu. Upozorował Rimę tak jak Nadję, na białej kanapie i czarnym tle w stylu Caravaggia. Układ jej kończyn był dziecięcy, ale Gabriel nieco ją postarzył – wyglądała nie na dwanaście, lecz na szesnaście-siedemnaście lat – żeby Chalid mógł ją mieć nieco dłużej.

W miarę, jak ożywała na płótnie, zaczęła opuszczać sny Gabriela. Kiedy przyszła do niego po raz ostatni, podała mu list do ojca. Gabriel dodał ten list do obrazu. Potem przez długi czas stał przed płótnem z prawą dłonią na podbródku, lewa podtrzymywała prawy łokieć, z głową lekko pochyloną w dół, tak pogrążony w myślach, że nie zauważył, jak Chiara stanęła obok niego.

- Skończone, signor Delvecchio?

- Nie – odparł, wycierając pędzel z farby.- Niezupełnie.

Langley - Nowy Jork

Tego popołudnia dyrektor CIA Morris Payne zadzwonił do Gabriela przez bezpieczną linię i zaprosił go do Waszyngtonu. Właściwie nie było to ani wezwanie, ani niezobowiązujące zaproszenie. Gabriel udawał, że sprawdza terminarz, po czym powiedział, że może przylecieć najwcześniej w następny wtorek.

- Mam lepszy pomysł. Może jutro?

Prawdę mówiąc, Gabriel niecierpliwie wyczekiwał tej podróży. Winien był Payne'owi pełne sprawozdanie z operacji, która doprowadziła do usunięcia Abdullaha z linii sukcesji. Co więcej, potrzebował, by Payne i jego szef w Białym Domu zgodzili się na objęcie tronu przez Chalida. Rada Wierności nie wybrała jeszcze kolejnego następcy. Arabia Saudyjska znów była rządzona przez chorego starca, który nie miał wyznaczonego spadkobiercy.

Gabriel złapał nocny lot do Waszyngtonu i spotkał się z Payne'em następnego dnia w gabinecie na siódmym piętrze Langley. Okazało się, że nie musiał opowiadać o swojej roli w zniszczeniu Abdullaha. Amerykanin o wszystkim wiedział.

- Skąd?

- Źródło wewnątrz SWR. Zdaje się, że wywróciłeś to miejsce do góry nogami.

- Jakież wiadomości o Rebecce Manning?

- To znaczy Philby? - Payne z goryczą potrząsnął głową. -

Kiedy miałeś zamiar mi powiedzieć?

- To nie była moja rola, Morris.
- Wygląda na to, że trzyma się resztkami sił.
- Mówiłem jej, żeby tam nie wracała.
- Widziałeś się z nią?
- W Holandii - odrzekł Gabriel. - Musieliśmy omówić wymianę jeńców.
- Dragunowa za dziewczynę? - Payne z namysłem potarł wydatną szczękę. - Pamiętasz naszą ostatnią kolację?
- Bardzo mile ją wspominam.
- Kiedy zasugerowałem, żebyś się zastanowił nad odsunięciem Abdullaha na bok dla dobra całego regionu, spojrzaleś na mnie tak, jakbym kazał ci przejechać Matkę Teresę.

Gabriel nie odpowiedział.

- Dlaczego nas w to nie włączyłeś?
- Gdzie kucharek sześć...
- Arabia Saudyjska to nasz sojusznik.
- Dzięki mnie nadal nim jest. Teraz wystarczy wysłać sygnał do Rijadu, że Waszyngton patrzy przychylnie na powtórzną nominację Chalida na następcę tronu.
- Z tego, co słyszeliśmy, nie będzie następcą długo.
- Pewnie nie.
- Czy jest na to gotowy?
- Tym razem będzie inaczej, Morris.

Payne nie wydawał się tego taki pewny. Nagle zmienił

temat, jak miał w zwyczaju.

- Słyszałem, że nieźle ją przeczołgali.

- Sarah?

Payne skinął głową.

- W tych okolicznościach - odrzekł Gabriel - mogło być gorzej.

- Jak się trzymała w terenie?

- Ma wrodzony talent, Morris.

- Więc dlaczego pracuje w muzeum w Nowym Jorku?

- Przeczytaj jej teczkę.

- Właśnie to zrobiłem. - Teczka leżała na biurku. - Czy są jakieś szanse, żeby udało ci się ją przekonać do powrotu do agencji?

- Wątpię.

- Dlaczego?

- Może się myłę - odrzekł Gabriel - ale wydaje mi się, że ktoś już was uprzedził.

* * *

Gabriel opuścił Langley w porę, żeby zdążyć na pociąg do Nowego Jorku o trzeciej. Samochód z izraelskiego konsulatu zabrał go z Penn Station i w ciepły wiosenny wieczór zawiózł na róg Drugiej Alei i Wschodniej Sześćdziesiątej Czwartej Ulicy. Restauracja, do której wszedł, była włoska, staroświecka i bardzo hałaśliwa. Przepchnął się przez tłum przy barze i dotarł do stolika, przy którym Sarah w ciemnym kostiumie sączyła martini z trzema oliwkami. Na widok Gabriela uśmiechnęła się i uniosła twarz do pocałunku. Na jej

twary nie było już żadnych śladów nocnej podróży po Morzu Północnym w towarzystwie rosyjskiego zamachowca o imieniu Nikołaj. Przeciwnie, pomyślał Gabriel, siadając, jeszcze nigdy nie wydawała się tak promienna.

- Weź sobie coś takiego - powiedziała, postukując wypolerowanym paznokciem o brzeg szklanki. - Obiecuję, że przestanę cię po tym boleć plecy.

Gabriel zamówił włoskie sauvignon blanc i dostał największy kieliszek, jaki widział w życiu.

Sarah uniosła swoje martini o kilka milimetrów.

- Za sekretny świat. - Rozejrzała się po zatłoczonej sali. - Nie ma naszych małych przyjaciół?

- Nie udało mi się dostać dla nich rezerwacji.

- To znaczy, że mam cię tylko dla siebie? Zróbmy coś skandalicznego. - Uśmiechnęła się przewrotnie, sącząc drinka. Miała głos i maniery z innej epoki. Jak zawsze Gabriel miał wrażenie, że rozmawia z postacią z powieści Fitzgeralda. - Jak było w Langley?

- Morris nie przestawał o tobie mówić.

- Tęskni za mną?

Gabriel uśmiechnął się.

- Całe miasto czuje się bez ciebie samotne. Morris zrobiłby wszystko, żeby cię odzyskać.

- Co się stało, to się nie odstanie. - ściszyła głos do konfidencjonalnego szeptu. - Chyba że chodzi o Chalida. Nie pozwoliłeś naszemu tragicznemu bohaterowi na samozniszczenie. - Uśmiechnęła się. - Został odrestaurowany.

- Dosłownie – potwierdził Gabriel.
- Morris dał mu zielone światło na powrót?

Gabriel skinął głową.

- Biały Dom też. Rozpoczyna się produkcja drugiego sezonu serialu o Chalidzie.

- Miejmy nadzieję, że będzie trochę mniej akcji niż w pierwszym sezonie.

Pojawił się kelner. Sarah zamówiła *insalata caprese* z cielęciny. Gabriel wziął to samo.

- Jak tam w pracy? – zapytał.

- Wygląda na to, że kolekcja Nadii al-Bakari nie pospadała ze ścian Muzeum Sztuki Współczesnej, gdy mnie tam nie było. Prawdę mówiąc, personel prawie nie zauważył mojej nieobecności.

- Jakie masz plany?

- Chyba zmienię otoczenie.

Tym razem to Gabriel rozejrzał się po sali.

- Tu jest całkiem ładnie, Sarah.

- Na Upper East Side? Ma swoje uroki, ale zawsze wolałam Londyn. Szczególnie Kensington.

- Sarah...

- Wiem, wiem.

- Byłaś w Londynie, żeby się z nim zobaczyć?

- W zeszły weekend. To było niemal równie dobre jak to martini. Muszę powiedzieć, że jego mieszkanie jest boskie, nawet bez mebli.

- Czy powiedział ci, skąd wziął pieniądze, za które je kupił?

- Wspominał coś o niejakim donie Orsatim z Korsyki. Wiesz, że tam też ma dom?

- I Moneta. - Gabriel spojrział na Sarah z potępieniem. - Jest dla ciebie za stary.

- To najmłodszy mężczyzna, z jakim byłam na randce od długiego czasu. Poza tym czy widziałeś go kiedyś bez ubrania?

- A ty?

Odwróciła wzrok.

- Czy nie ma sposobu, żeby cię odwieść od tego pomysłu?

- A dlaczego chcesz to zrobić?

- Bo to chyba niemądre, żebyś się wiązała z mężczyzną, który zarabia na życie zabijaniem.

- Skoro ty możesz odłożyć na bok przeszłość Christophera, dlaczego ja nie miałabym tego zrobić?

- Bo ja nigdy nie rozważałem pomysłu, żeby przeprowadzić się do Londynu i z nim zamieszkać. - Gabriel odetchnął powoli. - A gdzie zamierzasz pracować?

- Mój drogi, to może być dla ciebie szok, ale pieniądze nie są wielkim problemem. Ojciec zostawił mi spory majątek. Lecz mimo to chciałabym się czymś zająć.

- O czym myślałaś?

- Może o galerii.

Gabriel uśmiechnął się.

- Jest pewna ładna galeria na Mason's Yard w St. James's. Specjalizuje się we włoskich starych mistrzach. Właściciel już

od dwóch lat wspomina o przejściu na emeryturę. Szuka kogoś, kto mógłby przejąć interes.

- Jak on stoi finansowo? - zapytała z usprawiedliwionym zainteresowaniem.

- Dzięki powiązaniu z pewnym rosyjskim biznesmenem całkiem nieźle.

- Christopher opowiadał mi o tamtej operacji.

- Tak? - zapytał Gabriel z irytacją. - A czy opowiadał ci również o Olivii Watson?

Skinęła głową.

- I o Maroku. Przykro mi tylko, że nie zostałam zaproszona.

- Galeria Olivii jest na Bury Street - ostrzegł ją Gabriel. - Możliwe, że gdzieś na nią wpadniesz.

- A Christopher wpadnie na Michaiła następnym razem, kiedy... - Nie dokończyła zdania.

- Trochę ta sytuacja zalatuje cudzołóstwem.

- Trochę, ale jakoś sobie poradzimy. - Uśmiechnęła się z nagłym smutkiem. - Zawsze sobie radzimy, prawda, Gabrielu?

Blackberry Gabriela zawibrowało. Wyraźny rytm powiedział mu, że jest to pilna wiadomość z bulwaru Króla Saula.

- Coś poważnego? - zapytała.

- Rada Wierności właśnie nominowała Chalida nowym następcą tronu.

- Szybko działają. - Naraz iPhone Sarah również zawibrował. Przeczytała wiadomość i uśmiechnęła się.

- Jeśli to Keller, powiedz, że chciałbym zamienić z nim słowo.

- To nie Keller, tylko Chalid.

- Czego chce?

Podąa Gabrielowi telefon.

- Ciebie.

Tyberiada

Pierwszym oficjalnym aktem po odzyskaniu stanowiska następcy tronu Chalid bin Mohammed zerwał więzy z Federacją Rosyjską i wypędził wszystkich jej obywateli z Królestwa Arabii Saudyjskiej. Analitycy w regionie przyklasnęli tym sankcjom. Dawny Chalid, mówili, być może zadziałałby pochopnie, ale nowy Chalid wykazał się przenikliwością i ostrożnością doświadczonego męża stanu. Najwyraźniej jakiś mądrzejszy głos szeptał mu porady do ucha.

W kraju szybko naprawił szkody spowodowane przez krótkie rządy wuja, a także niektóre z wyrządzonych osobiście. Uwolnił z więzienia aktywistki działające na rzecz praw kobiet i tych, którzy wspierali reformy demokratyczne. Uwolnił nawet popularnego blogera, który podobnie jak Omar Nawwaf krytykował osobiście jego samego. Budząca strach policja mutawinów zniknęła z ulic Rijadu i powoli wracało na nie życie. Nowe kino otworzyło podwoje, młodzi Saudyjczycy przesiadywali w kawiarniach do późna w noc.

Większość działań Chalida charakteryzowała się jednak nowo nabytą ostrożnością. Dwór królewski pełen był lojalistów gotowych zrobić wszystko na jego skinienie, ale było również kilku tradycjonalistów ze starej gwardii, a ich obecność sugerowała obserwatorom Bliskiego Wschodu, że Chalid zamierza reaktywować starą praktykę rządzenia na podstawie konsensusu. Stary Chalid działał w pośpiechu, nowy wydawał się preferować zmiany stopniowe. Słowa

szwaja, szwaja stały się czymś w rodzaju oficjalnej mantry.

Mimo wszystko Chalid nie był władcą, z którym można igrać. Przekonał się o tym znany zwolennik reform dręczący Chalida złośliwymi pytaniami podczas jego publicznego wystąpienia. Został skazany na rok więzienia i stało się jasne, że tolerancja CBM dla dysydentów ma swoje granice. Chalid jest oświeconym despotą, stwierdzili obserwatorzy, ale jednak despotą.

Jego styl życia również się zmienił. Sprzedał superjacht i pałac we Francji, zwrócił kilka miliardów dolarów ludziom, których uwięził w Ritz-Carltonie, rozstał się również z dużą częścią swojej kolekcji dzieł sztuki. Powierzył sprzedaż „Salvatora Mundi” galerii Isherwood Fine Arts przy Mason’s Yard w Londynie. Za przeprowadzenie transakcji miała być odpowiedzialna Sarah Bancroft, która poprzednio pracowała w Muzeum Sztuki Współczesnej w Nowym Jorku.

żona Chalida Asma pojawiała się przy jego boku publicznie, ale nigdy nie widziano jego córki, księżniczki Rimy. Plotki, że Rima przebywa w ekskluzywnej szkole w Szwajcarii, szybko ucichły, gdy niemiecki magazyn „Der Spiegel” opublikował sensacyjny artykuł. Oparty w części na pracy reporterskiej Omara Nawwafa, artykuł opisywał serię wydarzeń, które doprowadziły do dramatycznego upadku CBM i jego późniejszej restauracji. Po kilku dniach milczenia Chalid ze łzami w oczach potwierdził autentyczność tej relacji.

To spowodowało kolejne wielkie przewartościowanie, głównie na Zachodzie. Być może Rosjanie mimo swojej lekkomyślności wyrządzili im przysługę. Może czas już wybaczyć młodemu księciu i powitać go z powrotem w kręgu przyjaciół. Od Waszyngtonu po Wall Street i od Hollywood po Dolinę Krzemową podniosła się wielka wrzawa. Ci, którzy

wcześniej odwrócili się do niego plecami, naraz zapragnęli jego powrotu. Gdy Chalida wszyscy opuścili, stał przy nim jednak jeden człowiek. I właśnie od tego człowieka w upalny czerwcowy wieczór Chalid przyjął zaproszenie.

* * *

Nowy CBM, podobnie jak dawny, wiecznie się spóźniał. Gabriel spodziewał się go o piątej po południu, ale było już prawie wpół do szóstej, gdy jego gulfstream wylądował wreszcie w bazie izraelskich sił lotniczych w Ramat Dawid. Wszedł z kabiny sam, w dopasowanym blezerze i stylowych lotniczych ciemnych okularach odbijających słońce późnego popołudnia. Gabriel wyciągnął do niego rękę, ale również i tym razem Chalid pociągnął go w ramiona i obdarzył ciepłym uściskiem.

Opuścili bazę lotniczą i przejechali przez miasto, gdzie Gabriel się urodził. Wyjaśnił Chalidowi, że jego rodzice pochodzili z Niemiec i przeżyli Holokaust. Podobnie jak wszyscy w Ramat Dawid, rodzina Allonów mieszkała w małym domku z piankowych bloczków. Ich dom pełen był zdjęć ukochanych osób, które zginęły w ogniu Szoah. Chcąc uciec od tego smutku, Gabriel wędrował po dolinie Jezreel, którą Jahwe podarował plemieniu Zebulona, jednemu z dwunastu plemion starożytnego Izraela. Większość dorosłego życia spędził za granicą albo w Jerozolimie, ale wyznał Chalidowi, że ta dolina na zawsze pozostanie jego domem.

* * *

Pojechali na wschód autostradą 77. Telefon Chalida nie przestawał piszczeć i wibrować. Wiadomości pochodziły z Białego Domu. Chalid wyjaśnił, że planuje krótkie spotkanie

z prezydentem w Nowym Jorku we wrześniu, podczas dorocznego Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, polecą do Ameryki później tej samej jesieni na oficjalny szczyt w Waszyngtonie.

- Wygląda na to, że wszystko zostało wybaczone. - Spojrzał na Gabriela. - Pewnie nie miałeś z tym nic wspólnego?

- Amerykanie nie potrzebowali mojej zachęty. Chcą znormalizować stosunki.

- Ale to dzięki tobie znowu są w stanie mnie przełknąć. - Zamilkł na chwilę. - Dzięki tobie i Omarowi Nawwafowi. Artykuł w „Der Spiegelu” oczyścił mnie z zarzutów raz na zawsze.

W końcu wyłączył telefon. Przez następne pół godziny, gdy przejeżdżali przez Górą Galileę, udzielił Gabrielowi zdumiewających informacji. Była to tajna wycieczka po Bliskim Wschodzie, w której faktyczny władca Arabii Saudyjskiej odgrywał rolę przewodnika. GID, wywiad saudyjski, słyszał paskudne rzeczy o przywódcy irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. Chodziło o defraudacje finansowe. Zebrane dane wkrótce miały trafić na bulwar Króla Saula. Chalid i GID bardzo chcieli odegrać ważną rolę w Syrii po wycofaniu się Amerykanów. Być może GID i Biuro mogłyby wprowadzić w życie jakiś wspólny program, żeby trochę utrudnić życie w Syrii Iranowi i sprzymierzonemu z nim Hezbollahowi. Gabriel poprosił Chalida o interwencję w Hamasie, by powstrzymać ostrzał raketowy prowadzony z Gazy. Chalid obiecał, że zrobi, co będzie mógł.

- Ale nie spodziewaj się za wiele. Ci szaleńcy z Hamasu nienawidzą mnie prawie tak samo jak ciebie.

- Co słyszałeś o planie pokojowym administracji amerykańskiej dla Bliskiego Wschodu?

- Niewiele.

- Może moglibyśmy opracować nasz własny plan pokojowy. Ty i ja.

- *Szwaja, szwaja*, przyjacielu.

Znaleźli się na spękany od suszy płaskowyżu, gdzie w upalne popołudnie w lipcu 1187 roku Saladyn pokonał oszalałą z pragnienia armię krzyżowców w ostatecznej bitwie, w wyniku której Jerozolima znalazła się w rękach muzułmanów. Po chwili zobaczyli Jezioro Galilejskie. Jechali na północ wzdłuż wybrzeża, aż dotarli do willi przypominającej fortecę, przycupniętej na kamienistej skarpie. Na ostrym podejździe stało kilka samochodów osobowych i SUV-ów.

- Gdzie jesteśmy? - zapytał Chalid.

Gabriel otworzył drzwi wejściowe.

- Chodź ze mną - powiedział. - Pokażę ci.

* * *

Ari Szamron czekał w holu wejściowym. Przez chwilę patrzył na Chalida uważnie, potem wyciągnął dłoń pokrytą plamami wątrobowymi.

- Nigdy nie sądziłem, że dożyję takiego dnia.

- Ten dzień się nie zdarzył - odrzekł Chalid konspiracyjnym tonem. - W każdym razie oficjalnie.

Szamron wskazał mu salon, gdzie siedziała już większość wyższych rangą pracowników Biura - Jakow Rossman, Dina Sarid, Rimona Stern, Michaił Abramow, Natalie Mizrahi, Uzi

i Bella Nawotowie. Chiara stała z dziećmi przy dębowych sztalugach, na których znajdował się obraz przykryty czarną zasłoną.

Zdumiony Chalid spojrział na Gabriela.

- Co to jest?

- Coś, co ma zastąpić tego twojego Leonarda.

Gabriel skinął głową w stronę Raphaela i Irene. Z pomocą Chiary zdjęli z obrazu zasłonę. Chalid zachwiał się lekko i przyłożył dłoń do serca.

- Mój Boże - szepnął.

- Wybacz, powinienem był cię uprzedzić.

- Wygląda jak... - Chalid urwał. Wyciągnął dłoń i dotknął twarzy Rimy, a potem listu. - Co to jest?

- Wiadomość dla jej ojca.

- Jaka wiadomość?

- To już sprawa między wami dwojgiem.

Chalid spojrział na prawy dolny róg płótna.

- Nie ma podpisu.

- Artysta wolał pozostać anonimowy, żeby nie przyćmiewać tematu obrazu.

Chalid podniósł wzrok.

- Czy ten artysta jest znany?

Gabriel uśmiechnął się ze smutkiem.

- W pewnych kręgach.

* * *

Portret Rimy patrzył na nich, gdy jedli na tarasie. Posiłek

był wystawny. Łączył kuchnię arabską i izraelską, był także słynny kurczak po marokańsku przyrządzony przez Gilę, żonę Szamrona. Chalid uznał, że jest to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek jadł. Dyskretnie odmówił, gdy Gabriel zaproponował mu wino. Wyjaśnił, że wkrótce zostanie opiekunem dwóch świętych meczetów, w Mekce i w Medynie. Dni, kiedy pił alkohol, nawet w umiarkowanych ilościach, już minęły.

W otoczeniu Gabriela i jego szefów wydziałów nie mówił o przeszłości, lecz o przyszłości. Ostrzegał, że droga w przyszłość będzie trudna. Pomimo swego bogactwa jego kraj był bardzo tradycyjny, zacofany i pod wieloma względami barbarzyński. Co więcej, zbierało się na następną arabską wiosnę. Chalid jasno dał do zrozumienia, że nie będzie tolerował otwartego buntu przeciwko swoim rządóm. Prosił o cierpliwość, o to, by zechcieli przykroić swoje oczekiwania do realistycznej miary i żeby uczynili życie Palestyńczyków znośnym. Jakoś, kiedyś, okupacja ziem arabskich będzie musiała się skończyć.

Niedługo przed jedenastą zawyły syreny nad jeziorem i chwilę później rakietą Hezbollahu przemknęła nad wzgórzami Golan. Z Żelaznej Kopuły w Galilei wyleciał jej na spotkanie pocisk. Potem Gabriel i Chalid stali przy balustradzie tarasu, patrząc na pojedynczą łódź na jeziorze. Na rufie widać było zielone światła pozycyjne.

- Niewielkie to - powiedział Chalid.
- Jezioro?
- Nie, łódź.
- Pewnie nie ma tam dyskoteki.
- Ani komory śnieżnej.

Gabriel zaśmiał się cicho.

- Brakuje ci go?

Chalid potrząsnął głową.

- Brakuje mi tylko córki.

- Mam nadzieję, że portret ci pomoże.

- To najpiękniejszy obraz, jaki widziałem w życiu. Ale musisz mi pozwolić, żebym za niego zapłacił.

Gabriel tylko pomachał ręką.

- W takim razie pozwól, że dam ci to. - Wyciągnął rękę z pendrive'em.

- Co to jest?

- Konto bankowe w Szwajcarii, na którym jest sto milionów dolarów.

- Mam lepszy pomysł. Za te pieniądze ufunduj w Rijadzie szkołę dziennikarską imienia Omara Nawwafa. Niech wyszkoli następne pokolenie arabskich dziennikarzy, redaktorów i fotografów. Potem daj im prawo do pisania i krytykowania wszystkiego, co zechcą, bez względu na to, czy będzie to ranić twoje uczucia.

- Czy naprawdę tylko tego chcesz?

- Nie - odparł Gabriel. - Ale to dobry początek.

- Prawdę mówiąc, zamierzałem zacząć od czegoś innego. - Chalid schował pendrive'a do kieszeni blezera. - Jest coś, co muszę zrobić, zanim zostanę królem. Miałem nadzieję, że zechcesz odegrać rolę pośrednika.

- O czym myślisz?

Chalid wyjaśnił.

- Nie jest zbyt trudno ją znaleźć - odrzekł Gabriel. - Po prostu wyślij mejla.

- Już wysłałem. Właściwie kilka. Nie odpowiada. Nie odbiera też moich telefonów.

- Nie mogę zrozumieć dlaczego.

- Może mógłbyś się z nią skontaktować w moim imieniu?

- Dlaczego ja?

- Wydaje mi się, że udało ci się nawiązać z nią porozumienie.

- Nie posunąłbym się tak daleko.

- Czy możesz to zrobić?

- Umówić cię na spotkanie? - Gabriel potrząsnął głową. - To nie jest dobry pomysł, Chalid.

- Kiepskie pomysły to moja specjalność.

- Ona ma w sobie za dużo gniewu. Niech minie jeszcze trochę czasu. Albo jeszcze lepiej, ja mogę to zrobić w twoim imieniu.

- Niezbyt dobrze znasz Arabów, prawda?

- Codziennie uczę się czegoś nowego.

- To bardzo ważna część naszej kultury - ciągnął Chalid. - Muszę osobiście dokonać zadośćuczynienia.

- Pieniądze za krew?

- To niezbyt szczęśliwy dobór słów. Ale tak, pieniądze za krew.

- Co powinieneś zrobić - powiedział Gabriel - to przyjąć pełną odpowiedzialność za to, co się zdarzyło w Stambule i dopilnować, żeby to się nigdy nie powtórzyło.

- Nie powtórzy się.
- Powiedz to jej, nie mnie.
- Taki mam zamiar.
- W takim razie - rzekł Gabriel - zrobię to. Ale jeśli cokolwiek pójdzie nie tak, ty będziesz odpowiedzialny.
- Czy to jest żydowskie przysłowie? - Chalid spojrział na zegarek. - Już późno, przyjacielu. Chyba powinienem wracać.

Berlin

Gabriel zadzwonił do niej następnego ranka i zostawił wiadomość w skrzynce głosowej. Minął tydzień, zanim odpowiedziała, i nie był to obiecujący początek. Tak, odparła po wysłuchaniu jego propozycji, zgodzi się wysłuchać Chalida. Ale w żadnym razie nie powinien od niej oczekiwać rozgrzeszenia. Nie interesowały jej również pieniądze za krew. Gdy Gabriel opowiedział jej o swoim pomysle, okazała sceptycyzm.

- Palestyńczycy będą mieli niezależne państwo, zanim Chalid zdąży otworzyć w Rijadzie szkołę dziennikarstwa z nazwiskiem Omara nad wejściem.

Nalegała, żeby spotkanie odbyło się w Berlinie. Oczywiście ambasada nie wchodziła w grę. Nie podobał jej się również pomysł, by odbyło się w rezydencji ambasadora ani nawet w hotelu. To Chalid zasugerował mieszkanie, które kiedyś dzieliła z Omarem w dawnej dzielnicy wschodniego Berlina, Mitte.

Jego agenci bywali tam regularnie i znali je dobrze. Mimo to gruntowne przeszukanie, a właściwie rewizja byłaby przed jego przyjazdem konieczna. Nie będzie żadnych zapisów czy nagrań z tego spotkania ani późniejszych oświadczeń publicznych. I nie będzie niczego jadł. Obawiał się, że Rosjanie chcą go zabić w taki sam sposób, jak zabili jego wuja, a Gabriel sądził, że ta obawa jest w pełni uzasadniona.

I tak oto w ciepłe, bezwietrzne berlińskie popołudnie na

początku lipca, gdy liście zwisały bezwładnie z gałęzi lip, a niebo pokryło się ciemnymi gęstymi chmurami, kilka czarnych mercedesów zajechało jak żałobna procesja na ulicę pod okno Hanify Khoury. Zmarszczyła brwi i spojrzała na zegarek. Było wpół do czwartej. Spóźnił się półtorej godziny.

Otworzyły się drzwi samochodów. Z jednego z nich wysiadł Chalid i poszedł chodnikiem do drzwi budynku, a za nim jeden ochroniarz. Nie boi się, pomyślała Hanifa. Zaufał jej tak, jak ona tamtego popołudnia zaufała jemu. Tego popołudnia, kiedy widziała Omara po raz ostatni.

Odsunęła się od okna i rozejrzała po salonie. Zdjęcia były wszędzie. Omar w Bagdadzie. Omar w Kairze. Omar z Chalidem.

Omar w Stambule...

Tego ranka ekipa z Ambasady Arabii Saudyjskiej przewróciła całe mieszkanie do góry nogami. Nie powiedzieli, czego szukają, ale nie sprawdzili dłuższej glinianej doniczki na tarasie wychodzącym na wewnętrzne patio. Połamali pelargonie Hanify, lecz nie sprawdzili wilgotnej ziemi pod nimi.

Przedmiot, który tam ukryła, owinięty w naoliwioną szmatę i szczelnie zamknięty w wodoodpornej torebce plastikowej, teraz spoczywał w jej dłoni. Dostała go od Tarika, chłopaka z problemami z palestyńskiej społeczności, drobnego kryminalisty, kiepskiego rapera, a teraz rabusia ulicznego. Powiedziała wtedy Tarikowi, że potrzebny jest jej do programu, który przygotowuje dla ZDF. Nie uwierzył.

Budynek był stary i winda miała swoje kaprysy. Minęły dwie albo trzy minuty, zanim wreszcie Hanifa usłyszała w korytarzu ciężkie męskie kroki. Usłyszała też męski głos.

Głos diabła. Zdawało się, że rozmawia przez telefon. Miała tylko nadzieję, że rozmawia z tym Izraelczykiem. Czysta poezja, pomyślała. Sam Darwisz by tego lepiej nie napisał.

Wyszła do przedpokoju i zobaczyła oczami wyobraźni Omara, który wchodził do konsulatu czternaście minut po pierwszej po południu. Mogła sobie tylko wyobrazić, co się stało potem. Czy przez chwilę udawali serdeczne powitanie, czy też rzucili się na niego od razu, jak dzikie bestie? Czy zaczekali, aż umrze, zanim zaczęli ćwiartować jego ciało, czy też jeszcze żył i był świadomy, gdy ostrze wbijało się w skórę? Takiego uczynku nie można wybaczyć, można go tylko pomścić. Chalid wie o tym lepiej niż ktokolwiek inny. W końcu jest Arabem, synem pustyni. A jednak szedł w jej stronę, mając przy sobie tylko jednego ochroniarza. Może jednak wciąż jest tym samym lekkomyślnym CBM.

W końcu rozległo się pukanie. Hanifa sięgnęła do klamki. Ochroniarz rzucił się naprzód, diabeł odsłonił twarz. *Omar*, pomyślała Hanifa. Uniosła broń i wypaliła. *Hasło brzmi Omar...*

OD AUTORA

„Nowa dziewczyna” jest powieścią napisaną dla rozrywki Czytelników i nie powinna być uważana za nic ponad to. Nazwiska, postacie, miejsca i wydarzenia opisane w tej historii powstały w wyobraźni autora albo też zostały wykorzystane w fikcyjny sposób.

Międzynarodowa szkoła w Genewie, opisana w tej książce, nie istnieje. Nie należy jej mylić z Ecole Internationale de Genève, szkołą założoną w 1924 roku z pomocą Ligi Narodów. W Muzeum Sztuki Współczesnej w Nowym Jorku można zobaczyć ogromną liczbę niezwykłych dzieł sztuki, łącznie z „Gwiazdzistą nocą” van Gogha, ale odwiedzający nie znajdą tam kolekcji Nadii al-Bakari. Historia Ziziego i Nadii al-Bakarich opisana jest w powieści „Posłaniec” wydanej w 2006 roku, i w „Portrecie szpiega” z 2011 roku. W obydwu tych książkach występuje Sarah Bancroft. Sarah pojawia się również w „Tajnym śludze”, „Regułach Moskwy” i „Uciekinierze”. Jej powrót do sekretnego świata sprawił mi równie wielką przyjemność jak jej samej.

Na potrzeby opowieści zmieniłem rozkłady jazdy pociągów i linii lotniczych, a także dokładny czas niektórych wydarzeń w prawdziwym świecie. Opis zdumiewającej kradzieży przez Mossad irańskich archiwów nuklearnych jest w całości fikcyjny i nie został oparty na jakichkolwiek informacjach otrzymanych ze źródeł izraelskich czy amerykańskich. Jestem pewny, że Mossad nie planował ani nie nadzorował takiej operacji z anonimowego budynku na bulwarze Króla Saula

w Tel Awiwie, bowiem tam mieści się wyłącznie sztab mojego fikcyjnego Biura. Rozdział 7 „Nowej dziewczyny” zawiera niezbyt mocno zawoalowane wskazówki co do prawdziwej siedziby Mossadu. Ten adres, podobnie jak adres mieszkania Gabriela przy ulicy Narkissa, jest jednym z najgorzej strzeżonych sekretów Izraela.

Nie istnieje francuska jednostka antyterrorystyczna znana jako Grupa Alfa, a w każdym razie ja nic o tym nie wiem. Restauracja o nazwie Brasserie Saint-Maurice zajmuje parter starego domu w średniowiecznej części Annecy, a popularna Café Remor leży przy Place du Cirque w Genewie. Obydwa te przybytki są zazwyczaj wolne od agentów wywiadu i zamachowców, podobnie jak urocza pizzeria Plein Sud przy Avenue du Général Leclerc w Carcassonne. Natural High to nazwa pawilonu na plaży w pięknym nadmorskim miasteczku Renesse w Holandii. Ani Gabriel Allon, ani Rebecca Philby nigdy go nie odwiedzili.

Nie należy próbować zarezerwować pokoju w Bedford House ani East Anglia Inn we Frinton-on-Sea, bo te hotele nie istnieją. Istnieje natomiast marina przy ujściu rzeki Twizzle, ale świadkami brutalnego zamordowania strażnika przez Nikołaja Azarowa mogliby być tam klienci restauracji Harbour Lights. Wkrótce przed przybyciem do hotelu Dorchester w Londynie Christopher Keller zapożyczył linijkę z filmu „Dr. No” do opisu skuteczności działania walthera ppk. Miłośnicy twórczości Francisa Scotta Fitzgeralda z pewnością zauważyli, że Gabriel i Sarah Bancroft zacytowali dwie linijki dialogu z „Wielkiego Gatsby’ego”, gdy jedli kolację we włoskiej restauracji na rogu Drugiej Alei i Wschodniej Sześćdziesiątej Czwartej Ulicy na Manhattanie. Krążą pogłoski, że tą restauracją była Primola, moja ulubiona

na Upper East Side.

To prawda, że odwiedzający dom przy Downing Street 10 często widzą brązowo-białego kocura, który czai się w pobliżu słynnych czarnych drzwi. Na imię ma Larry i otrzymał tytuł Głównego Łowcy Myszy w Gabinetce Premiera. Bardzo przepraszam właściciela domu przy St. Luke's Mews 7 w Notting Hill za to, że urządziłem w jego posiadłości bezpieczny lokal mi6, a także lokatorów domów przy Eaton Square 70 i 71 za wykorzystanie ich posiadłości do przeprowadzenia rosyjskiego zamachu. Jestem pewien, że gdyby jakikolwiek brytyjski premier albo dyrektor MI6 kiedykolwiek dowiedział się o takim spisku, nie pozwoliłyby go przeprowadzić, nawet gdyby miała z niego wyniknąć absolutna strategiczna i wizerunkowa katastrofa dla rosyjskiego prezydenta i jego służb wywiadowczych.

Postanowiłem nie nadawać nazwy radioaktywnej truciznie, którą posługują się moi fikcyjni rosyjscy zabójcy. Ma jednak bardzo podobne właściwości jak polon 210, radioaktywny pierwiastek chemiczny użyty w listopadzie 2006 roku do pozbawienia życia Aleksandra Litwinienki, dysydenta, a wcześniej rosyjskiego agenta wywiadu, zamieszkałego w Londynie. Nieprzekonująca reakcja Wielkiej Brytanii na wykorzystanie broni masowego rażenia na terytorium kraju niewątpliwie ośmieliła Kreml, który w marcu 2018 roku obrał sobie za cel drugiego Rosjanina mieszkającego w Wielkiej Brytanii, Siergieja Skripala. Były pracownik GRU i podwójny agent Skripal przeżył ekspozycję na pochodzący z epoki sowieckiej środek działający na układ nerwowy o nazwie nowiczok, ale Dawn Sturges, czterdziestoczteroletnia matka trójki dzieci, która mieszkała w sąsiedztwie Skripala w słynnym ze swojej katedry mieście Salisbury, zmarła cztery

miesiące po pierwotnym ataku jako przypadkowa ofiara wojny prezydenta Rosji Władimira Putina z dysydentami. Nie ma nic dziwnego w tym, że Putin zignorował prośbę syna Dawn Sturges i nie pozwolił brytyjskim władzom na przesłuchanie dwóch Rosjan podejrzanych o przeprowadzenie zamachu.

W Rijadzie nie ma Królewskiego Centrum Danych, istnieje jednak bardzo podobna instytucja o równie niedorzecznej nazwie – Centrum Badań i Spraw Medialnych. Przewodzi jej Saud al-Katani, dworzanin i bliski zaufany następcy tronu Mohammeda bin Salmana. Centrum pierwotnie zostało wyposażone w arsenał zaawansowanej technologicznie cyberbroni przez włoską firmę Hacking Team, a potem kupiło oprogramowanie i doświadczenie od firmy Dark Matter z Emiratów Arabskich od NSO Group, firmy izraelskiej, która podobno zatrudnia weteranów Jednostki 8200 – izraelskich służb wywiadowczych zajmujących się telekomunikacją. Według „New York Timesa” Dark Matter również zatrudnia byłych pracowników Jednostki 8200, a ponadto kilku Amerykanów, którzy wcześniej pracowali dla CIA i amerykańskiej Agencji Bezpieczeństwa Narodowego. Jeden z najwyższych rangą pracowników Dark Matter podobno pracował przy jednej z najbardziej zaawansowanych cyberoperacji NSA.

Saud al-Katani nadzoruje nie tylko Centrum Badań i Spraw Medialnych. Przewodzi również Saudyjskiej Grupie Szybkiego Reagowania, tajnej jednostce odpowiedzialnej za brutalne zamordowanie i rozczłonkowanie ciała Dżamala Chaszukdżiego, saudyjskiego dysydenta, dziennikarza i felietonisty „Washington Post”. W zabójstwie, którego dokonano w konsulacie saudyjskim w Stambule

w październiku 2018 roku, uczestniczyło jedenastu Saudyjczyków. Przedstawiciele saudyjskiego rządu twierdzili, że agenci działali na własną rękę, CIA jednak doszło do wniosku, że morderstwo zostało zlecone przez samego następcę tronu Mohammeda bin Salmana, zwanego w skrócie MBS.

Prezydent Donald Trump nie po raz pierwszy nie zgodził się z odkryciami własnego wywiadu. W pisemnym oświadczeniu powtórzył twierdzenie Saudyjczyków, że Chaszukdzi był wrogiem państwa i członkiem Bractwa Muzułmańskiego, a potem rozgrzeszył MBS z udziału w śmierci dziennikarza. „Jest bardzo możliwe, że następca tronu mógł wiedzieć o tym tragicznym wydarzeniu – może wiedział, a może nie wiedział”. Prezydent powiedział jeszcze: „W każdym razie my utrzymujemy relacje z Królestwem Arabii Saudyjskiej”.

Ale Arabia Saudyjska nie jest demokracją z tradycjami i dobrze zakorzenionymi demokratycznymi instytucjami. Jest jedną z ostatnich monarchii absolutnych na świecie. Jeśli nie nastąpi kolejna zmiana w linii sukcesji, będzie rządzona, być może przez kilkadziesiąt lat, przez Mohammeda bin Salmana, który udowodnił, że jest człowiekiem lekkomyślnym. Mojego fikcyjnego następcę saudyjskiego tronu, wykształconego na Zachodzie, mówiącego po angielsku CBM na koniec udało się rozgrzeszyć. Obawiam się jednak, że Mohammed bin Salman nigdy się nie zmieni. Owszem, wprowadził umiarkowane reformy i przyznał kobietom prawo do prowadzenia samochodu, którego we wpatrzonym w przeszłość królestwie długo im odmawiano. Ale zgniótł żelazną ręką dysydentów w sposób, który nie ma żadnego precedensu w nowożytnej historii Arabii Saudyjskiej. Mbs obiecywał zmiany,

a tymczasem zdestabilizował region i wprowadził w kraju represje.

W tej chwili stosunki między Stanami Zjednoczonymi a Arabią Saudyjską wydają się zamrożone. mbs przemierza cały świat w poszukiwaniu przyjaciół. Xi Jinping przyjął go w Pekinie na początku 2019 roku. Na szczycie G20 w Buenos Aires MBS przybił nieelegancko piątkę z Władimirem Putinem. Źródło bliskie następcy tronu powiedziało mi, że to wylewne powitanie miało być przekazem dla krytyków mbs w amerykańskim Kongresie. Arabia Saudyjska, mówił mój informator, nie musi już w sprawach ochrony polegać tylko na Amerykanach. Rosja Putina czeka za kulisami i nie zadaje żadnych pytań.

Jeszcze dziesięć lat temu takie ostrzeżenie nie miałoby żadnej mocy, ale teraz sytuacja się zmieniła. Po interwencji Putina w Syrii Rosja znów stała się siłą, z którą na Bliskim Wschodzie należy się liczyć. Zauważyli to już tradycyjni przyjaciele Ameryki. Ojciec mbs, król Salman, tylko raz wybrał się za granicę z wizytą oficjalną, i była to podróż do Moskwy. Emir Kataru upokorzył administrację Trumpa, zatrzymując się w Moskwie w przeddzień wizyty w Waszyngtonie. Al-Sisi z Egiptu odwiedził Moskwę już cztery razy, podobnie jak Benjamin Netanjahu. Nawet Izrael, najbliższy sojusznik Ameryki na Bliskim Wschodzie, zaczyna się asekurować. Rosja Putina jest zbyt potężna, by ją zignorować.

Ale czy saudyjski przywódca mógłby kiedykolwiek zerwać historyczną więź z Ameryką i przejść na stronę Rosji? Takie przejście już się rozpoczęło i to właśnie Mohammed bin Salman skłania się w stronę Moskwy. Relacje Stanów Zjednoczonych z Arabią Saudyjską nigdy nie były oparte na

wspólnych wartościach, lecz na ropie naftowej. Mbs doskonale wie, że Stany Zjednoczone, aktualnie jeden z największych producentów energii na świecie, nie potrzebują już saudyjskiej ropy tak jak kiedyś. W Rosji putinowskiej znalazł jednak partnera, który pomaga mu kształtować rynek ropy, a także, co najważniejsze, jej cenę. Znalazł również źródło dostaw broni oraz cennego pośrednika w relacjach z irańskimi szyitami. I co chyba najważniejsze, mbs ma pewność, że jego nowy przyjaciel nigdy nie będzie go krytykował za zabójstwo kłopotliwego dziennikarza. W końcu Rosjanie w tym też są całkiem dobrzy.

PODZIĘKOWANIA

Jestem dozgonnie wdzięczny mojej żonie, która cierpliwie mnie słuchała, gdy opracowywałem wątek i ważniejsze motywy tej powieści, a potem sprawnie zredagowała pierwszą wersję, jednocześnie relacjonując niezwykle wydarzenia w Waszyngtonie jako specjalna korespondentka CNN. Nie skończyłbym manuskryptu w terminie, gdyby nie jej wsparcie i wyczulenie na szczegóły. Moja wdzięczność wobec niej jest niezmierna, podobnie jak moja miłość do niej.

O szybkim rozwoju wydarzeń w Arabii Saudyjskiej rozmawiałem z kilkoma agentami wywiadu amerykańskiego i izraelskiego, z ludźmi, którzy tworzą kulisy polityki, oraz z samymi politykami. Otrzymałem również nieocenioną pomoc z kilku źródeł bliskich następcy tronu Mohammeda bin Salmana. Dziękuję im teraz, zachowując ich pełną anonimowość, bo tego sobie życzyli.

Jestem na zawsze zobowiązany Davidowi Bullowi za rady we wszelkich sprawach dotyczących sztuki i konserwacji dzieł sztuki. Bob Woodward pomógł mi lepiej zrozumieć zawiślane relacje między Białym Domem Trumpa a kapryśnym następcą tronu Arabii Saudyjskiej. Andrew Neil był nieocenionym źródłem wiedzy o nieskutecznej polityce brytyjskiej i trendach pojawiających się na Bliskim Wschodzie. Tim Collins objaśniał mi wyzwania stojące przed Arabią Saudyjską w języku, który nawet ja potrafiłem zrozumieć.

Pisząc tę książkę, korzystałem z setek artykułów w gazetach i czasopiśmie. Było ich tak wiele, że nie sposób tu wymienić wszystkich. Jestem szczególnie zobowiązany odważnym dziennikarzom i wydawcom „Washington Post”, którym przypadło zadanie nie do pozazdroszczenia – opisanie brutalnego zamordowania ich kolegi. Uczynili to z wielkim profesjonalizmem, jeszcze raz udowadniając, dlaczego dobre dziennikarstwo jest konieczne we właściwie funkcjonującej demokracji.

Louis Toscano, mój drogi przyjaciel i długoletni redaktor, wprowadził niezliczone poprawki do manuskryptu powieści. Kathy Crosby, korektorka o sokolim wzroku, dopilnowała, żeby tekst był wolny od błędów gramatycznych i typograficznych. Za wszelkie błędy, które umknęły tej godnej podziwu kontroli, odpowiedzialny jestem ja sam.

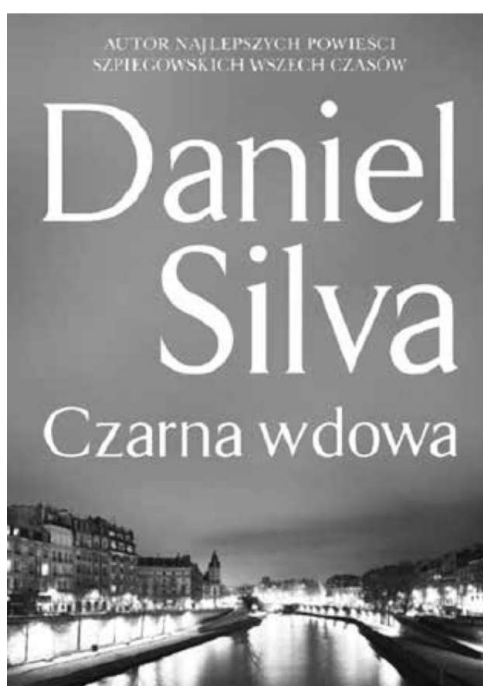
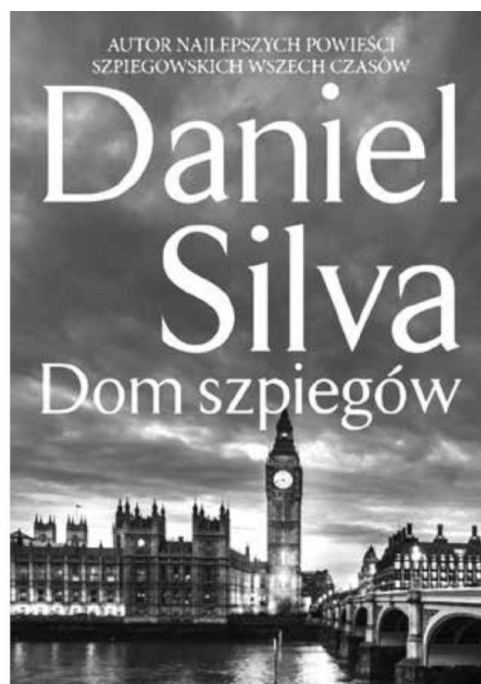
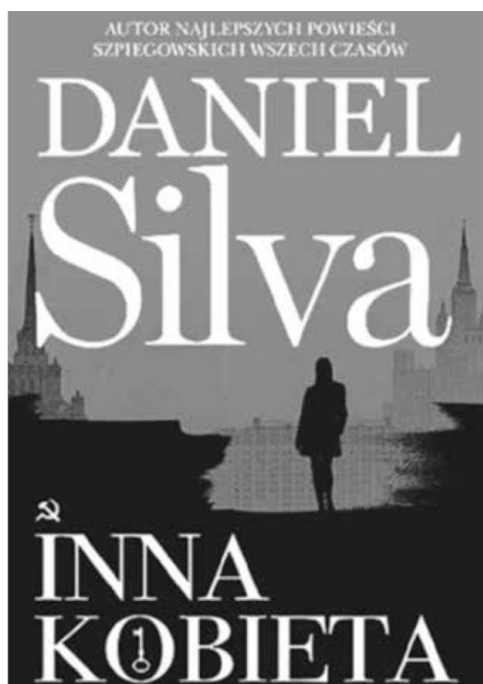
Los pobłogosławił nas rodziną i przyjaciółmi, którzy w krytycznych chwilach podczas pisania książki wypełniają nasze życie miłością i radością. Są to: Jeff Zucker, Phil Griffin, Andrew Lack, Elsa Walsh, Michael Gendler, Ron Meyer, Jane i Burt Bacharachowie, Stacey i Henry Winklerowie, Maurice Tempelsman i Kitty Pilgrim, Nancy Dubuc i Michael Kizilbash, Susanna Aaron i Gary Ginsburg, Cindi i Mitchell Bergerowie. Moje dzieci, Lily i Nicholas, były dla mnie nieustającym źródłem inspiracji i wsparcia. Żeby lepiej zrozumieć, co to znaczy mieszkać z pisarzem, którego goni termin, polecam obejrzenie sceny przy śniadaniu w filmie „Nić widmo”.

Na koniec serdecznie dziękuję wyjątkowemu zespołowi HarperCollins. Na szczególne podziękowania zasłużyli: Brian Murray, Jonathan Burnham, Jennifer Barth, Doug Jones, Leah Wasielewski, Mark Ferguson, Leslie Cohen, Robin Bilardello,

Milan Bozic, David Koral, Leah Carlson-Stanisic, William Ruoto, Carolyn Robson, Chantal Restivo-Alessi, Frank Albanese, Josh Marwell, Sarah Ried oraz Amy Baker.

O AUTORZE

DANIEL SILVA jest autorem wielokrotnie nagradzanych powieści, które zajmują pierwsze miejsca na listach bestsellerów „New York Timesa”: „Ostatni szpieg Hitlera”, „The Mark of the Assassin”, „The Marching Season”, „Artysta zbrodni”, „Angielski zabójca”, „Spowiednik”, „Śmierć w Wiedniu”, „Książę ognia”, „Posłaniec”, „Tajny sługa”, „Reguły Moskwy”, „Uciekinier”, „Sprawa Rembrandta”, „Portret szpiega”, „Upadły anioł”, „Angielska dziewczyna”, „Wielki skok”, „Angielski szpieg”, „Czarna wdowa”, „Dom szpiegów”, „Inna kobieta” oraz „Nowa dziewczyna” (2019). Najbardziej zasłynął długą serią thrillerów o szpiegu i konserwatorze dzieł sztuki Gabrieli Allonie. Powieści Silvy stały się bestsellerami na całym świecie i zostały przetłumaczone na ponad trzydzieści języków. Daniel Silva mieszka na Florydzie z żoną, dziennikarką telewizyjną Jamie Gangel, oraz dziećmi, bliźniakami Lily i Nicholasem. Więcej informacji na stronie www.danielsilvabooks.com. POLECAMY RÓWNIEŻ:



[1] Słowa przypisywane królowi Anglii Henrykowi II, które doprowadziły do zamordowania Thomasa Becketa, arcybiskupa Canterbury, w 1170 r. (przyp. tłum.).

Tytuł oryginału: *The New Girl*

Pierwsze wydanie: HarperCollins Publishers LLC, Nowy Jork, USA, 2019

Opracowanie graficzne okładki: Madgrafik

Redaktor prowadzący: Alicja Oczko

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Monika Ulatowska

© 2019 by Daniel Silva. All Rights reserved.

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji HarperCollins Publishers, LLC.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC.

Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Projekt okładki oryginalnej: Robin Bilardello

Ilustracja na okładce: Shutterstock

Typografia okładki oryginalnej: Will Staehle

Zdjęcie autora na okładce: © by Marco Grob. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN: 9788327646842